

W ZAGINIONEJ KSIĘDZE KRYJE SIĘ MROCZNA TAJEMNICA.  
TEN, KTO JĄ POZNA, POSIĄDZIE NIEZWYKŁĄ MOC!

# WINTERCRAFT

JENNA BURTENSCHAW

Prószyński i S-ka

# Prolog

W blasku księżyca nad otwartym grobem stała kobieta. Ziemię u jej stóp przecinała błękitna krawędź długiego cienia wieży i grób wyglądał jak rozcięta szyja. Nagrobek pękł na dwoje; miejsce, gdzie leżeli zmarli, wskazywał tylko kawałek płyty.

Lampa w ręku kobiety była osłonięta od wiatru, a drobne rubiny zdobiące rękawy jej sukni lśniły i skrzyły się w świetle płomyka. Co pewien czas w powietrze wlatywała łukiem ziemia wyrzucana łopatą z grobu. Kobieta pochyliła się i patrzyła, jak jej towarzysz przekopuje się do trumny.

W oddali zaturkotały na drodze jakieś zapóźnione powozy, lecz ich pasażerowie znajdowali się za daleko, by zobaczyć coś więcej niż nikły blask lampy, a kiedy rozległo się ostre uderzenie metalu o drewno, tylko kobieta wyczuwała duchy zmarłych zgromadzone wokół wykopu.

– Otwórz trumnę, Kalenie – powiedziała.

Mężczyzna ukląkł, by zgarnąć z wieka trumny resztki ziemi, a potem uniósł wzrok.

– Niech pani tego nie robi – rzekł. – Proszę spojrzeć.

Cofnął się i światło lampy sięgnęło dalej, do wypalonego głęboko w drewnie znaku. Był to idealny krąg o średnicy pokrywającej się niemal z szerokością trumny. W jego środku widniał duży płatek śniegu wypalony na grubość palca.

– To godło rodziny Wintersów – stwierdziła kobieta. – Otwórz trumnę.

Wahał się. W pobliżu znajdowali się zmarli – znak świadczył o tym, że trumnę chroni więcej, niż może dostrzec oko – lecz kobieta za długo czekała na tę chwilę, by teraz zawrócić z drogi.

– Nie mam czasu na zabobony – oznajmiła. – Zejdź mi z drogi! Ale już!

Mężczyzna wygramolił się na górę, a kobieta zeszła do grobu, brudząc sobie suknię trawą i mchem. Uniosła łopatę i uderzyła nią w sam środek godła, uwalniając niewidoczną energię, która rozlała się po ziemi, zjeżyła Kalenowi włoski na karku i zmusiła zgromadzone wokół nich duchy do odwrotu.

Kalen stał pochylony nad grobem i patrzył, jak pod uderzeniami jego pani pęka z trzaskiem wieko trumny. Za same rubiny naszyte na rękawy jej sukni można by kupić dziesięć zaprzęgów koni, lecz ona nie zważała, że brudzi je ziemią. Rzuciła się na kolana i sięgnęła w głąb mrocznej pustki, zawadzając o połamane drewno i zrywając nitki przytrzymujące rubiny. Grób był stary, w trumnie znajdowały się poźółkłe kości i – leżąca tu od ponad stu lat – niewielka czarna skrzynka sporządzona z sękatego drewna i zamknięta na srebrną klamrę.

– Daj mi swój sztylet – rozkazała kobieta.

Podważona ostrzem, klamra pękła. Pokrywka przy podnoszeniu zatrzeszczała i się rozpadła, ukazując oprawną w skórę niewielką książkę.

Kobieta chwyciła ją drapieżnym ruchem i przyjrzała się uważnie krawędziom pozbawionych koloru kartek. Książka była niewielka, lecz kartki miała ciasno ułożone i była grubości pięści. W środku znajdował się bardzo stary dokument, zawierający po wielokroć ignorowane ostrzeżenie. Teraz miało zostać zignorowane po raz kolejny.

Kalen wyciągnął rękę, by pomóc swej pani wyjść z grobu. Przebiegła dokument zachłannym wzrokiem.

*Ścieżki „Wintercraftu” nie są przeznaczone dla nierozważnych, aroganckich czy niemądrych.*

*Trzymasz w dłoniach księgę wskazówek, które, jeśli za nimi podążysz, pozwolą nieustraszonemu umysłowi wyjść poza granice tego świata i bez ograniczeń wkroczyć między tajemnice innego.*

*Przechowuj ją w bezpiecznym miejscu. Zachowaj w tajemnicy. I uważnie stosuj się do jej słów. Ta droga jest bardziej niebezpieczna, niż możesz sobie wyobrazić.*

Kobieta się uśmiechnęła. Znalazła książkę po wielu latach poszukiwań. Otworzyła ją na pierwszej stronie, gdzie wyraźnie widocznym czarnym atramentem wypisano kolejne ostrzeżenie.

*Wy, którzy pragniecie ujrzeć mrok,  
bądźcie gotowi za to zapłacić.*

Skinęła głową, jakby książka na głos wypowiedziała te dziesięć słów; była gotowa zapłacić każdą cenę.

Kalen rozejrzał się czujnie dookoła, a kobieta powiodła palcami po tytule książki, lśniącym srebrnymi literami w blasku księżyca.

## WINTERCRAFT

– To dopiero początek – powiedziała.

# Rozdział 1

## DZIEŃ TARGOWY

Miasto Morvane nie było niepokojone przez dziesięć lat. Jego mieszkańcy żyli bezpiecznie za wysokimi murami, gdy sąsiednie miasta kolejno ginęły. Państwo Albion prowadziło wojnę, lecz większość ludzi nigdy nie widziała wroga u bram. Jedyne znane im zagrożenie pochodziło z ich własnego kraju; jego źródłem była Wysoka Rada mająca siedzibę w odległej stolicy, Fume, oraz strażnicy wysyłani do miast po każdego, kto był zdolny do noszenia broni.

Strażnicy przybywali bez ostrzeżenia. Gdy brakło żołnierzy, do zajęcia ich miejsca w walce byli zmuszani zwykli ludzie, a kto się buntował, ponosił śmierć z rąk kata. W czasie pięćdziesięciu lat trwania wojny ludzkie żniwa w Morvane przeprowadzono dwa razy. Dzieci dorastały, słuchając opowieści o swoich zaginionych rodzicach, ludzie budowali kryjówki i wykopywali podziemne korytarze do ucieczki przed strażnikami, a wiele budynków stało pustych, ponieważ mieszkańcy stopniowo opuszczali miasto, przeprowadzali się do dalekich wiosek.

Kiedy strażnicy przybyli ostatnim razem, Kate Winters miała pięć lat. Owego dnia wszystko się zmieniło. Wtedy zabrano jej rodziców, a ona poznała, co to znaczy mieć wroga.

Od tamtego dnia dorastała u stryja, Artemisa Wintersa, który mieszkał i pracował w księgarni przy placu targowym Morvane. Morvane było jednym z ostatnich kilku wielkich miast okręgów północnych, liczącym od muru do muru niemal pięć kilometrów i podzielonym na dzielnice przez cztery kamienne łuki pozostałe z dawnych wieków, sprzed czasów strażników i wojny. Plac targowy znajdował się w centrum miasta, lecz zamiast handlowania zwykłymi towarami spotykanymi na targowiskach oraz przedmiotami luksusowymi i osobliwościami, kupcy sprzedawali tylko to, co sami wyhodowali, uszyli lub wytworzyli – podstawowe produkty potrzebne mieszkańcom Morvane do życia.

Książki nie stanowiły już jednej z głównych potrzeb Morvane, ale ponieważ księgarnia Artemisa i Kate – która przechodziła w rodzinie Wintersów z pokolenia na pokolenie – była jedyną ocalałą w mieście, nadal jakoś prosperowała. Wszystkie książki, jakie oferowali do sprzedaży, miały przedtem już co najmniej jednego właściciela, były podniszczone, z okładkami popękanymi i wytartymi. Naprawiali je i sprzedawali z niewielkim zyskiem. Taki handel dawał dość srebra, by wieść wygodne życie i móc płacić skromną pensję trzeciemu

członkowi personelu, który w czasie potrzebnym Kate na naprawę jednej książki umiał naprawić dwie.

Na wypadek gdyby strażnicy kiedykolwiek powrócili do Morvane, Artemis nauczył Kate ostrożności i czujności. Trzymali pod ladą sztylet i ryglowali wszystkie okna, nawet w ciągu dnia. Artemis powiedział kiedyś, że to może im ocalić życie.

Reszta mieszczan zaczęła lekceważyć zagrożenie, woląc żyć w udawanym bezpieczeństwie niż w strachu. Nie sprawdzali już dróg ucieczki ani nie trzymali nocą pod drzwiami osiodłanych koni. Wkrótce jedynie dwoje właścicieli zakurzonej księgarni żywiło jakiegokolwiek podejrzenia. Morvane zaczęło oddychać swobodnie. Życie mieszczan toczyło się dalej. Tak więc w dniu, kiedy strażnicy rzeczywiście powrócili, byli na to gotowi tylko Wintersowie.

\*

Kate obudziło o świcie delikatne pukanie do drzwi jej sypialni. Mruknęła coś i naciągnęła koc na głowę.

– Obudziłaś się, Kate?

– Nie.

– Śniadanie gotowe.

– Zaraz wyjdę.

Artemis Winters był wielkim zwolennikiem wczesnego wstawania. Kate miała całkiem odmienne zdanie. Zazwyczaj starała się zyskać jeszcze kilka minut snu, dopóki stryj nie przyszedł obudzić jej ponownie, ale przypomniawszy sobie, jaki to dzień, i zmusiła się, by usiąść. Z kuchni dobiegało podzwanianie naczyń, a przez szparę pod drzwiami przeniknął zapach gorącej owsianki. Kate wsunęła stopy w kapcie i podeszła do lustra.

To był dzień targowy – ostatni przed Nocą Dusz, i w księgarni można się było spodziewać o wiele więcej klientów niż zwykle. Noc Dusz była największym świętem w Albionie. Wszyscy wtedy pięknie się ubierali, wspomniano zmarłych i wyprawiano na ulicach przyjęcia na cześć przodków. Od kilku tygodni na plac targowy przybywały skrzynie sztucznych ogni, przeznaczonych do wystrzelenia o północy, kiedy na ulice wyjdą duchy zmarłych i przemówią do żyjących. Tak naprawdę Kate w to nie wierzyła.

Dla większości ludzi Noc Dusz oznaczała tylko ładne ubranie się, planowanie przyjęć i wymianę prezentów. Był to czas świętowania, ucztowania i picia. Toast na cześć zmarłych stanowił tylko jeden z dawnych zwyczajów ukryty wśród nowych. O wiele ważniejsze było dawanie prezentów. W ten najgorętszy okres roku księgarnię trzeba otworzyć wcześniej, by jak najlepiej go wykorzystać.

Kate splotła ciemne włosy w warkocz i spojrzała na swoje odbicie. Miała duże kocie oczy, mały nos i bladą cerę – codziennie spędzała w księgarni wiele godzin. Artemis twierdził, że jest podobna do matki. Kate uważała, że bardziej jest podobna do chudego kota. Uniosła

dłoń do szyi, do srebrnego łańcuszka. Wisiał na nim owalny kamień szlachetny, idealnie pasujący do jej lśniących błękitnych oczu, ujęty w delikatną oprawę z drogiego kruszcu. Kiedyś matka Kate nosiła ten naszyjnik i prócz księgarni stanowił on jedyną po niej pamiątkę.

Kate przymknęła zaspane oczy, chcąc powstrzymać łzy. Minęło już dziesięć lat, ale Noc Dusz zawsze sprowadzała złe wspomnienia. Kate pozwoliła im zagościć w myślach, a potem potarła kciukiem kamień, który zaśnił nieco jaśniej.

– Kate? – ponownie rozległ się z korytarza głos Artemisa.

– Idę.

– Ubierz się. Szybko.

Kate odwróciła się od lustra. Wciągnęła na siebie ubranie, wygrzebała buty z bałaganu pod łóżkiem i powłócząc sennie nogami, poszła do kuchni, prowadzona węchem.

– Dowiedziałem się czegoś nowego – rzekł Artemis, nalewając do kubka bratanicy parujące mleko z garnka.

Miał zmarszczone czoło; na stole leżał otwarty list z czarną woskową pieczęcią, jaką Kate widywała już wiele razy.

Opadła na swoje krzesło i usiłowała się obudzić.

– Jak wiesz, od pewnego czasu strażnicy nie zabrali nikogo z północnych okręgów – rzekł Artemis. – Skontaktowałem się z kilkoma znajomymi na południu i okazuje się, że w całym Albionie panuje taki sam spokój.

– To dobrze, prawda? – zapytała Kate, z rezygnacją podejmując kolejną poranną rozmowę o strażnikach.

– Nie wiem. Wedle moich ostatnich wiadomości żołnierze z kontynentu usiłowali wylądować na południowym wybrzeżu i wojska Albionu spaliły ognistymi strzałami wszystkie ich statki, zanim jeszcze dotarli do brzegu. Możliwe, że choć raz wojna przybrała korzystny obrót. Albo strażnicy otrzymali nowe rozkazy.

– Nie sądzę, by na długo zostawili ludzi w spokoju – odrzekła Kate z pełnymi ustami. – Co jeszcze powiedzieli twoi znajomi?

– Kazali nam zachować ostrożność – odparł Artemis. – Skoro strażnicy nie mają żadnego schematu działania, nikt nie wie, dokąd się udadzą następnym razem. Morvane dobrze się wie. Jest tu więcej mieszkańców niż w pobliskich miasteczkach. W oczach Wysokiej Rady moglibyśmy pozwolić sobie na stratę kilkuset osób. Całkiem możliwe, że ludzkie żniwa powinny były się tu odbyć już dawno temu.

– Uważasz, że wrócą – powiedziała Kate z powagą.

– Uważam, że powinniśmy być gotowi. – Artemis odsunął swoją miskę i wstał. – Dziś nie otworzymy księgarni. Posłałem Edgarowi wiadomość, by nie przychodził do pracy. Spakuj rzeczy na kilka dni.

– Wyjeżdżamy z Morvane?

– Na krótko.

– Ale jeśli przybywają strażnicy, musimy ostrzec ludzi. Musimy im powiedzieć! Nie możemy tak po prostu wyjechać!

– Owszem, możemy – rzekł Artemis. – Nam dwojgu może się udać niepostrzeżenie wydostać się za bramy miasta. Większa liczba osób z pewnością zostanie zatrzymana.

– A co z Edgarem? Niech pojedzie z nami. Jedna osoba więcej nie...

– Nie. Nie zabierzemy nawet Edgara. Nie możemy podjąć tego ryzyka. Musisz mi zaufać, Kate. Wyjeżdżamy dzisiaj.

Kate nigdy nie widziała Artemisa tak zmartwionego, jak tego ranka. Szybko spakowała torbę i zniosła ją na dół, do księgarni. Wyrzała przez okno na plac targowy. Nad oszronionymi ulicami Morvane zaczęło się wznosić słońce; kupcy już ustawili stragany i z czerwonymi policzkami, kuląc się z zimna, witali pierwszych klientów. Dwóch chętnych do kupienia książek spróbowało otworzyć drzwi księgarni i Kate schowała się za zasłoną, nie chcąc wyjaśniać, dlaczego nie może ich wpuścić.

– Dobry pomysł – stwierdził Artemis, taszcząc ze schodów torbę podróżną. – Najgorsze, co mogłoby nas spotkać, to usiłujący się wdrzeć do środka klienci. Wymkniemy się z miasta pieszo i ruszymy jedną ze starych dróg wiodących na zachód. Nikt nas tam nie rozpozna. Dojdziemy do następnego miasteczka, znajdziemy jakieś dobre miejsce na nocleg i po kilku dniach... Cóż... Nawet się nie obejrzysz, jak wrócimy.

– To najlepszy w roku dzień do handlowania – powiedziała Kate, która nie pamiętała, by stryj kiedykolwiek wziął sobie wolne, nie mówiąc już o zamknięciu sklepu. – Dlaczego musimy opuścić miasto dzisiaj?

Artemis włożył płaszcz i rękawiczki i wyjął spod kontuaru sztylet.

– Są na tym świecie rzeczy o wiele ważniejsze od pieniędzy – rzekł.

Łup! Coś uderzyło w okno.

Kate się odwróciła.

– Co to było?

– Nieważne – odparł stryj. – Musimy iść.

Kate podniosła swoją torbę, a Artemis otworzył drzwi. Kiedy wyszli na plac, niemal nadepnęła na coś niewielkiego i czarnego, leżącego na bruku.

– To ptak. – Podniosła zwiotczone ciało. – Musiał wpaść na okno.

Artemis spojrzał w niebo.

– Myślałam, że kosy już nie zakładają gniazd w Albionie – ciągnęła Kate. – Nigdy przedtem nie widziałam kosa w mieście.

– Wracaj do środka, Kate.

– Co? Dlaczego?

Zanim Artemis zdążył odpowiedzieć, obok jego głowy przeleciał jak strzała drugi ptak, z trzaskiem uderzył w szybę drzwi księgarni. I nie był sam.

Kate podniosła wzrok i ujrzała krążące nad placem olbrzymie stado kosów. Były ich setki, po kilka naraz pikowały w dół. Ludzie zaczęli w popłochu szukać schronienia; znikali w wejściach do domów, a stado zawracało i atakowało. Artemis chwycił Kate za rękę i wciągnął ją z powrotem do sklepu.

– Spóźnił się – powiedział.

Łup, łup!

– Co się dzieje?

– To nalot! Do środka! Nie wpuść ich do księgarni.

– Co to jest... Aaa!

Kate uchyliła się przed kosem. Jego oczy lśniły nienaturalnym blaskiem. Artemis zatrzasnął drzwi i zasunął rygiel, nie zwracając uwagi na krzyk przerażenia Kate, kiedy od szyby odbił się kłębek czarnych piór i spadł na ziemię.

– Zejdź do piwnicy – polecił Artemis, ciskając ich torby w mroczny kąt na tyłach księgarni. – Wszystko będzie dobrze.

Łup, łup!

– Co chcesz zrobić?

– Nie wiem. Zostań na dole.

Stuk, stuk, stuk!

Ktoś załomotał pięścią we frontowe drzwi.

– Nikomu nic się nie stało?

Na dworze stał młody mężczyzna i nie zważając na oszalałe ptaki, przyciskał nos do szyby.

– Edgar! – wrzasnęła Kate. – Tam jest Edgar!

Chłopak pomachał do niej przez drzwi.

– Przeklęte ptaki! – krzyknął głosem stłumionym przez szkło.

– Musimy go wpuścić!

– Nie. Zejdź do piwnicy – powtórzył Artemis.

– Nie możemy go tak zostawić na zewnątrz!

Edgar pisnął, bo jeden z ptaków spadł mu na głowę i zaplątał się pazurkami we włosy. Chłopak chwycił kosa, wyszarpnął go i przycisnął mu skrzydełka do boków, żeby nie uciekł.

– Spokojnie! – powiedział do niego.

Ptak dziobnął swoje odbicie w szybie, wyswobodził jedno skrzydło i zaczął nim energicznie machać. Edgar pośliznął się na oblodzonym bruku, upadł na plecy. Ptak oswobodził drugie skrzydło i uderzył nim chłopaka w twarz.



Kate nie zamierzała beczynnie patrzeć, jak jej przyjaciel miota się na ziemi. Wsunęła martwego kosa do kieszeni płaszcza, precyzyjnie się obok stryja i nie zważając na jego krzyki, otworzyła drzwi.

– Wejź, Edgarze!

– Uważaj! – zawołał Artemis.

Ptaka mocno zamachał skrzydłami i Edgar wypuścił go z rąk. Kos przefrunął przed twarzą dziewczyny i dołączył do stada krążącego w powietrzu. Kate pomogła Edgarowi wstać, wciągnęła go do księgarni.

– No, czegoś takiego nie ogląda się codziennie – powiedział i wyciągnął przed siebie rękę. Na mankiecie płaszcza widniała lepka zielona plama. – Wytarłem mu to z dzioba – rzekł. – Krwijał. Bardzo trujący. Gdybym był ptakiem, wolałbym tego nie tykać. – Ostrożnie powąchał maż. – I jest świeży.

– To dzieło strażników – stwierdził Artemis. – Oboje zejdźcie do piwnicy.

– Oszalałeś? – Edgar zdjął płaszcz i posłał go kopniakiem pod ścianę. – Jeśli w pobliżu są strażnicy, musimy uciekać. Ukrywanie się na nic się nie zda.

– Widziałeś ich? – zapytała Kate.

– Nie, ale przecież nie będą podchodzić i życzliwie zagadywać ludzi, prawda? Hola, co robisz?

Artemis popychał Edgara z Kate w stronę piwnicy. Gdy wszyscy troje stłoczyli się na prowadzących w dół schodach, Artemis zamknął drzwi na klucz, po czym zapalił w ciemności wyjętą z kieszeni zapalniczkę i przytknął ją do knotu. Wtedy ich oczom ukazało się podziemne pomieszczenie wypełnione półkami, książkami i dziesiątkami skrzyń.

– Na sam dół – polecił Artemis.

Kate i Edgar zeszli za nim do piwnicy i zatrzymali się, nasłuchując głuchego stukotu, z jakim ptaki uderzały w szyby księgarni.

– Te kosy zostały tu wysłane na próbę – powiedział szeptem. – Nie możemy ich wpuścić do środka. Nie możemy nawet na nie patrzeć. Rozumiecie?

– Na jaką próbę? – zapytała Kate.

– Chciałaś wiedzieć, co jeszcze przekazali mi znajomi? W ciągu ostatnich kilku lat zdarzało się dokładnie to samo. Na sześć dni przed przyjściem strażników w sześciu miastach na południu doszło do nalotów. Wygląda na to, że Wysoka Rada nie zadowolona się już zbieraniem byle kogo. Jej członkom jest potrzebny określony rodzaj ludzi. Chyba szukają Utalentowanych.

Artemis bardzo się starał zachować spokój, lecz drżały mu ręce, a jego strach był zaraźliwy.

Kate delikatnie wyjęła z kieszeni martwego kosa. O Utalentowanych wiedziała niewiele, głównie z plotek. Byli uzdrowicielami lub jasnowidzami, przekonanymi, że umieją

porozumiewać się ze zmarłymi. Zwykle żyli w ukryciu, a jeśli ktoś zaczynał ich podejrzewać o nadzwyczajne zdolności, znikali i nikt o nich więcej nie słyszał.

– Te ptaki zostały wyhodowane w tym celu – rzekł Artemis. – Strażnicy od lat używają tej samej metody. Ilekroć chcą znaleźć Utalentowanych, zatruwają setki kosów i wypuszczają je na wolność. Ptaki zdychają, ale zostają uzdrowione dotykiem Utalentowanego. Nikt nie wie, jak to się dzieje. Strażnicy muszą tylko znaleźć jakiegoś żywego kosa i poszukać w pobliżu osoby, która go uzdrowiła. Większość Utalentowanych zna tę pułapkę, lecz zawsze jest ktoś, kto jeszcze nie wie, że ma takie zdolności. Te osoby znajdują się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Kate poczuła drgnienie w dłoni. Czyżby to sobie wyobraziła? Czy ptak się poruszył?

– Jeżeli są tu jacyś strażnicy, do wieczora niewiele zostanie z tego miasta – powiedział Artemis. – Nalot to tylko początek. Przykro mi, Kate. Powinienem być cię stąd zabrać wcześniej.

Dziewczyna zobaczyła, że ptak porusza nóżką.

– Chyba mamy większy problem – stwierdziła, patrząc z niedowierzaniem, jak martwy kos nagle zamrugał, zatrzepotał skrzydłem i z trudem wstał. Zachwiał się, a potem wzbił w powietrze i zręcznie wylądował na jednej z półek.

– Ten ptak... – odezwał się Edgar. – On był tylko oszołomiony, prawda?

– Nie – odparł Artemis. – Miał przetrącony kark.

– To niemożliwe. Jak mógłby tam polecieć z przetrąconym karkiem?

Lampa w dłoni Artemisa drżała.

– Kate, osiągnęłaś odpowiedni wiek. I podobno kiedy się to dzieje, dzieje się nagle. Często w chwili napięcia.

– Nie. – Kate patrzyła na swoje dłonie, jakby już nie należały do niej. – To... to nie mogło się stać dzięki mnie.

– Czy Kate zrobiła coś temu ptakowi? – Edgar rozejrzał się z niemądrą miną, jakby wszyscy oprócz niego poszaleli. – Wydaje mi się zupełnie żwawy.

Artemis opuścił lampę, przez co jego oczodoły zrobiły się bardzo ciemne.

– To wszystko zmienia – rzekł. – Myślę... myślę, że ona właśnie przywróciła mu życie.

# Rozdział 2

## POBARCZA

Na placu targowym panował rozgardiasz, a wysoko na dachu stała ciemna postać o szerokich barach.

Silas Dane był ostatnim człowiekiem, jakiego chciałoby oglądać każde miasto. Obserwował wydarzenia rozgrywające się dokładnie tak, jak zaplanował. Ubrany był zwyczajnie, lecz nie był zwykłym człowiekiem. Miał siłę osobowości dziesięciu ludzi. Budził strach. Oczy lśniły mu nikłym blaskiem, a ich źrenice pojaśniały do szarości – wyblakłej szarości śmierci.

Nawet miotane szaleństwem ptaki trzymały się z dala, wyczuwając nienaturalną istotę jego bytu: nie był ani całkowicie martwy, ani w pełni żywy, lecz niewyobrażalnie niebezpieczny. Tylko jeden ptak trzymał się w pobliżu, ptak, który towarzyszył Silasowi, jeszcze zanim zaczęło się jego drugie życie. Czarna wrona siedziała mu na ramieniu i nie zwracała uwagi na opadające wokół kłębowisko piór i martwych kosów.

Silas oparł poblížnioną dłoń o komin i rozejrzał się po placu targowym. Strażnicy byli już blisko. Widział trzy postacie w czarnych szatach czające się w pobliżu, ich sztylety lśniły w promieniach wschodzącego słońca. Ci trzej to tylko początek. Miał ponad stu ludzi rozmieszczonych w całym mieście, tylko czekających, by zaatakować.

Na stragany runęły ostatnie martwe kosy. Silas patrzył, jak kupcy wychodzą z kryjówek i nerwowo wypatrują na niebie kolejnych ptaków. Westchnął – żeby chociaż raz spotkało go jakieś wyzwanie... jakaś forma oporu... A potem na ulicach zapanowała cisza, całe miasto wstrzymało oddech, i wtedy wiatr przyniósł nieoczekiwany odgłos, jakby trzaskały o siebie dwa pasy skóry. Silas spojrział na dach małej księgarni, którą polecono mu obserwować uważniej niż inne budynki.

Z komina księgarni wzniósł się niezdarnie w powietrze czarny trzepoczący kształt, zostawiając za sobą smugę sadzy.

Ptak czy nietoperz? Silas musiał mieć pewność.

Ptak czy nietoperz?

Latające stworzenie zawróciło, znalazło prąd wstępujący i poszybowało nad placem targowym, nad głowami kupców i tuż obok Silasa, tak blisko, że gdyby spróbował, mógłby je schwycić.

– Ptak – powiedział z okrutnym uśmiechem.

Strażnicy patrzyli na niego, czekając na polecenia. Uniósł rękę i gestem wydał rozkaz, na który wszyscy czekali. Rozkaz wkroczenia do akcji.

\* \* \*

– Komin! – zawołał Artemis. – Trzeba złapać tego ptaka! Szybko!

Edgar rzucił się naprzód, lecz Artemis go wyprzedził i już się wspinał po półkach jak po drabinie. Był jednak zbyt powolny. Ptak wzbił się w powietrze, skierował się prosto do starego kominka i wleciał do przewodu kominowego. Edgar dał nura za kosem, wymachując rękami w ciemności. Kiedy wyszedł z kominka, twarz i włosy pokrywała mu gruba warstwa sadzy, lecz ręce miał puste.

– Jeśli tego ptaka zobaczy jakiś strażnik, znajdą nas – stwierdził Artemis.

Edgar kichnął i wytarł nos brudnym rękawem.

– No to uciekajmy. Lepsze to niż zostać uwięzionym w tej piwnicy. Prawda, Kate?

Kate nie wiedziała, co myśleć.

– Nie daję wyboru żadnemu z was – rzekł Artemis. – Musimy się schować. Strażnicy nie wezmą tego, czego nie zobaczą.

Z wysiłkiem odsunął dwie skrzynie starych książek, ustawione jedna na drugiej w kącie najbardziej oddalonym od drzwi, i przysunął lampę do ściany, oświetlając wpuszczone w kamień drzwiczki tak wąskie, że ledwie się mogła się przez nie przecisnąć jedna osoba. Powiódł palcami po zakurzonych krawędziach kamieni i poszukał w kieszeniach klucza. Kate знаła to miejsce. Chowala się już za tymi drzwiczkami i nie chciała się nawet do nich zbliżyć.

– Nie... nie mogę – powiedziała.

Nad nimi coś trzasnęło i zaskrzypiało.

Po podłodze księgarni zastukały powolne kroki.

– Chodź, Kate.

Edgar wyciągnął rękę, a Artemis zdmuchnął płomyk lampy i pośpiesznie otworzył stare drzwiczki.

Kate wiedziała, że nie ma wyboru. W chmurze kurzu opadającej spomiędzy desek podłogi księgarni wcisnęła się do tajnej kryjówki. Na podłodze leżał zwinięty stary koc, na którym mogła oprzeć kolana, lecz ten pusty schowek za ścianą był o wiele mniejszy, niż pamiętała. Przesunęła się na kolanach do przodu, by Edgar mógł się wcisnąć za nią.

– Posuń się – szepnął.

– Nie ma już miejsca.

– A co z Artemisem?

Ale stryj już podawał im zgaszoną lampę.

– Cokolwiek się będzie działo, macie tu zostać, aż strażnicy odejdą – nakazał. – Potem macie opuścić Morvane i nie oglądać się za siebie. Rozumiecie?

– Ale...

– Wszystko będzie dobrze, Kate. Pamiętaj, jak się wydostać na zewnątrz?

Kate nerwowo skinęła głową.

– Dobrze. Idźcie, kiedy zrobi się bezpiecznie. Nie martwcie się o mnie.

Kate nie widziała twarzy stryja, gdy zamykał drzwiczki, ale usłyszała trzask klucza przekręcanego w zamku i nagle poczuła strach. W maleńkim schowku odnosiła wrażenie, że ściany na nią napierają. Nie wstając z klęczek, zapewniła samą siebie, że wciąż ma mnóstwo powietrza.

Usłyszała obok siebie ciche skomlenie.

– Edgarze? Co się stało?

– Jesteśmy tu zamknięci – odparł Edgar głosem świadczącym, że jest jeszcze bardziej przerażony niż Kate. – Źle się czuję. Muszę stąd wyjść. Muszę. Artemisie!

Załomotał pięścią w drzwi i Kate chwyciła go za rękę. Usiłując go uspokoić, odepchnęła od siebie własny strach.

– Wszystko w porządku – szepnęła. – Posłuchaj mnie. Musisz być cicho. Jeśli nas usłyszą...

– Nie mogę oddychać. Nie mogę...

– Ciii... Możesz. – Wzięła go za rękę i przycisnęła jego dłoń do swojej piersi. – Czujesz? Oddycham. Ty też oddychasz. Nic nam nie będzie.

Edgar ucichł. O drzwi delikatnie uderzyły skrzynie, które ustawiał przed nimi Artemis. A potem Kate usłyszała szuranie metalu po kamieniu i w jej dłoń wpadł klucz. Otwory do patrzenia! Sięgnęła palcami do wąskich szpar w ścianie. Jak mogła zapomnieć o otworach?

– Bądźcie cicho i nie wychodźcie – polecił Artemis. – Kocham cię, Kate. Pamiętaj o tym.

Kate powiodła palcami po kamieniach i znalazła płat skóry przymocowany pod sufitem. Był suchy i skręcony ze starości, ale kiedy go odsunęła, mogła wyrzeć na zewnątrz przez szparę starannie wyciętą między zaprawą a jednym ze starych kamieni. Poprowadziła dłoń Edgara do drugiego płatu skóry i razem popatrzyli na piwnicę.

Początkowo widzieli tylko głęboką ciemność. Potem rozległy się głosy, szybkie kroki i głośnie trzaśnięcie – to ktoś siłą otworzył drzwi do piwnicy. Na schody wpadły dwie postacie w czarnych szatach, zalewając pomieszczenie światłem lampy, która mocno uderzyła o ścianę.

Jeden z mężczyzn uważnie mierzył z kuszy w dół schodów, a drugi wysoko uniósł lampę, usiłując utrzymać na długiej smyczy groźnego psa. Umysł Kate podsunął jej wizję wielkiego zwierza wyczuwającego ich węchem, wciskającego pysk do kryjówki i wyciągającego ich ostrymi żółtymi zębiskami, ale te lęki wkrótce zostały zastąpione czymś ważniejszym.

Gdzie jest Artemis?

– Przeszukaj piwnicę – rozkazał kusznik.

Strażnik z psem zbiegł po schodach, by zwierzę mogło obwąchać kąty. Odsuwał pełne skrzynie z taką łatwością, jakby były puste. Wyciągał ze skrzyń garście papieru, stukał knykciami w ściany i wtykał długie palce we wszystkie szpary. Niczego nie przeoczył. Coraz bardziej się przybliżał do ukrytych drzwiczek, lecz coś nagle zachrobotło i pies pochylił łeb, a potem zawarczał.

– Co tam jest? – zapytał kusznik.

Kate zamarła, ale strażnicy nie patrzyli w jej stronę. Patrzyli w stronę kominka, z którego opadała do piwnicy smużka sadzy. W przewodzie kominowym chował się Artemis. Strażnicy go znaleźli.

– Wyłaż stamtąd! – zażądał ten z psem i uderzył pięścią w podmurówkę komina. – Już! Pies położył płasko uszy na łbie. Stopy Artemisa uderzyły w palenisko.

– Zaczekajcie! – powiedział, wyciągając ręce przed siebie. Wyszedł z kominka i upuścił na podłogę bezużyteczny sztylet. – Proszę.

Kusznik wycelował broń w jego pierś. Kate chciała krzyknąć, odwrócić ich uwagę, powstrzymać, lecz strach tak mocno ścisnął ją za gardło, że z trudem oddychała.

– Nazwisko!

– Winters. Artemis Winters. Jestem... Jestem właścicielem księgarni na górze.

– Kto jeszcze tu jest?

– Nie ma nikogo.

Lśniący czubek strzały przesunął się w stronę gardła Artemisa.

– Kto jeszcze?

– Już ci powiedziałem... Au!

Z wargi Artemisa pociekła krew. To opiekun psa uderzył go potężną pięścią, przewracając na ziemię.

– Nikogo tu nie ma! – powtórzył Artemis, usiłując się podnieść. – Powiedziałem ci... Auu!

Opiekun psa mocno kopnął Artemisa w kolano i chwyciwszy go za ramiona, postawił na nogi.

Oczy Kate zapiekły od łez. Nie mogła na to patrzeć.

U drzwi piwnicy pojawił się cień i Edgar delikatnie uścisnął dłoń dziewczyny. Pies przypadł do podłogi. U szczytu schodów stanął jakiś człowiek. Kate usłyszała szelest piór dużego ptaka siedzącego mu na ramieniu.

– Co tu macie?

Pies zaskomlał i przywarł do nóg swego pana.

– Księgarza – odparł opiekun psa. – Nie ma tu nikogo więcej. To musiał być on.

– Jesteś pewien?

Przybysz zszedł w krąg światła rzucanego przez latarnię i Kate zobaczyła go wyraźnie. Nie był ubrany jak strażnik, nawet nie mówił jak jeden z nich. Miał na sobie długi płaszcz,

którego poły z szelestem ciągnęły się po podłodze, i mówił głębkim głosem, wymagającym uwagi każdego, kto go słyszał. Czarne włosy sięgały mu ramion. Był młodszy od Artemisa i poruszał się z pewnością siebie człowieka nawykłego do posłuchu, lecz jego najdziwniejszą cechą były oczy. Martwe oczy, pomyślała Kate. Oczy bez duszy. Obserwowała go uważnie, czekając, by te oczy zwróciły się w jej stronę, i kiedy tak się na chwilę stało, zrobiło jej się zimno ze strachu.

– Jego nazwisko?

– Winters – odparł kusznik.

Mężczyzna w długim płaszczu górował nad Artemisem, który sięgał mu ledwie do ramienia.

– Nie jego szukamy – stwierdził, rozglądając się wciąż. – Jest tu ktoś jeszcze.

– Nie – odezwał się Artemis niezwykle stanowczo. – Nie ma nikogo. Jestem tylko ja.

– Gdzie dziewczyna?

– Jaka dziewczyna?

Kate skuliła się w mroku. Ten człowiek wiedział o kosie. Wiedział o niej.

– Kłamstwa mnie nie powstrzymają. – Mężczyzna w płaszczu zwrócił się do swoich strażników. – Ty wyprowadź go na zewnątrz i umieść z innymi. A ty sprawdź na piętrze. Jeśli nie znajdziesz dziewczyny, spalę ten dom.

– Tak, sir!

– Nie! – zawołał Artemis i poblady z rozpacz, obejrzał się na kryjówkę. – Mój sklep! Moja praca!

– Teraz nie ma to już dla ciebie znaczenia. Jeśli jesteś jednym z Utalentowanych, jak sądzą ci ludzie, to twoje dotychczasowe życie się skończyło. Jeśli nie... to także prawda, tyle że w dużo bardziej ostateczny sposób. Wyprowadźcie go.

Artemis szamotał się przez całą drogę po schodach. Utykał bardzo. Pokonał ledwie połowę stopni, kiedy noga całkowicie odmówiła mu posłuszeństwa. Opiekun psa musiał postawić lampę na schodku i wciągnąć Artemisa do księgarni. Pies i kusznik szli tuż za nim.

W piwnicy został tylko szarooki mężczyzna. Stał bez ruchu i wpatrywał się w ścianę, jakby widział kulących się za nią Kate i Edgara. Ptak siedzący mu na ramieniu przekrzywił głowę. Kate chciała się cofnąć od otworu, ale ruch mógł ją zdradzić. Edgar oddychał głośno ze zdenerwowania i chcąc go uciszyć, Kate uścisnęła go za rękę.

– Przeszukaliśmy wszystko, sir – dobiegł z góry głos kusznika. – Na piętrze jest dziewczęcy pokój, ale w domu nikogo.

– Dobrze. Wracaj na plac.

Szarooki mężczyzna otworzył obudowę lampy, wyjął z półki niewielką książkę i przytknął kartki do płomienia. Zajęły się od razu. Wszedł z płonąca książką po schodach.

– Spali księgarnię – szepnęła Kate, słysząc nad głową ciężkie kroki.

– Może tylko usiłuje zastraszyć Artemisa – odszepnął Edgar. – Żeby powiedział, gdzie jesteś.

Przesączył się do nich gorący zapach płonącego papieru i Kate wcisnęła Edgarowi klucz do ręki.

– Otwórz drzwi. Musimy stąd wyjść.

Edgar w panice upuścił klucz.

– Kate, ten człowiek...

– Wiem. Wychodzimy.

– Nie, nie rozumiesz...

Coś w pobliżu uderzyło głucho – otwierane drzwi.

– Co to było?

Kate z powrotem obróciła się do otworu do patrzenia. Po schodach schodził szarooki mężczyzna z twarzą lśniąca w blasku pochodni. Na dole zatrzymał się na chwilę, spojrzął na półki i wbił czubek pochodni w skrzynię, która stała najbliżej niego. Ogień głośno skwierczał. Zaczął się rozprzestrzeniać.

– O nie! – jęknął Edgar, rozpaczliwie szukając klucza na ziemi.

Mężczyzna przeszedł do następnej półki, a potem do jeszcze kilku, aż cała jedna strona piwnicy zmieniła się w rosnącą ścianę ognia. Edgar znalazł klucz i zaczął po omacku szukać zamka, ale Kate go powstrzymała, z całej siły ciągnąc za rękę. Mężczyzna nic nie usłyszał przez trzask ognia. Rzucił pochodnię na środek piwnicy, chwilę patrzył, jak pali się na kamieniach, a potem wrócił do skazanej na zniszczenie księgarni, zostawiając za sobą huczący pożar.

Edgar wreszcie trafił do dziurki i przekręcił klucz.

– Przestań! Już za późno – powiedziała Kate.

Przez otwory do patrzenia wpadał blask ognia i odbijał się w pełnych przestkach oczach Edgara.

– Księgarnia płonie! Musimy się stąd wydostać!

– Nie, nie musimy. Daj mi klucz.

– Co? Nie! Powiedziałaś...

– Proszę, Edgarze.

– My tu zginiemy, Kate!

– Nie, nie zginiemy.

Kate uniosła róg koca i zastukała w podłogę. Powinien tam być kamień, lecz odgłos świadczył, że znajduje się tam pusta przestrzeń przykryta drewnem.

– Zamykając nas tutaj, Artemis wiedział, co robi – powiedziała dziewczyna. – Jest jeszcze jedno wyjście. Edgarze, zaufaj mi.



# Rozdział 3

## LABIRYNT

W piwnicy kłębił się gęsty dym, pelzył w górę po schodach, wpadał do przewodu kominowego i wciskał się pod drzwi ciasnej kryjówki niczym jakieś widmowe robaki. Kate i Edgar zaczęli się dusić i kaszleć.

- Masz.

Edgar wcisnął klucz do ręki Kate. Dziewczyna wyszarpnęła koc spod swoich kolan, odsłaniając okrągłą klapę z wpuszczonym w nią uchwytem. Wyszukała palcami dziurkę od klucza, włożyła do niej klucz i przekręciła. Pod podłogą rozeszło się echo głuchego łoskotu.

- Otwórz ją. Otwórz!

Kate uniosła klapę przy wtórze skrzypienia zardzewiałych zawiasów. Do zadymionego wnętrza wpadł podmuch zastalego powietrza. Zapłonęła zapalka - to Edgar zapalił lampę Artemisa i wysunął ją nad głęboki, wąski szyb. Światła wystarczyło na tyle, by można było dostrzec długą drewnianą drabinę i korytarz na dole szybu.

Kate zeszła pierwsza. Edgar miał oczy podrażnione dymem i ledwie widział.

- Tu nie jest daleko - powiedziała Kate, zeskakując na ubitą ziemię. - Chodź.

Szybko zsunął się po drabinie, zamknąwszy za sobą klapę. Zeskoczył z ostatnich dwóch stopni.

- Gdzie jesteśmy? - zapytał.

Kate usłyszała w jego głosie niepokój; Edgar mocno trzymał ją za nadgarstek, nie chcąc, by oddaliła się zbyt daleko w tym nieznanym miejscu.

Stali na końcu niskiego tunelu zbudowanego z szarych cegieł. Niedaleko znajdowało się mroczne skrzyżowanie, gdzie korytarz łączył się z dwoma szerszymi, rozchodzącymi się pod ostrym kątem.

- Rozejrzę się - szepnęła Kate. - Zostań tu. Pilnuj drzwi.

-Ja? Dlaczego? Zaczekaj!

Nie zwracając na niego uwagi, Kate wzięła lampę i ruszyła tunelem, który nawet w świetle lampy budził klaustrofobię. Ściany miał grubo ciosane, nierówne i miejscami był tak wąski, że Kate musiała iść bokiem, żeby nie ocierać się o nie ramionami. Kiedy przybliżyła się do skrzyżowania, płomyk lampy zachwiał się i niebezpiecznie przygasł. Wiodła palcami po ścianie i starała się nie myśleć o płomieniach trawiących jej dom. Wtem coś trzasnęło jej pod nogami.

Zatrzymała się i cofnęła, zaniepokojona, że stara podłoga może się zawalić. Poświeciła w dół. Podłoże wyglądało na solidne, lecz coś się na nim poruszało. I chrzęściło.

Drobne żuczki wchodziły na siebie nawzajem i roily się, sprawiając wrażenie, że cała podłoga porusza się i łśni, jakby tunel był żywy. Artemis od wielu miesięcy narzekał, że oprawne w skórę książki przechowywane w piwnicy atakują chrząszcze; teraz Kate zobaczyła, skąd się brały. Przeszła po nich do skrzyżowania i przycisnąwszy się plecami do ściany, zbierała się na odwagę, by wyjrzeć zza rogu.

Tunel znajdujący się po lewej stronie prowadził w dół i w pewnej odległości skręcał. Na zakręcie płonęła wetknięta do uchwytu na ścianie pochodnia. Może ktoś inny też odnalazł drogę do tuneli; może któryś z sąsiadów, ktoś, kto by jej pomógł ocalić Artemisa. Potem spojrzała na prawo, gdzie pochodnia oświetlająca drugi tunel była zatknięta o wiele dalej, w miejscu gdzie dochodził do niego prostopadle następny korytarz.

W dali rozległy się powolne kroki i w polu widzenia Kate pojawiła się trzecia pochodnia. Niósł ją zgarbiony człowiek. Powłóczył nogami, patrzył w ziemię.

Kate stała bez ruchu.

Mężczyzna zatrzymał się, z wielkim wysiłkiem wyprostował i uniósł głowę. Następnie odwrócił się i nagle spojrzął przekrwionymi oczyma prosto w oczy Kate. Dziewczyna cofnęła się z mocno bijącym sercem, zakryła lampę płaszczem.

- Hej?! - zawołał mężczyzna w głąb tunelu głosem, który sprawił, że to jedno słowo zabrzmiało niebezpiecznie i groźnie.

To nie był żaden sąsiad.

- Kto tam jest? - zawołał znowu.

- Kate! - krzyknął Edgar od drabiny i Kate odwróciła się, gestem nakazując mu, by milczał. - Co się stało? - szepnął.

- Hej?! -

Kate czym prędzej precyzyjnie się z powrotem tunelem, przyskoczyła do Edgara i zakryła mu ręką usta.

- Cicho bądź! - syknęła, pociągnęła go w dół, kucając, i zdmuchnęła lampę. - Tam ktoś jest.

- Wychodź! - rozległ się głos przyprawiający o gęsią skórę. - No już, wyłaź! - W tunelu niósł się przykry dla ucha zgrzyt: ktoś powoli przeciągał klingą po nierównych ceglach. - Jesteś na cudzym terenie! Nie masz prawa tu przebywać. No, wyłaź! Pokaż się! Stary Kalen ogryzie twoje słodkie młode kosteczki do czysta.

Kroki powoli się przybliżały. Kate i Edgar nie mieli gdzie się ukryć, nie mieli dokąd uciec. Przez klapę w podłodze piwnicy przesączał się dym.

- Gdzie jesteś, hę? Nie myśl, że cię nie widziałem, dziewczusiu.

Pochodnia zalała światłem skrzyżowanie tuneli, w którym po chwili pojawił się zgarbiony człowiek. Miał na sobie długie czarne szaty strażnika, ale wyglądał o wiele starzej niż jakikolwiek strażnik, jakiego widziała Kate. Jego szaty były niechlujne i znoszone, zamiast butów miał zawiązane na nogach szmaty, a nieosłonięte części ciała pokrywały mu smugi jasnego błota, co sprawiało, że w nikłym świetle wyglądał jak ponury szkielet.

Uniósł pochodnię, obrócił w dłoni brudny sztylet i spojrzał do tunelu prowadzącego w stronę księgarni. Kate i Edgar nie wiedzieli, co robić. Światło pochodni nie sięgało do końca tunelu. Może cienie zapewnią im bezpieczeństwo. Kate spojrzała w górę szybu. Kłapa zaczynała trzeszczeć. Ogień przeszedł do kryjówki i kłapa się tliła. W szparach między deskami migotały płomienie.

Coś na górze pękło i z góry sypnęła się na głowę Edgara garść iskier. Kate je szybko strzepnęła. Krawędzie kłapy żarzyły się i skręcały z gorąca. Jeszcze kilka minut i na głowę będą im spadać nie tylko iskry.

Starzec nie odchodził.

Z góry nadal spadały iskry. Kłapa zaczęła się odkształcać.

Nadeszła pora działania.

Kate chwyciła Edgara za rękę, pociągnęła go niezdarnie za sobą i oboje puścili się biegiem. Starzec spostrzegł ich i pokazał zęby w uśmiechu.

-Ha!

Uniósł sztylet. Kate miała tylko jedną szansę. Podłoga lśniła od chrząszczy, niektóre wspinały się powoli na ściany tunelu. Kiedy tylko Kate znalazła się dostatecznie blisko, zgarnęła z ziemi garść owadów i cisnęła je w twarz starca, który wrzasnął z zaskoczenia. Usiłował zetrzeć chrząszcze z oczu i policzków. Dziewczyna się z nim zderzyła i przewróciła go na ziemię. Z trudem sama zachowała równowagę.

- Nie zatrzymuj się! - krzyknął Edgar i podtrzymał ją, uciekając przed śmigającym ostrzem sztyletu.

Przy drabinie spadł kawałek płonącego drewna wielkości pięści. Z ciemności wypadły płonące drzazgi i starzec krzyknął, osłaniając się przed nagłym wybuchem ognia. Kate i Edgar nie czekali, żeby zobaczyć, co będzie dalej. Już minęli starca, pędzili co sił w nogach prawym tunelem, mając nadzieję na znalezienie drogi wyjścia, ale zamiast kierować się w górę, tunel ostro opadał w dół. Edgar chwycił ze ściany płonącą pochodnię i starał się nadażyć za Kate.

Ściany tunelu przesuwaly się obok nich, migając ceglami i szlamem. W miarę jak schodzili głębiej, mieli coraz więcej miejsca. Zupełnie jakby biegli jakimś brudnym, zadaszonym zaułkiem. Z papierowych worków ułożonych pod ścianami wysypywała się zgniła żywność, piętrzyły się sterty starych koców, którymi były owinięte kawałki

zardzewiałego metalu. I były tam szczury - dziesiątki szczurów buszujących w tym bałaganie w poszukiwaniu jadalnych odpadków.

W końcu tunel zaczął się wznosić i Kate sprawdzała w biegu jego sklepienie, szukając jakiejś klapy, drabiny, czegokolwiek, co umożliwiłoby im wyjście z podziemi, zanim dogoni ich starzec. Słyszała go w tunelu za sobą, coraz bliżej szurał po podłodze nogami jak jakiś złowrogi krab.

- Co to takiego? - zapytał Edgar i zatrzymał się gwałtownie. - Spójrz! Jakież drzwi!

Kate zawróciła i zobaczyła, że Edgar szarpie gorączkowo za ozdobny uchwyt wystający ze ściany.

- Nie chcą się otworzyć. - Teraz usiłował pchnąć drzwi. - Nie chcą... Udało się!

Mocne pchnięcie sprawiło, że drzwi się otworzyły z chrobotem, rozgarniając warstwę żywności rozrzuconej na twardej kamiennej podłodze. Kiedy tylko mieli dość miejsca, przecisnęli się na drugą stronę, zaryglowali drzwi i cofnęli się, nasłuchując. Ich prześladowca był nadszpodziewanie szybki. Dotarł do drzwi zaraz po nich. Słyszeli, jak porusza się w tunelu i coś do siebie mówi.

Rozległo się ostre skrobanie wokół zarysu drzwi, nagle zatrzęsła się klamka i Kate cofnęła się jeszcze

0 krok. Rygiel był mały. Jedno dobre kopnięcie i wylecą przytrzymujące go śruby.

- Musimy się stąd wydostać - szepnęła. - Jak myślisz, gdzie jesteśmy?

W świetle pochodni zobaczyli spore podziemne pomieszczenie zastawione półkami z kolorowymi butelkami i szorstkimi workami, lecz na każdą butelkę i worek stojące na półce przypadały co najmniej dwie rozbite butelki i rozdarte worki leżące na podłodze. Przez wysepki bułek, świeżego mięsa i rozgniecionych warzyw przesączał się ciemnobrązowy płyn, a w powietrzu wisiał ostry zapach alkoholu.

- Pachnie jak piwo - stwierdził Edgar, idąc po chrzęszczącym rozbitym szkłem. - Chyba jesteśmy pod jakąś gospodą.

- Wygląda na to, że strażnicy już tu byli - powiedziała Kate. - Jeśli już sobie poszli, powinniśmy być bezpieczni.

Podeszła do drewnianych schodów na końcu piwnicy i zaczęła nasłuchiwać.

- Słyszysz coś? - zapytał Edgar.

- Nie. Chyba możemy zaryzykować.

Drzwi do tunelu zatrzęsły się od głośnego uderzenia i jedna ze śrub mocujących rygiel potoczyła się po podłodze.

- Ty pierwsza - rzekł Edgar. - Lepiej niech złapie mnie, a nie ciebie.

Kate nie chciała się sprzeczać. Chwyła poręcz i rzuciła się biegiem po schodach w stronę smugi słonecznego światła wpadającego przez szparę pod drzwiami. Otworzyła je gwałtownie - i znalazła się w głównej sali gospody, za długim, wąskim kontuarem. W

niewielkich sklepionych oknach ozdobionych witrażowymi spadającymi gwiazdami świeciło słońce.

- Jesteśmy w Spadającej Gwieździe - odezwał się Edgar za plecami Kate. - Po drugiej stronie placu targowego od księgarni.

- To gdzie są wszyscy?

Gospoda była pusta. Większość stołów ktoś rozbił albo przewrócił, połamał też niektóre balaski balustrady schodów prowadzących na piętro do pokoi gościnnych. Kate i Edgar wciąż słyszeli walenie w drzwi piwnicy, lecz poza tym w gospodzie panowała przerażająca cisza.

- Ha! - powiedział Edgar. - Wszędzie dookoła grasują strażnicy, a w piwnicy czyha odrażający staruch. Jesteś gotowa do ucieczki?

- Bez Artemisa nigdzie nie idę.

- Oni myślą, że jest Utalentowany, Kate! Myślą, że to on przywrócił tego ptaka do życia. Nie oddadzą go tak po prostu. Wiesz, co to znaczy, prawda?

Kate nie chciała myśleć, co to znaczy. Wiedziała tylko tyle, że stryj znalazł się w opałach z jej powodu. Nie zamierzała go zostawić bez pomocy.

- Ten człowiek, którego widzieliśmy w księgarni, oznacza kłopoty - rzekł Edgar. - Słyszałaś o Silasie Dane?

Kate pokręciła głową.

- Jest poborcą - wyjaśnił Edgar. - Jednym z najlepszych. Jeśli Wysoka Rada czegoś chce, on to dla niej zdobywa. A jeśli ma twojego stryja...

Przerwał, słysząc jakiś okrzyk z zewnątrz, a Kate podbiegła do okna i wytarła brud z błękitnej szybki, by wyrzeć na targowisko.

Plac targowy nie był już placem targowym. Między drewnianymi straganami stały dziesiątki metalowych klatek. Każda z nich miała koła, była ciągnięta przez dwa konie i mogła pomieścić pięć osób. Byli tam też strażnicy. Kate naliczyła co najmniej trzydziestu, a wciąż przybywali następni. W swoich czarnych szatach wyglądali jak sępy gromadzące się wokół padliny. Wykrzykiwali rozkazy, wyciągali ludzi z tłumu i wpychali ich do klatek gotowych do wysłania na wojnę. Wszyscy byli uzbrojeni, lecz miasto zostało zaskoczone i jeszcze nie doszło do aktów oporu, do rozlewu krwi. Ludzkie żniwa zostaną przeprowadzone i strażnicy znikną tak nagle, jak się pojawili. Wszyscy wiedzieli, czego się spodziewać. Morwane jest pokonane i nic nie można zrobić.

Słońce świeciło już jasno, a powietrze było rześkie i zimne, skażone swądem dymu. Kate spojrzała poprzez plac na księgarnię. Mały budynek cały stał w płomieniach. Okna były rozbite, na parterze szalał ogień, a z pokoi na piętrze wydobywał się dym, wbijając się w niebo.

- Spójrz tam - powiedział Edgar.

W północno-wschodnim rogu placu, przy miejskim kamieniu pamiątkowym coś się działo. Stał tam wysoki mężczyzna. Kate poznała go od razu. To był ten człowiek z szarymi oczyma. Silas Dane.

Przycisnęła policzek do okna, żeby lepiej widzieć, i zobaczyła obok kamienia grupę więźniów ze związanymi rękami. Jeden z nich nie mógł stać o własnych siłach i podtrzymywał go towarzysz niedoli.

- Artemis! - Kate rzuciła się do drzwi, zapomniawszy o strachu przed strażnikami.

- Kate! Uważaj!

W powietrzu świsnęło srebrne ostrze, o mały włos nie trafiło w rękę dziewczyny; Edgar podbiegł do niej, by znaleźć się jak najdalej od strasznej postaci, która nagle pojawiła się po drugiej stronie kontuaru.

W blasku słońca starzec z tuneli wyglądał jeszcze bardziej przerażająco. Wydawało się, że wszystkie części jego ciała są ostro zakończone, co sprawiało złowieszcze wrażenie. Nos miał krótki i ostry, wystawały mu kości policzkowe, a usta były podobne do dzioba - ostro zakończona górna warga zaginała się nad dolną. Z niewyraźnym uśmiechem wyjął zza pogryzionego przez szczury pasa drugi sztylet.

- Mam cię, dziewczusiu!

Uniósł dłoń i znów błysnął metal.

Kate się uchyliła. Sztylet przemknął nad jej głową, wbił się w drzwi. I wtedy Kalen stanął tuż przed nią. Zacisnął zimne dłonie na jej szyi, przyciskając ją plecami do klamki.

- Jaka ładna dziewczyna - powiedział z uśmiechem, a Kate owionął jego cuchnący oddech. - Już ja cię nauczę wtykać nos gdzie nie trzeba.

Kopnęła starca w owinięte szmatami stopy.

- Auuu! - zawył i mocniej ścisnął jej szyję.

Kate znów go kopnęła. Drapała mu ręce, żeby móc zaczerpnąć tchu.

- Puść ją! - rozległ się głos Edgara.

Coś głośno trzasnęło. Kalen wytrzeszczył oczy i nogi się pod nim ugięły. Za nim stał Edgar z wysoko uniesionym stoikiem, gotów do zadania następnego ciosu.

Kate trzymała się za gardło i kaszlem przywracała życie swoim płucom, a starzec osłaniał twarz ręką. Tyle że nie wyglądał na przestraszonego. Uśmiechał się.

- Zostaw nas w spokoju! - krzyknął Edgar, patrząc nerwowo to na Kate, to na starucha.

W tej chwili dziewczyna dostrzegła w oczach przyjaciela coś dziwnego. Był w nich strach, ale i gniew. Płomienny gniew. Nigdy przedtem Edgara takiego nie widziała. Sprawiał wrażenie, że chce temu człowiekowi zrobić krzywdę. Prawdziwą krzywdę. Był na to gotów.

- Edgarze - powiedziała ostrożnie. - Nie rób tego.

Atmosfera w gospodzie zgęstniała. Edgar zacisnął palce na nodze stołka. Lekko drżały mu dłonie, zdradzając ukrytą pod gniewem niepewność. Chłopak przygryzł wargę i z wysiłkiem rozluźnił mięśnie.

- Zostaw nas w spokoju - powiedział i opuścił stołek. - Nic ci nie zrobiliśmy.

Kalen spojrzał na niego złowrogo i pokręcił głową.

- No, walnij, chłopcze! - ryknął, przyskając brązową śliną. - Powinieneś być mądrzejszy. Nigdy nie ustępuj wrogowi. Nigdy nie dawaj mu szansy. Dobij mnie!

Edgar się zawahał.

- Nie przetrwasz tam pięciu uderzeń serca - powiedział staruch ze śmiechem. - Świat się zmienia. Wiesz, co się dzieje. Wiesz, kim jest ta dziewczka. Widziałeś już podobnych do niej. Same kłopoty. Przekaż mi ją, to może zapomnę, że cię tu widziałem, co? Wiesz, co zrobi Silas, jeśli cię dopadnie.

- Zamknij się! - wrzasnął Edgar.

- Są tacy, którzy zapłaciliby czystym złotem, żeby schwytać i tę ptaszynę. Ile jest warta dla takiego dorodnego młodzieńca jak ty? Mogę się założyć, że przydałoby ci się kilka monet w kieszeni. Kto wie? Przekaż ją szybko, a rada może zechce nawet zapomnieć o kilku sprawach. To by ci trochę uprościło życie, nie? - Kalen uśmiechnął się chytrze. - Każdy ma jakiś plan. Jaki jest twój? Jak się rozwija? Co ci radzi ten głosik w twojej głowie?

- O co mu chodzi, Edgarze? - zapytała Kate.

- O nic. Ten staruch jest szalony i tyle.

Nie tak szalony, żeby zapomnieć raz ujrzaną twarz, chłopcze. A twoją już widziałem. Gdybyś miał choć trochę rozsądku, pozwoliłbyś mi to tę słodziutką dziewczynę udusić i oszczędzić kłopotu Silasowi. A może sam chcesz to zrobić? Proszę, nie krępuj się. Nie będę przeszkadzał.

Edgar mocno kopnął Kalena w pierś, przewracając go na plecy.

- Kazałem ci się zamknąć!

- Tak lepiej! O wiele lepiej. - Kalen zakaszłał chrap li wie, a potem się rozchichotał. - W ten sposób wszystko wygląda prawdziwie. Nie chcielibyśmy, żeby się dowiedziała, kim naprawdę jesteś, prawda? Uważaj, chłopcze. Myśl! Życie zdrajcy jest trudne, ale śmierć schwytanego zdrajcy zawsze jest powolna i okrutna. Chcesz się dowiedzieć, jak wygląda piekło? Silas pokaże ci rzeczy, w porównaniu z którymi moje życie wyda ci się rajem bogacza. Zapamiętaj moje słowa.

- Zostaw go, Edgarze - powiedziała Kate. - Musimy się stąd wydostać.

Wciąż leżąc na podłodze, Kalen odwrócił się do niej.

- Na to już za późno - rzekł. - Silas do tego nie dopuści. Masz coś, co jest mu potrzebne. Tę iskrę w sobie. Myślisz, że jej nie dostrzeże? Myślisz, że nie dowie się, kim jesteś? Silas jest takim człowiekiem, jakiego nigdy nie chciałbyś spotkać. Wejdzie do

twojej ślicznej małej główki i zostawi tam ślady, które nigdy nie znikną. Bo widzisz, on jest diabłem. Tak... jak... ja.

Kalen sięgnął błyskawicznie do pasa, gdzie z materiału wystawała rękojeść trzeciego sztyletu. Edgar był gotowy. Z całej siły zamachnął się stołkiem i roztrzaskał go na głowie starucha.

- Szybko! - zawołał. - Uciekaj!  
- Nie powstrzymasz go! - ryknął Kalen, chwytając się za zakrwawiony nos. - Tylko go rozzłóścisz!

Kate rzuciła się do frontowych drzwi gospody.



# Rozdział 4

## MORDERSTWO

Kate wypadła na plac targowy i zobaczyła Artemisa brutalnie wpychanego do klatki. Z trudem się odwróciła i ruszyła wzdłuż ściany gospody z nadzieją, że nikt jej nie zauważy. Było tam zbyt wielu strażników, by mogła w tej chwili ryzykować. Musiała znaleźć jakiś inny sposób, by pomóc stryjowi.

Słońce świeciło, nie było żadnego cienia, w którym mogłaby się skryć, więc biegła dalej, przeskakując nad martwymi ptakami oraz stertami drewna i narzędzi, a potem precyzyjnie się między końmi kupców, przywiązanych do płotu i jedzącymi siano. Zastanawiała się nad kradzieżą któregoś z nich, ale nie umiała jeździć konno, a nawet gdyby umiała, dziewczyna jadąca wierzchem z pewnością by się rzuciła w oczy.

Zanurkowała między ciepłe końskie boki i skierowała się do jednej z przerw między budynkami, gdzie otwarta brama wyprowadziła ją na drogę targową, czyli ulicę szeroką tylko na tyle, by mogły się na niej z trudem minąć dwa jednokonne wozy. Po jednej stronie wznosił się wysoki mur, a po drugiej znajdowało się kilka sklepików, lecz wszystkie wyglądały na opuszczone. Kate obejrzała się za siebie. Edgar przepychał się między parskającymi końmi; Kalena nie było nigdzie widać. Kate mocno zastukała do pierwszych z brzegu drzwi, które ustąpiły bezwładnie pod jej dłonią. Zamek został rozbity i nikt ze środka nie odpowiedział.

- Chodź - powiedziała cicho i przestąpiła próg.

Edgar wszedł za nią w ciemność.

Pachniało szałwią i rozmarynem, pod stopami szeleściły rozrzucone suche liście. Edgar wyjął z kieszeni pudełko z zapalnikami i zapalił jedną. Na półkach, którymi było zastawione pomieszczenie, zalśniły wysokie słoje, a na podłodze leżała połamana waga, zrzucona z drewnianego kontuaru.

Kate przestąpiła wagę i zbliżyła się ostrożnie do okna. Kotary były zaciągnięte, ale widziała, że szyba jest rozbita, bo kawałki szkła zaścielały podłogę. Powoli odsunęła zasłonę i wyrzwała na ulicę.

- Chyba nie sądzisz, że jeszcze tu są, prawda? - szepnął Edgar.

Zapalka zgasła, więc trzęsącymi się rękami zapalił następną.

-Kto?

- Ci, którzy tu mieszkają.

- Strażnicy już tu byli. Co ty sobie myślisz?

Myślę, że to wszystko jest szalone - odparł Edgar i podszedł do niej, rozgniatając z chrzęstem szkło. - Najpierw te ptaki, potem schwywanie Artemisa. Pod ziemią są jacyś stuknięci goście, a wszędzie indziej pełno strażników. - Spojrzał na Kate i spuścił wzrok. - Ten staruch, Kalen. To, o czym tam mówił, to było gadanie szaleńca. Wiesz o tym, prawda? Ten gość jest kompletnie szurnięty.

- Wiem. - Kate starała się, żeby w jej głosie zabrzmiało przekonanie, ale tak naprawdę nie wiedziała, co myśleć. Nawet jeśli Kalen kłamał, że zna Edgara, zachowanie chłopaka wobec niego uświadomiło jej, jak mało wie o przyjacielu. - Czy on naprawdę cię zna? - zapytała z wahaniem.

Edgar odwrócił wzrok.

- Zapewne po prostu gdzieś mnie widział - odparł, uśmiechając się z zakłopotaniem. - Jak mówiłem, jest szalony.

Kate chciała mu wierzyć.

- Tak sądziłam.

Znała Edgara od trzech lat, od pierwszego dnia jego pobytu w Morvane. Przeniósł się do miasta z południa i cały czas spędzał w księgarni na rozmowach z klientami, aż Artemis w końcu się zgodził przyjąć go do pracy. Tak naprawdę Edgar nigdy nie mówił o swoim wcześniejszym życiu. Kate wiedziała tylko tyle, że mieszka samotnie w pokoju w suterenie dwie ulice od placu targowego i że nie ma rodziny, tak jak ona. Nigdy jej nie przyszło do głowy, że Edgar może coś ukrywać. Był po prostu Edgarem. Wszystko inne... Nie wiedziała, czy chce wiedzieć coś więcej.

Rozglądała się po nowej kryjówce. Dobiegały ją krzyki ludzi zgromadzonych na placu. Znała właścicieli tego sklepu. Byli stałymi klientami księgarni i bliskimi przyjaciółmi stryja. Teraz zostali zagnani na targowisko - razem z nim - i wszystko się rozpadło.

- Powinniśmy się tu ukryć - powiedziała, usiłując mówić z pewnością siebie. - Jeśli nie będziemy się pokazywać, nikt nas nie znajdzie.

Edgar wepchnął drzwi wejściowe do framugi, ale wyłamany zamek nie chciał zaskoczyć.

- Te drzwi są do niczego. Musimy je czymś podeprzeć.

- Zostaw je. Strażnicy nie będą podejrzewać, że ktoś się będzie ukrywać w otwartym budynku. Pomyślą, że jest pusty, i nie przeszukają go drugi raz.

- A co z Kalenem?

- Chyba nie będzie nas szukał przy tym całym zamieszaniu. Powinniśmy tu być bezpieczni do czasu, kiedy postanowimy, co robić.

Następna godzina spędzona w tym sklepie była najdłuższą godziną w życiu Kate. Schowali się za ladą, a Edgar obmyślał plany ucieczki. Szeptał coś o powrocie do labiryntu, o unikaniu Kalena i znalezieniu drogi do którejś z innych dzielnic, ale Kate słuchała go jednym uchem. Głowę wypełniały jej chaotyczne myśli o uwolnieniu Artemisa,

lecz wszystkie kończyły się niepowodzeniem. Edgar chyba wiedział, że Kate go nie słucha, ale nie milkł, zerkając co pewien czas nad kontuarem i sprawdzając, czy nic się tam nie rusza.

- Chyba miałaś rację - powiedział i schował się pod ladę. Zegar wybił godzinę i oboje się wzdrygnęli. - Może nas tu nie znajdą.

- Może - zgodziła się Kate. - Po prostu poczekaj.

I wtedy rozległo się szuranie i stukanie. Szur-szur- -stuk. Szur-szur-stuk. Ktoś był na ulicy. Ktoś szedł po kocich łbach.

- Słyszałeś? - szepnęła Kate.

- Co to było?

- Zaczekaj tu.

Nisko pochylona podeszła do zasłoniętego okna. Edgar nie zamierzał stać na uboczu i znów nic nie robić, więc ruszył za nią i też wyrzał na ulicę. W milczeniu patrzyli, jak w polu ich widzenia pojawia się utykająca postać. Wstrzymali oddech.

Kalen.

Starzec miał zgarbione ramiona, a jego ubłoconą twarz pokrywały smużki zaschniętej krwi. Kate przykucnęła i wyrzała nad parapetem. Kalen gniewnie ściągnął wąskie usta, ostrym wzrokiem przenikał cienie, a uszami wychwytywał wszelkie dźwięki. Widząc go, trudno było uwierzyć, że udało im się przeżyć spotkanie z nim w tunelach. Na otwartej przestrzeni wyglądał jeszcze groźniej.

Edgar przywarł do ściany, chowając się w kotarze. Kalen uniósł głowę i zaczął węszyć jak pies. Trudno było powiedzieć, na co patrzy. Po prostu stał i czekał, przebierając palcami po rękoejści zatkniętego za pas sztyletu.

- Brudne szczury - mruknął do siebie i powiódł językiem pod nosem, smakując skrępy własnej krwi. - Znajdę was.

Coś się poruszyło na końcu ulicy. Kalen czujnie się wyprostował i uniósł sztylet.

- Nie! - warknął. - Ty nie. Wracaj!

- Opuść broń, Kalenie, zanim wbiję ci ją w gardło.

Kate usłyszała rozkaz, nie widząc jeszcze, kto go wydał.

Ukazał się Silas; spojrzenie szarych oczu utkwiał w starcu. Edgar zeszywniał. Kalen przestąpił z nogi na nogę, rozglądając się, gdzie uciec.

- Tym razem przede mną nie uciekniesz.

Silas podszedł tak blisko, że jego cień całkowicie objął starucha. Kate czekała na ruch starca, lecz on stał z drżącymi rękami i patrzył w ziemię. Wreszcie machnął przed sobą sztyletem, usiłując zmusić Silasa do cofnięcia się, lecz poborca zupełnie się nie przejął

groźbą, jakby broń była zrobiona z drewna. Błyskawicznym ruchem schwycił Kalena za gardło, uniósł i przycisnął do muru.

- Ssilassie! - wyszczał staruch.

- Gdzie ona jest?

Kalen uśmiechnął się pod wąsami z zakrzepłej krwi.

- Dlaczego miałbym ci to powiedzieć? To przez ciebie utknąłem w tym parszywym lochu. Auu!

- Gdzie?

- Ona jest silna. O tak, bardzo silna. Może wezmę ją sobie, co?

Silas trzymał Kalena mocno jedną ręką, a drugą dobył długiego miecza. Klinga była tak niebieska, że niemal czarna i lśniła jak nocne niebo. Staruch wił się, znów usiłując pchnąć go sztyłem, lecz nie miał dość siły, by wyprowadzić dobre uderzenie.

- Co chcesz zrobić? - zapytał Silas. - Zabić mnie? Wiele osób próbowało mnie uśmiercić, a jednej nawet się udało. Jak widzisz, ta kłopotliwa sytuacja nie była tak trwała, jak ten ktoś pragnął. Powiedziałeś mi, że dziewczyna będzie w księgarni. Teraz mów, gdzie jest naprawdę.

Silas rozluźnił chwyt na tyle, by Kalen chrapliwie nabrał odrobiny powietrza.

- I tak... mnie zabijesz - powiedział z upiornym chichotem.

Silas przyłożył klingę do jego szyi.

- I nie bez powodu. Kto nic nie robił, kiedy Wysoka Rada przyjęła do swego grona Utalentowaną? Kto znał jej plany, a mimo to nic - nic! - mi o tym nie powiedział? Gdybyś mnie przed nią ostrzegł, nie dopuściłbym jej tak blisko siebie. Więc ani się waż obwiniać mnie o to, co się wydarzyło w twoim życiu, skoro przyczyniłeś się do zniszczenia mojego.

- Cóż mogę powiedzieć? Złoto było dobre. - Kalen odstonił w uśmiechu rozchwiane zęby. - Oczywiście całe już wydałem. Ale było warto. To nie moja wina, że wszedłeś prosto w jej pułapkę.

W oczach Silasa błysnął gniew.

- Jesteś niepoprawnym zdrajcą. Rada przestała cię szukać przed wielu laty, ponieważ uznała cię za martwego. Powinienem jej powiedzieć, gdzie cię można znaleźć, lecz odszedłeś wolny. Zawdzięczasz mi o wiele więcej niż swoje bezwartościowe życie. Pytam po raz ostatni: co zrobiłeś z dziewczyną?

Twarz Kalena wykrzywił grymas triumfu.

- Tracisz swoje umiejętności, co, przyjacielu? Ta mała czarownica już dawno powinna być zamknięta i znajdować się w połowie drogi do Fume, a ja powinienem być martwy i zimny. Jestem tylko karmą dla szczurów. Rada ci nie podziękuje za to, że każesz jej czekać.

- Ona nie jest dla rady - odrzekł Silas i schował miecz, ale nadal trzymał Kalena za gardło.

- To ja bym ją szybko wykończył. Jest niebezpieczna. Lepiej, żeby była martwa. Moim zdaniem wymagałoby to niewiele wysiłku.

- To jej krew? - powiedział Silas, zauważywszy plamy na szatach Kalena.

- Może tak, a może nie. Po drodze mocno oberwałem w nos. Bo widzisz, ona ma towarzystwo. Chłopaka Da ru. To on mi to zrobił.

- Chłopak Da'ru? - Silas wyglądał na zaskoczonego. - Jest tu Edgar Rill? W tym mieście?

- Ha! Nie wiedziałeś, co?

Kate obejrzała się na kotarę, w którą zawinął się Edgar. Wystawały tylko jego znoszone buty. Jeśli słyszał tę rozmowę, nie dawał niczego po sobie poznać. Może Kalen rzeczywiście widział go gdzieś w mieście? Ale skąd poborca mógł znać jego imię i nazwisko?

- Kiedy go znajdę, na pewno mu podziękuję za to, co ci zrobił - powiedział Silas. - Szkoda, że nie skończył tego, co zaczął.

Kalen zrobił srogą minę.

-Daj spokój. Jesteśmy przyjaciółmi, Silasie. Żołnierzami. Nie zapominajmy o tym. O Nic ci nie jestem winien - rzekł Silas. - Wiesz, co idzie gra. Ta dziewczyna mogłaby stanowić klucz do wszystkiego, a ty ją wypuściłeś. Masz przynajmniej książkę?

- Szukałem jej przez cały mój pobyt w tym mieście. Nasłuchiwałem w piwnicach, nocami zakradałem się do domów. Wiedziałbym, gdyby ktoś ją ukrywał. Zniknęła, Silasie. Zniknęła, nie wiadomo gdzie. - Kalen zaskomlał, bo Silas wzmocnił chwyt.

- Gdybyś jej nie zgubił, byłoby już po wszystkim. Ja uwolniłbym się od tego nędznego życia, a ty nadal mógłbyś w pełni korzystać ze swego żałośnie malutkiego umysłu.

- Staralem się! - pisnął Kalen. - Mówię ci, że tu jej nie ma.

- A zatem nie starałeś się wystarczająco, ty śmieciu. A może nic nie zrobiłeś, siedziałeś tu beczynnienie, kuląc się ze strachu?

- Tego nie możesz wiedzieć. - Kalen uśmiechnął się groźnie. - Ale ja przynajmniej nie jestem jakimś chłopcem na posyłki, przydeptanym damskim butem!

- Utalentowani stanowią jedyne ogniwo łączące nas z „Wintercraftem” - stwierdził Silas. - Ta dziewczyna jest jedyną, której jeszcze przed nami nie ukryli, a ty marnujesz mój czas. Powinieneś być zostać w swoich tunelach, gdzie jest miejsce takich szcurów jak ty.

Kalen zerknął na rozbite okno i zanim Kate zdążyła się schować, zauważył jej twarz. Silas to spostrzegł

odwrócił się w stronę sklepu. Staruch wykorzystał tę szansę i sięgnął sztyletem do jego gardła, lecz poborca wykonał błyskawiczny ruch dłonią i chwycił klingę tak mocno, że po palcach pociekła mu krew.

- Za wolno. - Przekreślił ostrze w kierunku piersi Kalena. - Niczego się nie nauczyłeś? Martwi nie mogą umrzeć. Ty natomiast...

- Zaczekaj! - zawołał Kalen, ale było już za późno.

Jednym silnym ruchem Silas ugodził go sztyletem prosto w serce.

Kate pisnęła z zaskoczenia i odwracając wzrok, zakryła ręką usta.

- Śmierć za śmierć - rzekł Silas.

Patrzył, jak starzec krwawi, a potem jego pozbawione życia ciało osuwa się na ziemię.

Kate wyjrzała na ulicę. Silas przykucnął i przyciskał dłoń do czoła Kalena. Powietrze wokół niego dziwnie zafalowało, jak mgiełka w letnim upale z wilgotnego dachu, i wszystko jakby zwolniło. Kate nie wiedziała, co widzi. Silas całkiem bez ruchu zamknął oczy i skupiał się na czymś. Zapomniała oddychać i cała groza oglądania śmierci człowieka spadła na nią dopiero wtedy, gdy powietrze znów stało się normalne. Poczowała, że uginają się pod nią nogi, i cofnęła się chwiejnie.

Edgar wyszedł ze swojej kryjówki, by jej pomóc.

To wystarczyło Silasowi.

Zobaczył ruch Edgara, dobył miecza i ruszył w stronę rozbitego okna. Chłopak go nie zauważył. Buty poborca nie wydawały żadnego dźwięku, a po podłodze nie przesunął się żaden cień. Tylko Kate spostrzegła go stojącego dwa kroki za plecami Edgara z mieczem uniesionym do ciosu.

- Odsuń się! - wrzasnęła i w chwili, kiedy miecz przeciął powietrze, mocno pchnęła Edgara na kotary.

Broń chybiła celu, jej czubek wbił się w drewnianą podłogę. Zadzwoił metal.

Edgar zastygł w bezruchu pod ścianą. Silas był już w środku. Obie dłonie trzymał na rękojeści miecza, lecz nie wyciągał go z podłogi. Po prostu stał i patrzył na dziewczynę.

- Wiesz, kim jestem? - zapytał.

Kate energicznie skinęła głową, usiłując nie okazać dławiącego ją strachu.

- A zatem powinnaś wiedzieć, że kiedy postanowię kogoś schwytać, to schwytam. Nie ma żadnych pertraktacji, nie proponuję żadnych warunków, nie okazuję litości. Masz coś, czego chcę, i możesz mi pomóc w odnalezieniu czegoś, co jest mi potrzebne.

Kate nie miała pojęcia, o czym on mówi.

- Gdzie mój stryj? - zapytała, co zabrzmiało, jakby była bardzo odważna. - On nie jest Utalentowany. Nie jego szukasz.

- Wiem. - Silas wyciągnął miecz z podłogi i nieco go uniósł, na tyle, by Kate się wzdrygnęła. - Zrozumiałem to, kiedy tylko ujrzałem jego twarz. Oczywiście nie kłamię, Kate.

- Skąd wiesz, jak mam na imię?

- Otrzymałem rozkaz, by cię odnaleźć. I jestem przekonany, że możesz mi się przydać. Ale najpierw... - Zwrócił się do Edgara, który był ucieleśnieniem przerażenia. - Najpierw muszę zabić chłopaka.

- Nie! - krzyknęła Kate.

Niebieska klinga śmignęła do gardła Edgara i zatrzymała się o włos od jego skóry.

- Nie? - zapytał Silas. - A to dlaczego?

Kate zerknęła na ciało leżące na ulicy.

- Bo... pójdę z tobą. Nie musisz robić mu krzywdy. W niczym ci nie przeszkadza. Nie przeszkodzi ci w uprowadzeniu mnie. Prawda, Edgarze?

Edgar wzruszył ramionami na tyle, na ile pozwalała mu klinga miecza.

- W gruncie rzeczy zamierzałem spróbować.

- Jeśli zrobisz mu krzywdę, nigdzie nie pójdę - rzekła Kate. - I z całą pewnością ci nie pomogę.

- Zrobisz, co ci każę, albo zginiesz tu razem ze swoim przyjacielem.

Kate myślała intensywnie, nie wiedząc, co robić, lecz Edgar miał plan.

Wykorzystał chwilę nieuwagi Silasa i z całej siły pociągnął zieloną kotarę. Zardzewiały karnisz urwał się, sypiąc drewnianymi kółkami. Edgar miał nadzieję, że materiał przykryje Silasa, lecz kotara była za ciężka i spadła prosto na głowę chłopaka, który zaczął się miotać na oślep. Silas ruszył za nim. Kate porwała z podłogi wagę i cisnęła nią w kolana poborcy, aż trzasnęła mu rzepka. Nie zatrzymał się. Nie zaczął nawet utykać, tylko dalej gonił Edgara, który w końcu wyplątał się z kotary i wypadł przez drzwi na ulicę.

Silas zatrzymał się na progu. Kate patrzyła, jak Edgar przebiega obok ciała Kalena, ślizgając się na zakrwawionych kocich łbach. Uciekał, nawet nie obejrzał się za siebie. Uświadomiła sobie, że już nie wróci. Straciła ducha walki, gardło ścisnęło się jej ze strachu.

Tylne drzwi sklepu blokował przewrócony regał, a między Kate i jej jedyną drogą ucieczki stał zabójca. Była sama, bezbronna, w pułapce.

Silas schował miecz do pochwy.

- Słabi zawsze uciekają - rzekł. - Zabicie tchórze nie przysparza honoru. Nie rozczaruj mnie, usiłując postąpić tak samo.

- Nie dałeś mu wyboru. - Kate starała się przekonać samą siebie, że naprawdę Edgar musiał ją opuścić. - Czego chcesz?

- Jesteś bardzo cenna, panno Winters. Diament wśród kłębiących się szumowin tworzących resztę tego miasta. Mam kilka pytań, a ty na nie odpowiesz. Odpowiedz

zadowolająco, a będziesz sobie spokojnie żyła. Staw mi opór, a przekonasz się, że potrafię być mniej życzliwy, niż byłem dotychczas.

- Właśnie zabiłeś człowieka, spaliłeś mój dom, uwięziłeś mego stryja i usiłowałeś zabić mojego przyjaciela.

- A mimo to stoisz tu cała i zdrowa. Jak sądzisz, dlaczego?

Silas podszedł do niej; z każdym jego krokiem Kate robiło się coraz zimniej. Drżała ze strachu, ale nie miała dokąd uciec.

- To ty przywróciłaś ptaka do życia. Interesujesz mnie tylko ty. Pomożesz mi znaleźć to, czego potrzebuję.

- Nic nie zrobiłam - rzekła Kate. - Nie wiem, za kogo mnie uważasz, ale się mylisz.

Silas błyskawicznym ruchem chwycił ją za policzki i mocno ściskając, zajrzał w oczy. Jego dłoń była zimna jak woda w rzece, martwa szarość oczu przypominała mgłę uwięzioną w szklanych kulkach. Kate nie mogła odwrócić wzroku.

- Nie myślę się - stwierdził poborca. - Twój stryj nie jest bardziej Utalentowany niż odłamek skały. Lecz ty... Widzę drzemiącą w tobie moc. Młodą moc pochodzącą z pradawnej krwi, surową i niewyszkoloną. Wiesz, ile osób w Albionie nosi nazwisko Winters? Bezwartościowych osób, niemających prawdziwego związku krwi z tą rodziną?

Kate pokręciła głową.

- Setki - odparł Silas. - Kilka z nich przejawiało niejaki zdolności, lecz nie mogły się równać z tobą. Wreszcie cię znalazłem. Albo ze mną pójdiesz, albo zacznę ci obcinać te delikatne paluszki. Po kolei.

Kate poczuła na ręce chłód metalu i spróbowała ją cofnąć. Rozległ się trzask zamka - Silas przypiął do nadgarstka Kate długi łańcuszek, którego koniec owinął sobie kilka razy wokół dłoni.

- To środek ostrożności - powiedział. - Nie zamierzam zgubić cię ponownie. A teraz ruszaj.

Wypchnął ją przez drzwi sklepu. Starła się nie patrzeć na ciało Kalena. Silas podprowadził ją do niego i zmusił, by się zatrzymała, a sam szturchnął trupa nogą. Przyklął, wyszarpnął sztylet z ciała i wytarł go o szaty Kalena. Na klindze załśniła wygrawerowana litera K.

- Przykre, lecz konieczne - rzekł i schował sztylet do kieszeni.

Spojrzał na dach sklepu, gdzie na rynnie cierpliwie siedziała jego wrona, strosząc pióra na wietrze.

- Leć za chłopakiem - rozkazał. - Nie odstępuj go ani na chwilę.

- Po co ci Edgar? - Kate spróbowała oswobodzić nadgarstek, lecz metalowa obręcz była ciasno zapięta. - Zostaw go w spokoju!



Wrona otworzyła i zamknęła z trzaskiem dziób, wzbiła się w powietrze i zniknęła za dachami miasta.

- Dopóki będzie przy nim moja wrona, będę mógł go znaleźć - wyjaśnił Silas. - Utalentowani wiele potrafią, ale ja też mam w zanadru kilka sztuczek. Nikt mi nie ucieknie, Kate. Ani on, ani ty. Kalen po wielekroć zasłużył na śmierć. Twój przyjaciel też zostanie osądzony. Na razie najważniejsza dla mnie jesteś ty.

Pchnął Kate w stronę przeciwną do placu, ku labiryntowi tworzonemu przez ubogie uliczki Dzielnicy Południowej. Kate rozglądała się w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby jej pomóc, lecz nieliczni ludzie, których dostrzegła, już uciekali od poborczy, zbyt przerażeni, by stanąć w obronie jednej dziewczyny. Całe miasto należało teraz do niego.

Grupy strażników w czarnych szatach zaganiały przestraszonych maruderów na plac targowy. Ulicą zbliżał się zamknięty powóz ciągnięty przez karego konia. Boki i dach powozu były niegdyś czerwone, lecz farba już dawno temu odpadła całymi płatami, odsłaniając czarne plamy. Kate nie widziała twarzy woźnicy, ukrytej pod kapturem.

Powóz się zatrzymał i Silas otworzył drzwiczki.

- Wsiadaj - powiedział.

# Rozdział 5

## WINTERCRAFT

Edgar biegł przez Dzielnicę Południową; trzymał się cienia i starał się, by nikt go nie widział. Miał spocone dłonie, a serce waliło mu jak młotem. Nie biegł tak daleko od czasu... Nie. Nie zamierzał o tym myśleć. Czuł się jak tchórz. Poborca schwytał Kate, a on biegnie w przeciwnym kierunku. Każdy człowiek spróbowałby stawić Silasowi czoło, spróbowałby z nim walczyć, uwolnić Kate. Lecz Edgar nie pierwszy raz uciekał przed Silasem. Walka nic by mu nie dała. Wiedział, co ma robić.

Biegł, nie zważając na krzyki nielicznych mieszkańców miasta, którzy stali na progach lub wychylali się z okien i pokazywali na pióropusze dymu wznoszące się z pobliskich pożarów. Zapewne nie widzieli jeszcze strażników, ale robili dość hałasu, by ich przyciągnąć.

Ciemne chmury z północy sypnęły śniegiem. Edgar kluczył między domami, szukając jakiejś kryjówki, gdzie mógłby wymyślić jakiś plan, a nad nim unosiła się śledząca go w milczeniu wrona Silasa.

Nikt nie zauważył szeroko rozpostartych skrzydeł ptaka nad dachami. Chłopak wreszcie schronił się w opuszczonym starym domu. Włamał się przez zabite deskami okno. Wrona przysiadła na rogu dachu piekarni jak gargulec, czekając na następny ruch chłopaka. I wtedy miasto przeszło przemianę.

Śnieg leżał na podupadłych ulicach Dzielnicy Południowej niczym koc. Zrujnowane dachy znów nabrały urody, brudne drogi otrzymały świeżą powłokę bieli i w rzadkich przebłyskach słońca wszystko się skrzyło. Wrona cierpliwie obserwowała drzwi domu, lecz jej uwagę przyciągnął elegancki powóz zaprzężony w dwa siwe konie. Nagle się ożywiła, przekrzywiła głowę i otrzepała pióra. Wiedziała, kto się znajduje w powozie. Wyczuwała wroga. Kogoś, kogo nauczyła się bać.

Instynkt nakazywał jej wzbić się w powietrze, lecz obowiązek służenia panu trzymał ją na posterunku do chwili, kiedy powóz przejechał. Dopiero kiedy zniknął z pola widzenia, ptak znów się wygodnie usadowił i wrócił do swej milczącej obserwacji.

\*

Po drugiej stronie miasta powóz wiozący Kate jechał szybko. Okna miał zasłonięte grubą tkaniną, więc tylko od czasu do czasu migały jej fragmenty przemierzanych ulic, lecz dostrzegła wystarczająco dużo, by poznać, że jadą w stronę Dzielnicy Zachodniej, najstarszej i najbardziej niebezpiecznej części Morvane. Ciągnęła ukradkiem za kółko kajdanek, usiłując przesunąć je nad stawem kciuka, lecz bez powodzenia.

Z przodu powozu znajdowało się rozbite okienko, przez które było widać plecy woźnicy. Wpadały przez nie także podmuchy przenikliwie zimnego wiatru, sypiącego Kate śniegiem w twarz i zmuszającego ją do szczelniejszego otulania się płaszczem. Silas nie poruszył się ani nie odezwał, odkąd wsiedli do powozu. Śnieg osiadał mu na twarzy; płatki topniały natychmiast w zetknięciu z ciepłem skóry Kate, lecz na twarzy Silasa utrzymywały się znacznie dłużej. Zbijały się w maleńkie zaspę wzdłuż powiek, a on nawet nie mrugał.

Kiedy w polu widzenia pojawił się wysoki łuk wyznaczający granicę dzielnicy, Kate miała tak zimne policzki, że straciła w nich czucie. Koła powozu podskakiwały na nierównych ulicach; musiała się chwycić swego siedzenia, żeby z niego nie spaść. W pewnym momencie Silas, nawet nie spojrzawszy przez okno, powiedział do woźnicy:

- Tutaj.

Powóz zatrzymał się przed nieporządnie wyglądającym pensjonatem. Poborca otworzył drzwiczki i wyciągnął Kate na zewnątrz. Z zimna zapiekły ją uszy. Pensjonat był najwyższym budynkiem w dzielnicy. Trzy poziomy kwadratowych okien wieńczyło pęknięte okrągłe okienko pod odległym okapem. Silas nie zastukał, szarpnięciem za klamkę otworzył drzwi i pchnął Kate do środka.

- Co tu robimy? - zapytała dziewczyna.

- Jestem umówiony na spotkanie, a nie mogę ryzykować zostawienia cię z kimś innym. Jeśli masz choć odrobinę rozsądku, będziesz milczeć i uważnie słuchać.

Za drzwiami znajdował się długi ciemny korytarz - tylko jedna świeca paliła się na jego końcu. Przed świecą przesunął się jakiś cień i na ich spotkanie pośpieszył niski, szczupły mężczyzna. Był wiekowy i skromnie odziany, lecz Kate zauważyła na jego prawej dłoni błysk złotego pierścienia z rubinem. Taki pierścień mógł należeć tylko do kogoś mającego potężnych przyjaciół, więc nie była zaskoczona, że ten człowiek zna nazwisko Silasa.

- Witam, panie Dane - odezwał się, zerkając na zniszczone drzwi za plecami poborcy.

- Przybyła? - zapytał Silas.

- Nie, sir.

- A zatem zejdę, gdy tylko się pojawi. Jeśli chodzi o ciebie, tej dziewczyny tu nie ma. Ona nie istnieje. Rozumiesz?

- Tak, sir. - Właściciel pensjonatu uśmiechnął się do Kate paskudnie.

Silas poprowadził ją po wytartych schodach rozdzielonych podestem, a potem wszedł jeszcze wyżej, na poziom strychu. U szczytu schodów znajdowały się drzwi, do których

Silas miał klucz. Pokój okazał się nieduży i czysty; stało w nim wąskie łóżko i drewniane biurko. Nie napalono w kominku. Silas zamknął za sobą drzwi na klucz, od razu podszedł do okrągłego okna, otworzył je i wychylił się na ulicę.

- Co się dzieje? - zapytała Kate. - Z kim się tu spotykasz?

- Z pewną kobietą, która od dawna poszukuje twojej rodziny. - Przypiął koniec srebrnego łańcuszka Kate do biurka. - Plotka głosi, że w tym mieście mieszka tylko jedna osoba o nazwisku Winters. Powiem, że twój stryj jest bezużyteczny, tak jak cała reszta. Jeśli będziesz cicho, istnieje szansa, że ten dzień nie skończy się dla ciebie źle.

- Co to znaczy?

- Twoi rodzice nigdy strażnikom nie wspomnieli, że mają dziecko. Wiedzieli, kiedy należy milczeć, a kiedy mówić. Dobrze by było, gdybyś i ty okazała tyle rozsądku.

- Co o nich wiesz? - zapytała Kate, lecz wystarczyło jedno spojrzenie Silasa, by umilkła.

- To, co wiem, nie ma znaczenia. Teraz liczy się tylko to, co ty wiesz i co potrafisz zrobić.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

Silas stał przy otwartym oknie, nie zważając na to, że Kate trzęsie się z zimna. Usiadła przy biurku, ukradkiem sprawdzając, czy o jego kant otworzy obręcz zapiętą na nadgarstku, i właśnie miała zapytać Silasa o imię tej kobiety, z którą ma się spotkać, gdy nagle poczuła między oczyma ból, jakby jej skórę przebiło kilka igieł. Rozbłysło przed nią białe światło, czyste białe światło, i natychmiast zgasło. Zamrugła i znów zaczęła manipulować przy obręczy, lecz światło znów się pojawiło. Tym razem świeciło kilka sekund, było mocniejsze i nie słabło, nawet gdy zamknęła oczy.

Silas popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic. Zupełnie nic. Ja tylko...

- Utalentowani mają o wiele lepsze zmysły niż zwykli ludzie - rzekł. - Zmysły te mogą wywołać wizje tego, czego oczy nie dostrzegają. Powiedz mi, co widziałaś.

Znów poczuła przeszywający ból i ponownie rozbłysło światło, które przekształciło się w wizję czegoś, co według Kate powinno być niemożliwe.

*Patrzyła przez okno powozu na łuk oddzielający Dzielnicę Zachodnią od południowej części miasta. Jechała tą samą drogą, którą przemierzył powóz Silasa. Okno nie było kwadratowe, lecz zwieńczone łukiem, a zastony były rozsunięte.*

- Co widzisz? - zapytał Silas tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kate nie wiedziała, co się dzieje. Jej dłonie spowiło lodowate zimno, miała wrażenie, że od mrozu jej pękną kości. Spróbowała wstać, lecz nie mogła się poruszyć. Spróbowała coś

powiedzieć - z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Bezwładna, w niemym przerażeniu wpatrywała się w jeden punkt na czarnej ścianie.

W pierwszym odruchu pomyślała, że została otruta, lecz Silas nie podał jej nic do jedzenia ani picia. Nie poczuła ukłucia igły ani nie wyczuła w powietrzu zapachu gazu. Zimno rozchodziło się po jej rękach, powodując ich całkowite odrętwienie. Na palcach pojawił się szron. Potem widziała już tylko ciemność. Głęboką czerń, doskonalszą od jakiegokolwiek znanej jej ciemności. Była w niej zagubiona. Niezdolna do ruchu, mowy czy krzyku. Jedynie pulsowanie krwi w żyłach świadczyło o tym, że żyje, lecz nawet ono zwalniało. Stawało się mniej wyraźne. Słabło.

Gdzieś bardzo blisko rozległ się głos Silasa.

- Wszyscy Utalentowani posiadają umiejętność zaglądania poza zasłonę. Otwiera się wokół ciebie granica pomiędzy tym światem i następnym. Nie powstrzymuj tego. Z czasem stanie się to łatwe jak oddychanie.

Kate nie umiałyby tego powstrzymać, nawet gdyby spróbowała. Zimno było tak dotkliwie, przestała je odczuwać. A potem wizja powróciła i tym razem Kate ucieszyła się z tego. Wszystko, co rozpraszało tę przerażającą ciemność, było przyjazne.

*Znów znalazła się w powozie szybko przejeżdżającym pod łukiem. Spróbowała się rozejrzeć, lecz widok miała tylko na okno. Kiedy zrobiło się czarne na tle ciemnych kamieni łuku, pojawiło się w nim odbicie. Skupiła na nim uwagę i przekonała się, że patrzy na jakąś twarz. Kobięcą twarz.*

*I wtedy wszystko się zatrzymało.*

*Wizja zastygła w bezruchu i wszystko znieruchomiło prócz tej twarzy - twarzy kobiety, która wyczuła, że nie jest sama w powozie. Zimne oczy patrzące z szyby zaczęły się rozjaśniać uśmiechem i starannie pomalowane usta wyrzekły słowo:*

- Kate.

Wizja zniknęła, Kate z powrotem znalazła się w pensjonacie. Tuż obok niej stał Silas. Szron szybko topniał na jej rozgrzewającej się skórze; nadal drżąc z zimna, Kate wpatrywała się we własne dłonie, które powoli odzyskiwały kolor.

- Nadjeżdża - powiedziała, kiedy już była w stanie wydobyć z siebie głos. - Chyba ją widziałam. Wypowiedziała moje imię. Co... co się stało?

- Posłużyłaś się zasłoną, by przejrzeć ducha innej osoby. - Silas przez chwilę sprawiał wrażenie zaskoczonego, lecz jego zimne oczy niczego nie zdradzały. - Ona na ciebie poluje. W odpowiednich warunkach, jeśli dwaj Utalentowani są skupieni na sobie nawzajem, zasłona może połączyć ich umysły, lecz normalnie zbudowanie takiej więzi wymaga olbrzymiej siły woli. Co zrobiłaś?

- Nic! - powiedziała Kate, szarpiąc ze złością łańcuszek. - Po prostu tu siedziałam i usiłowałam to zdjąć.

- Skoro знаła twoje imię, musiała zdawać sobie sprawę z istnienia więzi między wami. Kiedy wewnątrz zasłony łączą się dwa umysły, mogą dzielić się wspomnieniami. Nie wolno ci dopuścić, by to się powtórzyło. Jestem zaskoczony, że Utalentowani dotąd cię nie znaleźli. Twoje możliwości są jeszcze większe, niż się spodziewałem. Od jak dawna jesteś jedną z nich?

- Nie jestem jedną z nich.
- Kto cię nauczył ścieżek Wintercraftu?
- Czego? - zapytała Kate.
- Gdzie jest przechowywana książka? Czytałaś ją?
- Jaka książka? O niczym nie wiem!

Kate była zmęczona, zdezorientowana i zła. Głowa ją bolała, lecz już zaczynała znowu myśleć logicznie. To niemożliwe, by naprawdę widziała tę kobietę w powozie. Mogła ją sobie wyobrazić, łącząc to, co się wydarzyło tego dnia, z tym, co powiedział jej Silas. A jeśli chodzi o szron na rękach... Teraz nie zostało już po nim ani śladu. Może wcale go nie było.

- Wkrótce przybędzie Da'ru - rzekł Silas. - Nie może się dowiedzieć, że tu jesteś. Rozumiesz?

Da'ru? Kate pamiętała to imię. Kalen nazwał Edgara chłopakiem Da'ru, ale była pewna, że słyszała je także w innej sytuacji.

- Dlaczego ona mnie szuka? - zapytała Kate.
- Utalentowani to wymierający gatunek - odparł Silas. - Ona ma wobec ciebie swoje plany. Ja mam swoje. Pomożesz mi odnaleźć książkę o Wintercraftie i dzięki niej pomożesz mi zrobić to, co większość ludzi uważa za niemożliwe. Na razie nie musisz wiedzieć nic więcej.

- To nie wporządku. Ja nic nie wiem o Utalentowanych. Nie wiem, dlaczego to wszystko się dzieje!

- Nieliczni ludzie mogą wybierać własny los - powiedział Silas chłodnym tonem. - Jeszcze mniej liczni są ci, którzy uczą się akceptować drogę, którą im wyznaczono.

Wrócił do okna i spojrzał na ulicę.

- Już tu jest - rzekł. Z dołu dobiegł turkot kół powozu. - Zachowuj się cicho i nic nie rób. Jeśli zostaniesz tu znaleziona razem ze mną, oboje poniesiemy konsekwencje. Nie wolno ci opuścić tego pokoju.

Wyszedł i przekręcił klucz w zamku. Kate odczekała, aż odgłos jego kroków oddalił się na dobre, a potem podkraśla się do drzwi. Za nią po podłodze wił się łańcuszek. Pochyliła się, by wyrzucić przez dziurkę od klucza, i zobaczyła coś ciemnego. W zamku tkwił klucz.

Jak najciszej przeszła przez pokój i zaczęła otwierać skrzypiące szuflady biurka w poszukiwaniu czegoś długiego i cienkiego, czym mogłaby wypchnąć klucz. Kilka piór do

pisania atramentem, które znalazła, było za grubych. Poza tym w biurku zostało tylko parę luźnych kartek papieru. Muszą wystarczyć.

Chwyła dwie kartki, jedną przedarła i połówkę ciasno zwinęła w pasek na tyle wąski, by dał się wsunąć do dziurki, lecz dość mocny, żeby się nie wygiął. Wróciła do drzwi, uklękła i wsunęła pod nie drugą kartkę, by na nią spadł klucz. Następnie ostrożnie włożyła do zamka zwinęty kawałek papieru i delikatnie pchnęła klucz z nadzieją, że nie narobi zbyt dużo hałasu, uderzając o podłogę.

Stopniowo klucz się wysuwał z dziurki i wreszcie spadł. Głośno zadzwonił o deski podłogi. Kate zamarła w oczekiwaniu, że ktoś przyjdzie na górę i sprawdzi, co to za dźwięk. Nikt nie przyszedł. Kiedy nabrała pewności, że to będzie bezpieczne, czubkami palców wciągnęła kartkę z powrotem do pokoju. Klucz chwiał się niepewnie na jednym z rogów. Chwyła go i włożyła do zamka. Szczęknęła klamka i drzwi otworzyły się ze skrzypieniem. Łańcuszek był na tyle długi, że Kate mogła wyjść na podest, skąd słyszała odległą rozmowę prowadzoną u dołu schodów. Rozróżniała głosy kobiety i właściciela pensjonatu, ale rozumiała tylko jego wypowiedzi, ponieważ mówił głośniej.

- W tym mieście nie mówiło się o Utalentowanych od dziesięciu lat albo dłużej. Jeśli była tu jakaś Utalentowana, nie spotkałem jej. Tutejsi mieszkańcy są ostrożniejsi niż ludzie na południu. A gdyby ktokolwiek z Utalentowanych przejeżdżał przez to miasto, możesz być pewna, że bym o tym wiedział.

- Dobrze - odpowiedziała kobieta. Kate usłyszała ją wyraźniej, bo wychyliła się nad schodami.

- Jeśli będziesz nam potrzebny, wezwiemy cię - rzekł Silas. - Teraz odejdz.

Kate usłyszała kroki i zamykanie drzwi.

- Ci ludzie coś ukrywają - powiedziała Da'ru. - Jakie masz wieści o dziewczynie? Już ją schwytaliśmy?

- Wygląda na to, że informacje Kalena były błędne - odpowiedział Silas. - Jedyne Winters, jakiego tu znaleźliśmy, okazał się księgarzem bez rodziny. Został zatrzymany, ale nie wykazuje żadnych oznak Utalentowania. To wszystko mogło być jedynie daremną próbą podjętą w nadziei odzyskania twojego zaufania. Kalen chciał ci się przypodobać. Ale żniwa przebiegają dobrze. Może się jeszcze okazać, że nasz przyjazd tutaj będzie owocny.

- Nie. W tym mieście ktoś jest. Dziewczyna. Wyczułam ją.

- Skoro tak, to możesz być pewna, że zostanie znaleziona. Moi ludzie przeczesują każdą ulicę, a miejskie bramy są zamknięte. Nikt się stąd nie wydostanie.

Da'ru zaczęła mówić ciszej i Kate musiała wytężyć słuch.

- Nigdy przedtem nie byliśmy tak blisko, Silasie. Jestem pewna, że książka jest ukryta gdzieś w Fume. Niedługo ją znajdziemy, a mając kogoś z rodziny Wintersów, kto by się nią posługiwał... Nie muszę ci mówić, co mogłoby to znaczyć. Ta książka należy do mnie.

Rodzina tej dziewczyny mi ją ukradła i choćby zajęło mi to resztę życia, odzyskam moją własność. Nie wyjeżdżaj z miasta, dopóki twoi ludzie nie będą pewni, że nie ma w nim żadnych Utalentowanych. Sprawdź puste domy, piwnice, wszystko. Znajdź mi tę dziewczynę.

Kate powoli wycofała się do pokoiku; podniosła srebrny łańcuszek, żeby nie zachrzęścił po podłodze. Nawet gdyby jakoś zdołała go zdjąć, to Silas miał rację, że nie miałyby dokąd pójść, i chociaż bardzo się go bała, instynkt jej podpowiadał, że tej kobiety powinna się bać jeszcze bardziej.

Zamknęła się w pokoiku i wypchnęła klucz spod drzwi, gdzie mógł go znaleźć Silas. Nic nie mogła zrobić, skoro w domu znajdowało się tylu ludzi. Stała w cieniu przy oknie i starała się przestać myśleć o kobiecie na dole. Z tego okna Morvane wyglądało na wystarczająco duże, by każdy mógł się w nim ukryć. Każdy oprócz niej. Była nieostrożna. Dała się schwytać.

Z odległych budynków, które padły ofiarą ognia strażników, wznosiły się cienkie smugi dymu, a gdzieś daleko na szarym, przesłoniętym śniegiem niebie krążyła wrona.

Gdzie jesteś, Edgarze? - szepnęła Kate.

Edgar znajdował się dwie ulice na południe od pensjonatu. Zgubił się. Widział powóz przejeżdżający obok jego kryjówki i, podobnie jak wrona, od razu go poznał. W mieście pojawiła się Da'ru. A jeśli była tu ona, to znajdował się tu też ktoś inny, kto może zdołałby pomóc i jemu, i Kate.

Miał na sobie skradzione rękawiczki i czapkę. Brnął przez śnieg. Sprawdzał oznaczenia ulic i nazwy domów. Przez trzy lata mieszkania w Morvane trzymał się z daleka od Dzielnicy Zachodniej, więc jej nie znał, a nie miał kogo spytać o drogę, bo wieści o przybyciu strażników rozeszły się szybko i ulice opustoszały.

Pensjonat Czarny Lis. Dobrze znał tę nazwę. Właściciel pensjonatu był znany jako szeptacz - roz- nosiciel informacji - gotów za pieniądze podzielić się każdym sekretem. Szeptacze zwykle byli lojalni wobec swego miasta i nie chcieli mieć do czynienia ze strażnikami i im podobnymi, lecz ten człowiek był zarówno wiarygodny, jak niewymagający co do osób, z którymi się kontaktował; zdarzało się, że pochodziły one aż z Fume. Jeśli w Morvane działo się coś ważnego, właściciel Czarnego Lisa o tym wiedział. Da'ru na pewno się tu zatrzyma, by zasięgnąć informacji. A może już tam wstąpiła. Ale gdzie jest ten pensjonat?

Wreszcie w przerwie między budynkami dostrzegł wysoki dom z okrągłym oknem na ostatnim piętrze. Przepisnął się wąskim zaułkiem i wybiegł wprost przed dwa siwe konie zaprzężone do stojącego na środku ulicy powozu.

Znalazł Czarnego Lisa.



Cofnął się, by nie zauważył go woźnica, i zobaczył siedzącego na progu pensjonatu chłopca skulonego pod sfatygowanym kocem. Podkraść się do niego.

- Tom! - szepnął.

Chłopiec uniósł głowę z nagle rozjaśnioną twarzą.

-Ed?

Edgar odważył się zbliżyć o kolejne kilka kroków.

- Ed! Co ty tu robisz? - Chłopiec zerwał się na nogi, ale zmarznięte dłonie nadal chronił pod kocem.

-Ciii...!

Edgar biegiem pokonał dzielącą ich niewielką odległość i mocno ucisnął młodszego chłopca. Obrzucił go szybko spojrzeniem, sprawdzając, czy jest zdrowy, a potem zmierzwił mu włosy. Na ich twarzach pojawiły się identyczne szerokie uśmiechy.

- Gdzie jest Da'ru? - zapytał Edgar.

Tom palcem pokazał za siebie, na pensjonat.

- Jeśli cię tu zobaczy, przebije cię nożem. Nie zapomniła, co zrobiłaś.

- Nie dbam o to. Jesteś mi potrzebny, Tomie. Potrzebuję informacji.

Edgar szybko mu opowiedział, co się stało z Kate, ale Tom tylko się trząsnął i oglądał na drzwi pensjonatu. Kulił się, ilekroć Edgar mówił głośniej niż szeptem.

- Nie powinienes tu przychodzić, Ed - powiedział w końcu. - Da'ru właśnie tam weszła. Dowie się.

- Tylko mi powiedz, którędy tym razem będą wywozić więźniów.

- Dowie się, że ci powiedziałem. Zawsze tak jest.

- Wtedy mnie tu już dawno nie będzie.

- Ale ja będę.

Edgarowi zrzęta mina.

- Wiesz, że nie mogę cię jeszcze wziąć ze sobą. W całym mieście jest pełno strażników. Da'ru schwytałaby nas obu, zanim znaleźlibyśmy się dwie ulice dalej. Pewnego dnia... niedługo, obiecuję, ale nie teraz. Nie mogę ryzykować, że cię skrzywdzi. Rozumiesz, prawda?

W budynku ktoś się poruszył. Tom zrzucił koc i obciągnął na sobie podarte ubranie, by lepiej wyglądać.

- Idź! - szepnął. - Zabije cię, jeśli cię zobaczy. Przysięgła, że to zrobi.

Edgar zdjął czapkę i włożył ją na zmarzniętą głowę Toma.

- Nie dojdzie do tego - rzekł. - Dobra, jesteśmy braćmi czy nie? Kotrędy będą wywozić więźniów?

Tom zdjął nerwowo czapkę i wepchnął ją do kieszeni.

- Zatrzymają Nocny Pociąg - powiedział szybko. - Będzie tędy przejeżdżał o zachodzie słońca w drodze powrotnej do Fume. Ale nie idź tam, Ed. Nie wiesz, co się dzieje. Tam jest Silas!

- Już się z nim spotkałem. - Edgar zdjął rękawice i razem z kilkoma zapalkami wcisnął je bratu do rąk. - Uważaj na siebie. Ubieraj się ciepło. Wrócę po ciebie. Obiecuję.

Tom ścisnął prezenty w dygocących dłoniach.

- Zaczekaj! Ed!

Edgar obejrzał się na chłopca stojącego w śniegu i wtedy szczęknęła klamka, co zmusiło go do zanurkowania w ciemność między dwoma domami.

Na ulicę wyszła dobrze ubrana kobieta. Nawet gdyby się starała, nie mogłaby wyglądać bardziej nie na miejscu. Edgar kulił się na jednej z najbiedniejszych ulic Morvane, a kobieta, nieskazitelna i idealna, stała w długiej srebrzystej sukni, której mankiety zdobiły drobne rubiny, obuta w czarne buciki na cienkich obcasach. Jej ramiona otulał szal z kapturem z szarobrązowego futra. Wilczego futra. Tylko jedna kobieta w Albionie nosiła wilcze skóry, tak nisko sobie ceniła każde życie prócz swojego. Długie czarne włosy miała zebrane do tyłu i spięte zaostrozonym kawałkiem kości, usta pomalowane szarą szminką. Za nią stał właściciel pensjonatu i wyglądał jak wytarty miedziak przy świeżo wybitej monecie.

Nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, Da'ru osłoniła głowę futrzanym kapturem. Tom zatknął swój koc z tyłu za pasek spodni i starał się nie patrzeć w stronę, gdzie ukrył się Edgar. Kiedy Da'ru wsiadła do powozu, chłopiec przywarł do półki bagażowej z tyłu, wciskając się między bagaż jak nieporęczna torba podróżna, i kiedy tylko jego pani zniknęła mu z oczu, naciągnął rękawice.

Edgar nie chciał puścić brata z Da'ru, ale nic nie mógł zrobić. Powóz ruszył.

Ktoś, kto by go widział, zapewne nie zauważyłby w nim nic szczególnego. Konie były zwykłymi siwka mi, koła też były zwykłe, a drzwiczki nieoznakowane, a więc nic nie zdradzało tożsamości pasażerki. Lecz Edgar doskonale wiedział, kim ona jest. Da'ru Marr, jedyna kobieta zasiadająca w Wysokiej Radzie Albionu i jedyna spośród jej członków uznająca się za Utalentowaną. Gdziekolwiek się pojawiała, zawsze sprowadzała kłopoty.

Edgar włożył dłonie do kieszeni i spróbował się zorientować, gdzie jest. Jeśli strażnicy przewiozą więźniów Nocnym Pociągiem, to Silas będzie z nimi i na pewno będzie trzymał Kate blisko siebie. Dworzec kolejowy znajdował się po przeciwnej stronie miasta. Przemieszczenie tam wszystkich trochę potrwa, nawet jeśli strażnicy użyją tych klatek, a pociąg przybędzie dopiero po zapadnięciu zmroku. Jeśli Edgar nie będzie się zatrzymywał, powinien zdążyć.

Sporo ryzykował. Nie chciał zadzierać z całym oddziałem strażników. O wiele łatwiej byłoby mu po prostu wymknąć się z Morvane i znów spróbować zniknąć, a przynajmniej

znaleźć jakąś bezpieczną kryjówkę, aż wszystko się skończy. Lecz Kate była dla niego o wiele ważniejsza. Nie zamierzał jej tak po prostu opuścić.

Zdecydował się.

Już raz przechytrzył strażników. Będzie to musiał zrobić ponownie.

Skupiony na tym, co musi zrobić, nie zauważył, że nie tylko on obserwuje odjazd Da'ru. Przy okrągłym oknie stał Silas i patrzył, jak chłopak znika w padającym śniegu. Musiał podziwiać jego odwagę. Powiódł kciukiem po głębokiej bliźnie na prawej dłoni. Piętno wypalone w ciele żelazem, to samo piętno, które kiedyś przywołało go do życia z najdalszych krańców śmierci. Nie wygoiło się. Po dwunastu latach wciąż było świeże i Silasowi czasami się wydawało, że nadal widzi w ranie dopalające się iskry.

Czaił się przy oknie jak wilk w cieniu, słuchając kroków właściciela pensjonatu na schodach. Otworzył drzwi, kiedy kroki rozbrzmiały na podeście.

Właściciel pensjonatu uśmiechnął się nerwowo.

- Dobra robota - pochwalił go Silas i rzucił mu niewielką sakiewkę z monetami.
- Dziękuję, sir. Czy ma pan dla mnie jeszcze jakieś zadanie?
- Nie.
- - Śnieg zaczynał padać rzadziej. Kate czujnie obserwowała Silasa z krzesła przy biurku.
- Czas na nas. Musimy złapać pociąg.

# Rozdział 6

## NOCNY POCIĄG

Kate siedziała obok Silasa w pędzącym czarnym powozie. Tym razem jednak Silas odsunął jedną z zasłonek, żeby móc sprawdzić, czy nikt za nimi nie jedzie, co pozwoliło Kate po raz ostatni ujrzeć jej miasto.

Śnieg sprawił, że wszystko wyglądało niesamowicie i nierealnie. Dzieci wałęsały się bez rodziców, po ulicach węszyły psy i wszędzie było widać czarne szaty strażników, którzy wyważali drzwi albo wpychali ludzi do klatek. Kate pomyślała o stryju. Tyle lat martwił się, że taki dzień nadejdzie. W końcu niczego to nie zmieniło. Artemis zniknął. Edgar zniknął. Została sama.

Zrobiło się już prawie ciemno, kiedy dostrzegła grube szyny Nocnego Pociągu, przecinające miasto niczym blizna i tworzące twardy żelazny łuk, który biegł przez Dzielnicę Wschodnią od miast handlowych na północy ku stołecznemu Fume na dalekim południu. Szyny te łączyły wszystkie miasta w Albionie jak groźna metalowa żyła, a ludzie mieszkający na tyle blisko torów, by widzieć przejeżdżający Nocny Pociąg, zawsze odgradzali się zasłonami od jego niesamowitych świateł. Łatwiej było udawać, że nie istnieje, że nie zatruwa powietrza śmierdzącym dymem i że ziemia nie dudni od ciężkich kół jeszcze długo po przejeździe wagonów.

Droga, którą jechali, prowadziła wzdłuż kamiennego muru osłaniającego szyny. Kate nie знаła tej części miasta. Domy były tu większe i wspanialsze niż w innych dzielnicach Morvane, a mimo to mieszało tu niewielu ludzi. Dworzec rzucał zbyt mroczny cień. Ludzie czuli się tu nieswojo. Kate widziała ilustracje przedstawiające dworzec w książkach w księgarni stryja, lecz Artemis nigdy nie pozwolił jej zobaczyć go na własne oczy. A teraz, kiedy znalazła się tak blisko niego, przekonała się, że już nie jest ciekawa. Już nie chciała oglądać dworca. Chciała znaleźć się z powrotem w domu i przygotowywać się do Nocy Dusz. Lecz to było niemożliwe. Postarał się o to Silas.

Woźnica krzyknął do kogoś z przodu. Skrzypnęła otwierana brama i koła zazgrzytały na żwirze. Powóz jechał wzdłuż całych rzędów klatek na kołach; ścieżki między nimi były oświetlone wbitymi w ziemię pochodniami. Klatek było mnóstwo, a w nich znajdowało się tylu ludzi, że Kate przemknęło przez myśl, czy strażnicy zgarnęli wszystkich mieszkańców Morvane.

Większość więźniów krzyczała gniewnie i szarpała za kraty, usiłując się wydostać. Inni pragnęli dobić ze strażnikami targu, proponując im za wolność swoje sklepy, warsztaty albo

oszczędności. Nieliczni z rezygnacją przyjmowali ponurą prawdę, że nie są już panami własnego losu.

- Każdy z tych ludzi spełni swój obowiązek wobec Albionu - odezwał się Silas. - Tak jak tysiące przed nimi. Masz szczęście, że nie jesteś jedną z nich.

- Jednym z nich jest mój stryj - powiedziała cicho Kate.

- Nie możesz nic dla niego zrobić.

Płonące pochodnie rozświetlały noc i kiedy powóz skręcił, Kate w końcu zobaczyła dworzec. Był stary, wybudowany przed wiekami dla jednego toru i jednego pociągu. Kate wiedziała z książek, że plac wysypany żwirem, na którym teraz stały klatki, był dawniej pięknym ogrodem, gdzie składano trumny ze zmarłymi Morvane, które następnie jechały pociągiem do miasta cmentarnego. W ogrodzie tym zbierali się na uroczystości pogrzebowe przyjaciele i rodzina, po czym kościarze - stróże zmarłych - wnosili trumnę do pociągu, którym ruszała w tę ostateczną podróż na południe.

Kościarze byli wybraną grupą Utalentowanych. Pomagali duchom zmarłych w bezpiecznym przechodzeniu ze świata żywych do następnego. Niegdyś byli jedynymi opiekunami cmentarnego miasta; odprawiali skomplikowane obrzędy, utrzymywali w dobrym stanie grobowce i groby licznych złożonych w nich rodzin i pilnowali, by szczątki były traktowane z szacunkiem jeszcze długo po dniu pogrzebu. Tak było, zanim Nocny Pociąg przejęli strażnicy, zanim kościarze zostali zmuszeni do ukrywania się, a jedna z dawnych Wysokich

Rad otoczyła krajowy cmentarz murem, przekształcając go w wielkie warowne Fume, stolicę Albionu.

Fume było obecnie miastem dla bogaczy, nie dla zmarłych, a od czasu wybuchu wojny z kontynentem - jedynym miastem, któremu oszczędzono groźby żniw przeprowadzanych przez strażników. Mieszkanie w cieniu Wysokiej Rady niosło ze sobą wysokie koszty, lecz dla tych, którzy chcieli je ponosić, Fume było jedynym prawdziwie bezpiecznym miejscem w Albionie. Wysokie wieże upamiętniające zmarłych górowały nad kamiennymi dzielnicami, wybudowanymi dla najbardziej zaufanych popleczników Wysokiej Rady i ich rodzin. Rozległy podziemny labirynt jaskiń i grobowców zostawiono wyjętym spod prawa grupom przemytników i rabusiów, którym ledwo udawało się wiązać koniec z końcem. O potrzeby bogaczy dbały setki służących i niewolników; nikt z nich nie poświęcał ani jednej myśli zmarłym, nadal spoczywającym pod ich stopami.

W czasach swojej świetności dworzec Morvane był prostym budynkiem z czarnego kamienia. Jego główna bryła wznosiła się nad torami długim tunelem, a na ogród wychodził duży sklepiony korytarz. Kończył się drewnianą bramą, której skrzydła były zawsze otwarte, gotowe do przyjęcia zmarłych. Tak to widziała Kate na ilustracjach powstałych w tamtych czasach, lecz teraz dworzec wyglądał zupełnie inaczej.

Bez ogrodu, który łagodził jego ciemną fasadę, dworzec stał się ponury, przygnębiający. Sprawiał wrażenie groźnego i zaniedbanego. Deszcz i wiatr zniszczyły większą część korytarza, z którego został tylko mur po prawej stronie i kilka rozpadających się fragmentów. Brama gniła na ziemi, metalowe belki podtrzymujące niegdyś kryty łupkiem dach zżerała rdza, a obok resztek głównego budynku stała niczym strażnik pilnujący torów waląca się wieża zegarowa. W normalnych warunkach wieża ta znajdowałaby się w ciemności, lecz tej nocy jej dach otaczała korona tańczącego ognia. To strażnicy sygnalizowali Nocnemu Pociągowi, że ma się zatrzymać.

Powóz Silasa kierował się prosto do dworca. Kiedy wjechał przez bramę, wszyscy strażnicy stanęli na baczność. Wtedy rozległ się głęboki dźwięk, jakby coś zadudniło w trzewiach ziemi, i gdzieś na północy - jeszcze za daleko, by cokolwiek zobaczyć - zaczęły zwalniać wielkie koła nadjeżdżającego pociągu.

Po peronie już przesuwano pierwsze klatki. Wkrótce jednak ustała wszelka praca, a więźniowie zamilkli, bo zaczęła drzeć ziemia. Z ciemności wyłoniło się zimne błękitne światło, przebiegło po krawędzi muru przy torze i skupiło się w oślepiający promień, który przeciął noc niby nóż. Znowu rozległ się ten głuchy dźwięk. Tym razem bliżej i bardzo wyraźnie. Woźnica Silasa zatrzymał powóz na samej krawędzi peronu, wyprzągł konie i szybko je odprowadził.

Kate czuła zbliżanie się pociągu, ale wciąż go nie widziała. Ziemia mocno drżała. Znowu zabrzmiał sygnał dźwiękowy, ogłuszająco blisko. Silas otworzył drzwiczki, wyciągnął Kate na śliski peron. Światło zalało mury, w kościach dziewczyny odbił się echem stukot kół i na stację wjechał z hukiem Nocny Pociąg, pomrukując i stękając jak olbrzymie cuchnące zwierzę.

Była to poruszająca się śmierdząca masa rozgrzanego, zgrzytającego metalu, kapiącego oleju i płonących wyziewów; mozaika najrozmaitszych śladów po naprawach - świeżo wykuty metal był przynitowany do starych wyklepanych blach. Potężne koła zajęczały pod naciskiem hamulców i w hałasie rozkołysanych łańcuchów na peron wtoczyły się metalowe, pozbawione okien, przerażające wagony.

Pociąg był potworny. Lokomotywa, wyższa od niejednego domu, na górze miała poskręcany komin, a na przedzie spiczastą kratownicę do spychania z torów wszystkiego, co zagradzało jej drogę. Spod kół wytrysnęła na peron fala cuchnącej pary, niosąc ze sobą zapach gorącego oleju i przegarniętej ziemi. Kate zakręciło się od tego w głowie. Wreszcie wagony zatrzymały się z piskiem.

Nocny Pociąg ciągnął się wzdłuż torów bez końca. Nie był to już wspaniały pociąg pogrzebowy minionego wieku Albionu, służący do przewożenia zmarłych na miejsce spoczynku, lecz poskręcany wrak; symbol nie nadziei, lecz terroru. Z przeraźliwym

zgrzytem metalu otworzyły się drzwi wagonów, a potem przytoczono pierwsze klatki i wewnątrz pociągu rozległ się warkot maszyn, co u więźniów wywołało panikę.

Na dworcu podniosła się wrzawa. Nikt nie chciał się znaleźć w tym pociągu i krzyki ludzi były ogłuszające. Więźniowie szarpali zamki, usiłowali precyzyjnie się między kratami. Od ich rozpaczliwych wysiłków dwie klatki przewróciły się na bok. Strażnicy nie zwracali na to wszystko uwagi i stali w milczeniu wzdłuż peronu. Nie obchodziło ich, czy ludzie krzyczą, biją się, błagają czy złorzeczą. Morwane było dla nich tylko kolejnym pokonanym miastem, a oni już wygrali. W świetle latarni lśniły ich sztylety. - Nie pojedziesz ze wszystkimi - rzekł Silas. Poprowadził Kate na przód pociągu. - Chcę cię mieć na oku.

Spod drzwi pierwszego wagonu za lokomotywą rozłożyły się trzy metalowe stopnie i Silas pokazał ręką, że Kate ma po nich wejść do środka. Dziewczyna obejrzała się na dworzec, zastanawiając się, gdzie wśród tych wszystkich ludzi znajduje się Artemis. Może jeśli na razie będzie wypełniać polecenia Silasa, poborca popełni jakiś błąd albo przynajmniej zostawi ją samą na tyle czasu, by zdołała się uwolnić. Coś jej mówiło, że Silas raczej nie popełnia błędów, lecz pokrzepiona tą nikłą nadzieją weszła po stopniach z nieco mniejszym strachem. Pomyślała, że oswobodzi się i pomoże Artemisowi. Tylko że jeszcze nie miała pojęcia, jak tego dokona.

Weszła do olbrzymiego wagonu i ujrzała przyćmione błyski maleńkich lampek zwisających pękami z metalowych belek, stanowiących namiastkę dachu wagonu, całkowicie otwartego na nocne niebo. Pływały po nim ospale ciemne chmury, na których tle krzyżowały się poszarpane resztki dworcowego dachu. Nocny Pociąg był szkieletem tego, czym był dawniej. Wagony miały ściany, lecz były pozbawione dachów i prawdziwych podłóg, zostały tylko dźwigary do utrzymania wszystkiego razem. Gdyby Kate zrobiła krok w którąkolwiek stronę, spadłaby na tory; gdyby pociąg był w ruchu, łatwo byłoby dać się wciągnąć pod koła.

Nie zatrzymuj się - rozkazał Silas.

Kate szła powoli po dźwigarze ku środkowi wagonu. Po obu stronach z belek zwisały na łańcuchach po trzy rzędy klatek, które huśtały się niebezpiecznie nad wolnymi przestrzeniami w podłodze. Wszystkie były puste.

Silas otworzył jedną z wiszących po prawej stronie i przytrzymał ją, żeby Kate mogła wejść do środka.

- To jest najspokojniejsza część pociągu - rzekł. Zdjął z nadgarstka dziewczyny łańcuszek i zamknął drzwi klatki na klucz. - Strażnicy nie zagląдают do tego wagonu, a przewożeni w nim więźniowie należą wyłącznie do mnie. - Z klatki po drugiej stronie wyjął czerwony koc i wcisnął go poprzez pręty w dłonie Kate. - Prześpij się. Do Fume dojedziemy dopiero rano, a na miejscu będziesz miała mnóstwo pracy. Odpocznij. Zmęczona na nic mi się nie przydasz.

Znów zaczął padać śnieg. Kate drżała z zimna, ale zaczekała, aż Silas zejdzie na peron, i dopiero wtedy otuliła się kocem. Wielkie drzwi zasunęły się z hukiem. Obejrzała zamknięcie klatki. Mechanizm był nieco wygięty, co świadczyło o próbach ucieczki poprzedniego więźnia, ale nie chciał ustąpić.

Dziewczyna, owinięta kocem, w ręce ścisnęła naszyjnik matki. Była uwięziona w Nocnym Pociągu, równie bezradna jak niegdyś jej rodzice. Czy tak właśnie czuli się tego dnia, kiedy schwytali ich strażnicy? Jak długo żyli po znalezieniu się w pociągu? Kate wiedziała, że dojechali do Fume, lecz Artemis nie powiedział jej, co się z nimi potem stało. Wtuliła się głębiej w koc. Miała odbyć tę samą podróż, którą przed dziesięciu laty odbyli jej matka i ojciec, i nic nie mogła na to poradzić.

Mogła jedynie czekać.

\*

Edgar kulił się przy murze tuż za wysypanym żwirem ogrodem. Marzył o jakimś kocu. Zdrętwiały mu palce u nóg, palce u rąk bolały z zimna, a od mrozu szczypały policzki.

Przedostanie się przez miasto okazało się dość trudne. Ścigając się z czasem, całą drogę przejechał na skradzionym rowerze; wynajdował skróty, o których nie miał pojęcia żaden strażnik, unikał patroli i starał się nie rzucać w oczy, a z każdą sekundą Nocny Pociąg zbliżał się do miasta. Edgar zdążył. Pociąg stał na dworcu. Chłopak musiał się tylko wśliznąć do któregoś z wagonów. Kiedy pomyślał o tym po raz pierwszy, zadanie wydawało mu się łatwe. Teraz, na widok tylu strażników w jednym miejscu, zaczęło wyglądać na niemożliwe do zrealizowania.

Kiedy zerkał ponad murem, wypatrując luk między patrolami, usłyszał obok siebie trzepot skrzydeł. Odwrócił się i zobaczył wymierzony w siebie dziób wrony. Ptak zaczął się przechadzać dumnym krokiem po murze

- Sio! - krzyknął Edgar i machnął ręką. - Spadaj!

Ptak zręcznym podskokiem umknął przed ręką, pochylił głowę i głośno zakrakał.

- Przestań! Edgar spróbował go złapać, lecz ptak poruszał się za szybko, z uporem chodząc po murze.

- Dobra. Chłopak rzucił kamieniem. Wrona kłapnęła dziobem i zamachała skrzydłami, patrząc na niego gniewnie.

- Nie spodobało ci się, co? Następnym razem będę lepiej celował. Już cię tu nie ma!

Wrona przekrzywiła głowę, jakby nasłuchując czegoś z daleka. Potem kłapnęła dziobem tuż przed nosem Edgara i odleciała na najbliższy dach, skąd mogła chłopaka bezpiecznie obserwować.

- Świetnie - szepnął Edgar. Skoro wrona wie, gdzie on jest, niedługo Silas wyśle po niego strażników. Musiał działać szybko.



- To nie takie trudne - powiedział do siebie, patrząc na klatki i przebierając nogami, by nie zmarznąć. - Tylko trzymaj się planu.

Żeby plan się powiódł, Edgar musiał starannie wybrać odpowiedni moment. Ponieważ większość strażników ładowała klatki do pociągu, mniej ich pilnowało tych ustawionych najdalej. Wystarczyło, by wspiął się na którąś z nich, ukrył na górze i pozwolił się przenieść do pociągu.

Nagle wewnątrz dworca powstało zamieszanie, które szybko przeniosło się na więźniów czekających poza budynkiem. Edgar dobrze znał ten hałas. Hałas świadczący o strachu. Wiedział, co czeka więźniów. Dla większości ludzi Nocny Pociąg stanowił treść koszmarów, lecz dla niego był czymś groźniejszym. W dniu, kiedy strażnicy przybyli po mieszkańców jego miasta, miał dziesięć lat. Pamiętał, jak został wepchnięty do jednej z takich klatek; trzymał brata za rękę i mówił mu, że wszystko będzie dobrze, chociaż wiedział, że kłamie. Nie przypuszczał, że po siedmiu latach znów będzie czekał na ten pociąg i usiłował się jakoś do niego dostać.

- Teraz - szepnął, zauważywszy lukę w patrolach.

Zacisnął dłonie w pięści, niepewny, czy przeżyje kilka następnych minut, a potem wybiegł na blask księżyca i zaczął kluczyć między klatkami, szukając jakiejś pustej, na którą mógłby wejść.

Niektórzy więźniowie coś do niego wołali, lecz ich słowa ginęły w ogólnej wrzawie. Edgar nie mógł sobie pozwolić na zwolnienie kroku, a i tak bez odpowiedniego klucza nic nie mógłby dla więźniów zrobić. I wtedy zobaczył dwóch strażników oddalających się od towarzyszy; przeszli tak blisko niego, że widział białka ich oczu. Schował się szybko za najbliższą klatkę i rzucił się między jej koła, by tam zaczekać, aż strażnicy odejdą.

- Hej, ty!

Nie był dość szybki.

Przez chwilę tylko patrzył na mężczyzn biegnących w jego stronę. A potem przetoczył się po ziemi, zerwał na nogi i rzucił przed siebie jak mysz uciekająca przed dwoma szybkimi kotami. Minął w pędzie pięć płonących pochodni skręcił ostro i zderzył się z koniem, który z przerażenia stanął dęba.

Jakoś wymknął się spod spadających końskich kopyt, wśliznął się pod drugą klatkę i znów skręcił. Teraz nie było już czasu, by się wspiać na kraty, więc zrobił coś, czego nie spodziewałby się po nim żaden strażnik. Ruszył prosto do Nocnego Pociągu.

Z dworca rozbiegły się wachlarzem grupki lamp - to patrole zaczęły przeczesywać rzędy klatek. Poszukiwania były dobrze zorganizowane, co pozwalało Edgarowi przewidzieć ruchy patroli i niezauważenie zakraść się do dworca. Kiedy znalazł się w środku, przemknął wzdłuż resztek głównego muru, przebiegł przez północny skraj peronu i zeskoczył na tory między dwoma olbrzymimi wagonami. Zatrzymał się na złapanie

oddechu, schylił, przywarł plecami do peronu i zaczął się zastanawiać nad następnym ruchem. Było zdumiewające, że dotarł tak daleko, ale pociąg wkrótce odjedzie, a on jeszcze się do niego nie dostał.

Kiedy wszystkie wagony na przedzie zostały wypełnione, z hamulców pociągu nagle buchnęła para i koła zaczęły się obracać. Edgar dźwignął się na metalowy pomost między wagonami i przylgnął do niego, leżąc na brzuchu; gdy pociąg ruszył do przodu, by pod peron podjechały ostatnie wagony, chłopak z wysiłkiem utrzymywał nogi nad torami. Każdy centymetr pokonany przez pociąg oznaczał dla Edgara przesunięcie się centymetr dalej wzdłuż peronu i mijanie zarówno więźniów, jak i strażników. Musiał coś zrobić, i to szybko. Zanim pociąg znów się zatrzymał, Edgar przemierzył cały dworzec. Oderwał piekące dłonie od lodowato zimnego metalu i zaczął się podciągać na pionową belkę przymocowaną z tyłu jednego z wagonów. Kiedy już znalazł się na górze, padał tak gęsty śnieg, że chłopak nie widział dalej niż na odległość dwóch wagonów. Nie miał pojęcia, gdzie może się znajdować Kate, ale gdyby długo pozostawał na otwartym powietrzu, mógłby zamarznąć.

Na dworcu nie było wrony Silasa, za to Edgar zauważył, że woźnice prowadzą konie do pociągu.

Konie?

Gdzie są zwierzęta, tam jest ciepło. Jeśli do pociągu doczepiono wagon dla koni...

Zaczął szybko pełznąć po dachach wagonów, poruszając się równolegle do koni, które szły w stronę środka pociągu. Uważał, gdzie stawia stopy, i za każdym razem, kiedy docierał do końca wagonu, musiał zdobyć się na odwagę, by przeskoczyć na następny. Przy każdym skoku ścisnęło go w żołądku. Ziemia znajdowała się daleko w dole. Wiedział, że jeżeli spojrzy w dół, przelęknie się i spadnie. Przez padający śnieg dobiegał głos Silasa, lecz jego rozkazy nie dotyczyły Edgara, który, czując się jak pchła na psim grzbiecie, podążał wciąż dalej, aż wreszcie poczuł zwiastującą ciepło woń siana i zwierząt.

Ukląkł na górze jedyne wagonu, jaki udało mu się znaleźć z porządnym dachem, i spojrzął w dół przez drewnianą kratę na zmęczone konie w boksach. Na twarzy czuł przyjemne ciepło, które unosiło się w górę. Dwoma mocnymi pociągnięciami wyłamał starą kratę i zeskoczył do pustego boksu. Konie się przestraszyły, załomotały kopytami w podłogę, ale był zbyt znużony, by się tym przejąć. Nagarnął wokół siebie siano, po raz pierwszy od wielu godzin odetchnął z ulgą i ścisnął dłonie, usiłując pobudzić w nich krążenie krwi.

Wydawało mu się, że siedział tak wiele godzin, obserwując drzwi, gotów do zagrzebania się w sianie, gdyby ktoś wszedł strażnik. W końcu strażnicy skończyli załadunek więźniów. Edgar poczuł drżenie pociągu. Lokomotywa nabierała mocy.

Zabrzmiął sygnał. Zasyczały hamulce. Obróciły się koła.

Nie było już odwrotu.

# Rozdział 7

## FUME

Nocny Pociąg wyjechał ospale z dworca Morvane, buchając w śniegu kłębamii pary, ze zgrzytem żelastwa zatoczył szeroki łuk do sklepionej bramy we wschodnim murze miasta i wyjechał na otwartą przestrzeń. Płosząc dzikie zwierzęta, nabierał szybkości i parł ze świeżym ładunkiem ludzi na południe, do odległego miasta Fume.

Kate była jedynym więźniem w wagonie, lecz nie jechała sama. Przez całą drogę obserwował ją Silas, a jego szare oczy lśniły w półmroku niemal bielą. Już sama jego obecność sprawiała, że Kate marzyła jeszcze bardziej, i nawet kiedy odwracała się, by go nie widzieć, nadal czuła na sobie jego wzrok. Przez otwarty dach wpadał śnieg, więc mocniej wtuliła się w koc, starając się skupić na utrzymaniu ciepła.

Pociąg całymi godzinami jechał z łoskotem przez zarośnięte pola i wzgórza, gdzie w czarnych lasach wyły wilki. Kiedy przejeżdżał przez miasteczka, spowijając je dymem, ich mieszkańcy wstrzymywali oddech, a u podnóży wzgórz leżących na wschodzie lśniły odległe ogniska - to wieśniacy obserwowali, czy pociąg na pewno mija ich osady.

Mieszkańcy Albionu nie zawsze tak żyli. Morza otaczające ten wyspiarski kraj były niegdyś pełne statków handlowych o ogromnych żaglach, przewożących na kontynent wełnę, owoce i drewno, a wracających z ładunkiem doskonałych serów, oliwy, koni oraz rozmaitych kosmetyków. Kwitł handel. Rozrastały się miasta. Dzikie tereny zostały pokryte siecią dróg i ścieżek, a ludzie podróżowali bezpiecznie. Strażnicy nie nosili jeszcze wtedy czarnych szat i nikt ich się nie bał. Jako obrońcy byli ludźmi godnymi zaufania, a ich zadaniem było niedopuszczanie wilków pod bramy miast i strzeżenie podróżnych.

Kraj był niegdyś potężny. Jego rozległe miasta i wspaniała architektura budziły zazdrość wszystkich państw na kontynencie, ale coś się zaczęło psuć na długo przed wypowiedzeniem wojny.

Przez ponad tysiąc lat Albionem rządziła Wysoka Rada. Liczyła trzynastu członków - zwykle mężczyzn - którzy wyróżniali się w rozmaitych sferach służby publicznej. Otrzymanie prawa do noszenia szat członka Wysokiej Rady było najwyższym zaszczytem. Osoby takie zajmowały miejsce na samym szczycie albiońskiego społeczeństwa jako prawodawcy oraz stróże tradycji państwa i obrońcy mieszkańców. System taki gwarantował, że odpowiedzialność za decyzje, które miały kształtować dzieje kraju, składano w ręce osób, które udowodniły swoje oddanie na rzecz poprawy sytuacji Albionu.

Początkowo tak było, lecz po pewnym czasie zwykli ludzie uświadomili sobie zgubną cechę tego systemu.

Członek Wysokiej Rady dysponował przynależną mu władzą aż do śmierci. Dopiero gdy umarł, jego miejsce mógł zająć nowy - a nie wszyscy chcieli czekać. Następni w kolejności często posuwali się nawet do wynajmowania zabójców. Ci, co wykazali się bezwzględnością w zdobywaniu władzy, byli nie mniej bezwzględni w jej sprawowaniu. Pod ich wpływem priorytety Wysokiej Rady zaczęły się stopniowo zmieniać, i w salach starej stolicy korupcja rozprzestrzeniła się jak trucizna.

Członkowie rady, którzy opierali się chciwości innych, znikali, zostawiając miejsce osobom chętniej przyjmującym zmiany w sposobie działania szacownego gremium. Wkrótce przy wyborze nowych radnych największe znaczenie miało osobiste bogactwo kandydata. Dobro Albionu ustąpiło chciwości prawodawców, a miejsca w radzie zaczęto przekazywać dziedzicznie, proponować ludziom, którzy mogli się wkupić, albo oddawać tylko osobom zaufanym. Kształtowany przez takie pazerne dłonie, Albion wkrótce zaczął odczuwać negatywne skutki.

Tak naprawdę nikt nie wiedział, kiedy nastąpiła pierwsza zmiana. Nie było jakiejś jednej chwili, jednego dnia, kiedy wszystko się odmieniło. Ciemność nadciągała nad Albion powoli. Wysoka Rada stawała się bardziej skryta, strażnicy stopniowo wycofywali się z dzikich okręgów, a bez ich ochrony podróże między miastami stały się niebezpieczne. Na drogach zaczęli znikać ludzie. Wiele osób wołało zostawać we własnych czterech ścianach i pozwalać, by osaczyła ich dzika przyroda, niż samotnie wyruszać w groźny świat.

W ciągu pięćdziesięciu lat od wycofania się strażników radni stali się podejrzliwi wobec sąsiadów i nieufni wobec własnego narodu. Rzadko widywano ich poza salami rady. Werbowali strażników jako swoich ochroniarzy i stróżów porządku, odwoływali statki handlowe i kazali im patrolować brzegi Albionu. W ciągu stu lat miasta popadły w całkowitą izolację, a ich mieszkańców łączyły jedynie prawa Wysokiej Rady i tory Nocnego Pociągu.

W owym czasie siedzibą Wysokiej Rady było miasteczko położone w niewielkiej odległości od wyraźnie widocznej, imponującej linii tworzonej na tle nieba przez dachy i wieże Fume. Radni nie mogli już znieść tego, że największe budowle minionych wieków są marnowane na zmarłych, więc z pomocą swoich strażników wypędzili kościarzy, zabili wszystkich, którzy wazyli się przeciwstawić, i zajęli Fume dla siebie. Nocny pociąg rdzewiał na stacji. Mieszkańcy miast zostali zmuszeni do grzebania zmarłych na otwartych przestrzeniach, będących niegdyś parkami, zieleńcami czy ogrodami. W całym Albionie życie ustąpiło przed śmiercią i nic już nie było jak dawniej.

Za dającymi bezpieczeństwo murami Fume radni pławili się w luksusach. Od swojego ludu żądali coraz większego posłuszeństwa, a w zamian oferowali mu coraz mniej. Kiedy wybuchła wojna, ludzie już wiedzieli, że nic od nich nie zależy. Nie podano żadnego

oficjalnego powodu wybuchu konfliktu. Wiele osób uważało, że winne jest zerwanie umów handlowych, lecz tak naprawdę nikt nic nie wiedział, a Wysoka Rada nie widziała powodu, by cokolwiek wyjaśniać. Ludzie mieli po prostu wykonywać swoje obowiązki: prowadzić spokojne życie i walczyć na rozkaz.

Albion stał się krajem pełnym podejrzliwości i kłamstw. Wojna się ciągnęła, zniwa strażników rozbijały społeczności i w końcu wszyscy jakoś się przyzwyczaili do życia w cieniu niezrozumiałej wojny. Mijały lata i wkrótce umarli ostatni ludzie, którzy pamiętali, że kiedyś było inaczej.

Mieszkańcy Albionu rzadko rozmawiali o dawnych czasach i Kate postępowała podobnie. Artemis wychował ją tak, by zważała tylko na to, co ma przed oczyma. Zawsze mówił, że oglądanie się wstecz nie przyniesie nic prócz żalu. Jednakże siedząc w pociągu i słuchając podzwaniania łańcuchów przymocowanych do klatki, Kate mimowolnie wracała myślami do własnej przeszłości i wspomnień o miejscu, od którego się oddalała.

Pamiętała zapach olejnych farb matki i śmiech ojca, pracującego z Artemisem w księgarni, i wiedziała, że jej rodzina była kiedyś szczęśliwa. Teraz już nie istniała, Artemis zniknął, a ich ukochany sklep obrócił się w wypalone ruiny. Kate przyciągnęła kolana do piersi. Nie było wątpliwości, że Albion umiera, ale wyglądało na to, że jej miasto umiera szybciej od reszty kraju.

Kolor nieba powoli się zmieniał z nocnej szarości w nierówno wysycone indy go, a kiedy nad wschodnimi wzgórzami zaczęło wstawać słońce, chmury zrobiły się bladofioletowe i różowe. Kate wszystko bolało z zimna i zaczęły jej ciążyć powieki, ale usłyszała świst, jaki powstał przy wjeżdżaniu pociągu pod kamienne łuki. Od rozgrzanych kół poniósł się przeraźliwy pisk hamulców. Usiadła prosto. Wiedziała, że ten dźwięk może oznaczać tylko jedno.

Przybyli na miejsce.

Fume było najsilniej ufortyfikowanym miastem Albionu, oddzielonym od reszty świata wysokimi murami zewnętrznymi i szeroką rzeką, której bieg został zmieniony, by okrążała miasto niczym fosa. Wzdłuż tych murów stały rzędy pustych stajni, gdzie przed ogłoszeniem wojny z kontynentem trzymano konie podróżnych, a wokół miasta i przy wielkich czarnych bramach stały na warcie dziesiątki strażników, wypytyjących każdego przybysza, po co chce wejść do środka. Lecz Kate tego nie widziała. Widziała jedynie przesuwające się nad jej głową kolejne łuki sklepień; pociąg zwalniał na szerokim zakręcie.

- Chwyć się czegoś - polecił Silas.

Klatka mocno się zakołysała, a cały wagon pochylił się do przodu. Kate ledwie zdążyła uchwycić się krat. Pociąg wjechał do pochylego podziemnego tunelu, nabierając szybkości. Wagon pograżył się w mroku i znów zabrzmiał sygnał dźwiękowy, który odbił się ogłuszającym echem od ścian. Potem był już tylko zapach dymu.

Ściany przybliżyły się niebezpiecznie do wagonów, a pod sufitem znajdowało się akurat tyle wolnej przestrzeni, by zmieścić się pod nim komin lokomotywy. Pociąg wtaczał się coraz głębiej pod ziemię, pod rzekę, pod mury miasta i zmierzał w stronę najstarszych jego fundamentów. Gorący dym gryzł Kate w oczy. Krzyki więźniów brzmiały odległe i niesamowicie. Pociąg drgał tak gwałtownie, jakby w każdej chwili mógł się rozpaść, a tunel nadal prowadził zakolami w dół. Zapiszczały hamulce, zazgrzytał metal i pociąg zwolnił. Wtedy tunel się poszerzył, z ceglanego sufitu obwieszono lampami spłynął miękki blask i lokomotywa zatrzymała się tak gwałtownie, aż Kate poczuła, że zadrgały jej wszystkie kości.

Strażnicy nie marnowali czasu. Wzdłuż pociągu z hałasem odsuwali drzwi, rozległy się podniesione głosy, donośne, stanowcze; to nie krzyczeli więźniowie. Silas otworzył drzwi wagonu i Kate się przeraziła.

Stacja została wybudowana w podziemnej jaskini, która wyglądała, jakby podtrzymywała ją budowle z przeszłości. Wilgotne ściany stanowiły masę kamiennych kolumn, na wpół zniszczonych murów, posągów, wejść i łuków umieszczonych w miejscach, gdzie nikt nie zdołałby z nich skorzystać. Niektóre, na wpół zagrzebane w błocie, wystawały pod dziwnymi kątami ze ścian, inne leżały ściśnięte jedne na drugich jak warstwy przekładańca. Wyglądało to tak, jakby ktoś wziął kawałki zrujnowanych budynków i wepchnął je w ściany jaskini, a one nieco się obsunęły, zanim stwardniała otaczająca je ziemia.

Pociąg zatrzymał się przy szerokim kamiennym peronie, przedzielonym wysokim drewnianym płotem na dwie części. Ta po prawej stronie była przeznaczona dla strażników i więźniów wyładowywanych z pociągu, a drugą wypełniali ludzie, którzy coś do nich krzyczeli, wymachiwali sakiewkami z pieniędzmi i wyciągali szyje, by zajrzeć do wagonów.

- Krawcowe! - zawołała jakaś kobieta przenikliwie. - Zapłacę pięć kawałków złota za szwaczkę z doświadczeniem, dwa za uczennicę.

- Służący! - krzyknął stojący obok niej mężczyzna. - Po cztery kawałki złota za silną kobietę i chłopaka!

- Tancerze!

- Budowniczo!

- Piekarze!

I tak to się ciągnęło. Kakofonia głosów ludzi, chcących kupić więźniów, jakby to były zwierzęta na targu. Składano oferty, ustalano ceny, sprzeczano się o nie, a przez cały ten czas z wagonów wyjeżdżały klatki z mieszkańcami Morvane.

Stacji nie rozjaśniało światło dzienne. Pod sufitem strzelały iskrami i syczały koksowniki podwieszane w jednej linii jak ognisty kręgosłup, a z lewej strony peronu znajdowały się dwa wyjścia oświetlone pochodniami: jedno dla tłumu, do drugiego z części przeznaczonej dla więźniów prowadziła ogrodzona ścieżka.

Kate przywarła plecami do prętów klatki, usiłując schować się przed tłumem. Po przeciwnej stronie peronu dostrzegła czekający na równoległych torach drugi skład. Nigdy nie słyszała, żeby w Albionie jeździł jakiś drugi pociąg. Jego lokomotywa była dwa razy mniejsza od tej ciągnącej Nocny. Wyglądała na nowszą i staranniej skonstruowaną, a wagony przypominały olbrzymie metalowe skrzynie. Miały zaryglowane drzwi i były pomalowane lśniąco ciemnoczerwoną farbą.

Większość przywiezionych mężczyzn nie była na sprzedaż; do wtóru jęków i pełnych zawodu okrzyków tłumu zostali od razu przeniesieni do czerwonego pociągu. Kate patrzyła, jak grupka kieszonkowców, której pozwolono precyzyjnie się przez bramę, odbierała więźniom płaszcze, buty, monety, cokolwiek, co dało się chwycić poprzez pręty klatki - lecz złodzieje płacili za to pewną cenę.

Ani jeden z nich nie wtopił się z powrotem w tłum bez sińca, guza czy złamanego palca.

Kate wypatrywała w strumieniu ludzi toczonych w klatkach po peronie Artemisa, lecz go nie zobaczyła.

- Zaczekaj tu - powiedział Silas, podszedł do drzwi i kopniakiem rozłożył trzy stopnie prowadzące na peron. - Wrócę po ciebie

Wyszedł z pociągu i ukazał się tłumowi. Efekt, jaki to wywarło na ludzi, był niesamowity. Ucichły natychmiast wszystkie nawoływania. Na stacji zapanowało milczenie, a on powiódł wzrokiem po zgromadzonych, przyglądając się każdej twarzy, zauważając każdy grymas i ruch.

Chociaż nie wypowiedział ani słowa, całkowicie panował nad wszystkimi ludźmi znajdującymi się na stacji. Żaden nie ośmieliłby się mu przeciwstawić. Fume było jego miastem. Jego terytorium. Tutaj nie był tylko jednym pośród wielu wrogów. Znano go i bano się go z powodów daleko wykraczających poza zrozumienie zwykłego strażnika. Nikt nie patrzył na niego bezpośrednio, a w powietrzu zawisło oczekiwanie na jego słowa. Kiedy w końcu przemówił, wydał tylko jedno proste polecenie:

- Nie przeszkadzajcie sobie.

Z błogosławieństwem Silasa tłum znów ożył. Trwała gorączkowa licytacja. W pewnym momencie przez ogólny harmider przebił się głos któregoś z licytujących.

- Uczeni! Historycy! Księgarze! Płacę dobrą cenę!

- Jeśli nie interesuje cię ta dostawa, to trzymaj gębę na kłódkę - mruknął jakiś strażnik, gromiąc wzrokiem niskiego mężczyznę, który wymachiwał kapeluszem pośrodku tłumu. - Zaczekaj na swoją kolej.

Mężczyzna odezwał się ponownie dopiero wtedy, gdy obok przetoczyły się kolejne trzy klatki.

- Reprezentuję członkinię Wysokiej Rady! Musicie mi umożliwić zakup. Uczeni! Historycy! Księgarze! Podajcie cenę.

Tym zwrócił na siebie uwagę strażników. Wzdłuż peronu pomknęły rozkazy. Gdzieś dalej przy pociągu powstało poruszenie i jedna z klatek została wytoczona poza kolejnością.

- Jeden księgarz. Jedyne, jakiego mamy. Musi wystarczyć.

Kate przesunęła się w klatce, usiłując coś zobaczyć. W Morvane była tylko jedna księgarnia, a o ile Kate wiedziała, strażnicy nie schwytali Edgara. Jedyne księgarzem w tym pociągu musiał być zatem Artemis.

- Zna się na swoim zajęciu? - zapytał kupujący.

- Moja pani potrzebuje kogoś obeznanego z historią i literaturą.

- Nie mamy nikogo innego. Albo go bierz, albo się stąd zabieraj.

Kupujący przepchnął się przez tłum, zapłacił, i strażnik dał znak swoim ludziom. Dwa kasztanowate konie pociągnęły klatkę. Siedział w niej tylko Artemis, w blasku ognia wyglądał blado i niezdrowo. Mężczyzna przyjrzał mu się pobieżnie i klatka Artemisa potoczyła się w stronę wylotu tunelu dla więźniów. Kate mogła tylko bezradnie patrzeć, jak znika jej z oczu.

- Następny! - zawołał strażnik, chowając do kieszeni pękaty mieszek z pieniędzmi.

Musiła coś zrobić. Musiała się wydostać!

Kiedy biedziła się nad wyłamaniem zamka, po peronie poniósł się krzyk, powietrze rozdarł jakby wrzask kota i wzdłuż pociągu pomknął błysk zielonego ognia, po czym rozległ się wybuch. Za pierwszą smugą ognia pomknęła druga - tym razem czerwona, ze srebrzystą iskrą na końcu. Ludzie na peronie skulili się, a nad ich głowami rozkwitła kula białych iskier, czemu towarzyszył ogłuszający huk.

Ktoś puszczał na stacji sztuczne ognie.

Strażnicy się zbiegli, ich przestraszone psy ciągnęły smycze, czekały i drapały pazurami ziemię. Kate znajdowała się za daleko, by dojrzeć coś wyraźnie. Na peronie wybuchło jeszcze kilka fajerwerków. Tuż nad jej wagonem rozkwitł zielony błysk i kiedy uniosła wzrok, zobaczyła, że ktoś ześlizguje się z dachu, chwytając się jednej z klatek i zeskakuje w mrok. Poczła ciepły zapach siana i końskiego nawozu, a po chwili zobaczyła czołgającego się w jej stronę bardzo rozczochranego Edgara z sianem sterczącym z włosów i ubraniem pobrudzonym sadzą z pożaru piwnicy.

- To ich trochę zajmie - rzekł z szerokim uśmiechem.

Nad nimi przemknęła kolejna rakietka.

- Edgarze! Co ty tu robisz?

- Pomagam ci. A na co to wygląda?

- Jak ci się...?

- Mamy mało czasu. Silas szybko znajdzie zapalniki. Tam są całe skrzynie pełne fajerwerków. - Edgar wyjął z buta długi czarny klucz i otworzył klatkę Kate. - Zdałem go z



haka na ścianie trzy wagony dalej. Już myślałem, że nie ma cię w tym pociągu. Większość więźniów jest już wyładowana. - Wyciągnął rękę. - Chodźmy.

- Tam jest Artemis - powiedziała Kate, kiedy tylko znalazła się na wolności. - Widziałam go.

-Wiem. Też go widziałem, ale nie ma czasu na... Zaczekaj. Kłopoty.

Kate powiodła wzrokiem za spojrzeniem Edgara. Prosto do ich wagonu szedł Silas.

- Szybko! Wejdz na górę! - krzyknął Edgar i przytrzymał klatkę.

Kate wskoczyła na pręty i wspięła się po nich na belki dachu. Spojrzała na dół, ale Edgar zniknął.

W wagonie pojawił się cień Silasa i Kate cicho odchyliła się do tyłu. Silas już po chwili zorientował się, że dziewczyna zniknęła, i zaczął jej szukać, trzaskając klatkami

Musiała uciekać.

Prześliznęła się szybko po belce i znalazła górny szczebel drabiny, którą zeszła na tory.

- Ty! - usłyszała krzyk Silasa między dwoma kolejnymi wizjami fajerwerków.

Znalazł Edgara.

Nic nie mogła zrobić. Gdyby wróciła, zostałyby schwytana - a wtedy na co mogłaby się komu przydać? Oddaliła się wąską ścieżką dla robotników, wciśniętą między pociąg a mur stacji. Wkrótce znalazła się obok rozgrzanej gorącej lokomotywy i stanęła przed dwiema możliwościami: mogła iść w dół tunelem lub cofnąć się na peron. Nie wiedziała, gdzie kończy się tunel. Edgar miał kłopoty, a Artemis oddalał się coraz bardziej z każdą marnowaną przez nią sekundą. Musiała zaryzykować wyjście na peron.

Wciąż wybuchały fajerwerki, więc nikt nie zauważył Kate, która podciągnęła się z toru na peron i przecisnęła przez wyłamany element ogrodzenia. Z dachu dworca kapą woda jak deszcz i łaskotała ją w głowę. Kate wśliznęła się niepostrzeżenie w tłum; ludzie osłaniali głowy rękami i przepychali się do sklepionego wyjścia. Już miała ruszyć za nimi, w nadziei, że gdzieś po drugiej stronie znajdzie Artemisa, kiedy Silas wywłókł na peron ostatniego więźnia.

Na światło wykuśtykał niezdarnie Edgar, mrużąc podsiniaczone oko. Co bardziej odważni licytatorzy zaczęli na jego widok przeliczać resztę monet w sakiewkach, oceniając wzrokiem wartość Edgara, lecz wystarczyło im jedno spojrzenie na twarz Silasa, by stwierdzili, że chłopak nie jest na sprzedaż. Poborca omiatał spojrzeniem tłum. Kate schowała się za jakąś wysoką kobietę, a kiedy zza niej wyjrzała, Silas prowadził Edgara do wyjścia dla więźniów. Tłum nagle wpadł w gniew i ludzie zaczęli się przepychać do przodu, by obrzucać Edgara wrogimi okrzykami.

- Zdrajca! - wyrzuciła z siebie kobieta stojąca najbliżej Kate. - Zasłużyłeś na swoje, chłopcze!

- Zdrajca!

- Zdrajca!

Edgar odwrócił się do wrzeszczącego tłumu. Starał się przybrać dzielną minę, ale Kate go przejrzała. Wiedziała, że jest przerażony, i przepchnęła się do przodu, zdecydowana coś zrobić, zrobić cokolwiek, by dać mu znać, że ona tu wciąż jest i nie zostawi go samego. Dopadła do płotu w chwili, kiedy Edgar przechodził obok niej. Istniał tylko jeden bezpieczny sposób zwrócenia na siebie jego uwagi, więc zawołała wraz z innymi:

- Zdrajca!

Rozpoznał jej głos i spojrzał w górę. Kate pomachała do niego ukradkiem, usiłując w jednym rozpaczliwym uśmiechu zawrzeć wszystko, co chciała mu powiedzieć. Kiedy chłopak ją dostrzegł, rozjaśnił się nieco, ale Silas chwycił go za kark i odciągnął.

Kate przepchnęła się do tyłu przez ludzi w stronę wyjścia prowadzącego w górę, do miasta. Wspinała się długą, krętą klatką schodową w nadziei, że oba tunele wychodzą na powierzchnię w tym samym miejscu lecz na wąskich schodach było pełno ludzi. Usiłowała biec, ale strome stopnie i falujący tłum to uniemożliwiał.

Na samej górze oślepiło ją słońce. Znalazła się na ruchliwej ścieżce między wysokimi kamiennymi murami. Nigdzie nie było śladu Edgara ani Silasa, więc ruszyła za grupką ludzi, starając się wyglądać tak, jakby wiedziała, dokąd idzie.

Wąska ścieżka zakręcała i rozwidlała się jak labirynt, a zardzewiałe, ręcznie wymalowane drogowskazy kierowały ludzi do Wąskiej Drogi ku Północy, Bramy Zdrajców i Zapadniętego Jeziora. Kiedy Kate odczytywała jedną z tych nazw, straciła z oczu swoich przewodników, więc postanowiła zaryzykować i pójść w stronę Bramy Zdrajców. Miała nadzieję, że znajdzie tam Edgara.

Im dalej szła, tym bardziej droga stawała się brudna i pusta. W końcu Kate miała wrażenie, że wybierają ją tylko ci, którzy są do tego zmuszeni. Wtedy natrafiła na ostry zakręt i zamarła, stanąwszy twarzą w twarz z dwoma strażnikami. To byli wartownicy pilnujący niewielkich drzwi. Żadną miarą nie mogli wiedzieć, że jest poszukiwana, lecz nie zdołała ukryć przerażenia i obaj jednocześnie dobyli sztyletów. Strach pokonał wszystko inne i Kate rzuciła się do ucieczki.

Strażnicy ruszyli za nią. Odgłos ich ciężkich kroków szybko się przybliżał, mimo że biegła ścieżką jak szalona. Włączyła się w główny nurt ludzi i przepychała między nimi, ale na kolejnym ostrym zakręcie zderzyła się z mężczyzną w wysokim kapeluszu.

- Hej, ty! - Chwycił ją za rękę. - Co tu robisz?

- Puść mnie!

Chciała się wyrwać, lecz trzymał ją mocno i pilnie się jej przyglądał, nie zważając na jej kopniaki.

W końcu ich spojrzenia się zetknęły i mężczyzna zmartwiał.

- Ty! Jesteś jedną z nich.

Strażnicy zbliżali się z każdą chwilą. Słysząc było głośny tupot butów.

- Puść mnie!

Wyrwała się mężczyźnie i popędziła ścieżką. Nie zwracała uwagi na drogowskazy, wiedząc, że jej nie pomogą, i wybierała zakręty na chybił trafił. Doprowadziło ją to do ślepego zaułka z zaryglowanymi drewnianymi drzwiami wmurowanymi w ścianę.

Nie miała żadnej drogi ucieczki. Strażnicy byli tuż za nią. Pchnęła rygiel, otworzyła drzwi i przebiegła przez nie na oślep. I tam, pod szerokim wycinkiem idealnie błękitnego nieba, po raz pierwszy ujrzała wspaniałe pogrzebowe miasto Fume.

# ROZDZIAŁ 8

## PIÓRA I KOŚCI

Fume było miastem mroku. Wysokie i kanciaste budynki, wzniesione z czarnego kamienia i ciemnego drewna, sięgały do sześciu pięter i rzucały cienie na kręte ulice. Kate stała na szerokim balkonie u szczytu północnego muru, obok spiralnych schodów prowadzących w dół do samego miasta. Z tej wysokości widziała resztę zewnętrznych murów, które okalały miasto niczym ramiona i sięgały daleko poza horyzont, a spiczaste dachy podobnych wieżom budynków szarpały mgłę okrywającą je jak obrzydliwy koc.

Kate ze zdumieniem patrzyła na olbrzymie budowle. W Morvane stały zwykłe domy, a w Fume zobaczyła skupiska wysokich wież jak grupki szepczących starców; były tu też całe ulice wspaniałych pałaców o czarnych łupkowych dachach lśniących od szronu. To miasto, potężne, agresywne i zarazem wspaniałe, zbudowano na kościach przodków Albionu. Kate spodziewała się ujrzeć bogactwa, ale się zawiodła.

Obejrzała się za siebie. Strażnicy musieli być blisko, więc chwyciła poręcz krętych, wyjątkowo wąskich schodów i ruszyła w dół.

Metalowe stopnie chwiały się i trzeszczały, ale szła dalej, trzymając się środkowego słupka dla utrzymania równowagi. Ostatnie stopnie pokonała biegiem i kiedy stanęła na ziemi, nie odważyła się nawet zaczerpnąć tchu, ponieważ schody kołysały się pod ciężarem kogoś schodzącego tuż za nią. Gdy znalazła się pod wieżami, wyglądały na jeszcze wyższe; były pomnikami zmarłych, nie ośmieliła się ich zburzyć nawet Wysoka Rada. Kate pobiegła między nimi do najbliższej ulicy; minęła barierki okalające wieże niby żelazne spódnice, przecisnęła się przez pierwszą napotkaną bramę i skuliła pod równo przyciętym żywopłotem, mając nadzieję, że będzie mogła spod niego niepostrzeżenie obserwować ulicę.

Obok jej kryjówek przejeżdżały wolno powozy, lecz nie pojawił się żaden strażnik. Już miała wyjść i zaryzykować rzut oka na schody, kiedy tuż obok odezwał się znajomy głos.

- Cicho bądź, bo rozetnę ci twarz od ucha do ucha.

Wyjrzała ostrożnie zza żywopłotu i ujrzała Silasa, groźnego jak otaczające go miasto, a przy nim Edgara z łańcuszkiem na nadgarstku.

- Powinienem był cię zabić, kiedy miałem okazję - rzekł Silas. Uniósł rękę, na której z dumą wylądowała jego wrona. - Zawsze sprawiałeś kłopoty.

Ona nie pójdzie za nami - odparł nerwowo Edgar głosem nieco wyższym niż zwykle. Wrona nie spuszcza ła go z oka. - Kate nie zna miasta. Na pewno nie wie, gdzie jesteście.

- Dowie się. - Silas przerwał na chwilę, a Kate cofnęła się głębiej do kryjówki. - Gdyby nie sprowokowało to niepotrzebnych pytań, rozebrałbym stację na kawałki, żeby ją znaleźć. Może tak jest lepiej. Teraz mam pana, panie Rill. Członkowie rodziny Wintersów zawsze opiekowali się sobą nawzajem, a zauważyłem, że jesteś dla tej dziewczyny jak bliski krewny. Dokądkolwiek cię zaprowadzę, twoja przyjaciółka znajdzie się w pobliżu.

- Nie licz na to. Kate jest o wiele sprytniejsza, niż ci się wydaje.

- Zobaczymy. - Silas gestem ręki zatrzymał powóz z błękitnym herbem na drzwiach. - Muzeum Historii - powiedział do woźnicy. - I nie żałuj bata.

Wniósł wronę do środka i wciągnął za sobą Edgara jak nieposłusznego psa. Trzasnęły lejce, siwy koń ruszył kłusem.

Kate nie musiała myśleć, co robić dalej. Gdyby teraz zgubiła Edgara, mogłaby go już nigdy nie odnaleźć. Wybiegła z kryjówki prosto do powozu i chwyciła się półki bagażowej przymocowanej z tyłu. Jednakże koń się rozpędził. Zawadziła butami o bruk, potknęła się i wykręciła sobie ręce, usiłując się utrzymać. Mocno zacisnęła palce, a stopami boleśnie szorowała o ziemię. Koń zwolnił przed zakrętem, wtedy udało się jej podskoczyć i wsunąć lewą stopę w ozdobną pętlę z metalu, osłaniającą tylną oś powozu.

Trzasnął bat, koń przyspieszył do kłusa i koła zaczęły się obracać z zawrotną szybkością, aż powóz pędził ulicami szybciej, niż zdołałby pobiec wilk. Prawa noga Kate zwiślała i bolała; dziewczyna przywarła do zimnego metalu półki na bagaż i z całej siły obciążała lewą nogę, by utrzymać równowagę. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Po ulicach jeździły dziesiątki powozów, a wiele z nich wiozło ludzi na półkach bagażowych albo na dachach - wyglądali niechlujnie i Kate domyśliła się, że to służący - lecz żaden nie pędził tak szybko, jak ten zajęty przez Silasa.

Powóz mknął ulicami, mijał ponure kamienne posągi i niskie budynki zwieńczone gargulcami, które pluły w dół wodą z topniejącego śniegu. Woźnica zgodnie z poleceniem Silasa trząsał bitem co kilka sekund, a dobrze ubrani mężczyźni i kobiety pierzchali na boki przed rozpędzonym koniem. Ulice były podobne do siebie; zostały wybudowane tak, by doskonale pasowały do starodawnej architektury tworzącej najstarszą część Fume. Kate już zaczynała myśleć, że jeżdżą w kółko. O mało co nie spadła na bruk, kiedy jedno z kół uderzyło na ostrym zakręcie w kamień. Chwyciła się jeszcze mocniej powozu, który wypadł na szeroką ulicę z olbrzymimi szarymi budowlami i po chwili koń wreszcie się zatrzymał z parsknięciem ulgi.

Znajdowali się u dołu półkolistych płytkich stopni, prowadzących do niegdyś wspaniałej fasady Muzeum Historii. Jeśli ludzie kiedykolwiek zwiedzali to muzeum, robili to kiedy indziej, bo nikogo nie było widać. Okna o zielonkawych szybach, wysokie i wąskie,

wszystkie były całe. Budynek otaczała dziwna atmosfera - taki sam spokój, jaki panuje na cmentarzach, jakby na tych stopniach stali umarli i obserwowali żywych. Kate domyślała się, że w ciągu wielu lat funkcjonowania budynek ten nie zawsze mieścił muzeum.

Zanim zdołała się choćby poruszyć, Silas wysiadł z powozu i popchnął Edgara przed sobą na schody. Wyplątała stopę z metalowej obejmy i zeskoczyła na ziemię. Zabolą ją noga. Powóz odjechał, a ona pokuśtykała po schodach i kiedy Silas z Edgarem zniknęli we frontowych drzwiach, wśliznęła się do muzeum niezamkniętym bocznym wejściem.

Przeszła przez krótki korytarz do wąskiego pomieszczenia zastawionego szklanymi gablotami. Sądząc po gęstych pajęczynach zwisających z sufitu, muzeum od dawna było opuszczone. Na spłowiałym materiale, którym wyłożono gabloty, było widać ciemne ślady po naszyjnikach, pierścieniach i drogocennych kamieniach.

Oprócz drzwi, przez które weszła Kate, w pomieszczeniu znajdowało się sześćcioro innych. Kiedy otworzyła pierwsze, poczuła dziwny chemiczny zapach. W pokoju panował mrok i na pewno nie było w nim Edgara, więc otworzyła drugie drzwi, za którymi zobaczyła klatkę schodową prowadzącą na niższe piętro. Wydało się jej, że słyszy stamtąd kroki kierujące się w przeciwną stronę, lecz miała tak niedobre doświadczenia z piwnicami, że zawałała się na najwyższym stopniu.

- Silasie!

Zza drzwi po prawej stronie dobiegł kobiecy głos. Mocny i władczy. Mimo zaskoczenia Kate od razu dopasowała do niego właściwą twarz. To była ta kobieta, którą widziała w swojej wizji w pensjonacie. Ta, z którą spotkał się tam Silas. Da'ru.

Kate jak najciszej otworzyła trzecie drzwi i zajrzała przez szparę. Usłyszała głos Silasa.

- Bądź ostrożna, pani. Pamiętaj, gdzie jesteś. Twój głos jest wystarczająco donośny, by wezwać zmarłych.

Da'ru stała pod zwieszającymi się z sufitu olbrzymimi szkieletami dawno wymarłych stworów. Silas szedł w jej stronę z twarzą zastygłą w wyrazie pokory i zarazem nienawiści. Kate widziała większość sali, lecz Edgara w niej nie było. Silas nie trzymał już łańcuszka.

- Miałeś dość czasu - stwierdziła Da'ru. - Gdzie dziewczyna? Poinformowano mnie, że jedną więźniarkę trzymałeś w pociągu osobno i że nie została dostarczona Wysokiej Radzie. Dlaczego?

- Na stacji powstało zamieszanie - rzekł Silas. - Jakiś chłopak sprawiał kłopoty i musiałem się nim zająć.

Kate pchnęła drzwi nieco dalej; zaskrzyphiały, więc znieruchomiała. Ponieważ nikt nic nie zauważył, wyjrzała zza skrzydła, żeby dobrze się przyjrzeć rozmawiającym.

- A więźniarka? - zapytała Da'ru. - Gdzie jest teraz?

Silas się zawahał i zmrużył oczy, zastanawiając się, czy ma skłamać.

- W bezpiecznym miejscu - odparł w końcu.

- A zatem jest w twoich rękach?

Silas stanowczo skinął głową.

- Dlaczego musiałam cię szukać? - zapytała Da'ru władczo. - Przede wszystkim służysz mnie. Jedynym powodem, dla którego nie zostałeś zamknięty pod salami rady, jest to, że okazałeś się użyteczny. Moje imię słusznie budzi postrach, Silasie. A ty powinieneś się mnie bać bardziej od innych.

Silas postąpił krok w jej stronę.

- Nie boję się niczego.

- A zatem sugeruję, byś bardziej się przykładał do pracy, bo inaczej to się szybko zmieni.

Da'ru spojrzała Silasowi w oczy bez cienia strachu i Kate nie miała wątpliwości, że kobieta mówi poważnie.

- Chłopcze! - zawołała głosem, który obiegł echem salę.

Gdzieś w górze rozległ się tupot i na galerii okalającej pomieszczenie pojawił się chłopiec.

- Jeszcze nikogo nie znalazłem, pani - powiedział z ukłonem. - Będę szukał.

Da'ru odwróciła się do Silasa.

- Gdzie ona jest?

Silas patrzył na nią gniewnie i milczał.

- Nie byłoby cię tu, gdyby dziewczyna nie znajdowała się gdzieś w pobliżu - stwierdziła Da'ru. - Natychmiast mi ją oddasz albo każę cię wtrącić do celi i oskarżyć o zdradę.

- Twoja obecność w tym miejscu zagraża wszystkim moim planom - odparł Silas. - Odejdź. W tej chwili.

Da'ru uśmiechnęła się, uniosła podbródek i Kate zobaczyła w jej pięknej twarzy coś okrutnego i przerażającego.

- Nie wystawiaj mnie na próbę - powiedziała kobieta. - Jesteś dla mnie tylko psem na smyczy, Silasie. Możliwe, że pozostali członkowie rady wciąż ci ufają, ale ja wiem, zabiłbyś mnie, gdybyś tylko mógł. Mógłbyś się na mnie zemścić tu i teraz, ale wiesz, co się stanie, jeśli to zrobisz. Beze mnie zastygnie krew płynąca w twoich żyłach. Twoje ciało uschnie, a to, co zostało z twojej duszy, uwięźnie w twoich gnijących kościach, niezdolne do życia i niemogące umrzeć. Twój świat będzie wieczną ciszą. Twoje imię zostanie zapomniane. Moi strażnicy pochowają twoje ciało tam, gdzie nikt go nie odnajdzie, i jedyna bitwa, jaką będziesz mógł jeszcze stoczyć, będzie bitwą z robakami, które będą pełzać po twojej czaszce i pożerać twoje oczy.

Silas stał przed nią bez ruchu; żadne z nich nie chciało ustąpić ani na jotę.

- Wiesz już, że istnieją o wiele gorsze kary niż zwykła śmierć - ciągnęła Da'ru. - Półyście zasłony to straszliwy stan, a nieśmiertelność trwa bardzo, bardzo długo.

Silas zerknął w stronę Kate; zrobił to tak szybko, że mogłaby tego nie zauważyć. Rozluźnił nieco ramiona i teraz sprawiał wrażenie, że może się wycofać.

- Wróć do sali - powiedział do Da'ru. - Przyprawdzą dziewczynę. Zbierz radę i powiedz, że dziś wieczorem odbędzie się pierwszy etap.

- Rada nie traci czasu na obietnice bez pokrycia. Dziewczyna już powinna być w naszych rękach.

- Zostaw ją mnie - powiedział Silas. Skłonił lekko głowę i cofnął się o krok. - Zaufaj mi, pani. Wszystko toczy się zgodnie z planem.

Kate cofnęła się od drzwi. Siłas wiedział, że tu jest! Nie mogła jednak odejść. Gdzieś w pobliżu był Edgar i nie mogła go zostawić. Jak najciszej pobiegła z powrotem między gablotami. Chłopiec szukał na piętrze; na pewno nie znalazł tam Edgara. A potem przypomniała sobie kroki w piwnicy. Drugie drzwi, wciąż otwarte, czekały na nią.

Schody za progiem były ciasne i prowadziły w dół, w olbrzymią ciemną przestrzeń. Widziała jedynie słupy podtrzymujące wyższe kondygnacje. Przez płaskie okienka wciśnięte pod sufit wpadało światło słoneczne, ale mimo to było zbyt ciemno, by w pobliżu środka pomieszczenia dało się cokolwiek zobaczyć. Przeszła obok wysokich stołów zastawionych słojami. Niektóre były puste, lecz większość zawierała eksponaty, od których dziewczynie robiło się niedobrze. Były tam ptaki, żaby, ryby, pająki, chrząszcze i muchy, wysuszone i przymocowane do podpórek lub zatopione w zielonkawym płynie.

Po drugiej stronie olbrzymiej sali coś zastukało.

Kate zamarła.

- Edgar?

Jej szept rozpląnął się w ciemności.

Z sufitu zwisały się wypchane ptaki, a podłogę zaścielały stare pióra i kości. Kate szła wzdłuż jednego ze stołów, rozdeptując z chrzęstem ptasie kręgosłupy. Dźwięk się powtórzył.

W jednej z dłuższych ścian widniało kilkoro drzwi, zapewne do jakichś schowków, i kiedy dziewczyna zbliżyła się, w jedno z nich coś załomotało. W ich zamku tkwił klucz.

Kate podeszła ostrożnie do drzwi i szepnęła przez dziurkę:

- Czy to ty Edgarze?

- Kate?

Szybko przekręciła klucz, drzwi się otworzyły i Edgar, który opierał się o nie, żeby lepiej słyszeć głos dziewczyny, upadł na podłogę.

- Au! Mogłaś mnie ostrzec! - jęknął, usiłując wstać. Ręce miał związane za plecami i Kate uklękła, by go oswobodzić. - Skąd wiedziałaś, gdzie jestem?

- Ciii...! Usłyszają cię.



- Silas... po prostu mnie tu zostawił - rzekł Edgar. - Ale prawie się uwolniłem. Jeden kciuk miałem wolny, a te drzwi w końcu by ustąpiły. Nieźle, powiedziałbym.

- Musimy się stąd wydostać - powiedziała Kate. Rozwiązała mu ręce i pomogła wstać. - Teraz nie chodzi tylko o Silasa. Jest tu pewna kobieta. To chyba ta radna. Jest na piętrze.

- Jest tu Da'ru?

Kate zasłoniła mu usta dłonią.

- Tak. Mów ciszej. Znam drogę do wyjścia, więc idź za mną i bądź cicho.

Edgar skinął głową i Kate go puściła.

- Prowadź - szepnął.

Poszła z powrotem wzdłuż stołów do schodów prowadzących z piwnicy na górę, starając się nie zwracać uwagi na niesamowite oczy martwych stworzeń, które patrzyły na nią ze słoików. Cisza była przerażająca i Kate właśnie zamierzała coś powiedzieć, by ją przerwać, ale wtedy Edgar chwycił ją za rękę.

- Nie ruszaj się - wyszeptał.

Było jednak za późno. Kate spojrzała w stronę schodów i zobaczyła stojącą tam wysoką postać. Silas. W jego szarych oczach lśniło upiorne światło.

- Stąd nie ma wyjścia, panno Winters - W piwnicy jego głos rozległ się potężnym echem. Silas wystąpił na słoneczny blask. - Zasady się zmieniły. Teraz jesteś w moim świecie.

## ROZDZIAŁ 9

### POKÓJ POBORCY

Rozległ się głośny trzask, coś zabrzęczało w ścianie i wzdłuż szklanej rurki podwieszanej pod sufitem zapalił się cienki lont, od którego zapłonęły umieszczone w szeregu lampy i oświetliły pomieszczenie delikatnym pomarańczowym blaskiem. Kate rozejrzała się za jakimś innym wyjściem. W sali znajdowało się co najmniej kilkanaścioro drzwi, ale nie było wiadomo, które prowadzą z piwnicy na górę ani które nie są zamknięte na klucz.

- Powinienem był przewidzieć to, co się stało na stacji - rzekł Silas. - Edgar Rill jest znany z pomysłowości, chociaż nie z odnoszenia sukcesów. Fajerwerki w interesujący sposób wprowadziły zamieszanie, lecz twój przyjaciel jest pechowcem. Jak się okazało, twoja „ucieczka” była zarówno tymczasowa, jak i dogodna.

- Nigdzie z tobą nie idę - stwierdziła Kate.

- A zatem najwyraźniej nie rozumiesz swego położenia. Nie daję ci wyboru

- Trzymaj się od niej z daleka! - krzyknął Edgar.

- Za kilka godzin będę musiał postawić cię przed Wysoką Radą - powiedział Silas, idąc w ich stronę. - Mamy do wykonania pewną pracę. Zaczniemy od razu.

Tego było dla Edgara za wiele. Chwycił Kate za rękę, pociągnął ją do pierwszych z brzegu drzwi i wyprowadził na klatkę schodową, która schodziła jeszcze głębiej pod stare muzeum. Stopnie były strome i nierówne. Brakowało poręczy, więc ruszyli na dół, opierając się na sobie nawzajem; uciekali w ciemności, nie mając pojęcia, gdzie się znajdują ani jak daleko za nimi jest Silas.

Kiedy natknęli się na niewielki podest, Edgar potknął się i uderzył dłonią o klamkę.

- Drzwi! - wykrzyknął.

Drzwi było dwoje, po obu stronach podestu, i były zamknięte. Jedyna droga ucieczki prowadziła na dół.

- Słyszysz go? - wydyszał Edgar, biegnąc co sił w nogach. - Gdzie on jest?

Kate się nie zatrzymywała i usiłowała utrzymać równowagę na nierównych stopniach. Wszystko było nie tak. Dlaczego schodzą w dół? Powinni iść do góry. Do miasta, do światła. Powietrze się zmieniło - stało się zatęchłe i wilgotne, ale oni biegli dalej, na

samo dno klatki schodowej, gdzie wpadli do jedyne go nie- zamkniętego pokoju, jaki udało im się znaleźć.

- Sprawdź ściany! - powiedział Edgar, klepiąc dłońmi po kamieniach. - Musi być jakieś wyjście.

Ich kroki odbijały się echem od kamiennych ścian, lecz na schodach panowała cisza. Silas albo wciąż czekał na nich na górze, albo czał się gdzieś w mroku.

Edgar zapalił zapalną i rozejrzył się wokół.

- O nie! - jęknął.

Jego twarz jaśniała w blasku nikłego płomyka.

Stali w kwadratowym pokoju z trojgiem drzwi ściśniętych po jednej stronie; obok każdego znajdowały się jakieś dźwignie i przekładnie. Edgar zapalił zapalną lampę wiszącą na ścianie i uniósł ją wyżej.

- To są pewnie cele Silasa - stwierdził, próbując otworzyć pierwsze drzwi. - Każdy poborca ma kilka pomieszczeń, w których może zamknąć ludzi i przesłuchać ich przed przekazaniem Wysokiej Radzie.

- A więc to jest więzienie?

- Tak jakby.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

- Musimy się jakoś wydostać.

Kate spróbowała otworzyć dwoje pozostałych drzwi. Pierwsze były zamknięte na klucz, lecz drugie otworzyły się z łatwością. Za nimi znajdowała się dość wąska cela. Wionęło z niej stęchlizną, jakby od dawna nie wpuszczano tam świeżego powietrza.

- Nic dziwnego, że Silas nie szedł za nami - rzekł Edgar, przeciskając się obok Kate i macając ściany celi. - Wiedział, dokąd trafimy.

Dziewczyna poczuła na ustach silną dłoń, która nie pozwoliła jej krzyknąć. Drzwi celi zamknęły się z hukiem za Edgarem.

Dlaczego sądziłeś, że za wami nie szedłem? - zapytał Silas. W ciemności nie było widać jego twarzy i jego głos brzmiał tym bardziej przerażająco. - Ponieważ tak bardzo panu zależy na utrudnianiu mi pracy panie Rill, pomieszka pan tutaj jakiś czas.

Przez okienko w drzwiach celi wydostało się światło lampy.

- Wypuść mnie! - zawołał Edgar i uderzył pięścią w szkło.

- Wypuść go!

Kate spróbowała dosięgnąć klamki, lecz Silas mocno ją trzymał.

- Ostrzegałem cię - powiedział. - Ten chłopiec nie jest takim specjalistą od ucieczek, za jakiego się uważa.

Edgar szarpnął drzwiami.

- Wypuść go. Proszę! - rzekła Kate. - On nic nie wie!

- Nie jego zamierzam przesłuchać - odparł Silas. - Pójdiesz ze mną.

Edgar przycisnął twarz do szyby i patrzył, jak Silas odciąga Kate.

- Nie możemy go tu tak zostawić!

- Spełnił swoją rolę. Czas, byś ty spełniła swoją.

Kate szamotała się w uścisku Silasa, który zaciągnął ją schodami na pierwszy podest, gdzie jedne z drzwi stały teraz otworem.

- Ty pierwsza - powiedział Silas i wepchnął ją do środka.

Zamrugła oślepiona światłem lampy, która stała na niskim stole. Silas wziął tę lampę i poprowadził dziewczynę przez labirynt pokoiów połączonych sklepionymi przejściami. Muzeum wyglądało z zewnątrz na olbrzymie, lecz jego podziemia były o wiele większe. W kolejnych pomieszczeniach znajdowały się skrzynie pełne zapomnianych kawałków kości i metalu, monet, książek oraz wszystkiego, co tylko Kate mogła sobie wyobrazić, lecz im dalej szli, tym pokoje stawały się schludniejsze, aż wreszcie doszli do komnat, które Silas najwyraźniej zajął dla siebie. Na ścianach wisiały stare obrazy i broń, co świadczyło, że nie jest to kryjówka jakiegoś zwykłego kolekcjonera. To był dom Silasa.

Wkrótce dotarli do sporej komnaty, wyglądającej na o wiele starszą od pozostałych. W kominku wbudowanym w główną ścianę trzaskał ogień. Na regale w rogu przysiadła wrona Silasa i czujnie patrzyła na Kate.

Silas wskazał dziewczynie krzesło przy kominku.

- Siadaj.

Tym razem nie było nadziei na ucieczkę. Dolne piętra muzeum stanowiły labirynt. Gdyby spróbowała uciec, tylko by się zgubiła. Usiadła, starając się zachować spokój.

Silas podał jej talerz z jedzeniem.

- Jedz. Mnie już jedzenie nie interesuje, ale przekonałem się, że więźniowie zwykle go potrzebują.

Widok świeżego chleba, kruchych ciasteczek i sera sprawił, że Kate zaburczało w brzuchu. Wrona podleciała bliżej i wbijała wzrok w każdy kęs, który dziewczyna wkładała do ust.

Silas przyciągnął sobie drugie krzesło i usiadł.

- Czas, żebyś coś zrozumiała. Życie, jakie prowadziłaś do tej pory, skończyło się - stwierdził. - Twój dom nie istnieje, stryj został schwytany, a ty dopiero zaczynasz dostrzegać kłamstwa, którymi cię karmiono przez te wszystkie lata.

- Jakie kłamstwa? - zapytała Kate. - Nie rozumiem.

- Bo utrzymywano cię w nieświadomości. Pewne osoby usiłowały cię chronić, ukrywając prawdę o tym, kim jesteś, lecz ja nie będę cię okłamywał. Posiadanie Talentu oznacza tylko prześladowanie, strach i śmierć. Musisz się z tym pogodzić. Nie uciekniesz przed losem.

Kate odstawiła talerz, niezdolna przełknąć nic więcej. Wrona sfrunęła na dół, porwała resztkę sera i umknęła pod stół.

- Dlaczego mnie tu sprowadziłeś?

Silas odchylił się na oparcie krzesła.

- Wiesz, co zapoczątkowało wojnę, która trwa do dzisiaj? - zapytał.

Kate nie odpowiedziała.

- Przez wiele pokoleń wojska z kontynentu próbowały przekroczyć nasze granice - rzekł Silas. - A przyczyną każdej bitwy - każdej śmierci - był jeden sekret. Ten sekret to Utalentowani. Nie tylko Wysoka Rada dostrzega wartość ludzi takich, jak ty. Utalentowani pojawiają się wyłącznie w Albionie. Nie ma żadnych doniesień, że ktoś na kontynencie ma dostęp do zasłony. Nikt nie wie, dlaczego tak się dzieje, ale inne kraje żywią przekonanie, że ten świat jest jedyny, jaki istnieje.

- Bo jest jedyny - rzekła Kate.

Doprawdy? - powiedział Silas zaskoczony. - Jesteś tego pewna?

- Oczywiście.

- A zatem musisz się nauczyć o wiele więcej, niż sądziłem.

Zapatrzył się na Kate, przedłużając milczenie, aż dziewczyna była zmuszona odwrócić wzrok.

- Wiara w kłamstwo może być wygodna - stwierdził. - Lecz wiara w kłamstwo po tym, jak się widziało prawdę, może stać się niebezpieczna, jeśli ludzie postanowią wykorzystać je przeciwko tobie. Nie możesz zaprzeczyć temu, co już zobaczyłaś. Prawie czterysta lat temu, na początku ostatniej ery, członkowie Wysokiej Rady dali się skusić nauce i zwrócili się przeciwko starym metodom Utalentowanych. Chcieli ich zbadać. Zrozumieć ich. Rozebrać ich mózgi na kawałki. Ta żądza wiedzy sprawiła, że Utalentowani zaczęli się ukrywać, i rada poluje na nich po dziś dzień, przekonana, że stanowią broń, dzięki której można raz na zawsze wygrać tę wojnę, mimo że Utalentowani ją spowodowali.

- Utalentowani nie zaczęli tej wojny - zaprotestowała Kate.

Nie, zrobiła to Wysoka Rada, przechwalając się każdemu przywódcy z kontynentu, który chciał słuchać, jak to Utalentowani umieją zaglądać do świata umarłych, uzdrawiać chorych i przewidywać przyszłość. Kontynent chciał mieć udział w tej wiedzy. Też chciał badać Utalentowanych, lecz Wysoka Rada nie zamierzała się z nimi rozstawać. To

dziwne, ale dla tych, którzy nie potrafią przekroczyć zasłony, tajemnice śmierci są warte oddania za nie życia. W ciągu wielu lat między Albionem a kontynentem narastało napięcie, aż w końcu wybuchła wojna.

- Po co wywoływać wojnę z powodu czegoś takiego? - zapytała Kate. - Większość ludzi nawet nie wierzy w istnienie zasłony.

- Nie chodzi o wiarę. Utalentowani potrafią udowodnić istnienie życia poza naszym światem. Ta wiedza jest bezcenna.

Kate nie wiedziała, czy ma wierzyć Silasowi. Nikt w Albionie tak naprawdę nie wiedział, o co toczy się wojna. Trwała od tak dawna, że nikt już o to nie pytał.

- Istnienie Utalentowanych spowodowało wojnę ciągnącą się od pokoleń - kontynuował Silas. - Obietnica zdobycia wiedzy, którą dysponowali, wystarczyła, by wprowadzić nasz świat w stan chaosu, lecz Utalentowani, zamiast stanąć do walki u boku naszych żołnierzy, zeszli do podziemia i zostawili Albion na pastwę wrogów. Nie lubię Utalentowanych, panno Winters. Przez nich sam ujrzałem zasłonę. Widziałem ścieżkę umarłych, a ona mnie odrzuciła.

Silas wyjął srebrny sztylet, który zabrał martwemu Kalenowi, wyciągnął dłoń i powiódł po niej czubkiem klingi. Krew załśniła w świetle lampy niczym sznurek paciorków. Kate z niedowierzaniem patrzyła, jak jego skóra zaczyna się zasklepiać, zanim jeszcze Silas dokończył cięcie, a krew wysycha w jasnoczerwony pył.

- To niemożliwe!

- Tak uważała Wysoka Rada, zanim się okazało, że nie ma racji.

- Jak to zrobiłeś?

- Dwanaście lat temu członkini Wysokiej Rady wydobyła z pewnego starego grobu książkę. W grobie tym został dawno temu pochowany członek rodziny Wintersów. Twojej rodziny. A z tej książki owa kobieta się dowiedziała, w jaki sposób Utalentowani mogą panować nad mocą zasłony pełniej niż przez patrzenie w nią lub wykorzystywanie jej energii do uzdrawiania.

- Czy mowa o Da'ru?

Silas skinął głową.

- Da'ru była przekonana, że może wykorzystać techniki opisane w książce do zmiany więzi łączącej ciało i ducha danego człowieka. Przeprowadziła na mnie eksperyment, którym chciała udowodnić tę teorię. Przedtem od wystawienia na działanie zasłony zginęły już dziesiątki innych osób. Ja nie miałem takiego szczęścia. Przeżyłem. Dlatego moja krew nie płynie tak jak u normalnych ludzi. Moje rany goją się błyskawicznie. Moje płuca pracują, lecz ja nie potrzebuję powietrza. Nie mogę umrzeć od trucizny, a ogień mnie nie spala.

Kate spojrzała na Silasa poważnie. Po raz pierwszy wyraźnie zobaczyła, że coś z nim jest nie tak. I nie miało to związku z lękiem, który wzbudzał w ludziach. Mógł to robić praktycznie każdy. Silas wywoływał uczucie zimna, w jego szarych oczach nie było nic ludzkiego. Jakby już nie żył.

Wyobraź sobie zatem tysiąc ludzi takich jak ja - ciągnął Silas. - Taka armia byłaby nie do powstrzymania i dzięki niej Albion budziłby strach jak żaden inny kraj. I taką mocą chce zawładnąć kontynent. Wysoka Rada dąży do tego samego celu, lecz tej nocy, kiedy Da'ru uczyniła mnie takim, jaki teraz jestem, moc Wintercraftu niemal ją zabiła. Nie przeżyłaby drugiej próby. Dlatego potrzebuje kogoś mającego większą naturalną zdolność od niej, kogoś z rodziny o dziwnym związku z zasłoną. Dlatego potrzebuje ciebie.

Artemis zawsze uczył Kate, by wierzyła tylko temu, co widzi i czuje. Dla niego zasłona była wymysłem stworzonym przez ludzi, którzy nie umieli się pogodzić z nieodwracalnością śmierci. Lecz kiedy Kate teraz słuchała Silasa, granica między tym, co jest prawdą, a co nią nie jest, nagle się zatarała.

- Trudno mi w to uwierzyć, bo dlaczego Artemis nie jest jednym z Utalentowanych? Też jest Wintersem, jak ja.

- Jak już ci mówiłem, Utalentowani wymierają. W każdym pokoleniu rodzi się ich coraz mniej. Umiejętności nie zawsze są dziedziczone. Twój ojciec miał zdolność dostrzegania zasłony, a stryj nie. Różnice wewnątrz rodzin nie są niczym niezwykłym.

Wrona nastroszyła pióra i podskoczyła na obramowanie kominka, gdzie zaczęła obdziobywać sobie coś z pazurków.

- A ty jesteś Utalentowany? - zapytała Kate.

- Kiedyś byłem zwykłym człowiekiem - odparł Silas. - Teraz jestem kimś innym.

- Ale... kiedy wysyłasz za ludźmi swoją wronę... potrafisz z nią rozmawiać, prawda?

- Moje stosunki z zasłoną bardzo się różnią od stosunków, jakie mają z nią Utalentowani. Zwierzęta posługują się zasłoną o wiele intensywniej niż ktokolwiek z nas. One ją rozumieją. Wystarczy, że słucham.

- A więc... słyszysz, co ona mówi?

- Nie. Lecz są sposoby porozumiewania się, które daleko wykraczają poza podstawowe zmysły. Sama tego doświadczyłaś, kiedy w pensjonacie widziałaś oczyma Da'ru. Nie używałaś wtedy własnych oczu, a posługiwałaś się zasłoną. To właśnie robię ja. Oczy wrony stają się moimi oczyma. Polujemy razem.

Kate spróbowała sobie wyobrazić możliwość takiego związku, lecz po swoich doświadczeniach z zasłoną uświadomiła sobie, że nie jest już w stanie ocenić, co jest możliwe, a co nie.

- Skoro Da'ru niemal umarła, robiąc ci to, co zrobiła, dlaczego uważa, że ja nie umrę? - zapytała.

Silas pochylił się do przodu, patrząc jej w oczy, jakby cały czas czekał na to pytanie.

- Ponieważ książka o Wintercraftie nie była przeznaczona dla kogoś takiego jak ona. Każdy ma swój własny poziom możliwości i Da'ru osiągnęła swój już dawno temu. Bez względu na to, jak bardzo by temu zaprzeczała, swój poziom Talentu opanowała całkowicie, lecz nie jest to poziom wysoki. Jej ambicja znacznie przerasta jej umiejętności i długo nie mogła tego zaakceptować. „Wintercraft” został napisany przez twoich przodków i był przeznaczony dla osób dysponujących o wiele większym Talentem niż Da'ru. Twój rodzice pochodzili z rodzin o dużych umiejętnościach. Ty możesz być ostatnią przedstawicielką rodu czystej krwi. Masz w sobie potencjał wielu pokoleń. Stanowisz dla Da'ru najlepszą okazję wykorzystania „Wintercraftu” do osiągnięcia jej celów. Nie obchodzi jej, czy przy tym zginiesz, ale zamierza zmusić cię do próby.

-Ale... ja o tym wszystkim nic nie wiem - powiedziała Kate. - O Utalentowanych... o zasłonie. A jeśli jesteś jednym z ludzi Da'ru, dlaczego mnie jej nie przekazałeś? Co chcesz, żebym zrobiła?

Silas wpatrywał się w nią, jakby odpowiedź była oczywista.

- Sam musiałem ocenić twoje umiejętności - rzekł. - Możliwe, że stanowisz klucz do czegoś, na co czekam od dwunastu długich lat. Pomożesz mi umrzeć, panno Winters.



# ROZDZIAŁ 10

## WSPOMNIENIA

Kate była pewna, że źle usłyszała.

- Co takiego?

Silas jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

- To nie jest takie proste, jak się zdaje. Moje ciało już nie może umrzeć w zwykły sposób. Potrzebuję czegoś nadzwyczajnego. Kogoś umiejącego sięgnąć poza ten świat do miejsca, gdzie została wyrządzona prawdziwa szkoda. Potrzebuję ciebie.

- Ale jeśli potrafisz tak żyć, czemu chcesz umrzeć? - zapytała Kate. - Przecież dla ciebie... dla każdego niewrażliwość na rany to coś dobrego.

Wprawdzie moje ciało szybko się goi, ale ja czuję rozcinanie skóry i mięśni przez ostrze, gorący zapach krwi... Życie to ból, panno Winters. Jestem zmuszony żyć i cierpieć dłużej niż zwykli ludzie. Nie ma na to lekarstwa. Nie powinnaś pytać, dlaczego szukam śmierci. Na razie powinno cię interesować tylko to, w jaki sposób ją osiągnę.

-Ale... nie mogę. To nie jest...

- Nie podaję w wątpliwość twoich umiejętności - przerwał jej Silas. - Kiedy zdobędziemy „Wintercraft”, wszystko wskoczy na swoje miejsce.

- Już ci mówiłam. Ja nic nie wiem o tej książce!

- To, że jej nie pamiętasz, nie znaczy, że jej nie widziałś. Sądzę, że wiesz o niej dużo, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy. Odpowiedź już tkwi w twoim umyśle. I wspólnie ją znajdziemy.

Zanim Kate się zorientowała, Silas chwycił ją za skronie i przybliżył twarz do jej twarzy. Wbił spojrzenie w jej oczy i cała energia Kate nagle odpłynęła, zniknęła tak całkowicie, że dziewczyna z trudem nawet mrugała.

Zupełnie jakby na głowę naciągnięto jej kaptur z lodu. Czoło szczypało ją z zimna, po jej kościach rozszedł się głęboki chłód, przesuwał się w dół kręgosłupa i wsączał we wszystkie mięśnie, aż nie mogła się poruszyć. Jej skórę pokrył szron, powłókł też jej rzęsy; paliły ją czubki palców, zsiniały wargi. Serce biło wolniej, niezdolne do walki z zimnem. Płuca walczyły o każdy oddech... kurczyły się... pracowały coraz wolniej.

Silas wyjął zza pasa sztylet Kalena i zrobił nim płytkie nacięcie po wewnętrznej stronie przedramienia dziewczyny. Czują tylko zimno, a Silas zebrał kropelki jej krwi do małej buteleczki, którą uniósł do światła.

- W każdej krwi zawiera się moc - powiedział. - Dzięki tej próbce Da'ru udowodni twoją tożsamość przed Wysoką Radą. Ciesz się, że ja ją od ciebie pobrałem - ona utoczyłaby o wiele więcej.

Kate usiłowała walczyć z tym, co się działo, lecz zasłona ogarnęła ją jeszcze mocniej.

- Mów, co widzisz! - polecił Silas, zatykając fiolkę koreczkiem i wkładając ją do wewnętrznej kieszeni na piersi.

Całe ciało Kate zmieniło się w bryłę lodu. Wokół niej czas rozciągnął się bez końca i wtedy jej umysł przebudził się gwałtownie do życia.

*Najpierw pojawiły się kolory, światła i dźwięki. Kate miała wrażenie, że się porusza, lecz wciąż widziała przed sobą Silasa. A potem kolory zlały się w popękane obrazy znanych jej miejsc i ludzi: Edgar zeskakujący z dachu Nocnego Pociągu... Tętniące życiem targowisko w Morvane... Widok z okna jej sypialni... I jej ojciec w księgarni, uczący małą Kate, jak odróżnić rzadką książkę od zwykłej.*

- Wróć do tego wspomnienia - odezwał się Silas. - Chcę je obejrzeć jeszcze raz.

Kate tak się zagubiła, że głos Silasa ją zaskoczył.

- Skup się!

Jej myśli go posłuchały, mimo że tego nie chciała, i Kate wróciła do wspomnienia księgarni, w którym ojciec oglądał jakąś książkę przez szkło powiększające.

- Twoi rodzice pokazali ci wiele rzadkich książek, które przewinęły się przez księgarnię - rzekł Silas. - Twój umysł pamięta je wszystkie. Pokaż mi je. Pokaż mi tę jedną.

*Teraz zobaczyła zupełnie obcy widok. Stała pośrodku pomieszczenia znajdującego się wysoko w okrągłej wieży z oknami wychodzącymi na wszystkie strony świata i górującej nad rozległym Fume. Na biurku leżała otwarta książka - stara książka z pozawijanymi kartkami i tekstem napisanym wyblakłym atramentem. Za biurkiem siedziała Da'ru. Napisała coś na kawałku pergaminu, zwinęła go i wcisnęła Kate do ręki. Lecz ręka, która się po niego wyciągnęła, nie należała do Kate. Była męska, spracowana i silna.*

- Zawiadom radę, że jestem gotowa do przedstawienia moich odkryć - powiedziała Daru. - Silas od dwóch lat jest trzymany w odosobnieniu i wyniki wszystkich prób nadal przekraczają moje oczekiwania. Rada zapewne nie pochwali moich metod, lecz nie może zlekceważyć rezultatów. Ufam ci, Kalenie. Przekonaj radnych, by porozmawiali ze mną jeszcze raz. Powiedz im, co widziałeś. Weź ze sobą książkę jako dowód

zaufania, ale nie spuszcza jej z oczu. Może teraz w końcu dotrze do nich wartość mojej pracy.

- Tak, pani - odpowiedział Kalen chropawym głosem.

Sięgnął po książkę. Kate ujrzała ciemnofioletową okładkę nabijaną wokół krawędzi srebrnymi ćwiekami i ozdobioną pasami wypolerowanej macicy perłowej. W blasku słońca lśnił tytuł - jedno słowo powstałe ze zblakłych srebrnych listków:

## WINTERCRAFT

- Zawiadom mnie, kiedy tylko po mnie poślą - poleciała Da 'ru. - A jeśli ktokolwiek spróbuje książkę zniszczyć... zabij go.

- Tak, pani.

Umysł Kate opuścił Kalena i Da'ru, zajęty wyszukiwaniem książki w pamięci. Dziewczyna wróciła do księgarni - tym razem do Artemisa - i patrzyła teraz własnymi oczyma na jedno z najwcześniejszych wspomnień, o którego istnieniu w swojej pamięci nawet nie wiedziała.

- Mówiłem ci, że to zbyt niebezpieczne! - powiedział Artemis, sprzecząc się z jej ojcem nad ladą.

- Ta decyzja nie należy do ciebie, Artemisie! Już z Anną postanowiliśmy. To właściwy wybór.

- Nie mogą cię o to prosić!

- Mogą. Ty, ja i Kate to jedyne osoby, w których żyłach płynie krew Wintersów. Ta książka należy do naszej rodziny. Zrozum to wreszcie!

- Tak się nie robi. Co się stanie z Kate? Zamierzasz narazić ją na niebezpieczeństwo dla jakiejś skradzionej książki?

- Kate nic nie grozi. A to jest o wiele więcej niż książka, Artemisie. To jest historia. Zdecydowaliśmy. Nieważne, czy się z nami zgadzasz, czy nie. Ta książka będzie u nas bezpieczna.

Artemis uderzył pięścią w ladę. Kate nigdy więcej nie widziała, by aż tak stracił panowanie nad sobą.

- Źle robicie, Jonathanie. Skąd wiesz, że oni mówią prawdę? Skąd wiesz, że pozbywając się tej książki z Fume, nie usiłują chronić samych siebie?

- Bo ukradli ją strażnikowi, najlepszemu człowiekowi

- Daru Marr! Rzykowali wystarczająco wiele, by odzyskać „Wintercraft”. Reszta zależy od nas.

- A więc książka została skradziona Kalenowi i przekazana twojej rodzinie. - W myśli Kate wdarł się głos Siłasa. - Da'ru zawsze była

przekonana, że sprzedał ją Utalentowanym, by napełnić sobie kieszenie. Uznała go za zdrajcę. Chyba się myliła.

- *Kate go nie słuchała. Zasłona już ukazywała jej następne wspomnienie związane z „Wintercraftem”. W pamięci Kate rozegrała się pierwsza noc, jaką spędziła w kryjówce pod księgarnią. Było to kilka dni po tamtej sprzeczce, noc, kiedy strażnicy zabrali jej rodziców.*

- *Patrzyła przez otwory w ścianie piwnicy, gdy rodzice wyjmowali „Wintercraft” ze schowka obok podmurówki komina. Rozmawiali zbyt cicho, by mogła ich zrozumieć, ale oboje się bali. Matka ukryła książkę w kieszeni sukni, owinąwszy ją kawałkiem cienkiego materiału. Potem rozległ się krzyk, drzwi piwnicy wyleciały z zawiasów i zsunęły się z hukiem po schodach, a do środka upadło czterech mężczyzn w czarnych szatach strażników.*

- *Kate pamiętała, że ojciec z nimi walczył, a matka odciągała ich jak najdalej od kryjówki Kate. Pamiętała błysk srebra, kiedy powietrze przeciął rzucony sztylet i wbił się głęboko w ramię ojca. Widziała, jak podchodzi strażnik, wrywa sztylet z rany.*

*Strażnik rozkazał zabrać jej rodziców na górę, do klatek, i kiedy szedł ze sztyletem przytkniętym do boku ojca, Kate dostrzegła na kładzie splamionej krwią lśniąca literę K. Od razu rozpoznała tego mężczyznę. To był Kalen, tyle że młodszy i jeszcze nie szalony. Przybył do Morvane, by znaleźć książkę i oczyścić swoje imię. To on był strażnikiem, którego widziała w piwnicy tamtej nocy. To on uwięził jej rodziców.*

Wizja się rozwiła. Przed Kate znów siedział Silas i dziewczyna znów czuła na skórze szczypanie zimna. Jej płuca ożyły serce zabiło żywiej.

- Co... to było? - zapytała.

Silas cofnął ręce od jej skroni. Drapało ją w gardle.

- To był przebłysk półzycia - odparł. - Pierwszy poziom zasłony na który uczy się wchodzić umysł Utalentowanego, gdzie wspomnienia stają się rzeczywistością. Teraz nie możesz już się zatrzymać. Musisz tam wrócić.

- Ale widziałam tę książkę... i Da'ru w wieży. Nigdy tam nie byłam.

- To było wspomnienie Kalena - rzekł Silas. - Odebrałem mu je na chwilę przed jego śmiercią. Podzieliłem się nim z tobą, bo powinnaś je zobaczyć. A teraz wracaj. Musisz się oswoić z zasłoną. Jeśli masz mi się na coś przydać, musisz zejść jeszcze dalej na ścieżce prowadzącej w śmierć.

- Nie chcę - powiedziała Kate. - Zostaw mnie w spokoju!

Cofnęła się, przewracając krzesło, podeszła chwiejnie do drzwi i drżącymi rękami zaczęła odsuwać rygle. Silas siedział wygodnie oparty i patrzył.

- Odszukanie twoich rodziców zajęło Kalenowi zaledwie kilka tygodni, ale książki nie znalazł - stwierdził. - Kiedy twoja rodzina najbardziej potrzebowała pomocy, Utalentowanych przy niej nie było, tak jak nie ma ich tutaj, by teraz pomóc tobie. Wydaje się, że Artemis trzymał cię z dala od nich z ważnego powodu. Nie chciał znów cię narażać na niebezpieczeństwo. Twoi rodzice zrobili już to w wystarczającym stopniu.

- Nie wiesz, o czym mówisz! - burknęła Kate ze łzami w oczach, wciąż mocując się z drzwiami.

- Utalentowani przekonali twoich rodziców, by dla ochrony „Wintercraftu” zaryzykowali swoje i twoje życie, a Kalen z ich powodu sprowadził tamtego dnia strażników do Morvane. Jak słyszałem, twój stryj uciekł z księgarni, kiedy tylko się tam pojawili. Dzięki temu tchórzostwu ocalał życie. Zginąłby, gdyby został.

- Artemis nie jest tchórzem! - zaprotestowała Kate żarliwie.

- Umknął jak królik, zostawiając ciebie i twoich rodziców na pastwę losu. Widziałem, jak dla ciebie kłamał. Chroni cię i traktuje jak własne dziecko, lecz robi to z poczucia winy. Tamtej nocy uległ własnemu strachowi - uratował siebie i porzucił twoich rodziców. No, ale może chciał, żeby zostali zabrani. Przed przybyciem strażników nie miał w waszym domu żadnej władzy. Może chciał, żeby twoi rodzice umarli.

- To nieprawda!

- Kalen przeprowadził żniwa w twoim mieście przed dziesięciu laty z powodu twojej rodziny - ciągnął Silas - a ja postanowiłem to zrobić teraz z powodu ciebie.

Rodzina Wintersów przyciąga niebezpieczeństwo, które zawsze jest związane z tym samym. Powiedz mi, gdzie jest „Wintercraft”. Powiedz mi, co się stało z tą książką, a nie będziesz już miała powodu się ukrywać.

Kate szarpnęła drzwiami. Rygle nie dały się odsunąć.

Silas wstał i ruszył w jej stronę.

- Od kiedy Da’ru wydobyla książkę na światło dzienne, nawiedzają ją wizje umarłych. Nawiedzają jej sny i dręczą w dzień. Jest przekonana, że pradawne duchy twojej rodziny przekleły ją za odebranie im „Wintercraftu”, a mimo to chce go odzyskać. Zrobi wszystko, by go odnaleźć, a jeśli tego dokona, możesz być pewna, że ty i twój stryj pierwsi ucierpiecie. Widziałaś, co zostało z Kalena. Był najbliższym sprzymierzeńcem Da’ru, a mimo to trucizną wpędziła go w szaleństwo tylko za to, że stracił „Wintercraft”.

Człowiek, którego zabiłem na drodze targowej, stanowił zaledwie cień strażnika, którym był niegdyś. Stracił rozum. Jeśli nadal będziesz odmawiać współpracy, z łatwością mógłbym ci zrobić to samo.

Kate kręciło się w głowie. Wciąż odczuwała skutki zetknięcia z zasłoną i w całym tym zamęcie rozkwitło jedno dawne wspomnienie. Więź Silasa z jej myślami została już przerwana. To wspomnienie było tylko dla niej. Silas nie mógł go zobaczyć.

*Przypomniała sobie, jak będąc bardzo małą dziewczynką, chowała się między regałami w księgarni i wyciągała książki z półek, zostawiając za sobą na podłodze*

*ch nieporządne sterty. Artemis jej nie widział. Był zbyt zajęty rozmową z kobietą stojącą w drzwiach. Niewysoką kobietą w czarnym płaszczu z kapturem.*

*- Nikt nie mógł nic zrobić - powiedziała.*

*Wyglądała zwyczajnie, lecz Kate dość dobrze pamiętała jej oczy. Były ciemne i dziwne, jak czarne kałuże oleju z obwódkami jasnego błękitu.*

*- A więc... to prawda?*

*Artemis wyraźnie się bał, co zaraz usłyszy.*

*- Przykro mi, Artemisie. Oboje nie żyją-*

*- Och!*

*- Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy.*

*- Nie! Jak to się mogło stać?*

*- Anna miała przy sobie „Wintercraft”. Kiedy strażnicy wyprowadzali ją z pociągu, przekazała ją jednemu z naszych, lecz został dostrzeżony. Daru Marr dowiedziała się, co Anna zrobiła, i kazała ją stracić jako zdrażczynię. Jonathan usiłował ich powstrzymać. Ukradł klucz i uwolnił się z celi, ale było za późno. Anna już nie żyła. Bezbronny, zaatakował pierwszych dwóch strażników, których zobaczył, i zginął tej samej nocy.*

*Artemis chwiejnie podszedł do krzesła stojącego przy kominku i opadł na nie, chowając głowę w dłoniach.*

*- Co mam powiedzieć Kate? - zapytał cicho. - Jak powiedzieć pięcioletniej dziewczynce, że nie ma już rodziców?*

*Powiedz jej, że zrobili to, co zamierzali - odparła kobieta. - Książka jest bezpieczna. Znajdziemy dla niej miejsce w starej bibliotece, gdzie nikt jej nie znajdzie. - Podeszła do Artemisa i włożyła mu delikatnie do ręki*

*zerwany srebrny łańcuszek z wisiorkiem. - Znaleźliśmy to - dodała. - Teraz należy do Kate.*

*Artemis zamknął palce na łańcuszku, ale nie uniósł głowy.*

*- Nie jest za późno. Wciąż możesz iść z nami. Możemy cię ochronić. Możemy ochronić was oboje.*

*Artemis uniósł wzrok. Oczy miał wilgotne od łez.*

- *Tak jak ochroniliście Jonathana i Annę?* - zapytał z goryczą. - *Nie potrzebujemy waszej ochrony.*

- *Artemisie...*

- *Wyjdź* - szepnął.

- *Może kiedyś zmienisz zdanie* - powiedziała kobieta. - *Zobaczysz, że tak będzie najlepiej.*

*Artemis roześmiał się zimno i kobieta odwróciła się, by wyjść.*

- *Powiedz Kate, że jej rodzice z godnością nosili nazwisko Winters* - rzekła na odchodnym. - *Da'ru dopiero po ich śmierci dowiedziała się, kim byli. Gdyby wiedziała, kogo schwyciła, ich los na pewno byłby dużo gorszy. Być może, śmierć jest błogosławieństwem dla nich obojga.*

- *Wyjdź!*

*Skinęła głową i wyszła szybko niczym podmuch wiatru. Artemis siedział skulony przed kominkiem i szlochał w ciemności.*

Kate otworzyła oczy.

- *Co widziałaś?* - zapytał surowo Silas.

Zrozumiała, że jej rodzice zginęli, starając się ochronić „Wintercraft”. Artemis ich ostrzegł, że książka jest niebezpieczna, ale oni i tak ją chronili.

- *A więc?*

- *Zniknęła* - powiedziała Kate. - *Książka zniknęła.*

- *Kłamiesz.*

-*Mieliśmy takie pudełko... w kominku w piwnicy. Kiedy Artemis usłyszał, że nadchodzą strażnicy, ukrył tam książkę. Zniszczyliście ją. Spaliliście księgarnię razem z książką.*

Kłamstwo łatwo jej przyszło, lecz Silas nie dał się oszukać.

- *Zanim jeszcze raz mnie okłamiesz, powinnaś poznać dwa bardzo ważne fakty* - rzekł spokojnie. - *Po pierwsze, dotrzymuję słowa. Nie składam obietnic, nie zamierzając w pełni ich zrealizować. A po drugie, skoro już umiem wejść do twego umysłu, nie zdołasz przede mną utrzymać żadnej tajemnicy.*

Kate poczuła, że wokół krawędzi jej świadomości pełza zasłona, więc cofnęła się od Silasa i spróbowała odpędzić to uczucie mruganiem.

- *Gdyby książkę można było tak łatwo zniszczyć, ktoś już dawno temu pozbyłby się jej ze świata* - mówił dalej.

- *I naprawdę sądzisz, że spaliłbym waszą księgarnię, gdybym nie był całkiem pewny, że „Wintercraftu” w niej nie ma? Wziąłbym go, znalazłbym ciebie i nie prowadzilibyśmy tej miłej rozmowy. Twoja praca zostałaby już wykonana.*

Jego gniew narastał. Kate oparła się plecami o ścianę. Dalej cofnąć się nie mogła.

- Nie mamy już czasu. - Silas chwycił ją za rękę, pociągnął wzdłuż ściany i chwycił coś z wysoko zawieszanej półki. - Pamiętaj, to twoja wina, że do tego doszło.

W blasku ognia załśnił czubek igły, a fiolka, do której była przymocowana, rozjaśniła się głębokim, niebezpiecznym błękitem. Silas wbił igłę w rękę Kate i wpuścił do jej krwi truciznę. Dziewczyna próbowała się wyrwać, lecz płyn rozlewał się w jej żyłach jak ogień. Dźwięki zaczęły dobiegać jakby z odległości, ręce i nogi Kate zrobiły się ciężkie, osłabły jej kolana i dziewczyna runęła na podłogę.

Na ramię Silasa sfrunęła wrona, a on stał nad Kate i patrzył, jak dziewczyna traci świadomość.

- To wszystko mogłoby być o wiele łatwiejsze - zauważył.

- *Zawiadom mnie, kiedy tylko po mnie poślą - poleciała Da 'ru. - A jeśli ktokolwiek spróbuje książkę zniszczyć... zabij go.*

- *Tak, pani.*

*Umysł Kate opuścił Kalena i Da'ru, zajęty wyszukiwaniem książki w pamięci. Dziewczyna wróciła do księgarni - tym razem do Artemisa - i patrzyła teraz własnymi oczyma na jedno z najwcześniejszych wspomnień, o którego istnieniu w swojej pamięci nawet nie wiedziała.*

- *Mówiłem ci, że to zbyt niebezpieczne! - powiedział Artemis, sprzecząc się z jej ojcem nad ladą.*

- *Ta decyzja nie należy do ciebie, Artemisie! Już z Anną postanowiliśmy. To właściwy wybór.*

- *Nie mogą cię o to prosić!*

- *Mogą. Ty, ja i Kate to jedyne osoby, w których żyłach płynie krew Wintersów. Ta książka należy do naszej rodziny. Zrozum to wreszcie!*

- *Tak się nie robi. Co się stanie z Kate? Zamierzasz narazić ją na niebezpieczeństwo dla jakiejś skradzionej książki?*

- *Kate nic nie grozi. A to jest o wiele więcej niż książka, Artemisie. To jest historia. Zdecydowaliśmy. Nieważne, czy się z nami zgadzasz, czy nie. Ta książka będzie u nas bezpieczna.*

*Artemis uderzył pięścią w ladę. Kate nigdy więcej nie widziała, by aż tak stracił panowanie nad sobą.*

- *Źle robicie, Jonathanie. Skąd wiesz, że oni mówią prawdę? Skąd wiesz, że pozbywając się tej książki z Fume, nie usiłują chronić samych siebie?*

- *Bo ukradli ją strażnikowi, najlepszemu człowiekowi*



# ROZDZIAŁ 11

## WYSOKA RADA

Obudził ją głuchy, dudniący hałas. Znajdowała się pod wodą, ale jakoś oddychała. Uniósła ręce do twarzy i natrafiła na maskę zakrywającą usta i nos, dostarczającą powietrze do płuc. Wpadła w panikę, zdarła maskę i zamachała rękami, usiłując dotrzeć do powierzchni, Lecz nie było żadnej powierzchni, tylko twarda bariera szczelnie zamknięta nad głową. Kiedy na próżno uderzała dłońmi o szkło, pojawiła się za nim twarz. Nie była to twarz Silasa.

Kate zakrztusiła się wodą i przerażona, że utonie, chwyciła maskę, z której ulatywały pęcherzyki powietrza. Wtedy twarz w górze się cofnęła, wokół Kate coś głucho zgrzytnęło i woda szybko zaczęła spływać przez metalową kratkę pod jej stopami. Dziewczyna upadła na podłogę, krztusząc się i chwyając oddech, a przez szybę patrzyła na nią Da'ru.

- To było twoje pierwsze niepowodzenie - oznajmiła. Jej głos odbijał się echem w zbiorniku.  
- Jako Utalentowana, powinnaś móc widzieć mnie i rozmawiać ze mną wewnątrz zasłony, nie odzyskując w pełni przytomności. Jestem tobą rozczarowana, Kate.

Pomieszczenie na zewnątrz zbiornika rozświetlały dziesiątki świec i Kate w ich blasku spostrzegła ludzi. Nie znajdowała się już w piwnicach muzeum, lecz pośrodku wspaniałej komnaty, otoczona dwunastoma mężczyznami w oficjalnych strojach, siedzącymi za półkolistym stołem przykrytym zielonym obrusem. Na samym końcu stołu leżała na wpół pusta fiolka krwi, którą pobrał od niej Silas, a mężczyzna siedzący najbliżej garbił się nad stertą papierów i coś pisał. Silas przyprowadził ją przed oblicze Wysokiej Rady. Eksperymenty już się zaczęły.

- Nawet nie weszła na pierwszy poziom zasłony - powiedziała Da'ru, odwracając się. Kate obserwowała ją przez szkło wzrokiem pełnym nienawiści. - Powinnam była pozwolić jej utonąć.

- To byłby błąd.

Z mrocznego kąta w krąg blasku wkroczył Silas. Tak doskonale zlał się z cieniami, że Kate go nie zauważyła.

- Zanurzenie dziewczyny w wodzie było bezcelowe - ciągnął. - Żywioty nie reagują na nią w taki sam sposób, jak na innych.

Da'ru nie zwróciła na niego uwagi, jakby w ogóle się nie odezwał.

- Spróbujemy bardziej bezpośredniego podejścia - powiedziała. - Krwijał rozprzestrzenił się w jej krwi nadzwyczaj szybko. To oznaka potencjału. Dziewczyna może się okazać interesująca. Wypuścić ją.

Z zagłębienia w ścianie wyprysnął chłopiec z muzeum i otworzył cztery ciężkie zaciski mocujące zbiornik do podłogi. Szkło zadrżało i z nagłym skrzypieniem kół i lin ściany zbiornika uniosły się w powietrze. Ociekająca wodą Kate stała na okrągłej kratce. Nie była świadoma, jak znalazła się tutaj, lecz jej sytuacja wyraźnie bardzo się pogorszyła.

- Obiecałaś nam wyniki - odezwał się jeden z radnych. - To dziecko nie wygląda na Utalentowane. Po raz kolejny tracimy czas.

- Osiągnięcie doskonałości wymaga czasu - powiedziała Da'ru. - Manipulowanie więzią z zasłoną to delikatna procedura. Nie można jej przyspieszyć, nie wpychając osoby badanej zbyt daleko w śmierć. Ta dziewczyna może mieć zdolność manipulacji zasłoną na takie sposoby, jakich jeszcze nie widzieliśmy, nawet bez narzędzi i starannie przygotowanych warunków zwykle ustanawianych przez Utalentowanych. Jeśli jest dla nas użyteczna, możecie być pewni, że ja to odkryję.

Na znak dany przez Da'ru chłopiec znów podbiegł do Kate i przypiął krótki łańcuszek do jej kostki.

- Jestem Tom - szepnął, pochyliwszy głowę. Kate ledwie go słyszała. - Brat Edgara.

Kate nawet nie wiedziała, że Edgar ma brata.

- Pewnie ci o mnie nic nie mówił, co? - Chłopiec pociągnął nosem. - Nieważne. Ed kazał ci powiedzieć, że wydostał się z celi. Wie, że tu jesteś.

- Szybciej, chłopcze!

Tom najwolniej, jak się dało, zapinał drugi koniec łańcuszka do kratki w podłodze.

- Wie też, gdzie jest twój stryj. Ale...

Nie zdążył powiedzieć już nic więcej, bo odwołała go Da'ru.

- Przywieź ciało - rozkazała. - I pośpiesz się!

Tom zniknął w sąsiednim pomieszczeniu, z którego wyłonił się po chwili, ciągnąc za sobą niski stół. Leżące na nim ciało było przykryte ciemnoczerwonym materiałem. Kate spodziewała się najgorszego. Czy tam leży Artemis? Czy Artemis nie żyje? Da'ru skinęła głową, Tom ściągnął materiał.

Kalen wyglądał niemal tak samo jak wtedy, kiedy Kate widziała go ostatnim razem, tyle że jego zapadnięta pierś była naga, a rana od miecza Silasa została zaszyta grubą czarną nicią. Kate poczuła w gardle gorzki smak żółci, lecz w głębi serca budziło się zadowolenie. Oto człowiek, który ukradł jej rodziców, leży martwy. Sposób, w jaki zginął, już stał się nieważny. Silas miał rację, Kalen rzeczywiście zasłużył na śmierć. Liczyło się tylko to, że już nie żyje.

- Masz się teraz skoncentrować wyłącznie na tym ciele - rzekła Da'ru, kiedy Tom zatrzymał stół przed Kate. - Jeden z mieszkańców twojego miasta ukradł temu człowiekowi życie i ty mu je teraz przywrócisz.

- Jeden z mieszkańców miasta? - powtórzyła Kate i zerknęła na Silasa.

- Cisza! - odezwał się tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Radna nie rozkazała ci mówić. - Spojrzał na Kate z taką wściekłością, że nie ośmieliła się już powiedzieć nic więcej. Jesteś tu po to, by pracować, dziewczyno, a nie mówić - rzekła Da'ru. - Pokażesz Wysokiej Radzie, co potrafi umysł Utalentowanej. Przywróć temu człowiekowi duszę.

- Nie potrafię - powiedziała Kate. - Nie wiem, jak to się robi. A nawet gdybym wiedziała, nie zrobiłabym tego.

Da'ru zgromiła Kate wzrokiem.

- Nie bądź bezczelna! Zrobisz to!

- Nie dla ciebie.

Da'ru ruszyła w jej stronę jak wąż gotowy do ataku. Kate myślała, że kobieta ją uderzy, lecz ona uśmiechnęła się spokojnie, chwyciła dłoń dziewczyny i mocno przycisnęła ją do piersi Kalena. Kate natychmiast się zakręciło w głowie, jakby ktoś ją za szybko obrócił, i znów zamknął się wokół niej chłód zasłony. Tym razem było jednak inaczej. Kate miała wrażenie, jakby padała do przodu, na trupa. Zasłona spadła szybko i otuliła jej zmysły, zanim dziewczyna zdołała się jej przeciwstawić, a dwunastu radnych obserwowało wszystko niecierpliwie.

Cokolwiek zrobiła Da'ru, Kate odczuła to tak, jakby coś w niej pękło. Próbowwała z tym walczyć, ale nie umiała. Wtedy jej umysł się uniósł, lecz zamiast zalewu wspomnień Kate ujrzała coś, czego nie widziała nigdy przedtem.

*Stała we mgle srebrzystego światła, jakby podczas ulewy oświetlonej blaskiem księżycy zatrzymał się czas. Powietrze lśniło maleńkimi iskierkami, ale gdy wyciągnęła rękę, czuła tylko zimno. Początkowo była pewna, że jest sama, lecz kiedy się skupiła, słyszała wszędzie wokół słabe głosy, delikatne szepty i poruszenia.*

*- Kto tu jest?*

*Mgła pochłonęła jej głos i poniosła o wiele dalej, niż wydawało się możliwe, aż odbił się od czegoś w dali i wrócił jako nikłe echo. I wtedy coś odpowiedziało, szepcząc imię Kate.*

- Przeszła na drugi poziom zasłony! - oznajmiła Da'ru. - Widzisz ją, Silasie?

*Kate nie słyszała jego odpowiedzi, lecz teraz już wiedziała, że nie zgubiła się całkowicie. Ruszyła przez mgłę, skupiając się na głosie Daru - to była jedyna więź z życiem. Im dalej jednak szła, tym wszystko zdawało się mieć mniejsze znaczenie. Czuła się tak spokojna, tak zadowolona i odprężona, że kusilo ją, by się poddać:*

oderwać się całkowicie od komnaty badań, Wysokiej Rady, Silasa i pozwolić zasłonie, by nią w pełni zawładnęła. Wtedy jednak pomyślała o Artemisie i Edgarze, o Morvane i o domu, i uświadomiła sobie, że musi wrócić.

Zatrzymała się i skupiła na wyobrażeniu sobie ciała Kalena leżącego przed nią na stole, nie zważając na wszechogarniające uczucie, które starało się nad nią zapanować, wciągając ją, takie bliskie i piękne... I wtedy coś się zmieniło. Maleńkie światełka zbladły do odległego blasku i Kate nie miała już wrażenia, że coś ją wciąga. Jakaś substancja przypominająca wodę chlupała delikatnie u jej stóp, szepty zanikły i Kate czuła, że zrobiła coś bardzo złego.

Srebrzysta mgła rozrzedziła się nieco wokół jej stóp. Dziewczyna spojrzała w dół na swoje odbicie w płytkiej wodzie. Jej buty znajdowały się pod powierzchnią... Patrzyła na idealnie spokojne wody rozległego niebieskiego jeziora. Nashluchiwała głosu Daru, ale nic nie usłyszała. Milczała nawet woda.

Kate rozkoszowała się skończoną urodą tego miejsca, aż wyczuła, że obok niej coś się porusza. Wcale się nie wystraszyła, lecz wyciągnęła rękę i spokojnie musnęła palcami nabrzmiewający strumień niewidocznej energii, która sprawiała wrażenie, że jeśli Kate zbliży się za bardzo, prąd ją porwie. Od razu się zorientowała, że patrzy na drogę prowadzącą w śmierć, jedyną bezpieczną ścieżkę biegnącą przez zasłonę ku temu, co leży po drugiej stronie. Wystarczyło tylko, by wstąpiła na tę ścieżkę.

Nie wiedziała, jak długo tam stoi, zahipnotyzowana łagodnym wołaniem śmierci. Cofnęła się dopiero wtedy, kiedy wyczuła, że powietrze wokół niej się zmienia, staje się cięższe, co odwróciło jej uwagę od śmierci na tyle, by wyrwać się spod jej władzy. Obok strumienia energii poruszało się coś jeszcze - strefa mrocznej energii, która zakłócała wszystko wokół siebie jak kamień w szybko płynącej rzece. Woda cofała się od niej, a kiedy z falującej pustki coś wyszło, odsunęła się nawet śmierć.

Kate od razu pomyślała o Kalenie - nie chciała go oglądać, martwego ani żywego - ale kształt zaraz przybrał solidniejszą postać i zaczął się do niej zbliżać, aż stał się tak realny, że mogłaby go dotknąć.

- Imponujące - rzekł Silas, wylaniając się z mgły tak swobodnie, jakby przechodził przez pokój. - Zająć tak daleko... tego się nie spodziewała nawet Daru.

- Nic nie zrobiłam - powiedziała Kate. - Co się dzieje? Jak się tu znalazłam?

- Oparłaś się śmierci. Łącząc cię z ciałem Kalena, Daru wykorzystowała słaby punkt zasłony, dzięki czemu twój duch został przeciągnięty do tego miejsca. Jeśli jednak masz ocalić samą siebie, musisz zrobić coś więcej. Nie zależy mi na twojej śmierci, więc bądź posłuszna. Przywróć ciału Kalena jego duszę, bo inaczej Daru uzna, że nie potrafisz panować nad swoim Talentem wystarczająco dobrze, by się jej na coś przydać.

Kate na chwilę wróciła świadomością do komnaty badań i ujrzała swoją dłoń wciąż przyciśniętą do zaszytej rany Kalena.

- Znajdź go - polecił Silas.

- Nie - odparła Kate stanowczo. - On zasługuje na to, by pozostać martwym.

*-A chcesz do niego dołączyć? Daru zrobi to bez wahania. Oddzieli twego ducha od życia po pierwszej oznace niepowodzenia. Jej bezwzględność doprowadziła do śmierci wielu Utalentowanych. Nie pozwól, by zgubił cię własny upór. Wszystko ma swoją odpowiednią porę, a to nie jest pora na to, by się przeciwstawiać.*

*Kate nie zauważyła, że Silas stanął za nią. Poruszał się, jakby stanowił część zasłony, a nie był w nią schwytyany; sięgnął do czoła Kate i położył na nim dłoń, zmuszając dziewczynę do skupienia się na zadaniu. Nie czuła dotyku ręki Silasa, jedynie chłodny powiew - energię, siłę, która wypływała z jego dłoni i powoli narastała.*

*- Nie walcz z zasłoną - powiedział. - Przyjmij ją.*

*Srebrzysta mgła załata wszystkie zmysły Kate naraz.*

*Nagle dziewczyna poczuła zapach wody i muśnięcie wiatru, usłyszała przybliżające się szepty, a nawet widziała szepczących - cieniste kształty uchwycone w przepięknych rozbłyskach tańczącego koloru, wypełniające powierzchnię jeziora jak plamy unoszącego się na wodzie blasku księżyca.*

*- To są ci, którym dopisało szczęście - rzekł Silas. - Każda z tych dusz ma szansę wejścia w śmierć, kiedy będzie na to gotowa. Śmierć Kalena była czysta. Powinien znajdować się tutaj.*

*- Widzę go - powiedziała Kate.*

*Jej wzrok przyciągała energia unosząca się samotnie w pobliżu środka jeziora. Wezbrała w niej nienawiść, lecz dziewczyna ją stłumiła.*

*- Dobrze - pochwalił Silas. - Pokaż mu się.*

*Pomógł Kate przyciągnąć ducha Kalena. Przybliżając się do niej, miękki kształt stawał się coraz wyraźniejszy, coraz bardziej ludzki, a jego twarz wykrzywiła się w szyderym, mrocznym uśmiechu. Silas wyczuwał narastający gniew Kate i kiedy Kalen zbliżył się na tyle, by mogła go dotknąć, w chwili, gdy jego zimna dusza połączyła się z duszą dziewczyny, ten gniew wybuchł, uderzając w niego z wielką, niekontrolowaną mocą.*

*Silas puścił dłoń dziewczyny i zawołał:*

*- Teraz!*

*Z jej dłoni wystrzeliła energia i uderzyła w pierś Kalena niczym błyskawica; świadomość Kate natychmiast przeskoczyła do komnaty badań. Duch Kalena wrócił do życia; pierś trupa uniosła się w nieprawdopodobnym oddechu, a jego oczy rozwarły się z wyrazem wściekłości.*

*Kate oderwała od niego rękę. Silas stał obok Da'ru i wyglądał tak, jakby nie poruszył się ani na centymetr. Dwunastu radnych było całkowicie sparaliżowanych widokiem człowieka leżącego na stole, człowieka, którego Kate udało się przywrócić do życia.*

*- To niemożliwe! - odezwał się któryś z nich i odważył się wstać, lecz w tej chwili Kalen chwycił Kate za gardło.*

- Mam cię, dziewusiu - powiedział z szerokim uśmiechem, owiewając ją smrodem swego oddechu. - Myślałaś, że mi uciekłaś, co?

Silas obszedł stół i Kalen obnażył zęby w grymasie wściekłości.

- Ty tutaj?! - warknął.

W tej samej chwili Silas wbił w szyję Kalena srebrną klingę jego sztyletu i ponownie odebrał mu życie.

- Silasie! - Da'ru wykrzywiła się ze złości. - Jak śmiesz się wtrącać!

Sztylet sterczał z szyi martwego Kalena. Srebrne K lśniło w blasku świec.

Moim obowiązkiem jest, jak zwykle, służyć Wysokiej Radzie - stwierdził Silas. - Umysł tego człowieka został zniszczony. Kalen zabiłby dziewczynę i bez mojej interwencji mógłby się zwrócić przeciwko tobie czy też radnym obecnym w tej komnacie. Nie mogłem pozwolić na takie ryzyko. Dziewczyna udowodniła swoją wartość, lecz działania rekwizytu badań stwarzały zagrożenie. Byłem zmuszony go wyeliminować.

Da'ru spojrzała na radnych, którzy jak jeden mąż z niedowierzaniem wpatrywali się w Kalena.

- Posunąłeś się za daleko, Silasie - powiedziała cicho.

- Zrobiłem tylko to, co należało zrobić.

Da'ru podeszła do niego; Silas obojętnie spojrzał jej w oczy.

- Może masz rację - powiedziała groźnie, zerkając na radnych. - Przecież nie po raz ostatni dziewczyna została zaprzęgnięta do pracy. - Odwróciła się do dwunastu mężczyzn, skrywając gniew. - Wszyscy możemy się zgodzić, że ten eksperyment powiódł się doskonale.

Kate się trzęsła. Usiadła na podłodze, a radni zaczęli mówić naraz, domagając się wyjaśnień. Była zbyt słaba, aby się poruszyć. Zbyt zmęczona, aby myśleć. To było coś więcej niż przywrócenie życia ptakowi. Odwrócić śmierć... sprawić, by dawno zmarłe ciało znów oddychało... to powinno być niemożliwe - a jednak zobaczyła to na własne oczy! Już nie wiedziała, w co ma wierzyć, ale jeśli to oznaczało Talent, nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Wreszcie rozmowy się skończyły. Kiedy ostatni radny wyszedł z komnaty, Da'ru kazała Tomowi zabrać ciało Kalena i dała znak strażnikowi, by postawił Kate na nogi.

- Czeka na ciebie cela - powiedziała do dziewczyny. - Dziś w niej odpoczniesz i odzyskasz siły. Muszę przygotować więcej prób. Będziemy kontynuować naszą pracę rano.

Kate uniosła wzrok i ujrzała, że wokół Da'ru coś się porusza. Zasłona się przybliżyła, powietrze zafalowało. Przed oczyma Kate przesunęły się jakieś obrazy, a jej myśli zostały nagle przeniesione z wieży do wizji miejsca, którego nigdy przedtem nie widziała.

*Stała w tłumie. Ludzie mieli na twarzach maski z piórami, jakie zwykle się nosi w Noc Dusz. Była tam też Da'ru z groźnym, dzikim wzrokiem. Płonęło ognisko. Obok stał Silas z niebieskim mieczem, gotów do walki. Kate nie widziała, na co Silas patrzy, lecz przez tłum przebiegały fale strachu i wielu ludzi próbowało uciekać. Nie rozumiała, co zasłona jej ukazuje; po chwili zanikło wszystko oprócz Da'ru, a w dali pojawił się srebrzysty nurt śmierci. Powoli się przybliżał.*

- O co chodzi, Silasie? - zapytała Da'ru, czym przywołała Kate do świadomości i sprawiła, że wizja zniknęła. - Wyjaśnij to. Widziałeś jej oczy? Co tu się stało?

- Eksperyment dziewczynę wyczerpał - rzekł Silas szybko. - Sam zaprowadzę ją do celi.

- Odezwij się, dziewczyno! Powiedz mi, co widziałaś.

- To była Noc Dusz - odparła Kate. - Wszyscy się bali.

- Urojenia. - Silas odciągał ją do wyjścia. - Radnej nie interesują twoje fantazje. W celi będziesz miała mnóstwo czasu, by się im oddawać.

- Stój, Silasie! - rozkazała Da'ru. - Noc Dusz nastanie dopiero za dwa dni. Co jeszcze widziałaś?

Kate spróbowała sobie przypomnieć. Silas rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Była jakaś uroczystość - rzekła Kate. - Miałeś na sobie medalion. Chyba szklany. Wyglądał jak splamiony krwią.

- Medalion? - Da'ru stała się podejrzliwa. - Co o nim wiesz?

Kate spojrzała prosto w zielone oczy radnej i po raz pierwszy zobaczyła w nich niepewność. Wtedy zrozumiała, co to była za wizja. Wysunęła rękę z dłoni Silasa i bez strachu stanęła przed Da'ru.

- Podczas tej uroczystości umrzesz - powiedziała.

-

# ROZDZIAŁ 12

## W PUŁAPCE

- Wchodź!

Silas otworzył przed Kate drzwi do pokoju oświetlonego blaskiem ognia płonącego na kominku. Nie spodziewała się takiej celi, jasnej i ciepłej. Widok miękkiego łóżka uzmysłowił jej, jak bardzo jest zmęczona.

W przytulnym pokoju poczuła się, jakby wyszła na słońce. Zimno, które tak mocno wsiąkło w jej kości, zaczęło się cofać przed miłym ciepłem płomieni. Od razu uklękła przed ogniem i grzała się przy nim, aż poczerwieniały jej policzki.

- Ten pokój będzie dziś w nocy twoją celą - powiedział Silas. - Da'ru kazała cię dobrze traktować. Ciesz się tymi wygodami, dopóki możesz. Nie dostają się wszystkim.

W pokoju znajdowało się tylko jedno okno - szeroka, zwieńczona łukiem tafla szkła. Za nią widać było budynki, w których zapewne mieściły się sale Wysokiej Rady. Silas podszedł do okna, gestem nakazał dwóm strażnikom wyjść i zaczekał, żeby zamknęli za sobą drzwi.

- Da'ru bardzo chce zdobyć twoje zaufanie, zwłaszcza po twoim interesującym popisie - oznajmił. - Kiedy następnym razem zobaczysz coś, czego nie potrafisz wytłumaczyć, zachowaj to dla siebie. Im więcej dasz Da'ru, tym więcej od ciebie weźmie. To byłoby kosztowne dla nas obojga.

- Dałam jej to, czego chciała. Cokolwiek się stanie, będzie to coś, na co zasłużyła.

- Pozwoliłaś sobie ujrzeć coś, co nie było przeznaczone dla ciebie. Da'ru nie przepuści okazji, zechce wykorzystać twój dar przewidywania. Poświęciła całe życie manipulowaniu zastoną, a ty jednej nocy wykazałaś silniejszy z nią związek, niż Da'ru zdołała w sobie wykształcić przez wiele lat. Musi zdecydować, czy jesteś dla niej atutem, czy zagrożeniem. Jeśli stwierdzi, że nie zdoła nad tobą zapanować,



zabije cię, więc bądź ostrożna. Już ściągnęłaś na siebie zbyt wiele uwagi. Jeśli chodzi o tych strażników na zewnątrz, masz być cicho, jakbyś nie żyła. Rozumiesz?

Czekał na jej odpowiedź.

- Będę cicho - obiecała Kate.

- Masz szczęście, że to ja cię tu przyprowadziłem. Każdy inny mógłby uznać mówienie o śmierci radnej za zdradę i podjąć działania przeciwko tobie. Tutaj ludzie byli traceni z o wiele błahszych powodów.

Słowa te zabolaty, lecz Kate nie dała nic po sobie poznać.

Wyszedł. Usłyszała, jak wydaje strażnikom rozkazy; podbiegła do drzwi i wyjrzała przez dziurkę od klucza. Silas zerknął na dziurkę z drugiej strony, jakby wiedział, że Kate tam jest, a potem odwrócił się i ruszył długim, pustym korytarzem, zostawiając swoich podwładnych na straży.

Kate słyszała, jak na piętrach wyżej i niżej poruszają się jacyś ludzie, lecz mimo tych odgłosów życia tętniącego wokół niej nigdy nie czuła się tak samotna.

Odwróciła się plecami do drzwi. Takie myśli donikąd jej nie doprowadzą. Jeśli Tom miał rację i Edgar wydostał się z tamtej maleńkiej celi, to musi być jakiejś wyjście i z tego pokoju. Musiała tylko je znaleźć.

Zatkąła dziurkę od klucza szmatką, którą znalazła na podłodze, i postanowiła zbadać swoje więzienie. Nie zajęło jej to wiele czasu. Ściany były z nagiego kamienia; w pomieszczeniu znajdowało się łóżko, maleńki kominek oraz toaletka z mydłem, ręcznikami i dzbankiem gorącej wody. Obok łóżka na stole paliła się świeca i leżała taca przykryta białą serwetką. Kate uniosła serwetkę ostrożnie - zobaczyła szklankę wody, jabłko i talerz kanapek. Jedzenie zaczeka. Musiała zdjąć przemoczone ubranie, a woda w dzbanku mogła ostygnąć.

Rozebrała się szybko. Wyłożyła buty i ubranie przed kominkiem, żeby wyschły. Potem wypłukała włosy i wyszorowała się do czysta. Kiedy skończyła, owinęła się ręcznikiem. W skrzyni w nogach łóżka znalazła kupkę złożonych suchych ubrań. Wyjęła długą spódnicę i czerwony sweter, włożyła je, okryła się kocem i przeczesała palcami czyste włosy.

Do świtu było jeszcze kilka godzin. Nadszedł czas ułożenia planu.

Spróbowała otworzyć okno. Było zamknięte na klucz. Nawet gdyby zdołała wybić szybę, znajdowała się na drugim piętrze nad strzeżonym dziedzińcem i nie widziała żadnej drogi na dół. Ściany pokoju wyglądały dość solidnie, ale i tak je sprawdziła,

szukając ukrytych drzwi czy obluzowanych kamieni. Nic nie znalazła. Nawet komin był za wąski, by mogła się przez niego przecisnąć, w dodatku nad paleniskiem zamontowano kratę.

Wkrótce musiała pogodzić się z sytuacją. Nie było drogi wyjścia, a ona nie mogła zrobić nic, by stąd uciec. Zjadła trochę, by uspokoić żołądek, i zwinęła się na łóżku z postanowieniem, że rano znów sprawdzi cały pokój. W końcu poddała się ciepłu ognia i pogrążyła w niespokojnym śnie.

\*

Jakiś czas później obudził ją zgrzyt klucza obracanego w drzwiach. Schowała się pod kocem i udawała, że śpi. Drzwi się otworzyły. Ktoś wszedł do pokoju.

Świeca na stole już się wypaliła i kiedy drzwi się zamknęły z delikatnym trzaskiem, Kate zacisnęła dłoń na drewnianym lichtarzu. Rozległy się ostrożne kroki. Intruz obszedł łóżko, dotknął koców, pochylił się...

Kate skoczyła na równe nogi i uderzyła go świecznikiem w głowę. Padł na łóżko z jękiem bólu.

- Au! Za co to było?

Kate zatrzymała się w pół drogi do drzwi.

- Edgar?!

- Oczywiście. Musiałaś walnąć tak mocno?

- Co tu robisz? Jak się przedostałeś obok strażników?

Rozsunęła zasłony, żeby się przekonać, czy to naprawdę on.

- Nie! Czekaj! - zawołał. Do pokoju wlewał się blask księżyca. - Najpierw muszę coś wyjaśnić.

Było za późno. Edgar tął obolałą głowę, uśmiechając się nerwowo, a Kate wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

Miał na sobie długie czarne szaty strażnika.

- Nigdy nie sądziłam, że zobaczę coś takiego - powiedziała.

- Jeśli chodzi o plany, musisz przyznać, że ten jest wspaniały.

- Oszalałeś?! Jesteś o głowę niższy od strażników, te szaty wcale na ciebie nie pasują. Jak się tu dostałeś?

- Małe zakłęcie, nieco oszustwa i mnóstwo szczęścia. Strażnicy wierzą we wszystko, jeśli sądzą, że to rozkaz. Wystarczyło włożyć ich szaty, a już myśleli, że jestem ich kolegą.

Edgar usiłował mówić swobodnym tonem, ale pocił się i drżał. Kate dała mu resztkę swojej wody. Wypił jednym haustem. Szklanka trzęsała mu się w dłoni.

- Szczerze mówiąc, sądziłem, że o tej porze będę już karmą dla szczurów. Idzie mi nadspodziewanie dobrze.

- Ale jak się wydostałeś z celi? Widziałam, jak Silas cię zamyka!

- Tak naprawdę to nie jest wcale trudne, jeśli się wie, jak to zrobić. Każdy poborca umieszcza w swoich celach zabezpieczenie, dzięki któremu może otworzyć drzwi, gdyby sprytny więzień go zamknął. Nie wszyscy są tacy twardzi jak Silas. On prawdopodobnie nigdy by nie potrzebował czegoś takiego, więc to dobrze, że ma taką samą paranoję jak inni poborcy. Znalezienie tego zabezpieczenia zajęło mi mnóstwo czasu, ale się udało.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała Kate, przerywając wkładanie butów.

Edgar spojrzał na nią nerwowo.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Ale ja chcę wiedzieć. Co się z tobą działo, zanim przybyłeś do Morvane? Powiedziałeś, że Kalen kłamał, mówiąc, że cię zna, ale to ty kłamałeś. On cię naprawdę znał, prawda?

- Przysięgam, że kiedy tylko się stąd wydostaniemy, wszystko ci powiem.

- To za mało.

- Musi ci wystarczyć. Teraz nie mamy czasu na rozmowę.

- To co tu robisz? Nie możemy się wydostać! Tuż za drzwiami stoją dwaj strażnicy.

- Aleja mam pewne informacje znane tylko wtajemniczonym - powiedział Edgar i pokazał na okno.

- Jest zamknięte na klucz - rzekła Kate.

Już niedługo. - Podszedł do okna, w dłoni chłopaka zaśnił kluczyk i Kate usłyszała trzask zamka. - Wszystko dzięki Tomowi. Powiedział mi, gdzie cię można znaleźć. - Edgar otworzył okno i spojrzał w dół. - Na dziedzińcu wkrótce będzie zmiana warty. - Zdjął szaty i podał je Kate. - Włóż to. Wyjdź przez drzwi, na końcu skręć w prawo i zejdz na sam dół pierwszą klatką schodową, którą zobaczysz. Będę tam na ciebie czekał.

- Nie mogę tego zrobić! Złapią mnie!
- Nie złapią. Pomyślą, że jesteś mną.
- I co z tego?
- Jeśli strażnicy uważają, że ktoś jest jednym z nich, nie zadają pytań.
- A co ty zrobisz?
- Ja? Zejdę po ścianie.

Kate nie potrafiła sobie wyobrazić Edgara wychodzącego przez okno prosto na dziedziniec pełen strażników, a sądząc po minie chłopaka, on też nie był pewien swego pomysłu. Wyglądał tak, jakby zaraz miał zemdleć.

- Dobra, uciekniemy. - Oddała mu szaty. - Ale ty wyjdiesz drzwiami, a ja przez okno.

Włożyła swój płaszcz.

- Nie wiesz, dokąd iść!
- Poradzę sobie.

Zebrała z tyłu włosy, związała spódnicę w węzeł na biodrze i zatknęła materiał za pasek, a potem wdrapała się na parapet.

- Tom powiedział, że w murze są wykute uchwyty dla rąk i stóp - rzekł Edgar. - To tajna droga wyjścia z czasów, kiedy był to pokój strażników. Spójrz w prawo, to je zobaczysz.

- Widzę jeden - odparta Kate, starając się nie patrzeć w dół.
- Proszę cię, Kate, bądź ostrożna.
- Nic mi nie będzie. Idź.

Przywarła do futryny i uważnie obejrzała mur. Wokół niej wiał wiatr unoszący się z dziedzińca, a na horyzoncie pojawił się rąbek słońca i zabarwił dachy długimi promieniami złota. Zsunęła stopę na pierwszy występ, jaki udało się jej znaleźć, puściła się framugi i chwyciła dolną krawędź maleńkiego kamiennego łuku, a potem powoli, krok za krokiem, zaczęła sunąć ukosem w dół ściany.

Nieliczni strażnicy na dziedzińcu byli zajęci rozmową, nie patrzyli w górę. Na razie ciemność sprzyjała Kate, lecz dziewczyna w każdej chwili spodziewała się ostrzegawczego okrzyku lub świstu strzał. Nic takiego się jednak nie przydarzyło i tajemna ścieżka zaprowadziła ją na samą ziemię, gdzie dzięki sklepienemu przejściu skryła się przed dwoma strażnikami, którzy właśnie ruszyli na patrol. Zeskoczyła z ostatniego występu w murze, rozwiązała spódnicę i skuliła się za

kamieniami. Chwilę później zauważyła ruch po przeciwnej stronie dziedzińca. To Edgar machał do niej ostrożnie. Dziedziniec wydawał się teraz o wiele szerszy i niebezpiecznie odsłonięty. Nikt nie mógł przez niego przejść niepostrzeżenie.

Coś zatrzepotało w górze. Kate na jednym z występów muru zobaczyła wronę. Ptaka Silasa. A jeśli była tam wrona, to w pobliżu musiał się znajdować Silas. Bez względu na to, jaki plan miał Edgar, teraz spalił na panewce. Kate nie mogła ryzykować, że znów doprowadzi Silasa do przyjaciela. Pomyślała, że powinni się rozdzielić. Sama musi znaleźć drogę wyjścia.

Odeszła i nie widziała strachu na jego twarzy ani tego, że poczołgał się wokół niskiego żywopłotu, by nie zauważył go strażnik, który szedł w jego stronę. Lecz widział to wszystko Silas. Schodził z wieży, w której mieściła się komnata badań, ze skradzioną fiolką z resztką krwi Kate w dłoni. Nie zamierzał pozwolić, by Da'ru wykorzystala tę krew w swojej pracy. Radna wprawdzie straciła „Wintercraft”, lecz nauczyła się z tej książki wystarczająco dużo, by krew stała się w jej rękach bardzo niebezpiecznym narzędziem. Dopóki nie dopnie swego, nie mógł dopuścić, by Da'ru użyła tej krwi przeciwko Kate.

Nie wiedział, w jaki sposób Kate uciekła z celi, i wcale go to nie obchodziło. Ale uciekła i musiał ją schwytać. Schodził po dwa stopnie, zamiatając płaszczem kamienny pył. Wsunął fiolkę do kieszeni na piersi i wypadł na dziedziniec.

Dziewczyna wbiegła do skrzydła olbrzymiej siedziby rady. Popędziła przez korytarze i puste pokoje. Wyglądała przez każde okno, ale widziała tylko same budynki, dziedzińce i niekończące się trawniki. Znajdowała się w labiryncie, a wszędzie roiło się od strażników.

Drzwi, na które natrafiła, w większości były zamknięte, więc została zmuszona do przejścia przez jadalnię, gdzie dwa długie stoły już nakryto do śniadania. W przeciwnym końcu jadalni stały otworem drzwi przeznaczone dla służby, po zamknięciu zlewające się ze ścianą. Kate pobiegła prosto do nich i znalazła się w sieci przejść wewnątrz murów.

Ciasne korytarze były zakurzone. W równych odstępach umieszczono w grubych murach zakola służące do wymijania się. Kate często musiała w nich przystawać, żeby przepuścić ludzi, lecz nikt jej o nic nie pytał. Wielu służących, których tam widziała, było tak obszarpanych jak ona i wszyscy śpieszyli, by napalić w kominku,

podać śniadanie, nakryć do stołu, wypastować podłogę i wykonać setki innych czynności koniecznych w siedzibie rady.

Korytarz nagle się skończył i Kate weszła do kuchni pełnej ruchu, pary, woni i krzyków. Większość pracujących tam osób było młodszych od Kate - chłopcy i dziewczynki wykradzione z ich rodzinnych miast teraz mieszały, piekli, gotowali i smażyli pod uważnym okiem trzech starszych kucharzy. Kate nie wiedziała, dokąd ma dalej iść, ale spojrzała na nią dziewczynka niosąca miskę ziemniaków, zerknęła na najbliższego kucharza i ruszyła prosto do Kate.

- Jesteś jedną z nich, prawda? - szepnęła. - Masz inne oczy. Ja to widzę. Edgar powiedział, że możesz tu przyjść.

- Był tu Edgar?

- Jakiś czas temu cię szukał. Powiedział, że jeśli przyjdiesz tu bez niego, mam ci pokazać drzwi.

Wskazała żelazną obręcz umieszczoną pośrodku ściany. Drzwi za obręczą były tak dobrze zamaskowane, że Kate sama nigdy by ich nie zauważyła.

- Czy Edgar wróci? - zapytała dziewczynka.

- Mam nadzieję - odparła Kate i spróbowała się uśmiechnąć. - Bardzo ci dziękuję.

- Powodzenia.

Kate przeszła przez drzwi do krótkiego korytarza, który prowadził prosto na dwór. Na świeżym powietrzu zrobiło jej się zimno, więc pobiegła do drogi dla powozów, wzdłuż której biegł żelazny płot o wiele za wysoki, by się na niego wspiąć. Za płotem wznosiło się miasto jak czarny las.

Szła przy płocie, aż znalazła miejsce po brakującym pręcie, przez które się przecisnęła, a potem ruszyła biegiem ku najbliższej ulicy. Tak się martwiła, co może być za nią, że mężczyznę czekającego z przodu zauważyła dopiero, gdy już było za późno.

Stanął tuż przed nią i wciągnął ją do holu starego domu. Kate nie zamierzała poddać się bez walki. Miotła się, gryzła, drapała, biła, aż mężczyzna krzyknął z bólu i w ciemności chwycił ją jeszcze jedna para rąk.

Wokół zgromadziły się lampy i w ich świetle ukazało się pięć brudnych twarzy.

- To ona? - zapytał ktoś i przysunął lampę bliżej.

Kate odtrąciła lampę.

- Pasuje do opisu.

- I jest tu, gdzie według Edgara miała być.

- Jak masz na imię, dziewczyno?

- Naprawdę sądzisz, że nam powie?

- Jeśli to ona, gdzie jest Edgar? - zapytał któryś mężczyzna. - To on miał tu przyjść?

Z gwaru wybił się kobiecy głos.

- Możliwe, że straciliśmy Edgara.

Kobieta stanęła w kręgu światła. Było w niej coś znajomego. Miała krótkie włosy przyprószone siwizną i lśniąca niczym krople oliwy, czarne jak smoła oczy obwiedzione błękitem. Kate od razu ją sobie przypomniała.

- Widziałam cię. W księgarni.

Kobieta uśmiechnęła się życzliwie.

- Jeśli dobrze się domyślamy, kim jesteś, to od naszego spotkania upłynęło wiele lat. Może zrozumiesz, dlaczego tu jesteśmy, jeśli się sobie przedstawimy.

Wzięła Kate ze rękę. Tym razem dziewczyna nie oponowała. Poczuła w palcach łagodne ciepło i po raz pierwszy od schwytania Artemisa z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu poczuła się bezpiecznie.

- To ona - stwierdziła kobieta. - Oczywiście jest przerażona, lecz nie stanowi dla nas zagrożenia.

- Powiedz to mojemu nosowi - mruknął mężczyzna, który złapał Kate na ulicy. Jego twarz szybko puchła.

Kobieta nie spuszczała wzroku z Kate.

- Teraz cię puścimy - powiedziała. - Mamy wiele do omówienia, więc nie uciekaj, proszę.

Przytrzymujący dziewczynę mężczyźni rozluźnili chwyt. Kate była wolna.

- Kim jesteście? - zapytała gniewnie.

- Nie musisz się nas bać - rzekła kobieta. - Jesteśmy tacy jak ty, Kate. Jesteśmy Utalentowani.

# ROZDZIAŁ 13

## PODZIEMNE MIASTO

Od kiedy Kate po raz pierwszy usłyszała o Utalentowanych, zawsze sądziła, że będą się jakoś odróżniać od innych ludzi. Nikt ze stojących wokół niej nie wyglądał niezwykle, tylko mieli nienaturalnie ciemne oczy. Kate słyszała, że im więcej czasu Utalentowani spędzają na patrzeniu w zasłonę, tym ich oczy robią się ciemniejsze; oczy tych ludzi nawet w świetle lamp sprawiały wrażenie, jakby ich źrenice rozlały się na całą tęczę, pozostawiając ledwie wąską obwódkę pierwotnego koloru.

Kate uświadomiła sobie, że się w nich wpatruje, więc odwróciła wzrok.

- Mam na imię Mina - rzekła kobieta. - Edgar prosił, żebyśmy czekali tu na was oboje. -
- Wiesz, gdzie on jest?
- Nie. Zostaliśmy rozdzieleni.
- Tego się obawiał. Nie mamy wyboru, musimy iść bez niego. Proszę, zostawił to dla ciebie. - Mina podała jej maleńki zwitek papieru przewiązany sznurkiem.

W słowach skreślonych na wierzchu zwitka Kate rozpoznała pismo przyjaciela.

- Skąd znasz Edgara? - zapytała.
- Znamy go od czasu, kiedy był małym chłopcem.

Wszyscy mężczyźni skinęli głowami.

- To dobry chłopak - powiedział jeden. - Miał marne życie.

Kate była zdezorientowana. Czy jest w Albionie ktoś, kto nie zna Edgara?

- Teraz nie ma czasu - stwierdziła Mina. - Przeczytasz ten list, kiedy będziemy bezpieczni. Tam, dokąd idziemy, rada cię nie znajdzie. Tędy.

Utalentowani poprowadzili ją do piwnicy. Kate mocno ścisnęła list w dłoni. Kolejno przechodzili przez drzwi zamaskowane jako regał i wychodzili na podziemną ścieżkę bardzo odmienną od tuneli pod Morvane. To nie był jakiś tam zwykły tunel; ścieżka wyglądała, jakby kiedyś biegła na powierzchni ziemi. Jej ściany stanowiły fasady dwóch rzędów domów stojących naprzeciwko siebie, światło dochodziło ze świec ustawionych na parapetach na zewnątrz okien, a sama ścieżka była szeroka i wybrukowana. Na bruku było widać koleiny wyżłobione przez przejeżdżające tędy niegdyś powozy.

Płomyki świec odbijały się w nielicznych szybach okiennych, które przetrwały te lata. Domy nie miały drzwi, jedynie zamurowane ślady po nich. Pomieszczenia wewnątrz domów przed wielu laty zasypała ziemia.



- Czy Edgar zdoła nas tu odnaleźć? - zapytała Kate.

- Zna drogę - odpowiedziała Mina. - Ale nie mam wiele nadziei, że przyjdzie. Strażnicy wkrótce przejrzą jego kłamstwo. Mówiliśmy mu wszyscy, że powrót to niemądry pomysł.

- Powrót? Dokąd?

- Niedługo wszystko ci wyjaśnię. Na razie musimy iść.

Wydawało się, że podziemne ulice wiją się bez końca, połączone schodami i mostami przerzuconymi nad głębokimi rozpadlinami w ziemi. Patrzenie poza krawędź tych mostów było jak zagłębienie w krainę cieni. W niektórych rozpadlinach pracowali ludzie - wisząc na długich linowych uprzężach, kuli skałę; inne były opuszczone i tak głębokie, że w ciemności nie było widać dna.

- Hieny cmentarne - rzekła Mina. - W dawnych czasach Nocny Pociąg przywoził tu trumny. Kościarze składali ciała na spoczynek w długich grobowcach biegnących głęboko pod naszym stopami. Wieże zostały wzniesione jako pomniki ku czci pochowanych pod nimi rodzin, lecz od kiedy Wysoka Rada przejęła Fume na swoją stolicę, jej członkowie uczynili z niego miasto budzące strach, nie szacunek. Kościarzy już nie ma, a Nocny Pociąg zwozi żywych na wojnę, śmierć i niewolnictwo. Nie tak miało być.

Kate ośmieliła się wychylić nieco za krawędź.

- Nie pokazuj im się! - szepnęła Mina. - Strażnicy są wrogami naszymi i hien cmentarnych, ale gdyby rabusie uznali, że odniosą jakąś korzyść, bez wahania by o nas donieśli.

Całą grupą ruszyli wąskim tunelem utworzonym w dawnym skalnym osuwisku. Mina otworzyła zielone drzwi ukryte za zasłoną z materiału i Kate wyszła za przewodniczką na piękną ulicę oświetloną maleńkimi lampami zwieszającymi się ze sklepienia. Była to jaskinia, której ściany wyłożono czerwonymi cegłami i obstawiono metalowymi rusztowaniami, zabezpieczającymi domy przed zawaleniem. Każdy z nich był w tak idealnym stanie jak w dniu, w którym został wybudowany. Pośrodku jaskini znajdowała się nawet czynna fontanna, a lampy nadawały ulicy ciepły, przyjazny blask.

- Tutaj mieszkali kiedyś niektórzy kościarze - powiedziała Mina. - Gdyby przed wielu laty twój stryj mnie posłuchał, już byś tu miała dom. Żałuję, że nie mogliśmy cię sprowadzić wcześniej. Będziesz tu bezpieczna. Mieszkam w pobliżu. Porozmawiamy u mnie.

Zaprowadziła Kate do niewielkiego, dobrze utrzymanego domu i odesłała pozostałych do ich zajęć, lecz niektórzy nie chcieli odejść.

- Może być niebezpieczna! - powiedział jeden z nich. - Wysoka Rada jej nie zabiła. Jak sądzisz, co ta dziewczyna dała jej członkom, by na to zasłużyć?

- Chyba nadzieję - odparła Mina. - Coś, czego od dawna już nie ma nikt z nas.

- Spójrz na jej oczy! Są już w połowie ciemne, a jest za młoda, by tak szybko się zabarwiły. Da'ru zmusiła ją do wejścia w zasłonę zbyt głęboko. Jeśli nie była tam wprowadzona właściwie, cienie mogły pójść za jej duchem i wydostać się na zewnątrz. Skąd wiesz, że nie została skażona?

- Jest na to za silna - powiedziała Mina. - Jak widzisz, jest jedną z nas i potrzebuje naszej pomocy.

Kate była ciekawa, co jeszcze mówią, ale tak ściszyli głosy, że nic już nie usłyszała. Mina zdołała ich przekonać. Po chwili zostały same. Mina zamknęła frontowe drzwi na klucz i zauważywszy niepokój Kate, natychmiast wcisnęła jej klucz do ręki.

- Nie jesteś w więzieniu. To najbezpieczniejsza ulica w Podziemnym Mieście. Kiedy Edgar po raz pierwszy uciekł przed Wysoką Radą, ukrywał się tu z nami. Mówił ci o tym?

- Nic mi nie mówił - powiedziała Kate. - Edgar uciekł radzie?

Mina przypatrywała się jej uważnie.

- Twierdzi, że możemy ci ufać, a to nie jest chłopak, który łatwo obdarza kogoś zaufaniem. Musi cię bardzo cenić, skoro po tak długim czasie wrócił do sal rady.

- Nawet nie wiedziałam, że już kiedyś był w Fume - przyznała Kate.

Mina zaprowadziła ją do małego pokoju, w którym stał stół z dwoma wygodnymi krzesłami. Na blacie leżała talia kart.

- Edgar opuścił to miejsce przed trzema laty - zaczęła Mina i gestem zaprosiła Kate, by usiadła. - Zawsze był dobrym chłopcem. Sprytnym i szybkim. Nigdy nie bał się niebezpieczeństwa.

- To nie jest podobne do Edgara - stwierdziła Kate.

Wszyscy się zmieniamy, by przetrwać. - Mina tasowała karty. - Edgar został odebrany rodzinie, gdy był bardzo mały. Radna Da'ru Marr wzięła go wraz z jego bratem Tomem z Nocnego Pociągu. Przez ponad cztery lata Edgar był jednym z jej służących. Z tego, co wie większość strażników w siedzibie rady, nadal nim jest.

- Pracował dla Da'ru?

- Zrozum, że nie z własnego wyboru. Kiedy miał trzynaście lat, uciekł z siedziby rady. Starał się wziąć ze sobą brata, ale tamtej nocy Tom był gdzieś indziej i Edgar musiał go zostawić. Da'ru wie, że pewnego dnia wróci po brata, więc zawsze trzyma Toma przy sobie. Najbardziej ze wszystkiego nie znosi zdrajców.

- Edgar przeszedł obok strażników pilnujących mojego pokoju - powiedziała Kate. - Jeśli wiedzieli, kim jest, dlaczego go wtedy nie aresztowali?

- Da'ru nigdy by nie przyznała, że jej służący wyrwał się na wolność - stwierdziła Mina.  
- Strażnicy na pewno pomyśleli, że Edgar pracował dla niej w którymś z miast i teraz wrócił. Ludzie obsługujący Nocny Pociąg są w większości nowi, więc nie rozpoznaliby go, lecz

Wysoka Rada rzadko zmienia strażników komnat. Edgar liczył, że go poznają. W taki sposób planował cię wydostać. Da'ru go dopadnie, kiedy tylko się dowie, że wrócił. Nikt nie lubi być oszukiwany i dlatego moi ludzie tak niechętnie się odnoszą do pomysłu twojego pobytu tutaj. Uważają, że zostałaś skażona i że przyprowadzenie cię do Podziemnego Miasta sprowadzi zagrożenie na nasze domy.

- Nie jestem niebezpieczna - rzekła Kate.

Mina nie sprawiała wrażenia przekonanej. Położyła trzy karty obrazkami do dołu.

- Teraz możesz w to nie wierzyć, lecz ich strach ma podstawy. Zeszłej nocy umysły Utalentowanych przez krótki czas nie miały dostępu do zasłony. Coś takiego zdarza się tylko wtedy, gdy z zasłoną łączy się jakaś potężna dusza, a jest to wydarzenie tak rzadkie, że nikt z nas nie doświadczył go za swego życia. Nawet cienie były tym poruszone. Wiesz, czym jest cień?

- Duchem? - zapytała Kate. - Czytałam o nich. To są duchy zmarłych, które nie mogą opuścić tego świata.

- Ale ty nie wierzysz w cienie, prawda?

Mina odwróciła pierwszą kartę. Obrazek przedstawiał drzewo - olbrzymie drzewo z konarami rozpostartymi szeroko nad górami, rzekami i grupkami ludzików.

- Ja już naprawdę nie wiem, w co wierzyć - przyznała Kate.

- To często pierwszy krok na ścieżce prowadzącej do wiedzy. Nie musisz rozumieć tego, co ci ukazuje życie, musisz być tylko na to otwarta.

- Co to za karty? - zapytała Kate.

Mina odwróciła drugą. Obrazek okazał się znacznie prostszy niż na pierwszej: jedna połowa była pomalowana na czarno, druga na biało, a pośrodku stała szara sylwetka człowieka.

- To są okna - wyjaśniła Mina. - Czasem karty wyjawiają prawdy, których jeszcze nie dostrzegamy w sobie lub w innych. Za ich pomocą dowiaduję się więcej o tobie.

Kate nie wiedziała, czy jej się to podoba.

- I co mówią?

Mina popchnęła dwie karty w stronę dziewczyny.

- Czasami zasłona lubi dochowywać swoich tajemnic. Wygląda na to, że stanowisz zagadkę. Nawet dla kart. Nie ma tu nic określonego wyraźnie. Tylko możliwości. Twoja ścieżka nie jest jeszcze jasna.

Kate zobaczyła na twarzy Miny przelotny wyraz troski.

- A co z tą trzecią kartą? - zapytała.

Mina zsunęła kartę ze stołu i włożyła ją do kieszeni.

- Nie jest przeznaczona dla twoich oczu. Ja już wiem, co pokaże. - Zebrała resztę talii. - Cienie są bardzo tobą zainteresowane - rzekła z uśmiechem, starając się rozładować atmosferę. - Nie bój się ich. Mogą sprawiać kłopoty, ale nie potrafią wyrządzić prawdziwej krzywdy. Musisz się dużo nauczyć i jeśli tylko damy radę, pomożemy ci.

Spojrzała ze smutkiem na Kate i w pokoju zapadła cisza.

- Dobrze - powiedziała Mina po chwili i wstała. - Wszystko po kolei. Zaprowadzę cię do pokoju, z którego możesz korzystać podczas swego pobytu u nas. Tam przeczytaj list. Potem, kiedy będziesz gotowa, musimy omówić kilka ważnych spraw.

Zostawiła na stole karty ułożone na kupkę; wychodząc za nią na korytarz, Kate nie mogła się powstrzymać, by się na nie nie obejrzeć.

Wolny pokój leżał na tyłach domu, wtulony głęboko w ścianę jaskini. Nie miał okien, lecz był wystarczająco przestronny i Kate cieszyła się, że może tu być sama.

Ugotuję nam coś do jedzenia - powiedziała Mina, wychodząc. - Jestem pewna, że od opuszczenia domu nie jadłaś dobrze. Zostań tu, jak długo chcesz, a kiedy będziesz gotowa, przyjdź do frontowego pokoju, będę czekać na ciebie.

- Dziękuję - odparła Kate. - Za to, że mnie tu przyprowadziłaś i opowiedziałaś o Edgarze. Nie wiem, czy kiedykolwiek sam by mi to powiedział.

- Nie musisz mi dziękować, dziecko. Jestem pewna, że gdyby miał czas, wszystko by ci wyjaśnił. Zrobiłaś na nim wielkie wrażenie. Chociaż nie mam pewności, czy sam o tym już wie.

Mina wyszła, a Kate sprawdziła, czy drzwi są otwarte, a potem usiadła na tapicerowanym krześle. W ręce wciąż trzymała list Edgara. Rozwiązała sznurek, rozwinęła kartkę i zaczęła czytać.

*Kochana Kate!*

*Wiem, że będziesz miała pytania, ale jeśli czytasz ten list, to znaczy, że jeszcze nie mogłaś Nanie odpowiedzieć. Nie wiesz o mnie wszystkiego. Jeśli wciąż chcesz się tego dowiedzieć, Mina Ci wyjaśni, ale wiesz mi, w tej chwili masz ważniejszą sprawę do przemyślenia.*

*Mina mówi, że wie, gdzie jest Artemis! Jeden z ludzi Da'ru kupił go od strażników na stacji. Teraz zmusza go do pracy dla niej. Chodzi o znalezienie jakiejś zaginionej książki. Utalentowani wiedzą, jak do niego dotrzeć, i Mina obiecała, że Cię tam zaprowadzi, kiedy tylko zechcesz.*

*Możesz zaufać tym ludziom, Kate. To moi przyjaciele.*

*Mam nadzieję, że dobrze się czujesz. Uważaj na siebie i nie martw się o mnie. Strażnicy nie są tacy sprytni, jak uważają. Jestem pewien, że coś wymyślę.*

*Do tabacznicy ukrótce.*

*Edgar*

Kate przeczytała list dwa razy.

Zostawiła go. Edgar tak wiele ryzykował, by jej pomóc, a ona go zostawiła.

Zwinęła list i schowała. Jeśli Mina wie, gdzie jest Artemis, musi z nią porozmawiać.

Wychodząc z pokoju, uchwyciła w lustrze swoje odbicie. Wyglądała na zmęczoną. Błękit jej oczu zbladł i pojawiły się w nim czarne żyłki, których wcześniej nie było. Oderwała wzrok od lustra, nie chcąc myśleć, co te żyłki mogą oznaczać, i wyszła na korytarz.

Usłyszała stłumiony krzyk dobiegający z frontowego pokoju i zatrzymała się w połowie drogi.

Zamarła. Okno przy drzwiach frontowych było otwarte. Na pewno przedtem było zamknięte. Obejrzała się za siebie. Cały tył domu zagłębiał się w grunt. Jeśli stało się coś złego, jedyne wyjście prowadziło przez drzwi frontowe.

Podeszła do pokoju, tak pilnie nasłuchując Miny, że nie czuła, jak uginają się deski podłogi pod krokami osoby zbliżającej się od tyłu. Nie widziała nikłego cienia, który przesunął się po ścianie, ani nie wyczuła zapachu krwi.

Zajrzała do pokoju i zobaczyła Minę leżącą nieruchomo na podłodze.

Zbyt nieruchomo.

Rzuciła się do drzwi, lecz zanim zdołała wepchnąć klucz do zamka, ktoś pochwycił ją od tyłu.

- Doskonała robota, Kate - rzekł Silas i zatkał jej dłonią usta, by nie mogła wołać o pomoc. - Widzę, że z twoją ucieczką miał coś wspólnego twój przyjaciel. Może jednak nie doceniłem jego umiejętności.

Kate wiała się w jego objęciach, lecz Silas jej nie puszczał.

Wepchnął ją do frontowego pokoju, zmuszając do przejścia nad martwą kobietą. Mina leżała na boku z szeroko rozwartymi, pustymi oczyma. W dłoni trzymała trzecią kartę, której nie chciała Kate pokazać. Obrazek przedstawiał szkielet w grobowcu, co mogło znaczyć tylko jedno - śmierć.

Instynkt kazał Kate wyciągnąć rękę i spróbować dotknąć nieżywej kobiety, by przywołać jej ducha z powrotem do życia, tak jak to uczyniła w wypadku Kalena, lecz Silas ją przytrzymał.

- Widzę, że jesteś pewna swoich umiejętności - powiedział z uśmiechem do szamoczącej się dziewczyny. - Utalentowani będą myśleć, że ty to zrobiłaś. Skoro zamordowałaś jedną z nich, nie będą cię już chronić. Nikt z nich nie wie, że tu jestem, i ty też tego nie zdradzisz, chyba że sądzisz, że twoja nowa znajoma potrzebuje towarzystwa w drodze do śmierci.

Wzmocnił chwyt. Zabolało i Kate przestała się wyrywać.

Dobrze. A teraz... wrócisz do tuneli. Nie będziesz na nikogo patrzeć. Z nikim nie będziesz rozmawiać. Za każdym razem, kiedy mnie nie posłuchasz, odbiorę komuś życie. I to będzie twoja wina. Rozumiesz?

Podprowadził ją do drzwi i Kate spojrzała na ludzi rozmawiających przy fontannie. Nikt z nich nie miał pojęcia, co się właśnie stało w tym domu.

- Ruszaj - polecił Silas.

Kate obejrzała się, żeby coś powiedzieć, lecz Silasa już nie było.

Wiedziała, że idąc obojętnie ulicą, wygląda podejrzenie - ale z cieni śledził ją szaleniec. Utalentowani wkrótce wejdą do domu, znajdą Minę i całe zaufanie, które zdobył dla Kate Edgar, zniknie. Chciała im powiedzieć, co się stało. Chciała ich ostrzec. Nie mogła. Dalej szła przed siebie.

- Kate?

Kate zerknęła w górę. Z przeciwnej strony ulicy machał do niej mężczyzna, którego wcześniej uderzyła w nos. Szybko się odwróciła i popatrzyła na zielone drzwi, do których się zbliżała.

- Kate!

Usłyszała zbliżające się kroki doganiającego ją mężczyzny, ale nie odwróciła głowy. Sięgnęła dłonią do klamki z nadzieją, że drzwi nie są zamknięte na klucz.

- Hej! Co robisz?

Mężczyzna położył rękę na jej ramieniu. A potem jęknął cicho i upadł na ziemię.

- Widziałem, że na niego patrzysz - szepnął jej do ucha Silas. - Przejdź przez drzwi.

- Drzwi otworzyły się pod delikatnym naciskiem drżącej dłoni dziewczyny. Utalentowani mieli rację - jest niebezpieczna. Doprowadziła do nich zabójcę.

- Nikt jej nie pomoże. Wchodząc do tunelu, nie śmiała obejrzeć się za siebie.

# ROZDZIAŁ 14

## KOŁO DUCHA

Silas schylał głowę w niskich tunelach i przechodził przez podziemne mosty. Poruszał się tak szybko, że Kate ledwie za nim nadążała, a kiedy zostawała z tyłu, włókł ją za sobą. W końcu znaleźli się tak daleko od jaskini wyłożonej czerwoną cegłą, że poczuła się beznadziejnie zagubiona.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył, prowadząc ją w ciemności. - Spodziewałem się, że jesteś silniejsza.

- Nie musiałeś go zabijać.

- Jestem człowiekiem honoru, a ludzie honoru nie kłamią. Ostrzegałem, co się stanie, jeśli ściągniesz na siebie czyjąś uwagę. Konsekwencje spadają na ciebie.

- A co z Miną?

- Jej życie było nieważne, a śmierć przydatna. Wiedziała, że nadszedł jej czas.

Silas zatrzymał się na skrzyżowaniu, gdzie ze wszystkich stron otaczała go ciemność, i stał tak, nasłuchując, a potem pociągnął Kate w górę stromymi schodami do łukowato wykończonych metalowych drzwi.

- Wiesz, gdzie jesteś? - zapytał.

Kate ledwie co widziała, lecz przez szparę między skrzydłami drzwi przesączało się wąskie pasmo światła dziennego. Silas pozwolił jej tam spojrzeć.

- Jesteśmy na powierzchni - stwierdziła.

Rozpoznała dymny zapach ulic; drzwi wychodziły prosto na zaułek z grupką wysokich czarnych wież skupionych u krańca. Mogli być gdziekolwiek w mieście. Widziała jedynie drobną jego część, a wszystko wyglądało podobnie. Żadnym sposobem nie mogła wiedzieć, w którym miejscu wyjdą.

- A to? - zapytał Silas. - Co sądzisz o tym?

Kate się odwróciła i kiedy jej oczy na powrót przywykły do mroku, ujrzała rzeźbę wpuszczoną w mur. Był to kamienny krąg o średnicy około trzydziestu centymetrów,

a w zagłębieniu otaczającym jego zewnętrzną krawędź znajdowały się okrągłe płytki. Na każdej widniał inny symbol, a na dużym kręgu w środku wyrzeźbiono półksiężyc. Nigdy przedtem nie widziała czegoś takiego.

-To jest koło ducha - wyjaśnił Silas. - Część pradawnego systemu, którego niegdyś używali kościarze, kiedy chcieli pomóc ludziom znaleźć drogę w Fume i Podziemnym Mieście. Połóż dłoń na półksiężycu i zapytaj, gdzie jesteśmy.

- Przecież to jest ściana - zdziwiła się Kate. - Nie może nam nic powiedzieć. To coś więcej niż ściana. W Podziemnym Mieście jest trzynaście takich kręgów, siedem w Mieście Naziemnym i cztery, które jeszcze nie zostały odkryte, chociaż istnieją z całą pewnością. Każdy z nich jest w stanie zapamiętać więcej, niż człowiek mógłby doświadczyć w ciągu dziesięciu żywotów, a w sercu każdego została zamknięta na wieczność dusza, by służyć żywym. Większość tych kręgów była nieużywana od wieków, a zamknięte w nich dusze znały tylko ciszę. Już za samo to zasługują na twój szacunek. A teraz do dzieła.

Pchnął Kate w stronę ściany. Dziewczyna wyciągnęła przed siebie ręce, prawą dłonią dotknęła półksiężycy i symbole wokół kręgu zaczęły się poruszać. Spróbowała się cofnąć, lecz nie mogła oderwać dłoni od rzeźby.

- Przestań się opierać - rzekł Silas. - Tylko wszystko przedłużysz.

Kate patrzyła, jak kamienne płytki suną ze zgrzytem dookoła kręgu i kolejno wtapiają się z powrotem w ścianę, zamieniając się miejscami i poruszając się wszystkie naraz. Z łatwością rozpoznała wiele symboli: książkę, ptaka, czaszkę, węża, ogień, oko, strzałę, słońce. Powietrze przed kamieniami lekko falowało, a niektóre z nich odwróciły się na drugą stronę, ukazując dodatkowe symbole, głównie liczby i strzałki, a także bardziej skomplikowane rysunki, których Kate nie rozumiała. Płytki zaczęły zwalniać. Kiedy się zatrzymały, symbol znajdujący się na górze promieniował delikatnym blaskiem. Wyglądało to tak, jakby błyskał za nim maleńki płomyk, przyciągając wzrok Kate do płytki z wyrzeźbionym pojedynczym płatkiem śniegu.

- Rozpoznaje cię - stwierdził Silas. - Taki sam symbol został znaleziony na trumnie, z której Da'ru wydobyła „Wintercraft”. Krąg wie, że jesteś jedną z Wintersów. A tutaj - z tymi słowy wskazał drugi oświetlony symbol, znajdujący się w jednej czwartej obwodu kręgu - półksiężyc. Kręgi wykorzystują swe centralne rzeźby jako punkty odniesienia. Tak więc krąg mówi, że członek rodziny Winterów stoi przy



kole oznaczonym półksiężycem. Wygląda na to, że zamknięty w środku duch wciąż jest wiarygodny.

- Skąd wiesz to wszystko o kołach? - zapytała Kate.

- Są dobrze znane każdemu, kto przez jakiś czas mieszkał w Fume. Kiedy ludzie wprowadzili się do miasta, uznali je za cuda i posługiwali się nimi niemal codziennie. Symbole odczytuje się w kategoriach swego pytania. Każda płytką może mieć wiele znaczeń, lecz właściwe jest zazwyczaj najprostsze.

- A więc gdzieś tu jest uwięziony duch - powiedziała Kate. - Skąd zna moje nazwisko?

- Fume ma wiele tajemnic, panno Winters. Nie obchodzi mnie, że o większości ich nic nie wiesz. A teraz zapytaj, czy krąg wie, gdzie znaleźć twojego stryja.

- Artemisa? Dlaczego?

- W ciągu ostatnich kilku dni Da'ru wysłała do Podziemnego Miasta wielu służących i strażników. Twój stryj został kupiony na stacji i wysłany na dół razem z nimi. Uważam, że Da'ru każe tym ludziom nad czymś pracować, i zamierzam się dowiedzieć nad czym. Pytaj.

Płytki natychmiast się poruszyły, chociaż Kate nawet nie pomyślała o pytaniu, i rozświetliła się jedna z nich na dole kręgu, przedstawiająca otwarte oko.

- To znaczy „tak” - wyjaśnił Silas. - W przeciwnym wypadku zostałoby wybrane oko zamknięte. Gdzie on jest?

Kate się zawahała, rozdarta między niebezpieczeństwem związanym z doprowadzeniem Silasa do Artemisa a własną potrzebą odnalezienia stryja. Niektóre płytki zastukały o siebie, lecz się nie przesunęły, jakby wyczuwając jej niezdecydowanie.

- Uważaj, nie poproszę cię kolejny raz.

Nie miała wyboru. Myśli jej się rozjaśniły i koło od razu ruszyło. Płytki klekotały i ocierały się o wiele dłużej; wreszcie na górze znieruchomiła grupa czterech świecących symboli. Płatek śniegu, książka, drzwi i klucz.

- Co to znaczy? - spytała Kate. - Gdzie jest Artemis?

- Da'ru je otworzyła - odrzekł cicho Silas.

- Co otworzyła? Gdzie jest Artemis?

Zanim Silas zdążył odpowiedzieć, coś ukuło Kate w dłoń i krąg ją puścił. Oderwała od niego rękę - we wnętrzu dłoni zebrała się kropelka krwi. W środek

półksiężycy schowała się cieniutka szklana igła, unosząc ze sobą odrobinę krwi dziewczyny.

- Co to było?

Koło ducha bada krew pytającego tylko wtedy, kiedy pytania dotyczą rejonów, w których mogą przebywać wyłącznie kościarze. Grupę płytek należy odczytywać łącznie. Płatek śniegu oznacza twojego stryja, książka i drzwi jakieś miejsce z książkami, a klucz tajemnicę lub zamek. Jeśli dobrze interpretuję, Da'ru w jakiś sposób dotarła do starej biblioteki kościarzy, biblioteki tak dobrze ukrytej, że nie można było jej znaleźć przez kilka wieków. Powiadano, że tylko kościarze mogli zapytać koła ducha o jej położenie. Da'ru zmusza każdego z nowych służących, by posłużył się jednym z kół, licząc na to, że któryś może mieć właściwą krew i pozna drogę do biblioteki. To raczej nie przypadek, że odnalazła bibliotekę w dniu, kiedy kupiła twojego stryja. A jeśli ma on w sobie krew kościarzy... - Koło drgnęło i Silas się uśmiechnął. - To znaczy, że masz ją i ty.

Tym razem poruszyły się nie tylko zewnętrzne symbole. W ścianę zagłębił się także półksiężyc, obrócił na osi i ukazał drugą stronę z wyrzeźbioną na niej spiralą.

- Krew kościarzy to klucz do wiedzy, jakiej nie jesteś w stanie sobie wyobrazić - powiedział Silas. - Da'ru od lat szukała ich biblioteki. Nie jest tajemnicą, że Utalentowani już znają jej położenie, a Da'ru sądzi, że ukryli w niej „Wintercraft”. Potrzebuję tej książki, panno Winters. Musimy znaleźć ją pierwsi. Zapytaj koło o drogę.

Kate ostrożnie przyłożyła dłoń do kamienia i płytki ustawiły się od razu. Silas przyjrzał się im uważnie, lecz Kate już wiedziała, co pokażą. Gdyby chciała ukryć coś ważnego, istniało tylko jedno odpowiednie miejsce. Najgłębsze, najciemniejsze. Rozświetliły się cztery płytki: czaszka, ozdobna cyfra trzy, pozioma linia i strzałka skierowana w dół.

Silas głośno przetłumaczył ich znaczenie: - Trzecia jaskinia grobowa. Najniższy poziom. Tędy.

\*

Podziemne Miasto było większe od Fume na powierzchni. Pod fundamentami jego wysokich czarnych wież ukryto klatki schodowe schodzące spiralami

niemożliwie głęboko w ciemność i ścieżki tak wąskie, że stanowiły właściwie szczeliny w ziemi. Te wąskie szlaki poszerzały się w olbrzymie komnaty połączone korytarzami, niczym koraliki nanizane na sznurek. Nad oszałamiającymi przepaściami wisały kamienne mosty i Kate widziała z nich niesamowite ulice i budynki oproszone dalekim blaskiem lamp.

- Nie tylko Utalentowani się tu ukrywają - odezwał się Silas. - Nie zatrzymuj się.

Ciemność i wilgoć najwyraźniej mu nie przeszkadzały. Poruszał się jak cień, z lampą w ręce i mieczem u boku; Kate znów zadała sobie pytanie, dlaczego mężczyzna tak silny i bezwzględny jak on chce umrzeć.

Odbicie Kate podążało za nią wzdłuż okien wychodzących na ulicę i dziewczyna dwa razy podskoczyła, myśląc, że widziana w nich twarz jest obca. Zaczęła wszędzie wyczuwać ruch, w każdym cieniu, w każdym oknie, i słyszała dziwne szepty. Za każdym razem, kiedy coś usłyszała, trudniej jej było kłaść to na karb wyobraźni, a kiedy dotarła do rogu pełnego czarnych okien, po raz pierwszy wyraźnie usłyszała głos cienia.

- *Winters!*

Poczuła, że coś pęka, jakby runęła jakaś bariera, i owionęła ją fala zimna, przesłaniając wszystko oprócz setek niewidzialnych duchów. Wyczuwała je takimi, jakie były w życiu, a ich opowieści wdzierały się do jej myśli.

- *...ona słucha...*

- *...idzie z nim...*

- *...Silas...*

Nie wiedząc, co robić, Kate stała nieruchomo i niektóre głosy oddaliły się ze strachem.

- *...on nas nie słyszy...*

- *...znajdź książkę...*

- *...ukryj ją w bezpiecznym miejscu...*

- *...może nas uwolnić...*

- *...więźniowie...*

- *...związani poprzez krew...*

Silas zatrzymał się daleko z przodu i obejrzał się na nią nieufnie. Kate musiała go dogonić. Serce waliło jej jak młotem. W każdym oknie gromadziły się widmowe kształty, które szeptały do niej, lecz nie miała odwagi się na nie oglądać.

- *...strzeż książki...*

- *...wróć po nas...*

W miarę jak oddalała się od tych okien, głosy milkły. W końcu weszła w bezpieczny krąg światła rzucanego przez lampę, którą niósł Silas.

- Jesteś blada - zauważył.
- To tylko zmęczenie - skłamała.

Silas spojrział w tunel za nimi, lecz zobaczył tylko mrok.

- Nie wychodź z kręgu światła - polecił. - Tu nie należy się samotnie zgubić.

Po tym, co się stało w tym tunelu, Kate stwierdziła, że chce się trzymać blisko Silasa, i martwiła się za każdym razem, kiedy odchodził za daleko w przód. Nie miała pojęcia, jak długo przebywają pod ziemią. Poza udzielaniem wskazówek, jak ma pokonywać trudne schody i zakręty, Silas się nie odzywał i cisza była taka, że Kate słyszała bicie własnego tętna.

- Tędy - powiedział w końcu Silas, pokazując na odległe światło. - Jesteśmy blisko.

Kate poczuła przyływ otuchy. Myśląc tylko o tym, że gdzieś w pobliżu jest Artemis, poszła za Silasem do samego końca tunelu.

Tunel wychodził na szeroką czeluść trzeciej jaskini grobowej, a kończył się w połowie wysokości ściany, która ciągnęła się tak daleko, że Kate nie widziała ani dna jaskini, ani jej sklepienia. Po drugiej stronie jaskini do drabin przywarło kilku rabusiów w uprzężach; uchylali się przed rozhuśtanymi lampami oliwnymi i spadającymi kamieniami, chwyтали się niewielkich występów skalnych i wdzierali do zapieczętowanych grobów wykutych w ścianach. Wszyscy byli brudni i rozgorączkowani. Wpełzali przez rozbite otwory w skale niczym pająki, wybierali z grobów wszystko, co mieli zmarli, i posyłali łupy na górę w drucianych koszach.

- Tu zejdziemy na dół - oznajmił Silas i potrząsnął długą drabiną prowadzącą w bezdenny mrok.

- Nie dam rady - powiedziała Kate, cofając się do tunelu.

- Więc cię tu zostawię, żebyś sama spróbowała znaleźć drogę powrotną. Jestem pewien, że wcześniej czy później ci złodzieje znajdą twoje kości.

Powiesił sobie lampę u pasa, śmiało wszedł na drabinę i szybko zszedł w ciemność. Kate spojrziała nad krawędzią, trzymając się ściany tunelu. Tędy musiał schodzić Artemis. A skoro on mógł zejść po tej drabinie, ona też to zrobi.

Postawiła jedną nogę na szczeblu, potem drugą. Drewno pod jej stopami sprawiało wrażenie mocnego, więc chwytając się drabiny obiema rękami tak mocno, że aż zbiełaly jej kostki, zaczęła schodzić za Silasem.

Każdy krok trwał wieczność. Kate nigdy nie miała lęku wysokości, lecz tu było jakoś inaczej. Zdawało się, że jej ciało jest dużo cięższe i mocniej ciągnie ją w dół. Nie byłoby aż tak źle, gdyby widziała dno. Silas schodził po dwa szczeble naraz, coraz dalej zabierając ze sobą światło, i Kate musiała szukać szczebli po omacku. Spróbowała go dogonić, bo z każdym krokiem nabierała pewności siebie. Wtem szczebel się złamał, straciła oparcie dla nóg, dłonie jej nie utrzymały i z krzykiem runęła na plecy ku dalekiemu dnu rozpadliny.

Spadała... spadała... usiłując chwycić się drabiny w ciemności. Kiedy mijiała lampę Silasa, światło ją oślepiło i coś mocno pociągnęło ją za rękę. To Silas złapał ją za nadgarstek. Podciągnął ją z nieprawdopodobną siłą, aż znalazła się na wysokości jego ramion.

- Wejdz na mnie - polecił.

Kate oplótła rękami jego szyję, przywarła mu do pleców. Kiedy opuszczali się coraz niżej, zamknęła oczy, chcąc, by się to już skończyło. Wreszcie Silas stanął na twardej ziemi.

- Istnieją rozsądne sposoby dostawania się do jaskini grobowej - rzekł. - Spadanie nie jest jednym z nich.

Kate zeskoczyła z jego pleców. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, przewróciła się, ale nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa na widok sterty kamieni i ziemi. Pomacała nadgarstek, za który chwycił ją Silas. Już tworzył się siniec i trudno jej było poruszać dłonią.

- Miałaś szczęście - stwierdził Silas. - Centymetr dalej i bym cię nie dosięgnął.

Pomógł jej wstać i Kate zobaczyła, że i on nie wyszedł z tego bez szwanku. Miał dziwnie wykręcony nadgarstek, lecz po chwili kości z głośnym trzaskiem na powrót ustawiły się równo, a Silas skrzywił się z bólu.

- Szkoda, że moja ręka tak się nie może naprawić - powiedziała Kate.

- Nie jesteś ciężko ranna - rzekł Silas i postawił ją na nogi. - W odpowiednim czasie twoje ciało wyzdrowieje.

Kate się rozejrzała. Ani śladu biblioteki. Na dole jaskinia była długa i wąska, ukształtowana niczym długa fala wydrążona w ziemi. Widok przesłaniały wszechobecne bryły kamienia i kłęby kurzu, które wzbijali po drodze. Wyglądało to tak, jakby rabusie zrzucili na dno jaskini wszystko, co miało niewielką wartość,

zaśmiecając ją potłuczoną ceramiką, kawałkami drewna, luźną ziemią i kośćmi wydobytymi z grobów.

Silas sprawdzał każdy kamień wystający ze ściany, bo mogła to być jakaś dźwignia. Kiedy tak oboje szukali ukrytych drzwi, Kate wykorzystwała okazję do zadania mu pytania.

- Jeśli naprawdę znajdziemy tu bibliotekę, pomożesz mojemu stryjowi?

- Będziesz bezpieczna tak długo, jak długo będę cię potrzebował. To samo dotyczy jego.

- Ale jeżeli jest tu na dole, mógłbyś pomóc mu w ucieczce?

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- To ty sprowadziłeś go do Fume - powiedziała Kate. - A gdybym... gdybym obiecała, że nie będę próbować uciec? Jeśli bez względu na wszystko zdobędę dla ciebie tę książkę, pomożesz mu? Ochronisz go przed strażnikami?

- Znajdziesz książkę po prostu dlatego, że tego od ciebie żądam - rzekł Silas. - Twoje obietnice nic dla mnie nie znaczą.

- Ja cię tylko proszę, byś pozwolił mu żyć. Proszę. I tak będziesz miał wszystko, czego chcesz.

Silas oderwał poblźnioną dłoń od skały i odwrócił się do Kate.

- Nie jesteś odpowiedzialna za jego życie. Wszyscy żyjemy i umieramy w samotności. Z czasem się tego nauczysz.

- Jesteśmy rodziną. My się sobą opiekujemy.

Silas z powrotem odwrócił się do ściany.

- Rodziny kłamią - rzekł. - Opuszczają człowieka i o nim zapominają.

- Mówisz o swojej rodzinie?

- Mam wronę. To jedyna rodzina, jakiej potrzebuję.

- Patrzył gdzieś w dal i Kate ujrzała w jego oczach smutek. - Nie mamy na to czasu - powiedział stanowczym tonem. - Księgarz będzie żył dopóki, dopóty będziesz mi posłuszna. A teraz znajdź te drzwi.

Jak miała tu cokolwiek znaleźć? Było ciemno choć oko wykol, a koło ducha podało niezbyt dokładne wskazówki. W górze jak gwiazdy błyszcząły ogniki huśtających się lamp oliwnych rabusiów, a światło lampy Silasa odbijało się od maleńkich kamieni szlachetnych tkwiących w ścianie, sprawiając, że lśniły i migotały. Niestrudzenie szukali czegoś, co tu nie pasowało.

Kiedy przeszli ponad tysiąc kroków i obejrzeliby tylko niewielki fragment jaskini, Kate się zatrzymała. Każdy, kto by przeszukiwał tę jaskinię, robiłby dokładnie to co oni. Źle się zabrali do dzieła.

Stała nieruchomo i pozwoliła Silasowi oddalić się wraz ze światłem. Spróbowała postawić się na miejscu budowniczych Podziemnego Miasta. Domyślała się, że skoro Artemis znalazł bibliotekę tak szybko, nie było to trudne. Może ludzie mający w sobie krew kościarzy po prostu wiedzą, gdzie ona jest. A jeśli biblioteka ich przyciąga, tylko ona, Kate, nie słuchała?

- Duch w kole nas oszukał - odezwał się z przodu Silas. - Tu nic nie ma. Tylko kości i kamienie.

Kate nie była tego taka pewna.

Zamknęła oczy i skupiła się na znalezieniu drzwi. Nic się nie stało. Nie odczuła żadnego nagłego przyciągania. Nie zobaczyła żadnego drogowskazu. Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą Silasa.

W ten sposób daleko nie zajdziesz – powiedział

- Ta jaskinia jest stara, prawda?

- To jedna z najstarszych.

- Jak wyglądała przed pojawieniem się hien cmentarnych?

Silas dotknął ściany i odłamał kawałek niebieskiego kamienia szlachetnego.

- Większość ścian była wyłożona lapis-lazuli, ale został oderwany. Podłoga i ściany tej najniższej położonej części były podobno ozdobione mozaiką z kamieni szlachetnych, przedstawiającą ocean, ryby i inne bzdury. Sam jej nigdy nie widziałem. Wszystko zostało odłupane na długo przedtem, nim dotarła tu Wysoka Rada.

Kate usiłowała sobie wyobrazić to, co opisywał Silas.

- A co ze światłem? - zapytała.

- To jaskinia grobowa. Zmarli nie potrzebują światła.

- Ale my potrzebujemy. Podobnie jak wszyscy inni, którzy tu przychodzili.

- Jeśli próbujesz w ten sposób zmarnować więcej czasu...

- Dlaczego rabusie zwieszają swoje lampy na linach?

- Na wypadek konieczności szybkiej ucieczki przed patrolem strażników - wyjaśnił Silas. - W parę chwil mogą wszystko wciągnąć na górę i zniknąć. Do czego zmierzasz?

- Da'ru i Artemis przynieśliby ze sobą światło, tak jak my. Podobnie kościarze.

Silas spojrział na lampę, a potem na ściany.

- Nie widzę w tym żadnego związku z naszymi poszukiwaniami - stwierdził.

Kate chwyciła lampę i wróciła do drabiny. W ścianie obok tkwił metalowy haczyk. Dziewczyna powiodła ręką po zniszczonej powierzchni, wyczuwając głębokie rysy w miejscach, gdzie rabusie kradnący lapis-lazuli nacięli kamień zbyt głęboko.

- Dokąd idziesz? - zapytał groźnie Silas, podążając tuż za nią.

- Wszyscy zakładają, że kościarze chcieli ukryć bibliotekę. A jeśli było inaczej? A jeśli w ich czasach była to dla nich całkiem zwykła biblioteka? Kiedy zniknęli, ludzie po prostu założyli, że była tajemna, bo nikt nie wiedział, jak się tam dostać.

- Oprócz Utalentowanych - poprawił ją Silas.

- Możliwe. Lecz Artemis nie jest jednym z nich. Nie umie zrobić niczego, czego nie umiałby zrobić każdy zwykły człowiek. Jeśli on znalazł bibliotekę, każdy może ją znaleźć.

- Jeżeli nie była ukryta, to dlaczego koła ducha sprawdzają, czy pytający ma krew kościarzy? - spytał Silas.

- W siedzibie rady są miejsca, do których nie mają wstępu zwykli ludzie, prawda? Rada nie chce, by ludzie wałęsali się po jej prywatnych pomieszczeniach; może kościarzom też się to nie podobało. Wtedy ludzie odwiedzali Fume, by złożyć uszanowanie zmarłym. Może kościarze chcieli zachować niektóre rejony miasta dla siebie? Nie potrzebowali strażników do pilnowania wszystkiego; wystarczyło ograniczyć udzielanie informacji do osób, które specjalnie o nie prosiły.

- Robisz dużo założeń - stwierdził Silas.

- Rabusie nie znaleźli biblioteki, bo jej nie szukali - ciągnęła Kate. - A ja myślę, że strażnicy jej nie znaleźli dlatego, że szukali jej zbyt intensywnie. O, proszę!

Silas podszedł za nią do kolejnego metalowego haczyka wystającego ze ściany tuż nad jej głową, tak jak pierwszy.

-I...? - zapytał obojętnie, kiedy Kate pokazała haczyk ręką.

Dziewczyna powiesiła na nim lampę i uważnie przyjrzała się ścianie.

- Po co umieszczono by haczyk na lampę, skoro nie było tu nic do oglądania? - zapytała. - Gdyby ta mozaika była nienaruszona, mogę się założyć, że z łatwością zobaczylibyśmy drzwi, ale przy tych uszkodzeniach ścian nikt ich nie zauważył.



Kościarze musieli wtopić drzwi w ścianę i nie zniszczyliby wyglądu mozaiki dużą klamką. A więc jeśli nie ma klamki, musi być jakiś inny sposób otwarcia tych drzwi.

Położyła dłoń na niedużym czarnym kamieniu, zbyt regularnym i kwadratowym, by stanowił część skalnej ściany, i go nacisnęła.

Coś cicho zachrobotąło, powoli otworzyły się niewielkie drzwi i z głębi ciemnego korytarza obstawionego regałami z książkami wionęło zapachem starego atramentu i skóry.

Stali, wpatrując się w mrok.

- Widzisz? - powiedziała cicho Kate. - Wcale nie była ukryta.

Silas zostawił lampę na haczyku i dobył miecza.

Trzymaj się blisko mnie - nakazał dziewczynie, ruszając ku odległym głosom. -1 nic nie mów. Wszystko zostaw mnie.

Kate poszła za nim z nadzieją, że gdzieś w środku jest Artemis. A potem był już tylko zapach książek, sprężynujące deski podłogi pod stopami i trzaśnięcie zapadki zamka, kiedy drzwi zamknęły się cicho za nimi.

# ROZDZIAŁ 15

## STARODAWNA BIBLIOTEKA

Bez lampy nie było widać, dokąd idą, ale Kate wyczuwała, że wychodzą na ogromną przestrzeń. Powietrze było czyste i chłodne, a gdzieś blisko rozlegały się głosy. Po kilku krokach ścieżka się skończyła i w nikłym świetle wyrosła zagradzająca drogę korona balustrady.

Silas się zatrzymał i kazał Kate zrobić to samo.

- Strażnicy, wystąp! - krzyknął.

Kate z przerażeniem patrzyła na wyłaniających się z ciemności dwóch strażników. Natychmiast się skłonili i nie podnosili głów, dopóki nie usłyszeli rozkazu.

- Doskonale - rzekł stanowczym tonem Silas. - Wybraliście dobre miejsce na zasadzkę. Gdybym był intruzem, nie wykryłbym waszej obecności.

Wsunął miecz do pochwy, a strażnicy znów się skłonili i schowali sztylety.

Da'ru przysłała jeszcze jedną dziewczynę do pomocy w poszukiwaniach - powiedział i popchnął Kate w stronę strażników. - Słyszałem, że przyprowadzono tu księgarza z Morvane.

- Tak, sir.

- Niech dziewczyna pracuje obok niego. Mam tu do załatwienia własne sprawy. Nie wolno mi przeszkadzać.

Strażnicy znów się uklonili i jeden z nich chwycił Kate za rękę, od czego zapiekło ją nacięcie zrobione przez Silasa.

- Chodź ze mną - rozkazał.

Kate obejrzała się i zobaczyła, że Silas przy balustradzie wpatruje się w ciemność jak kapitan stojący na pokładzie statku. Strażnik zaprowadził ją do schodów prowadzących łukiem w dół. Dziewczyna zatrzymała się na ich szczycie i spojrzała na pomieszczenie, które tak zainteresowało Silasa.

Starodawna biblioteka to była wielka komora. Schody prowadziły spiralą do dziesiątek wysokich regałów ustawionych długimi rzędami pod łukowatym sklepieniem z czerwonej cegły. W ciemności krążyli ludzie z lampami i świecami, które tworzyły plamy pomarańczowego światła. Niektórzy pracowali na wąskich podestach biegnących wokół najwyższych półek, inni korzystali z bardzo wysokich drabin przesuwających się po szynach. Ludzie ci wyjmowali całe naręczka książek, przeglądali je i wpychali byle jak z

powrotem. Posunęli się tak daleko wzdłuż półek, że trudno było uwierzyć, że przeszukują bibliotekę dopiero od dwóch dni. Wśród tego mnóstwa starych książek gdzieś był „Wintercraft”.

Gdy strażnik i Kate dotarli na dół, dziewczyna uniosła wzrok i zobaczyła, że Silas patrzy na nich z balkonu. Podłogę między splądrowanymi regałami zaścielały luźne kartki. Strażnik zaprowadził Kate do rzędu pod wschodnią ścianą, jedyne miejsce w całym pomieszczeniu, które nadal było stosunkowo uporządkowane.

- Będziesz pracować tutaj - oznajmił. - Inni powiedzą ci, co robić.

Zostawił Kate bez światła. Półki majaczyły nad nią niczym smutni świadkowie zniszczenia i bałaganu. Pieczara była tak olbrzymia, że głosy robotników nie docierały do ścian. Kate ruszyła wzdłuż regałów w stronę świecy stojącej ukośnie na podłodze, otulona dziwną ciszą.

- Nie, nie, nie. Nie potrzebuję pomocy. Wracaj. Sam będę pracował szybciej.

Tuż za kręgiem światła ktoś klęczał. Kiedy Kate się zbliżyła, wstał z trudem, opierając się na lasce.

- W rzędzie szesnastym jest potrzebna jeszcze jedna para rąk. W tym są tylko poezje i baśnie. Nie ma sensu marnować na nie sił kolejnej osoby. Daję sobie radę sam. Wracaj.

Zebrał z podłogi naręczkę książek i szybko upchnął je na półkach.

Kate przyśpieszyła kroku. Znała ten głos.

- Artemis?

- Nigdzie się nie ruszam. Nie obchodzi mnie, co powiedzą... Co? Skąd wiesz, jak mam na imię?

Artemis uniósł wysoko świecę i zmrużył oczy, chcąc zobaczyć, kto się odezwał. Miał posiniaczony policzek i spuchnięte prawe oko, lecz to był on. Wyglądał na zmęczonego i zdenerwowanego, ale spokojnie czekał, aż dziewczyna podejdzie bliżej. Kiedy ujrzał jej twarz, opuścił świecę. -O!

- Wszystko w porządku, to ja - powiedziała Kate.

-Kate? Jak...? Kate!

Puścił laskę, kuśtykając, podszedł do bratanicy i wziął ją w ramiona.

- Miałem nadzieję, że pamiętasz drogę do wyjścia... Ale kiedy zobaczyłem ogień, zmartwiłem się, że... Kate, myślałem, że nie żyjesz! Jak się tu znalazłaś? Jest z tobą Edgar? Strażnicy też go złapali?

- Chyba nic mu nie jest. Jest w Fume, ale zostaliśmy rozdzieleni.

- Tak mi przykro - powiedział Artemis, wciąż mocno ją obejmując. - Ten pożar... Nie mogłem ich powstrzymać. Nie mogłem...

- To nie twoja wina.
- Chciałem cię ochronić, uratować.
- Nie mamy wiele czasu - rzekła Kate, odsuwając się od stryja. - Jest tu człowiek, który wydał rozkaz spalenia księgarni.
- Ten poborca? - Twarz Artemisa stwardniała. - Gdzie on jest?
- To teraz nie ma znaczenia. Wiele się wydarzyło po tym, jak opuściliśmy Morvane, ale chyba wiem, jak cię stąd wydostać. Musisz tylko coś dla mnie zrobić.
- Zrobię wszystko.

Kate starannie dobierała słowa. Jeśli Artemis znalazł książkę, to na pewno dobrze ją ukrył i nie mogłaby jej znaleźć bez niego. Potrzebowała jego współpracy. Musiała to dobrze rozegrać.

- Wiem, czego tu szukasz. Jeśli wiesz, gdzie to jest, jeśli to masz, musisz mi to dać.

Artemis spojrział na półki za Kate i kiedy się upewnił, że w pobliżu nie ma nikogo, powiedział bardzo cicho:

- Szukamy „Wintercraftu”, książki o dawnych technikach Utalentowanych. Dlaczego sądzisz, że ją mam?

- Bo jedyny tu na dole dokładnie wiesz, czego szukasz. Już widziałeś tę książkę. Wiedziałeś, że Utalentowani ukryją ją tutaj. Myślę, że może nawet wiesz, gdzie ona jest.

- Ciii! - syknął Artemis.

- Te wiadomości z południa przysyłali Utalentowani, prawda? - zapytała Kate.

- To nie znaczy...

- Wiem, że umieścili tu książkę, żeby ją chronić, ale musimy ją znaleźć. To jedyny sposób, by się stąd wydostać.

Artemisowi zrzędała mina. Pokuśtykał z powrotem do półek i podniósł laskę.

- Wiesz, ilu ludzi zginęło z powodu tej książki? - zapytał. - Nie do wiary, że ktoś jeszcze chce ją mieć. Członkom Wysokiej Rady wydaje się, że jej potrzebują. Myślą, że udzieli im odpowiedzi na rozmaite pytania. Ze w jakiś sposób zakończy wojnę i bardzo ułatwi im życie, lecz się mylą. „Wintercraft” jest niebezpieczny, Kate. W tej książce są same kłamstwa.

- Wiem, co w niej jest. Ale jej nie czytałaś. A ja czytałem. To zbiór niemożliwych teorii o czymś, co nigdy nie mogłoby się zdarzyć, spisany przez grupę ludzi, których nikt nie pamięta.

- Skąd masz tę pewność?

- Cienie? Wędrujące dusze? Duchy wracające zza zasłony? Niemożliwe! Jak cokolwiek z tego mogłoby być prawdziwe? Martwi są martwi! Przecież to wszyscy wiedzą!

- Widziałeś, jak przywróciłam kosa do życia - powiedziała Kate.
- Utalentowani są uzdrowicielami, i tyle. Zachowują życie poprzez uzdrawianie ciała.

Nie mają żadnej władzy nad duszą. Zasłona, duchy i wszystko inne to ładna teoria, ale nie ma w niej żadnej prawdy.

- Moi rodzice uważali, że to prawda.

Kochałem Jonathana i Annę - rzekł Artemis. - Starłem się ich zrozumieć. Przez całe lata chciałem wierzyć, że to wszystko prawda. Chciałem widzieć to, co, jak twierdzili, widzą oni, ale nic tam nie ma. To wszystko kłamstwo. Zasłona nie istnieje. A nawet gdyby istniała, „Wintercraft” traktuje o niszczeniu jej naturalnej równowagi, o umożliwianiu ludziom złego wykorzystywania życia i manipulowania śmiercią. Nie chciałbym żyć w świecie, w którym każdy mógłby mieć taką moc. Już sam taki pomysł wystarczył, by Wysoka Rada wprowadziła Albion w stan chaosu, a przeciwko nam zwrócił się cały kontynent. Nie możemy dopuścić, by książka wpadła w ręce radnych, Kate. To szaleńcy. Nie mają najmniejszego pojęcia, co robią.

- Dlaczego nie chcesz im jej dać? Skoro jest tak nieszkodliwa, jak sądzisz, to niczego nie zmieni, prawda?

- Ponieważ nie ma znaczenia, co ja sądzę o tej książce - odparł Artemis, starając się nie podnosić głosu. - Ważne jest tylko to, co według nich potrafi działać. Rada traktuje ją o wiele za poważnie. Jej członkowie chcą stosować słowa „Wintercraftu” krok po kroku, myśląc, że będą rozkazywać duchom, więzić dusze i robić cuda. Chcą przeprowadzać eksperymenty na Utalentowanych i odbierać życie niewinnym ludziom. Niewinnym ludziom jak ty, Kate. Nic im się nie uda, więc będą próbować na nowo, a zapłacą za to wszyscy inni.

Kate poczuła narastające rozczarowanie.

- Nie chcesz się stąd wydostać? - zapytała.

- Oczywiście, że chcę!

- To pomóżmy znaleźć tę książkę. Nie wydostaniemy się bez niej. Wystarczy, że ją oddamy. A potem będziemy mogli wrócić do domu.

Artemis stanowczo pokręcił głową.

- Nie - odparł. - Nie wiesz, co się stało ostatnim razem. Gdybyś wiedziała, co zrobiłem...

- Dobrze wiem, co się stało. - Kate podeszła bliżej. - Wiem, co się stało z moimi rodzicami. Ostrzegłeś ich, żeby nie brali tej książki, ale nie posłuchali. Znaleźli ich strażnicy i moi rodzice zginęli.

Artemis spojrział na nią wstrząśnięty.

-Skąd...?

Wiem, dlaczego uciekłeś. Byłeś przerażony i w żaden sposób nie mogłeś im pomóc. Lecz jeśli ukryjesz książkę, stanie się z nami to, co przydarzyło się moim rodzicom. Wiem, że

chcesz ją ukryć, ale ja bym oddała wszystko, żeby cię stąd wydostać żywego. Nic nie jest od tego ważniejsze.

Artemis spojrzał na nią z góry, jakby znów miała pięć lat.

- Posłuchaj mnie, Kate. Tym ludziom nie można ufać. Bez względu na to, jaki z nimi zawarłaś układ, kiedy tylko przekażesz im książkę, odwrócą się do ciebie plecami. Żeby dostać to, czego pragną, są w stanie obiecać wszystko. Nie warto było ryzykować życia, by mnie uratować. Nie powinnaś była tu przychodzić.

Odwrócił się, a Kate poczuła gniew. Chwyliła stryja za ramię i zmusiła, by spojrzał na nią.

- Co jest ważniejsze? - zapytała. - Zachowanie życia? Czy ochrona książki, która według ciebie i tak jest bezużyteczna?

- To boli, Kate.

- Przybyłam tu, bo chciałam ci pomóc. Wiem, że zasłona istnieje naprawdę. Wiem, co potrafią robić Utalentowani, i wiem, jak niebezpieczny może być „Wintercraft”, lecz nie mamy wyboru. Bez względu na to, gdzie ukryjesz książkę, w końcu ją znajdą. W ten sposób przynajmniej mamy szansę się stąd wydostać!

Artemis milczał, lecz kiedy spojrzał prosto na nią, Kate była pewna, że ujrzała w jego oczach lęk. Uświadomiła sobie, jak mocno zaciska dłoń, i puściła stryja.

- Przepraszam - powiedziała.

Ja też - rzekł Artemis, rozcierając sobie ramię. - Nie wiem, co ci zrobił ten poborca, ale jeśli tak bardzo chcesz dostać tę książkę, przynajmniej tyle mogę zrobić, żebyś mogła naprawić sytuację. - Pokuśtykał do drabiny na kółkach. - Tutaj - powiedział, pchnął drabinę w lewo i podał Kate świecę. - Dwudziesta trzecia półka od dołu, czwarta książka na prawo. Jest tam sękowy zatrzask. Zobaczysz go.

- Jak ją tu znalazłeś? - zapytała Kate.

Tak bardzo kulał - na pewno nie mógł wejść nawet na jeden szczebel.

- Nie znalazłem - odparł. - Ale tam jest. Kiedy Utalentowani tu ją ukryli, pewna kobieta przyszła do mojego sklepu. Powiedziała, że nasza rodzina ma prawo zawsze wiedzieć, gdzie znajduje się książka. Nawet zaproponowała, że przyprowdzi ciebie i mnie do tej biblioteki, żebyśmy zobaczyli ją na własne oczy, ale się nie zgodziłem. „Najdalszy rząd po prawej. Dwieście kroków. Dwudziesta trzecia półka od dołu. Czwarta książka po prawej”. Te wskazówki tkwią w mojej pamięci od dziesięciu lat. Gdybym nie posłużył się jednym z tych kół, potrzebowałbym przewodnika, żeby znaleźć bibliotekę, ale kiedy się już tu znalazłem, dokładnie wiedziałem, gdzie powinien się znajdować „Wintercraft”. Za tę książkę zginęła

połowa naszej rodziny. Nie chcę jej więcej widzieć, ale jeśli jej potrzebujesz, jest twoja. Twojemu sumieniu zostawię decyzję, co tym razem z nią zrobić.

- Dziękuję.

Kate wzięła świecę i weszła na drabinę, starannie sprawdzając każdy szczebel. Sękowe zatrzaski znało niewielu ludzi, lecz kto wiedział, czego szuka, łatwo je zauważył. Kate znalazła ukryty przycisk udający sęk w drewnie dokładnie tam, gdzie miał być według słów Artemisa, i nacisnęła go.

Coś trzasnęło. Kate postawiła świecę ostrożnie na półce, wyjęła kilka książek i znalazła pod nimi cienką drewnianą klapkę. Uniosła ją i wsunęła pod spód rękę, drugą mocno trzymając się drabiny. Wyciągnęła ze schowka skórzaną sakiewkę. Rozwiązała troczki i wysunęła na półkę niewielką książkę. Po zapachu poznała, że jest stara, i zadała sobie pytanie, ile innych dłoni jej dotykało i ilu ludzi zginęło, by zachować jej treść w tajemnicy. Okładka była dokładnie taka sama, jak ją widziała wewnątrz zasłony - pokryta starą fioletową skórą ze srebrnymi literami, które nadal lśniły w blasku świecy.

## WINTGRCRAFT

Kiedy ją otworzyła, grzbiet delikatnie zaskrzypiał, a w powietrze uniosły się brązowe włókienka. Stary papier był pomarszczony i popękany, kartki przytrzymywała przy grzbiecie niebywale cienka nitka, ale atrament wciąż był dość ciemny.

Kate przeczytała jedyne słowa napisane na pierwszej stronie.

Wy, którzy pragniecie ujrzeć mrok, bądźcie gotowi za to zapłacić.

Z dołu rozległ się okrzyk zaskoczenia i dopiero wtedy Kate zdała sobie sprawę, jak wysoko nad ziemią się znajduje. Przywarła do drabiny i spojrzała w dół.

- Artemisie?

Było za ciemno, by cokolwiek zobaczyć. Wepchnęła książkę z powrotem do sakiewki, chwyciła ją i świecę jedną ręką i szybko zaczęła schodzić po drabinie.

- Artemisie?

- Kate, nie! Zostań na górze! - zawołał Artemis głosem pełnym bólu.

Zatrzymała się dwadzieścia szczebli nad ziemią, lecz i tak widziała wzniesione ku sobie szare oczy Silasa.

- Pańskie ostrzeżenia są niepotrzebne, panie Winters - rzekł poborca. - Nie interesuje mnie odebranie panu życia. Chcę tylko dostać tę książkę.

Kate pokonała ostatnie szczeble i zobaczyła, że stryj leży skulony na ziemi, a nad nim stoi Silas i stopą przyciska jego uszkodzoną nogę.

- Przestań! Nie rób mu krzywdy! - powiedziała.

Silas wbił miecz w podłogę obok szyi Artemisa, rozszczepiając stare drewno i zasypując twarz księgarza drzazgami. Klinga lśniła ciemnym błękitem.

- Daj mi książkę - rozkazał.

Zdjął stopę z nogi Artemisa i postawił na jego szyi, przysuwając drgającą grdykę do miecza.

- Jest twoja - rzekła Kate. - Weź ją!

Silas wyciągnął rękę. Kiedy dziewczyna podała mu sakiewkę, zajrzał do środka, zaciągnął troczki i schował cenny pakunek pod płaszczem.

- Idziemy! - Wyszarpnął miecz z podłogi i chwycił Kate za rękę.

- Zostaw ją! - krzyknął Artemis, dźwigając się niezgrabnie z podłogi. Silas ciągnął Kate za sobą. - Masz to, czego chciałeś! Zostaw ją. Proszę!

Silas się nie zatrzymywał. Mijali półki i szybko przechodzili przez plamy światła rzucone przez świece ludzi, którzy pracowali na podeście. Kate oglądała się na stryja, aż pochłonęła go ciemność. Świeca zgasła. Kate upuściła ją na podłogę. Pędzili między regałami, a krew szumiała jej w uszach. Silas zdobył to, po co tu przybył, ale ona zostawiała coś o wiele cenniejszego.

Poborca zatrzymał się raptownie przed ścianą. Zmusił dziewczynę, by przytknęła do niej dłoń. Kate poczuła zimno kamienia.

- Poproś, żeby pokazał nam tajemną drogę - rozkazał. - Zapytaj, jak się stąd wydostać.

Skórę Kate przebiło coś ostrego, a w ścianie rozległ się hurgot obracającego się koła ducha. Wokół jej dłoni płytki z klekotem zmieniły położenie, drgnęła podłoga pod stopami.

Silas pociągnął Kate w tył. Część podłogi odsunęła się na bok i w słabym blasku płomienia ukazał się gęsto opleciony pajęczynami szyb z zardzewiałymi metalowymi hakami, na których niegdyś wisiła drabina. Kate poczuła zapach wody.

- Nie ma zejścia - powiedziała.

Silas spojrział w otwór.

- Tylko na mój sposób.

Bez ostrzeżenia przyciągnął ją do piersi, oplótł rękami i skoczył.



# ROZDZIAŁ 16

## DROGA ZŁODZIEI

Runęli w dół i wpadli nogami do przodu w głęboką czarną wodę. Dziewczyna z wysiłkiem zaczęła płynąć w stronę powierzchni; w uszach ogłuszająco dudniła jej krew. Ciężkie ubranie ciągnęło ją w stronę dna, lecz mocno machała nogami i w końcu się wynurzyła, łapiąc oddech.

- Artemis! - wybełkotała, gdy tajna kłapa nad jej głową zasunęła się ze zgrzytem.

Zaczęła się szamotać z Silasem, który wyciągnął ją na szeroki kamienny występ wrzynający się w spokojnie płynącą rzekę, a potem nagle ogarnęło ją zimno. Trzęsła się i płakała za stryjem; straciła jedyną szansę, by mu pomóc.

- Zostawiliśmy go - powiedziała. - Nie mogę uwierzyć, że go zostawiliśmy.

- Nie trać czasu na płacz za głupcem.

Kate ze złością otarła łzy.

- Jesteś poza zasięgiem Da'ru - rzekł poborca i spojrzał na wodę. - Mamy książkę. Liczy się tylko to.

Kamień, na którym siedzieli, był jedyną pozostałością po starym pomoście. Większość drewnianej konstrukcji zgniła i zostały z niej tylko pacholki, do których niegdyś cumowały łodzie. Pod powierzchnią wody leżał rozpadający się szkielet zapomnianej łódki; duża lampa oliwna wisząca pod sufitem migotała niebezpiecznie nikłym światłem, a następne dwie już zgasły. Od dawna nie uzupełniano w nich oliwy.

- Znam to miejsce - stwierdził Silas. - To Droga Złodziei. Tunel przemytników.

Od ścian odbił się echem cichy plusk wody zagarnianej wiosłami, a zza odległego zakrętu ukazała się plama światła.

Ktoś się zbliżał.

- Zostań tutaj.

Gibki jak ryba, Silas ześliznął się cicho z powrotem do wody i zniknął. Kate spojrzała w górę. Była przemoczona do suchej nitki. Artemis znajdował się tak blisko, lecz szyb, przez który tu wpadła, otwierał się nad wodą, a drabina zniknęła dawno temu. Nie było sposobu, by z dołu wejść do szybu, a nawet gdyby się jej to udało, ściany były o wiele za strome, by się mogła po nich wspinać.

Spojrzała na rzekę, usiłując nie myśleć, jak głęboko jest pod ziemią i jak daleko od domu. Po Silasie nie było śladu. Nie wynurzył się nawet, by zaczerpnąć powietrza, a w miejscu, w którym zniknął, tylko lekko marszczyła się woda.

Plusk wody się zbliżał i w pole widzenia Kate wpłynęła ciemna łódka. Było w niej dwóch mężczyzn. Jeden wychylał się z dziobu z lampą w ręce, drugi spokojnie wiosłował. Łódka miała duże zanurzenie, obciążona workami pełnymi kości i starej ceramiki.

Kate nie podobało się, że nie wie, gdzie jest Silas, i zdecydowanie nie podobał się jej wyraz twarzy mężczyzny trzymającego lampę, kiedy ujrzał ją stojącą samotnie, przemoczoną i trzęsącą się w ciemności.

- Hej! Co ty na to? - zapytał, klepiąc swego towarzysza po ramieniu. - Jak myślisz, skąd się tu wzięła?

Kate się cofnęła pod samą ścianę.

- Wygląda na uciekinierkę - powiedział wiosłarz, oglądając się do tyłu. - Może to służąca. Pewnie wyznaczyli za nią nagrodę. Bogaci ludzie potrafią dobrze zapłacić za odzyskanie służby.

- Szeptacze nic nie mówili o zaginionej dziewczynie.

- Może dopiero co uciekła i jeszcze o niej nie wiedzą.

Mężczyzna z lampą uśmiechnął się szeroko.

- Obróć łódkę - polecił. - Wkrótce podadzą jej imię, a wtedy my będziemy gotowi.

Wiosłarz skierował się do brzegu, łódka otarła się burtą o kamień i zanim jeszcze się zatrzymała, mężczyzna z lampą wysiadł na resztkę pomostu.

- Spokojnie - powiedział, zbliżając się ostrożnie do Kate, jakby była dzikim zwierzęciem.

- Nie chcemy żadnych kłopotów, prawda?

Kate zauważyła, że ten człowiek za postrzępionym paskiem ma zatknięty krótki nóż.

- No właśnie. Spokojnie...

Przemytnik spojrzał jej w oczy i na chwilę znieruchomiał, po czym z wyrazem strachu na twarzy szybko sięgnął po nóż.

- Ona jest jedną z nich! - zawołał. - Wynosimy się stąd, Red. Wiosłuj! Wiosłuj!

Obrócił się na pięcie i chcąc czym prędzej dostać się do łódki, pośliznął się na mokrym kamieniu. Jego przyjaciel jednak zniknął. Na wodzie unosiły się porzucone wiosła, a pośrodku łódki stał ociekający wodą Silas; wyglądał bardzo groźnie. Człowiek z lampą krzyknął ze strachu. Silas wyskoczył na brzeg i z trzaskiem skręcił mu kark. Ciało osunęło się na pomost, jedna bezwładna ręka opadła na wodę i kołysała się łagodnie przy burcie łódki.

- Wsiadaj - polecił Silas. - I wyrzuć kilka worków. Tylko by nas spowolniły.

Kate wpatrywała się w martwego człowieka. To się stało tak szybko, tak nagle.

-Już!

Weszła do łódki i kiedy Silas umocowywał lampę na dziobie, wypchnęła do wody kolejno wszystkie worki. Zabił dwóch ludzi tylko dlatego, że weszli mu w drogę, i w chwili kiedy wydali ostatnie tchnienie, najwyraźniej o nich zapomniał, lecz Kate tak nie potrafiła. Nie mogła oderwać wzroku od martwego przemytnika. Gdyby wychyliła się dostatecznie daleko, dosięgłaby jego ręki, tej samej ręki, która trzymała nóż, opadający teraz na dno rzeki.

Silas zanurzył w wodzie czubek miecza, żeby zmarszczki na wodzie pokazały mu kierunek nurtu;

kiedy odwrócił wzrok, Kate wypchnęła ostatni worek i z nadzieją, że to wystarczy, dotknęła ręki zabitego.

- Przykro mi - szepnęła, czując, jak do jej palców napływa energia zasłony i przebija się przez skórę jak błyskawica.

Ten człowiek nie był długo martwy i Kate nie czuła tak silnego przyciągania zasłony, jak przy ożywianiu Kalena. Nawet nie miała całkowitej pewności, czy cokolwiek się stanie, więc kiedy szyja mężczyzny z lekkim trzaskiem odzyskała kształt, a jego dłoń poruszyła się w wodzie, dziewczyna podskoczyła. Otworzył oczy. Na jego bladej twarzy odmalował się wyraz zaskoczenia.

- Usiądź - polecił Silas i zajął miejsce wiosłarza.

Kiedy łódka skierowała się na środek rzeki, Kate spojrzała za siebie i na samym skraju światła rzucanego przez lampę dostrzegła, że pierś mężczyzny unosi się w nagłym oddechu. Ożywiony usiadł, uniósł rękę do szyi i patrzył za łódką. Po kilku silnych pociągnięciach wiosłami zniknął z pola widzenia. Kate siedziała na wąskiej ławce; objęła rękami kolana i położyła na nich głowę, zastanawiając się, czy nic mu nie będzie.

- Ten śmieć sprzedałby cię strażnikom za nędzne pieniądze - odezwał się Silas. Patrzył na nią spod zmarszczonych brwi, dając do zrozumienia, że dokładnie wie, co zrobiła. - Nie zasłużył na twoje współczucie. Nie marnuj więcej czasu na ludzi jego pokroju.

Droga Złodziei była wolno płynącą rzeką. Prąd miała słaby, Silas musiał mocno wiosłować. Łódka powoli płynęła przez tunele. W ciszy słyhać było jedynie uderzenia wiosel o wodę i pisk szczurów umykających przed światłem. Kate otuliła się kocem i jeśli mocno się skupiała na plusku wody, potrafiła niemal zapomnieć o tym, że Silas właśnie zabił dwóch ludzi, że Artemis nadal jest uwięziony, a Edgar zniknął. Kiedy jednak zamykała oczy, widziała tylko strach na twarzy mężczyzny z lampą - tak samo wyglądał Artemis w bibliotece. Zdradziła stryja. Zostawiła go i teraz mogła już go nigdy nie zobaczyć.

- Wydostanie się stąd zajmie trochę czasu - rzekł Silas. - Znam niektóre tunele, lecz jest tu wiele szlaków, na których można się zgubić. Trzeba ustalić, gdzie jesteśmy, więc nie ma sensu, żebyś siedziała beczynnie.

Wyjął zza pazuchy „Wintercraft”. Skórzana sakiewka była wilgotna, lecz ochroniła książkę przed najgorszymi skutkami zanurzenia w wodzie.

- Czytaj - polecił. - Musisz wiele zrozumieć.

Kate nie chciała niczego czytać. Chciała wrzucić książkę do wody, podrzeć ją albo spalić, ale wiedziała, że on jej w tym przeszkodzi.

- Od wieków polowali na tę książkę ludzie mądrzejsi od ciebie - powiedział, zauważwszy buntowniczą minę dziewczyny. - Wielu mogłoby dopuścić się zabójstwa, by ją zdobyć.

- Jak ty - zauważyła chłodnym tonem Kate.

- Właśnie tak. A ty tu jesteś po to, żeby nadać sens śmierci tych, którzy zostali zabici.

Kate usłyszała w jego głosie cień groźby. Silas nie był w odpowiednim nastroju, by mu się sprzeciwiać, a ona była zbyt zmarznięta, by się z nim sprzeczać.

- Powinnaś być wdzięczna za tę możliwość - mówił, przeprowadzając łódkę pod ciemną wypaloną lampą, która wisiała pod sklepieniem. - „Wintercraft” to wyjątkowa książka i powinna cię zainteresować. Jej autorzy mieli własne sposoby radzenia sobie z zasłoną. Nie widzieli powodu, by tylko zerkać na jedną z największych tajemnic świata i nic z nią nie robić. Byli Utalentowani, jak ty, lecz wdzierali się w śmierć dalej i głębiej, rozciągając więź, która łączyła ich duchy z żywym światem. Wielu z nich posunęło się za daleko i umarło, lecz uwierz mi, że o to właśnie chodziło w ich pracy. Bardzo mało z tego, co warto wiedzieć, udaje się odkryć bez ponoszenia ryzyka.

- Czytałeś tę książkę?

- Wiem dosyć, by mieć pewność, że na nic mi się nie przyda bez kogoś, kto całkowicie rozumie zasłonę - odparł Silas. - Tym kimś jesteś ty. Bez wątplenia posiadasz wrodzone zdolności. Ta książka pomoże ci je udoskonalić.

- Nie rozumiem, w jaki sposób - rzekła Kate.

Silas ze zniecierpliwieniem zmarszczył brwi.

Autorzy „Wintercraftu” nie figurują w podręcznikach do historii. Twoi przodkowie i ludzie im podobni nazywali siebie Wędrowcami. Niektórzy z nich mieszkali wśród kościarzy, lecz mieli silniejszy związek z zasłoną niż większość osób pracujących ze zmarłymi. Wędrowcy wykorzystali wyższy poziom swoich wrodzonych zdolności i przyuczyli swe duchy, by swobodnie wkraczały w zasłonę, jak ty sama już tego dokonałaś. Utalentowani nie zgadzali się z tym, co robili Wędrowcy. Woleli obserwować zasłonę, a nie wchodzić do niej, i badali ją na odległość, nie chcąc wdzierać się w nieznanne.

- A więc Wędrowcy wiedzieli, jak wchodzić w zasłonę - stwierdziła Kate. - O tym jest „Wintercraft”?

- Oraz o wielu innych sprawach. Wszystkich Wędrowców łączyło ze sobą coś, czego brakowało Utalentowanym. Ilekroć wkraczali w zasłonę, na ich skórze pojawiał się szron, tak jak u ciebie. Jest to zjawisko na tyle rzadkie, że nikt nigdy nie próbował zrozumieć, dlaczego tylko nieliczni tak reagują. Utalentowani postanowili je ignorować, uważając za coś, czemu należy zapobiegać, a nie za obiekt badań. Kiedy pisano „Wintercraft”, odwrócili się plecami do każdego, kto w ten niezwykle sposób umiał wchodzić w zasłonę. Odrzuceni utworzyli grupę i w ten sposób powstali Wędrowcy. Postanowili zbadać swoją „aberrację” i sądząc po tej książce, wielu z nich się to udało. Odpowiedzi na swoje pytania powinnaś szukać u nich, nie u Utalentowanych.

Książka, którą Kate trzymała w dłoniach, wydawała się ciepła, tak ciepła, że zimno przenikające jej palce zaczęło powoli znikać. Było w tej książce coś bardzo dziwnego. Kate się wydawało, że od dawna ją ma, że „Wintercraft” należy do niej od zawsze.

- Utalentowani w końcu by cię odrzucili - ciągnął Silas. - Okłamałoby cię i pozbawili zdolności, aż stałabyś się tak ograniczona i zamknięta jak oni. Wędrowiec przebywający w ich towarzystwie na nic się nie zda.

Wśród ścian tunelu poniósł się echem delikatny szept, lecz Kate nie słuchała. Musiała pomyśleć.

- Nie mam powodu cię okłamywać - rzekł Silas, i wbrew wszystkiemu, co o nim wiedziała, Kate mu uwierzyła.

Z niechęcią otworzyła książkę i zaczęła czytać w świetle huśtającej się lampy.

\*

„Wintercraft” był podzielony na siedem części; każda nosiła tytuł, który odstraszyłby wszystkich mniej zdecydowanych czytelników. Tytuł jednej z części - „Oderwanie schwytej duszy” - zasiał w głowie Kate myśl, że może Utalentowani słusznie odtrącili Wędrowców, ale w miarę jak czytała dalej, książka ujawniła własną dziwną historię.

Sądząc po rozmaitych kolorach atramentu i rodzajach pisma, wydawało się, że tworzyło ją co najmniej dwudziestu autorów. Większość z nich miała obsesję na punkcie rozciągania istoty ducha danej osoby do granic możliwości, ale o ile rozumiała Kate, eksperymetowali wyłącznie na sobie, zostawiając swoje notatki innym, by je dokończyli po ich śmierci.

Inni byli tylko nieco mniej zdecydowani.

Jedna z Wędrowczyń starannym pismem opisywała wczesne eksperymenty z wykorzystywaniem zasłony do uzdrowienia jej ciała. Utworzyła listę złożonych równań niezrozumiałych dla Kate oraz szczegółowe instrukcje przeprowadzenia procesu - nazwała

go „ponownym zjednoczeniem” - który zmierzał do wzmocnienia uzdrowicielskiej energii zasłony poprzez skupienie jej na określonym miejscu, a nie obejmowaniu nią od razu całego ciała. Ta kobieta zadawała sobie dziesiątki ran - od zwykłych skaleczeń po złamanie nogi - by sprawdzić swoje teorie, a kiedy odkryła, że nikt nie potrafi wykorzystać zasłony do leczenia samego siebie, musiała wyszkolić ucznia, by stosował jej techniki uzdrawiania.

„Wintercraft” był skomplikowanym tekstem do powolnego studiowania, a nie przejrzenia w jedną noc. Kate przerzucała strony, pomijając co bardziej przerażające tematy, jak „Zmuszanie zmarłych do mówienia” i „Przywdziewanie drugiej skóry”, co - wbrew makabrycznemu tytułowi - już jej się udało zrobić, kiedy przez krótki czas oglądała świat oczyma Da’ru. Przeszła do części, która wydała się jej najbardziej użyteczna - „Życie i śmierć”.

Pismo było tu drobne i ściśnięte, dodano też dodatkowe kartki, by zmieścić się na nich opis szeroko zakrojonych badań tematu, lecz zasadnicza koncepcja była dość prosta. Zgodnie z tą częścią książki Wędrowcy postrzegali światy żywych i zmarłych właśnie tak: jako dwa nakładające się na siebie oddzielne światy, między którymi wytrenowana świadomość może się swobodnie poruszać. Aby pomóc Silasowi przejść w śmierć, wystarczyło jedynie nadedrzeć zasłonę i pozwolić jego duchowi przejść przez rozdarcie. Tak głosiła teoria, lecz Kate przeczytała tę część dwa razy i nadal nie wiedziała, jak się ma do tego zabrać. Równie dobrze mogłaby znaleźć w książce zachętę do skoczenia z wieży i nabrania pewności, że umie latać.

Kiedy dotarła do części książki, gdzie atrament był przeważnie zielony, a nie czarny, Silas spokojnie przeprowadzał łódkę przez miejsce połączenia siedmiu krętych szlaków. Starła się skupić na słowach, ale czytała już od wielu godzin i ciążyły jej powieki. Wiosła uderzały w wodę miarowo jak bicie serca. Zasnęła, mocno ściskając „Wintercraft” w ręce.

\*

Obudziła się nagle, skulona na dnie łodzi i oparta o rufę. Otaczały ją cienie, gęsta, duszna ciemność. Kate poczuła przygnębienie. Nadal znajdowali się pod ziemią.

Podciągnęła się na ławkę. Silas wiosłował równym tempem, lecz świeca w lampie prawie się wypaliła. Musiał wiosłować wiele godzin, chociaż nie wyglądał na zmęczonego. Twarz miał obwiązaną chustką. Kate zmarszczyła nos i natychmiast uświadomiła sobie, że w powietrzu unosi się jakiś smród.

- Co to jest? - zapytała, usiłując nie oddychać.

Zerknęła za burtę. Gdzieś w trakcie ich podróży podziemna rzeka połączyła się z miejskim systemem kanalizacji. Woda była brudna i gęsta. Kate zakrztusiła się i podciągnęła koc do twarzy, starając się odgrodzić od smrodu. Nie miała pewności, ale wydawało jej się, że w oczach Silasa widzi radość. Pod swoją maską śmiał się z niej.

Prowadził łódkę centralnym tunelem, który kończył się rozgałęzieniem na trzy odnogi. Wzdłuż ścian w równych odstępach wiodły w górę przymocowane do nich drabiny, lecz Silas się nie śpieszył, by skorzystać z którejś z nich. Starannie je liczył i skierował łódkę do ściany przy czternastej.

- Ten szyb prowadzi do spokojnej części miasta - stwierdził, cumując łódkę do najniższego szczebla.

- Wejdz na górę i nie ściągaj na siebie uwagi.

Kate wdrapała się na brzeg, zdjęła koc i wepchnęła książkę do kieszeni płaszcza, bo do wspinaczki potrzebowała obu rąk. Kiedy dotarła na górę, od gryzącego smrodu piekły ją oczy. Właściwie samą siłą woli otworzyła okrągłe drzwi i z trudem wypełzła na bruk pośrodku skupiska niskich czarnych wież. Silas wydostał się za nią płynnym ruchem, odrzucił maseczkę z chustki. W jego oczach odbijał się blask zimowego słońca. Był wczesny ranek.

Silas postawił Kate na nogi.

- To dzień poprzedzający Noc Dusz - rzekł cicho.

- Tędy.

Śnieg stopniał i większość ulic była pusta; krążyli po nich tylko nieliczni woźnice w poszukiwaniu wczesnych pasażerów. Silas wolał iść pieszo; trzymał się węższych ulic, gdzie wieże stały bliżej siebie, a powozy nie mogły wjeżdżać. Kate szła za nim i właśnie zaczynało się jej wydawać, że grupy wież wyglądają jakoś znajomo, kiedy wyszli na szeroką ulicę tuż przed muzeum.

Wspięli się po schodach prowadzących do głównego wejścia. Tu Silas się zawahał. Drzwi zwisały luźno na najniższym zawiasie, zamek był rozbity, a za nimi widniała czerń. Poborca dobył miecza, jednym szarpnięciem otworzył drzwi do końca i wszedł do środka.

Wyczuwał węchem, że tutaj są ludzie.

Kimkolwiek byli, nie weszli spokojnie. Olbrzymia sala była całkowicie zniszczona. Gabloty zostały rozbite i przewrócone, ich zawartość znalazła się na podłodze, stary drewniany kontuar został zmiażdżony, a oprócz różnych eksponatów podłogę zaścielały nierozpoznawalne kości ze szkieletów zwierząt wiszących przedtem pod sufitem na drutach.

Silas szedł dalej, wybierając drogę wśród śmieci. Nie starał się zachowywać cicho. Wszyscy znajdujący się w budynku wkrótce mieli być martwi. Jak cień zszedł schodami na niższe poziomy. W sali kolumnowej panował nieład - słoje z eksponatami były rozbite, stoły robocze zniszczone, a podłoga pokryta śliskimi odłamkami wilgotnego szkła.

Kate weszła za Silasem do pokoi, w których mieszkał, lecz tam było jeszcze gorzej. Ktoś wszędzie porzucił jego rzeczy. Silas ruszył do pomieszczenia, do którego już wcześniej zaprowadził Kate. Drzwi zwisały luźno na zawiasach, ogień wygasł, lecz na sze-

rokiem kamiennym palenisku kominka ktoś zostawił niewielką zapaloną lampę, a na stole resztki posiłku.

Silas szedł ostrożnie z dobytym mieczem. Za kominkiem rozległo się głucho skrobanie i Kate zatrzymała się w drzwiach. Silas też to usłyszał. Z komina posypała się sadza; Silas przyłożył ucho do przewodu kominowego, schylił się, błyskawicznym ruchem sięgnął w głąb komina i chwycił wierzgającą stopę. Na pokój posypała się sadza. Silas pociągnął i przekręcił stopę; człowiek tkwiący w kominie spadł z hałasem i zaczął się szamotać z poborcą.

- Puszczaj! Puszczaj!

Silas postawił mu nogę na piersi i oburącz uniósł miecz, celując czubkiem w schwytanego. Więzień ze wszystkich sił starał się go odepchnąć. Twarz miał brudną i ukrytą pod czarnym kapturem szaty strażnika, tak że w świetle lampy było widać tylko jedno przerażone oko.

- Przestań! - zawołała Kate, lecz było już za późno.

Błysnął miecz.



# ROZDZIAŁ 17

## TAJEMNY KRAJ

Miecz wbił się mocno w podłogę tuż obok lewego ucha intruza, przyszpilając kaptur do drewna i odsłaniając przestraszoną twarz Edgara.

- A zatem chłopak o dziewięciu żywotach wrócił - odezwał się Silas. - Gdzie są strażnicy? Ilu ich tu jest? Co ci obiecała Da'ru za wtargnięcie do mojego domu? Odpowiadaj... albo obetnę ci ucho.

Edgar obronnym gestem wyrzucił w górę rękę.

- Zaczekaj! Zaczekaj! Nic nie zrobiłem! Mogę wyjaśnić!

-Mów!

Edgar spojrzał na Kate i powoli opuścił rękę.

- Ja się tu tylko ukrywałem. Kiedy przyszli strażnicy... myślałem, że szukają mnie, ale mieli inne zadanie.

- Wygodnie się urządziłeś jak na kogoś, kto się ukrywa - rzekł Silas. - Dlaczego tu przyszedłeś?

Da'ru wie, że wróciłem do miasta. Nie chciałem doprowadzić jej do Kate ani do Utalentowanych, więc przyszedłem tutaj. Pomyślałem, że miałeś dotąd mnóstwo okazji, by mnie zabić, ale tego nie zrobiłeś. Kiedy zabrałeś mnie ze stacji, mogłeś mnie przekazać Da'ru. Gdybyś naprawdę pragnął mojej śmierci, nie byłoby mnie tu teraz. Więc kiedy zobaczyli mnie strażnicy... to była najbezpieczniejsza kryjówka, jaka mi przyszła do głowy. - Edgar zerknął na długą klingę obok swojej twarzy. - Chyba się myliłem.

- Owszem - powiedział Silas i tak przekręcił miecz, że otarł się o ucho chłopaka. - Skoro strażnicy nie przyszli tu szukać ciebie, to po co?

- Mówią, że jesteś zdrajcą. Sądzą, że pomogłeś uciec Kate. Wysłali psy, żeby znalazły twój trop.

Silas znów przekręcił miecz.

- Nie jestem z nimi! - wrzasnął Edgar.

- Kiedyś byłeś - warknął Silas.

- Ty też. - Edgar w pokojowym geście uniósł ręce umazane sadzą. - Przysięgam, że nie mam z tym nic wspólnego. Po co miałbym kłamać?

Silas schował miecz i pozwolił Edgarowi usiąść.

- Czego tu szukali strażnicy?

- Nie wiem. Chyba jakieś książki, lecz moim zdaniem jej nie znaleźli. Gdy usłyszałem, że tu idą, schowałem się w kominie, ale... - Edgar przerwał z miną, która mówiła, że żałuje tych słów.

-Co?

- Ten twój ptak. Wrona. Chyba przyleciała tu za mną. Na korytarzu byli strażnicy i usłyszałem hałas, jakby kogoś atakowała. Dwaj strażnicy się śmieli. Pewnie zabrali ją ze sobą.

Silasowi to wystarczyło. Strażnicy schwytali wronę. Da'ru wie o jego zdradzie. To tylko kwestia czasu, zanim się posłuży zastoną, by go odszukać. Musi wejść w śmierć. Musi zerwać więź, która trzyma go w półzyciu, i musi to zrobić teraz.

- Chodźcie ze mną - polecił, kierując się do drzwi. - Już czas.

- Czas na co? - zapytał Edgar, kiedy Silas wyszedł zamaszystym krokiem z pokoju. - Co się dzieje, Kate? Co ty z nim robisz? - Kiedy pomagała mu wstać, zmarszczył ubrudzony sadzą nos. - I co to za smród?

- Ty sam niezbyt ładnie pachniesz - odparowała dziewczyna.

- Chyba się domyślam, dlaczego psy jeszcze was nie wywęszyły - powiedział Edgar. - Ja byłem ściśnięty w kominie nie wiem jak długo. Jestem usprawiedliwiony. A ty co? Pływałaś w ścieku?

- Prawie.

Kate zerknęła na drzwi i uznawszy, że ma trochę czasu, wyjęła z kieszeni list od Edgara. Papier wysechł już po zmoczeniu wodą podziemnej rzeki, ale atrament się rozpuścił i pismo było ledwie czytelne.

- No... tak - powiedział Edgar, ze skrępowaniem biorąc list do ręki. - Mogę to wyjaśnić. Co mówiła o nim Mina?

- Nie miała okazji nic mówić. Silas się nią szybko zajął.

- Co?! Chyba nie...

- Mina nie żyje - rzekła Kate głosem chłodniejszym, niż zamierzała. - Utalentowani mnie znaleźli.

Najwyraźniej powiedziałaś im, gdzie będę. Silas szedł za mną i zabił Minę. Co się dzieje, Edgarze?

-Nie...

- Mina powiedziała mi o twojej służbie dla Wysokiej Rady. Wiem o twoich powiązaniach z Utalentowanymi. Właśnie się dowiedziałam, że Artemis od wielu lat otrzymywał od nich listy, że z jakiegoś powodu trzy lata temu jakby przypadkiem przeprowadziłeś się do Morvane i zaczęłaś pracować w naszej księgarni. To nie ma sensu. Jakoś jesteś ze wszystkim związany, a ja chcę wiedzieć, w jaki sposób.

- Nic nie wiem o żadnych listach pisanych do twojego stryja.

- Szpiegowałeś go?

- Nie! Nie szpiegowałem!

- Ale wysłali cię do Morvane, prawda? Kazali ci przybyć do naszego miasta, żebyś nas obserwował. Czy to część jakiegoś planu? Wiedzieli, że jestem jedną z nich? Czy wiedzieli wtedy, że przyjdzie po mnie Silas?

Edgar uniósł rękę.

- Posłuchaj. Nikt nie wiedział, co się dokładnie stanie. Mina widziała różne rzeczy wewnątrz zasłony i, jak zwykle, wszystko poszło źle.

- Jakie rzeczy? - zapytała ostrym tonem Kate. - Co widziała?

Może tego nie wiesz, ale twoja rodzina była w tym mieście dobrze znana. Twój ojciec był jednym z najlepszych uzdrowicieli, jakich znali Utalentowani, a matka pochodziła z Pinnettów. Wywodzą się oni z długiej linii prawdziwych jasnowidzów. Czy Artemis kiedykolwiek ci o tym mówił?

- Nie. Powiedział mi, że rodzina mojej matki to piekarze.

- Nieprawda. Zaraz po pierwszym spotkaniu z twoim ojcem twoja matka powiedziała Minie, że chce go poślubić. Podobno zasłona jej ujawniła, że on musi podtrzymać dziedzictwo jego rodziny i że ona ma mu w tym pomóc. Wiedziała, że młodo umrze, że jej dziecku będzie groziło niebezpieczeństwo i że będzie potrzebować pomocy Miny. Pamiętaj, to było tylko po jednym spotkaniu, na długo przed twoim urodzeniem, ale twoja matka miała pewność, że to prawda, i Mina jej uwierzyła.

- Dlaczego ma to jakiegokolwiek znaczenie? - zapytała Kate.

- Twoja matka przeprowadziła się do Morvane, by zamieszkać przy księgarni z Artemisem i twoim ojcem. Minie się to nie podobało. Mówiła, że będą bezpieczniejsi w Podziemnym Mieście. Przez wiele lat usiłowała ich namówić do przeprowadzki do Fume, ale zawsze odmawiali. Twój ojciec nie chciał opuścić księgarni, a po tym, co się z nimi w końcu stało... Mina chyba czuła się za to odpowiedzialna. Po ich śmierci usiłowała przekonać Artemisa, żeby przywiózł cię do Fume, ale oboje wiemy, że on nie chciał mieć do czynienia z Utalentowanymi; przestawanie z nimi było zbyt niebezpieczne. Kiedy strażnicy zaczęli polować na Utalentowanych, Mina zaczęła się martwić i - to prawda - posłała mnie do Morvane, żebym miał na ciebie oko.

- Dlaczego? - zapytała Kate. - Z powodu czegoś, co przed wielu laty powiedziała moja matka?

- Chodziło o coś więcej. Zasłona ostrzegła Minę, że jakiś potężny nowy Utalentowany dostrzeże swoje zdolności i Utalentowani będą potrzebować pomocy tej osoby. Ostrzeżenie

było sformułowane prawie dokładnie tak samo jak to, co kiedyś powiedziała Minie twoja matka, i Mina nie mogła go zlekceważyć. Artemis jest Utalentowany mniej więcej tak jak mój lewy but. Zastona nie mogła wskazywać na niego. Wskazywała na ciebie. Mina pisała do Artemisa listy, w których prosiła, żeby dla twego bezpieczeństwa wysłał cię do niej. Nie chciał jej słuchać. Ostrzegła, że grozi ci niebezpieczeństwo, ale on był pewien, że Mina wszystko zmyśla. Nie wierzył, że nadchodzą kłopoty, lecz Mina miała pewność, że to tylko kwestia czasu. Kiedy Artemis odkrył, że zbliżają się strażnicy, było już za późno.

- To dlatego pojechałeś ze mną Nocnym Pociągiem? - domyśliła się Kate. - Robieś, co ci kazano. Robieś wszystko, o co cię prosiła Mina?

- Nie! Pojechałem z tobą, bo miałaś kłopoty. Widziałem, co Da'ru robi ludziom, i nie chciałem, żeby spotkało to ciebie. Myślałaś, że patrzyłbym beczynn timer, jak Silas dokądś cię wywozi?

- Nie wiem! - wykrzyknęła Kate. - Wszyscy sprawiają wrażenie, że dobrze wiedzą, co jest dla mnie najlepsze. Dlaczego nikt mi po prostu nie powiedział, co się dzieje? Dlaczego ty mi nie powiedziałaś?

A uwierzyłabyś? W ogóle byś mnie wysłuchała?

- Prawdopodobnie powiedziałałabym, że oszalałeś - przyznała dziewczyna.

- I właśnie dlatego nie mogłem nic mówić. Chciałem ci pomóc. Polubiłem cię. Miałem nadzieję, że Mina się pomyliła, ale kiedy przywróciłaś ptaka do życia... - Edgar się zgarbił i spojrzał Kate w oczy. - Nie chciałem cię skrzywdzić, Kate. Jesteśmy przyjaciółmi. Pragnę, by to się nigdy nie zmieniło.

Kate chciała mu wierzyć. Chciała wierzyć, że Edgar nie został jej przyjacielem tylko dlatego, że ktoś mu kazał, ale i tak czuła się zdradzona. Bez względu na powody, dla których Edgar przyjechał do Morvane, nie mogła uwierzyć, że przez trzy lata ją okłamywał. Zawsze uważała, że stryj Artemis za bardzo się martwi, ale on ufał Edgarowi i nie domyślał się, że chłopak jest kimś więcej, niż tylko młodzieńcem szukającym pracy w nowym mieście. Jeśli Edgar mógł tak długo bezkarnie kłamać, to Kate zaczynała sądzić, że Artemis nie martwił się wystarczająco.

- Nie rozumiem, dlaczego Utalentowani ci wierzyli - powiedziała nieco ułagodziona. - To oczywiste, że Silas zna cię od dawna. Byłeś wśród Utalentowanych zaledwie kilka miesięcy, lecz Mina powiedziała mi, że pracowałeś dla Da'ru od wielu lat.

Nigdy nie pracowałem dla Da'ru. Ona kupiła mnie wraz z bratem. Mieliśmy tylko ciężko pracować i wypełniać polecenia. Gdyby Mina nie... Gdyby Mina miała okazję powiedzieć ci wszystko, to wiedziałabyś, że ja już wcześniej znałem Utalentowanych. Moi rodzice przez całe życie utrzymywali z nimi kontakty, tak jak Artemis. Kiedy do mojego miasta przybyli

strażnicy, rodzice znaleźli się wśród ludzi przeznaczonych do eksperymentów Da'ru. Dwa dni później dowiedziałem się, że oboje umarli.

- Przykro mi - rzekła Kate.

Edgar spuścił wzrok.

- Wiedzieli, że może się tak stać. Mina wraz z innymi kilka razy próbowali wydostać mnie i brata z siedziby rady, ale nie mieli szans. Potem zacząłem przekazywać im informacje: kogo schwytała Wysoka Rada, w których miastach zamierzają przeprowadzić żniwa. Jeśli tylko mogłem pomóc jakiemuś Utalentowanemu, zawsze to robiłem. Wraz z Tomem udało nam się kilku z nich pomóc w ucieczce. Większość została ponownie schwytana, lecz inni się wyrwali. Kiedy Da'ru w końcu nabrała podejrzeń co do mojej roli, wiedziałem, że nadszedł czas, byśmy uciekli, ale, jak widzisz, plan nie całkiem się powiódł. Uciekłem sam. Utalentowani wysłali mnie daleko na północ. Powiedzieli mi o pewnym księgarzu, który według nich ma potencjał, więc pojechałem do Morvane, gdzie poznałem ciebie. Potem... starałem się pomagać. Nigdy nie chciałem cię okłamywać, Kate.

Kate odebrała od niego list i schowała.

- Moim zdaniem żadne plany się nie udają - powiedziała, podniosła lampę i wetknęła jej uchwyt Edgarowi do ręki. - Chyba nie ponosisz winy za to, co się stało. I teraz nic z tego już nie ma znaczenia, prawda?

Więc... między nami wszystko w porządku? - zapytał Edgar z nadzieją w głosie.

- Pobyt w tym mieście nadaje wszystkiemu dziwną perspektywę. Całe to ukrywanie się i tajemnice... A ja jestem tu dopiero od kilku dni. Chyba rozumiem twoje postępowanie. Tylko mi przykro, że nie ufałeś mi na tyle, by o tym powiedzieć wcześniej.

- Więc nadal jesteśmy przyjaciółmi?

Kate wyciągnęła do niego rękę.

- Tak - powiedziała.

Niezdarnie uścisnęli sobie dłonie, a Edgar się uśmiechnął.

- Ale Silas ma rację - stwierdził. - Naprawdę mam większe zdolności do wpędzania ludzi w kłopoty niż do wydobywania ich z tarapatów. Tylko popatrz, gdzie jesteśmy!

Kate uświadomiła sobie, że wciąż trzymają się za ręce, więc delikatnie oswobodziła dłoń.

- Silas jeszcze nic nie zrobił żadnemu z nas - powiedziała. - W tej chwili musimy mu być posłuszni.

-Zaczekaj! - Edgar powstrzymał ją, bo ruszyła w stronę drzwi. - Chyba nie chcesz pójść za nim, co?

- Muszę.

- Dlaczego?

- Bo nie mam innego wyjścia. Naprawdę sądzisz, że pozwoliliby nam odejść?  
- Sądzę, że gdybyśmy pobiegli wystarczająco szybko, nie miałby wyboru.  
- Zanim przebiegliśmy dziesięć kroków, znaleźlibyśmy się po niewłaściwej stronie jego miecza. Posłuchaj, mnie się to też nie podoba, ale muszę go odnaleźć. Jeśli chcesz, możesz tu zostać.

- Już nigdy więcej nie zostawię cię z nim sam na sam - rzekł Edgar. - Od tej chwili będę wszędzie chodził z tobą. Nawet jeśli postradałaś zmysły.

Weszli po schodach na parter i zastali Silasa w sali. Odgarniał nogami sterty kości, drewna i poplątanego drutu. Oczyszczył już sporą przestrzeń i zaczynał odrywać deski na samym środku podłogi.

- Stojąc tak, na nic mi się nie przydadacie - rzekł, nie podnosząc głowy. - Do roboty.

Kate i Edgar chwycili połamane deski i używali ich jak dźwigni do podnoszenia i odsuwania innych. Szło im łatwiej, niż się spodziewali. Sala muzealna była bardzo stara, lecz ta podłoga została położona niedawno. Pod deskami znajdowała się prawdziwa podłoga muzeum, a na niej, co odkrywali teraz kawałek po kawałku, widniał krąg symboli głęboko wyrzeźbionych w kamieniu. Przerwali pracę, nie wążąc się posunąć dalej.

- Hej! Czy to jest to, co myślę? - zapytał Edgar.

Kate dotknęła jednego z symboli. Były ich dziesiątki; miały szerokość dłoni i każdy zdobiły misterne rzeźbienia. Przypominało jej to trochę koło ducha, tyle że symbole były zupełnie inne. Bardziej przypominały litery niż obrazki. Kate patrzyła na zapis języka, jakiego nigdy wcześniej nie widziała.

Mimo że tylko czytała o takich miejscach, nie miała wątpliwości, co to jest.

- Koło słuchania - powiedziała.

Ludzie od pokoleń snuli opowieści o kołach słuchania, o Utalentowanych, którzy je stworzyli, i o szaleństwie, które podobno ogarniało ludzi, jeśli odważyli się użyć takiego koła więcej niż raz. Większość ludzi nie wiedziała, czy one istnieją naprawdę, ale jak z każdą dobrą opowieścią, im bardziej makabryczne były szczegóły, tym szybciej się rozchodziła, a o kołach słuchania krążyło mnóstwo makabrycznych historii.

Niektórzy mówili, że pozwalały niespokojnym duszom zmarłych wchodzić w ciało i przyjmować postać fizyczną. Inni powiadali, że jeśli staniesz w takim kole, to otwiera ci się umysł na głosy zmarłych, które następnie podążają za tobą aż do śmierci. A jeszcze inni nawet twierdzili, że koła spowodowały zniknięcie kościarzy, bo nie powiódł się jakiś rytuał.

Jedynym aspektem kół, co do którego się zgadzano, było to, że zostały wyrzeźbione w miejscach, gdzie zasłona między życiem a śmiercią jest najcieńsza, i że powstały po to, żeby Utalentowani mogli przebić zasłonę i głębiej zajrzeć do świata samej śmierci. Stojąc po

raz pierwszy w życiu przy prawdziwym kole, Kate miała szczerą nadzieję, że wszystkie historie, jakie kiedykolwiek o nich słyszała, są nieprawdziwe.

Gdyby wiedziała, co robi, nigdy by nie rozpoczęła tej pracy, lecz deski już leżały pod ścianami i całe koło zostało odsłonięte. Wyglądało na nienaruszone. Miało średnicę co najmniej dziesięciu metrów; od równomiernie rozmieszczonych na jego obwodzie czterech punktów, oznaczających strony świata, rozchodziły się cienkie linie i tam, gdzie stykały się ze ścianami, widniał rząd mniejszych symboli otaczających salę. Kate nie wiedziała, do czego służą te zewnętrzne symbole, lecz weszła do kręgu i przeczytała słowa starannie wyryte wzdłuż jego północnej krawędzi.

*Koło z krwi i kamienia powstałe, By duszę Z kośćmi związać na stałe.*

*Miejsce spotkań tych, co szukają Ducha śpiącego pod skałą.*

Nagle „Wintercraft” zaciążył jej w kieszeni, jakby koło usiłowało przyciągnąć książkę do siebie. Kate przycisnęła ją ręką i poczuła w dłoni delikatną wibrację.

- Nie podoba mi się to - stwierdził Edgar. - Wcale mi się nie podoba.

- To robota Da'ru - rzekł Silas stojący po drugiej stronie koła. - Znalazła to koło, odnowiła je i wykorzystała w niektórych najwcześniejszych eksperymentach. Ty skończysz to, co ona tu rozpoczęła.

- O czym on mówi? - szepnął Edgar. Kate wyjęła książkę z kieszeni. - Czy to...? To jest ta książka, której szuka Da'ru, tak? „Wintercraft”!

Kate mu nie odpowiedziała.

- Niedobra sytuacja, Kate - szeptał dalej. - Udział Silasa w jakimś eksperymencie zdecydowanie wyjaśnia parę spraw, ale ta książka oznacza poważne kłopoty. Da'ru cały czas o niej mówiła. „Wintercraft” powinien pozostać w ukryciu. Jeśli znajdą go u nas strażnicy albo choćby Utalentowani, a jest tu jeszcze Silas...

- Nie znajdują - stwierdziła Kate i otworzyła książkę.

- Skąd wiesz?

Bo po to tu jestem. Silas chce, żebym go zabiła.

- Ty?! - Edgar z trudem stłumił krzyk. - Silas mógłby stanąć przed pędzącym Nocnym Pociągiem i pociąg wyszedłby na tym gorzej!

Kate nie wiedziała, czego szuka, ale przyciągnęła ją ostatnia część „Wintercraftu”, jedyna, której jeszcze nie przeczytała; spojrzała na Edgara tym samym chłodnym wzrokiem, jakim patrzył na nią Silas. Jej oczy nie miały już dobrze znanego Edgarowi jasnolbieskiego koloru. Otaczała je cienka obwódka czerni - był to efekt zasłony, spotęgowany jeszcze bliskością koła słuchania.

- Może ja nie potrafię tego dokonać - powiedziała, czując energię drgającą w powietrzu. - Ale zrobi to „Wintercraft”.

- O nie. Tak być nie może. - Edgar cofnął się, patrząc jej w oczy. - Co się stało? Co się dzieje?

- Trzeba odesłać ducha. Nie wchodź mi w drogę.

- Posłuchaj mnie, Kate. To bardzo niedobry plan. Może powinnaś się nad tym zastanowić. Nie jesteś sobą. Chyba nie wiesz, co robisz!

Uścisnęła go za ramię, czym natychmiast go uciszyła.

- Jeśli ktokolwiek wejdzie przez te drzwi, krzyknij, zanim zostaniesz zabity. Pamiętasz, jak się wykonuje rozkazy, prawda, sługo?

- Kate, nie rób tego, proszę cię!

Edgar słyszał dość o zastanie, by się cieszyć, że nigdy nie wykazał choćby odrobiny umiejętności zajrzenia w świat inny niż jego własny. Miał dość kłopotów bez martwienia się o to, co się stanie z nim po śmierci. Bardzo chciał uniknąć jakiegokolwiek styczności z kołem słuchania i bardzo mu zależało, żeby Kate też się trzymała od niego z dala.

Dziewczyna jednak już stała pośrodku pomieszczenia i czytała książkę, a Silas krążył wokół niej jak polujący kot. Przygryzała dolną wargę, co robiła zwykle w chwilach skupienia. Edgar nie wiedział, czy w ogóle zauważyła Silasa, lecz Silas nie spuszczał jej z oczu. Chłopak cofnął się jak najdalej od wyrzeźbionych symboli. Kate uniosła głowę.

- Chyba wiem, co mam robić - powiedziała.

Silas odłożył miecz, zdjął płaszcz i też wszedł do koła.

- A zatem to zrób.

Kate skinęła głową; po jej twarzy przemknął niepokój. Trwało to ledwie sekundę, lecz Edgar to dostrzegł i poczuł przyływ nadziei. Znał Kate na tyle dobrze, by wiedzieć, że coś jest nie tak. Coś ukrywała.

Kate ponownie przeczytała stronę zapisaną zielonym atramentem. Eksperymenty tu opisane były przeprowadzane bardziej pośpiesznie i przypadkowo, jakby Wędrowcy starali się zdobyć jak najwięcej wiedzy w jak najkrótszym czasie. Jeśli główne części książki były zniechęcające, to jej ostatnia część budziła wyłącznie niewiarę, a ostrzeżenia towarzyszące każdej technice były bardzo wyraźne.

Jedno z nich zostało zapisane drobnymi literami wzdłuż krawędzi kartki; ktoś zaznaczył w tym miejscu cienkim czarnym piórem eksperyment o nazwie „Bardzo niebezpieczne i trwałe związanie duszy”.



Ostrzeżenie brzmiało:

Strzeż się tego związania najbardziej ze wszystkiego. Po dokonaniu tego czynu nie da się go odwrócić. Dusza pozostanie na zawsze skażona i złamana, niezdolna do przejścia całej ścieżki w śmierć. Uwięziona w wieczności, na wpół w zasłonie, na wpół poza nią. Związana z tobą i twoją krwią, podległa tobie i twojej krwi.

Żadna próba uwolnienia tak związanej duszy nie skończyła się powodzeniem.

Nie istnieje sposób, by tego dokonać.

Kate nie brała pod uwagę możliwości, że książka nie powie jej, jak ma pomóc Silasowi. Starła się wyglądać na pewną siebie i jeśli Silas wiedział, że go okłamuje, nie dał tego po sobie poznać.

Jeżeli książka mówiła prawdę, niemożliwe było zakończenie życia Silasa. Stał poza zwykłymi prawami zasłony. Nawet gdyby Kate udało się otworzyć ścieżkę prowadzącą przez zasłonę, zasłona nigdy by go nie przyjęła. A jeśli nie potrafi uśmiercić Silasa, to co stoi na przeszkodzie, by on odebrał życie jej i Edgarowi?

Nie może się poddać. Musi coś zrobić.

Niepostrzeżenie dla Silasa wróciła do części zatytułowanej „Zycie i śmierć”. Gdyby chociaż spróbowała mu pomóc, może by uznał, że zrobiła, co leży w jej mocy. Może wtedy nie...

- Strażnicy! - krzyknął Edgar i pokazał na wyłamane drzwi.

Sześciu mężczyzn w czarnych szatach właśnie dotarło na szczyt schodów prowadzących do muzeum.

Silas odwrócił się w ich stronę, nie podnosząc miecza z podłogi.

Dowódca patrolu zauważył go i natychmiast wydał swoim ludziom rozkaz do ataku. Silas zacisnął pokrytą bliznami dłoń w pięść.

- Teraz, panno Winters.

Strażnicy dobyli sztyletów i wbiegli do sali, lecz Silas się nie poruszył, gotów stawić im czoło po kolei. Dwóch strażników ruszyło prosto na Edgara, który wbiegł do koła, by osłonić Kate.

Nie miała już czasu.

Skupiła się i przyzwała każdą drobinę woli, jaka jej została. Poczowała chłód „Wintercraftu”, na jej skórze załśnił szron. Z nadzieją i przerażeniem sięgnęła w zasłonę.

# ROZDZIAŁ 18

## PÓŁZYCIE

Poczuła drżenie podłogi, a symbole rozmieszczone wokół koła zaczęły lśnić. Podłogę spowilo miękkie błękitne światło wydobywające się nie wiadomo skąd. Gdyby w pobliżu znajdował się jakiś Utalentowany, na pewno by poczuł uderzenie energii towarzyszące pulsowaniu linii rozchodzących się od koła.

Szron pokrył Edgarowi ręce i twarz. Chłopak krzyknął ze strachu. Szare oczy Silasa błyszczały. Koło czerpało od Kate energię, która zasilala rzeźbione symbole, i wlewało w dziewczynę własną pradawną moc. Silas już to widział podczas licznych eksperymentów Da'ru z zasłoną; wyciągnął pobliznioną dłoń i dotknął palcami drugiej ręki miejsca, w którym Da'ru połączyła kiedyś swoją krew z jego krwią.

„Wintercraft” powinien jej dać idealnego obrońcę, niewolnika tak posłusznego, jakby był zakuty w łańcuchy, lecz Silas nie mógł już znieść władzy kogoś, kto ukradł mu wolność i rozdarł duszę. Krew Da'ru stworzyła między nimi nienaturalną więź. Teraz ta więź miała zostać rozerwana.

Kate z trudem panowała nad otaczającą ją energią. Zasłona ogarnęła całą salę i unosiła się niczym biała mgła, zbierała się pod sufitem i powoli opuszczała niżej, okrywając wszystko, co znajdowało się w pomieszczeniu, i ożywiając zewnętrzne symbole, które tworzyły granicę jej zasięgu. Strażnicy zatrzymali się i opuścili broń, z fascynacją patrząc w górę. Silas się uśmiechnął. Wiedział, czego się spodziewać, więc kiedy energia koła osiągnęła najwyższą wartość, był przygotowany.

Kate, Edgar i strażnicy nie byli.

Błękitne światło wydobywające się spod podłogi nabrało większej mocy, co sprawiło, że mgła zalśniła jaśniej, aż rozbłysła oślepiająco srebrzyście. Od koła rozeszła się fala uderzeniowa energii, która cisnęła strażnikami o ścianę i pozbawiła ich przytomności. Kate i Edgar zasłonili sobie oczy, bo światło intensywnością przypominało blask słońca. Potem zaczęło się rozpraszać i powoli zanikać w przezroczystą zmarszczkę wiszącą w powietrzu.

Kate zajrzała do książki. Według tekstu wszystko, co znajdowało się w pomieszczeniu, miało zostać wystawione na nieprzewidywalne działanie królestwa półzycia, a przed pełnymi skutkami jego istnienia mieli być chronieni tylko ci, którzy stali wewnątrz koła. Strefę ochronną wyznaczało błękitne światło wciąż unoszące się znad podłogi i odpychające mgłę,

tak że powoli wirowała wokół nich jak zbierająca się burza. Wisiała jak miękka ściana w odległości metra od ich twarzy i Edgar wpatrywał się w nią zafascynowany. Wyciągnął dłoń...

- Nie dotykaj jej! - krzyknęła Kate.

Edgar natychmiast cofnął rękę.

- Co to jest? - zapytał.

- Zasłona - odparł Silas. Stał nieruchomo, a w skórę wsiąkało mu dziwne zimno, aż palce zjeżyły mu się drobinkami lodu. - To jej najbardziej widzialna postać. Poza tym pomieszczeniem świat już nie istnieje. Znajdujemy się w miejscu poza prawami czasu.

- Kate, o czym on mówi? - odezwał się ostrożnie Edgar.

- Książka powiada, że to koło na podłodze działa jak brama do półzycia - wyjaśniła Kate, czytając. - Jakbyśmy stali w salonie wystawowym. Koło zapewni nam bezpieczeństwo, jeśli będziemy się trzymać jego środka. Poza nim jest zupełnie coś innego. Zasłona wysysa życie z każdego, kto nie ma dość Talentu, by się temu oprzeć. Bez fizycznego kontaktu z kimś mającym więź z kołem każda normalna osoba - nawet Utalentowany - byłaby tam bezbronna. Zgodnie z tym, co tu jest napisane, jej duch mógłby zostać uwięziony, a ciało mogłoby umrzeć.

Edgar cofnął się o krok, trzymając ręce jak najdalej od mgły.

- Wiem, że Da'ru eksperymentowała z takimi kołami, ale nigdy nie widziałem, żeby się którymś posługiwała. Co się teraz stanie?

- To oczywiste - rzekł Silas. - Koło zostało otwarte. Nadchodzą cienie.

Mgła w górze szybko gęstniała i rozprzestrzeniała się, jakby oddzielała ją od głów ich trojga przezroczysta szklana kopuła. Nagle zasłona się rozstała i do sali przez szczelinę napłynęły milczące cienie. Były ich setki, aż wreszcie mgłę wypełniły skręcające się pasemka czerni i szarości. Wirowały wokół koła krótkimi zrywami, miotając się rozpaczliwie jak owady schwytane do słoika.

- Czy to duchy? - zapytała Kate.

- Półzycie pełne jest zagubionych dusz - wyjaśnił Silas. - Są uwięzione wewnątrz zasłony. Część z nich wciąż jest związana ze światem żywych, dlatego nie mogą w pełni przejść do śmierci. Wiedzą, że panujesz nad kołem. Chcą się przekonać, czy zamierzasz im pomóc, czyje skrzywdzić.

- Co powinnam zrobić?

- To, po co tu przyszedłeś - odparł Silas.

Cienie poruszały się razem jak rojąca się ławica ciemnych ryb.

- Koło jest gotowe - stwierdził Silas. - Czas to zakończyć.

Kate uświadomiła sobie, że nie może tam tak po prostu stać. Trzymając więc książkę w jednej ręce, postąpiła do przodu, by dotknąć mglistej powierzchni zasłony. Miała wrażenie, jakby wciskała dłoń w zaspę śnieżną, zimną i miękką. Nie czuła żadnego oporu, a kiedy przekroczyła linię ochronną, wokół jej dłoni zgromadziły się cienie.

- Kate, nie rób tego!

Edgar spróbował ją pochwycić, lecz Silas go powstrzymał.

Półzycie zawładnęło zmysłami Kate; nic nie mogło jej przygotować na to, co odczuwała w tym miejscu. Nie było w nim zimno ani ciepło, ciemno ani jasno. Nie odczuwało się niczego. W ciszy słychać było tylko jej nerwowy oddech. Nie było zapachu kostnego pyłu, który zwykle unosił się w sali. Wokół poruszały się cienie. Dziewczyna była zdezorientowana. Nie miała poczucia, że pod jej stopami znajduje się podłoga, powietrze było nieruchome i martwe, a mgła, która dotychczas wydawała się taka gęsta, rozrzedziła się na tyle, że Kate wyraźnie widziała Silasa i Edgara stojących w kole. Odnosiła wrażenie, że jej serce jest puste, a umysł odseparowany i powolny. To nie było miejsce, w którym się znalazła, kiedy Da'ru zmusiła ją, by przywróciła do życia ducha Kalena. Posłuzenie się kołem otworzyło ją na o wiele głębszy poziom zasłony. Nie był spokojny, nie był przerażający, po prostu był.

Cienie mrowiły się łagodnie, przepychały się i miękko ocierały o jej skórę. Każdy taki dotyk przynosił z sobą wybuch na wpół zatartych wspomnień, maleńki wycinek życia każdego cienia, który dostatecznie się zbliżył. A także strach.

Każda z tych dusz bała się Kate.

- *...pomóż nam...* - szeptały.

- *...uwolnij nas...*

Kate starała się nie słuchać. Nie po to tu przybyła. Nie mogła im pomóc. Nie umiała. Obejrzała się na wewnętrzne koło i za nim - ledwie kilka kroków za Silasem - wyczuła to, czego szukała. Jeszcze tego nie widziała, lecz energia była bardzo wyraźna. Niewidoczny nurt płynący przez półzycie. Ścieżka wiodąca prosto w śmierć.

Ruszyła przed siebie. Cienie odsunęły się od niej i rozstąpiły. Silas stał nieruchomo, ale uważnie ją obserwował. Gdyby go zawiodła, mógłby z nią i z Edgarem zrobić wszystko. Musiała mu coś dać, lecz co? Nadal nie miała pojęcia.

Im bardziej zbliżała się do nurtu energii, tym głośniejsze stawały się szepty cieni. Wyciągnęła rękę, by poczuć tę inną energię, nie chcąc sama w nią wchodzić; kiedy czubkami palców wyczuła ruch, zatrzymała się. Była blisko.

W przypiływie idealnej wizji wyczuła obecność wszystkich cieni nadal związanych w Fume. Duchy były wszędzie, krążyły po ulicach Naziemnego i Podziemnego Miasta; wiele z nich tak mocno trzymało się dawnego życia, że nie potrafiły opuścić dobrze sobie znanych domów czy grobów osób, które oplakały, lecz których tak naprawdę nigdy nie pożegnały.

Niektóre z cieni nie wiedziały, że nie żyją, inne były zdezorientowane, przestraszone, co się z nimi stanie, a inne zostały zapomniane - ich imiona zaginęły na zawsze i nigdy już nie miały być wymówione. To były duchy uwięzione w kołach ducha; Kate słabo słyszała ich głosy, smutne głosy wypowiadające słowa, których nie rozumiała.

Cienie były więźniami umieszczonymi między życiem i śmiercią przez potężną energię tego starożytnego miasta. Niektóre znalazły się tu w wyniku eksperymentów Da'ru, lecz więzy wielu innych powstały przez zaniedbanie. Bez kościarzy, którzy bezpiecznie przeprowadzali dusze przez zasłonę, większość z nich po prostu się zgubiła.

Gdzieś w historii Albionu coś się potoczyło bardzo niewłaściwie.

Kate cofnęła się od nurtu śmierci i niechętnie zamykając umysł na cienie, poczuła ich rozpacz. Obejrzała się na Silasa. W jego oczach ujrzała wyczekiwanie. Pragnął śmierci jeszcze bardziej niż cienie, a dziewczyna wciąż nie wiedziała dlaczego. Wróciła do wewnętrznego koła, stanęła przed Silasem i poprzez mgłę wyciągnęła do niego dłoń. Edgar coś krzyczał, lecz jego słowa ginęły w ciszy zasłony. Silas uniósł głowę, ujął dziewczynę za rękę i pozwolił się zaprowadzić w półzycie.

Zasłona zareagowała na niego. Zebrała się wokół Silasa pustka mroku i cienie się wycofały, nie śmiejąc się zbliżyć. Silas był o wiele wyższy od Kate; ciemność sprawiała, że wyglądał jeszcze groźniej i Kate trudniej było zrobić to, co zamierzała.

Sięgnęła dłońmi w górę i przytknęła palce do jego skroni, tak jak on zrobił, kiedy po raz pierwszy wprowadził ją w zasłonę. Dała się otoczyć jego pustce, a potem zaczęła nasłuchiwać, chcąc odszukać wspomnienie, które udzieliłoby jej odpowiedzi na pytanie, dlaczego Silas tak bardzo pragnie śmierci. Nie opierał się jej. Ich myśli złąły się w jedno...

*Kate była Silasem. Wchodziła do tej sali w muzeum dwanaście lat wcześniej. Wtedy był żołnierzem, lecz jego odbicie w szklanych drzwiach wcale nie ukazywało mężczyzny młodszego od tego, którego znała Kate. Niebieska kłiiiga jego miecza świadczyła, że jest strażnikiem najwyższego stopnia, a stanowisko związane z wielką odpowiedzialnością osiągnął szybko, udowadniając swoją wartość w niezliczonych walkach z żołnierzami kontynentu. Daru wezwała go do starego muzeum, lecz nie miał powodów do podejrzeń. Była nową członkinią Wysokiej Rady oraz Utalentowaną o pewnych zdolnościach. Często wyznaczała spotkania w niezwykłych miejscach.*

*Kate ujrzała Da 'ru stojącą w kole z Kalenem u boku i poczuła, jak dłoń Silasa odruchowo powędrowała do miecza. Kalen był dobrze uzbrojony, zbyt dobrze uzbrojony jak na zwykłe spotkanie, bez względu na to, kogo ochraniał. Coś było nie tak.*

*Silas nagle nabrał nieufności wobec nowej radnej i jej ochroniarza, ale dotknięcie broni w jej obecności zostałyby uznane za zdradę. Da 'ru przywitała go oficjalnie, a on odpowiedział jej tym samym, dodatkowo przyklękając na znak szacunku. Kiedy pochylił głowę, igła zagłębiła się w jego szyję. Zacisnął słabo dłoń na rękojeści miecza, ale w jego żyłach już rozlała się trucizna.*

*Reszta wspomnienia napływała fragmentami. Błysk światła, kiedy Daru otworzyła koło na zasłonę, krzyki kłębiących się cieni i dezorientacja Silasa, kiedy przybliżył się do niego nurt śmierci. Kate zakładała, że Silas uczestniczył dobrowolnie w eksperymencie, który na zawsze zmienił jego życie, lecz się myliła. Kiedy Silas wszedł do tego koła, nie był nawet jednym z Utalentowanych. Zasłona była dla niego wówczas tak samo nowa i nie prawdopodobna jak dla Kate, kiedy zajrzała w nią pierwszy raz. I mimo swojej natury, mimo całego życia spędzonego na obronie Albionu przed jego wrogami, Silas się bał.*

*Da'ru miała z sobą w kole „Wintercraft” i posłużyła się zawartą w nim wiedzą, by związać ducha Silasa. Miał być jej największym osiągnięciem. Osiągnięciem, które na zawsze zapewniłoby Daru miejsce w historii Albionu.*

*Kiedy skropiła dłoń Silasa swoją krwią i przypaliła ją rozżarzoną do czerwoności klingą, by ich krew się połączyła, Kate poczuła, jak strach Silasa zmienia się we wściekłość. Nurt śmierci cofnął się przed nim, lecz jego dusza była złamana. Część jego ducha została siłą wciągnięta z powrotem do ciała, lecz większa część - na zawsze uwięziona w półzyciu na samej krawędzi zasłony. Kate czuła pustkę powstałą w Silasie. Jego płuca znów oddychały, dłoń pulsowała mu bólem i dziewczyna razem z nim przeżyła chwilę, kiedy po raz pierwszy spojrzął swoimi martwymi szarymi oczyma i ujrzał na twarzy Daru zimny wyraz tryumfu.*

*Potem wspomnienie się zmieniło. Kate zobaczyła kamienne ściany maleńkiej celi więziennej i poczuła łańcuchy wrzynające się w nadgarstki Silasa. Daru sztyletem z zielonego szkła raz po raz rozcinała nagą pierś Silasa, by zbadać jego odporność. Paliła też jego skórę ogniem i zmuszała go do wypijania całych fiolek trującego krwijażu tylko po to, by obserwować skutki. Mięśnie Silasa drgały z bólu; Kate widziała to wszystko i czuła, jak jego nienawiść do Dam rośnie z każdym uderzeniem sztyletu.*

Oswobodziła się z tego wspomnienia.

Da'ru była wrogiem Silasa. Więź, jaką tamtej nocy stworzyła między nimi, skazała go na życie z niepełną duszą. Przez dwa lata stanowił przedmiot eksperymentów i cały ten czas cierpiał nieustanny ból ducha, który bezskutecznie usiłował się z nim połączyć.

Z czasem nauczył się znosić to cierpienie, lecz poprzez „Wintercraft” był związany z Da'ru, dzięki czemu jej okrucieństwo i nienawiść wsączała się w niego dzień po dniu. Wyczuwał ją w sobie nawet wtedy, gdy była gdzieś daleko. Wyczuwał jej gniew i truciznę jej myśli, jakby w zasłonie rozlegało się echo i przechodziło bezpośrednio z ducha Da'ru w to, co pozostało z ducha Silasa.

Da'ru przekonała Silasa, że zwrócenie się przeciwko niej skaze go na jeszcze większe cierpienie. Wykorzystała jego początkową niewiedzę w kwestii zasłony, by go oszukać. Nie miał powodu, by jej nie wierzyć, lecz teraz Kate wiedziała, że były to puste groźby. Ta więź stanowiła dla Silasa źródło największych katuszy. Da'ru skaziła jego życie. Został zmuszony do wielu lat służby u swej dręczycielki. Nie mógł tego znieść.

Kate nie potrafiłaby odesłać Silasa w śmierć, choć o to prosił, lecz więź między nim i Da'ru została stworzona przez koło, a to koło znajdowało się obecnie po kontrolą Kate. Jeśli istniała szansa na zerwanie tej więzi, warto było spróbować.

Dziewczyna opuściła ręce i przytknęła dłoń do blizny na dłoni Silasa. Ponieważ tego szukała, teraz widziała wybiegającą z niej, podobną do pajęczyny, srebrną nić światła, która wiązała resztkę jego ducha z Da'ru. Wystarczyło tę nić przerwać. Ale jak?

Odpowiedziało koło.

Z jednego z wewnętrznych symboli jak błyskawica strzeliło błękitne światło, przesycając nić oślepiającym blaskiem. Cała sala zaczęła się trząść, a w kole słuchania pojawiły się cienkie pęknięcia, które spowodowały, że niektóre rzeźby rozpadły się w pył. Cienie trzymały się na uboczu. Kate nie wiedziała, co się dzieje. Energia rozchodząca się w górę poprzez jej stopy była potężna, nie do powstrzymania. Z jej dłoni buchnęło światło, srebrna nić zapłonęła czystym białym ogniem i płomienie przeskoczyły na dłoń Silasa. Jego ciało wygięło się w łuk.

Kate zamknęła oczy - mogła jedynie nie ingerować w to, co się działo - a potem nić pękła na dwie części, które w postaci popiołu spadły na koło, zwracając mu energię. Biały ogień spłynął poprzez buty Silasa i wsiąkł w podłogę. Światło zgasło, mgła się rozwinęła, dusze zniknęły z ostatnim okrzykiem cierpienia.

Kate rozejrzała się niepewnie. Nie chciała, żeby tak się stało.

Wyrwała rękę z uścisku Silasa, a on spojrzał na nią wyczerpany, bardzo zły i nadal zdecydowanie żywy.

- Co... zrobiłaś? - zapytał.

Przez okna muzeum wpadał blask księżyca. Nad Fume zapadła noc. Przebywali w kole wiele godzin, ale mieli wrażenie, że trwało to tylko kilka minut. Silas był cały zlany potem, oddychał spazmatycznie. Jego ciało usiłowało wrócić do równowagi po tym niesamowitym doznaniu.

- Co zrobiłaś? - powtórzył.

Kate ośmieliła się spojrzeć mu w oczy.

- Chciałaś mojej pomocy. Pomogłam ci. Nie można tak po prostu odwrócić tego, co ci zrobiła Da'ru. Może jest na to jakiś sposób, ale książka mi go nie wyjawiała. Zrobiłam jedyne, co umiałam. Między wami istniała więź. Przerwałam ją. Teraz jesteś wolny.

Silas spojrzał nieufnie na dziewczynę, a potem dotknął starej blizny na dłoni. Żar, który w niej płonął, zniknął, a rana już się zaczynała goić. Kate nie wiedziała, czy go to cieszy, czy nie.

- Da'ru nie powinna była tego robić - ciągnęła. - Wiedziała, że nie będzie umiała tego naprawić. Książka ostrzegła ją, by tego nie robiła. To ona jest twoim wrogiem, nie ja.

- Wiem, kim jest - warknął Silas.

- To, co Da'ru powiedziała ci o łączącej was więzi... było kłamstwem. - Kate nie była pewna, czy mówienie Silasowi prawdy jest dobrym pomysłem, ale uznała, że tak czy owak zasłużył, by ją usłyszeć. - Gdyby umarła, ty byś żył dalej. Uwolniłbyś się od niej. Musiała cię okłamać. Musiała chronić siebie. Wiedziała, że zabiłbyś ją, gdybyś znał prawdę.

Silasowi drgnęła szczęka. Odwrócił się do Edgara, który wciąż wpatrywał się w sufit, wstrząśnięty tym, co właśnie widział.

- Podaj mi miecz, chłopcze.

W jego głosie brzmiał zimny gniew.

Edgar nie odważył się nie posłuchać. Podbiegł do leżącego na podłodze niebieskiego miecza. Broń była o wiele cięższa, niż chłopak się spodziewał; musiał ją podnieść oburącz.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał.

- Nie twoja sprawa. - Silas odebrał Edgarowi miecz, zanim chłopak zdał sobie sprawę, że poborca się poruszył. - A teraz zniknijcie mi z oczu. Oboje. Już.

Chwycił płaszcz i narzucił sobie na ramiona, po czym szybko wyszedł z muzeum, mijając nieprzytomnych strażników.

- I to wszystko? - zapytał Edgar, patrząc na oddalającego się Silasa.

- Nie - odparła Kate. - Bynajmniej.

- Co? Dokąd idziesz?

Kate pobiegła za Silasem przez hol, a Edgar popędził za nią, nie chcąc zostać sam. Lecz nie był sam.

Pomieszczenia i korytarze starego muzeum wypełniały setki cieni. Przyciągnięte energią aktywnego koła słuchania, przypląnęły z ulic Fume i widziały to wszystko. Zerwanie więzi stworzonej dzięki „Wintercraftowi” wymagało poziomu Talentu, jakiego nie widziano od czasu napisania książki, więc kiedy Edgar wyszedł z holu muzeum, miał więcej towarzystwa, niż potrafił sobie wyobrazić. Były z nim cienie, bezpiecznie ukryte w najcieńszej warstwie półzycia. Poruszając się jak jedna, setki dusz ruszyły za nim i za Kate w noc.



# ROZDZIAŁ 19

## NOC DUSZ

Edgar dogonił Silasa i Kate na frontowych schodach. Wszyscy troje przystanęli i patrzyli na całkowicie przemienione miasto.

Od czasu otwarcia koła słuchania wiele się wydarzyło na zewnątrz muzeum.

Rozpoczęły się obchody Nocy Dusz.

Na ulice wyległy setki rozśpiewanych i roztańczonych ludzi, którzy w ten sposób sławili życie przodków; nie mieli pojęcia, co właśnie zaszło w starym muzeum. Między grupkami kobiet w pięknych sukniach i mężczyzn w kapeluszach oraz płaszczach w barwne pasy krążyły powozy obwieszane długimi kolorowymi wstążkami.

Konni gawędziarze dumnie prowadzili za sobą słuchaczy, tworzących za nimi żywy tren. W tłumie zręcznie przewijali się tancerze, z wysokich wież zwieszały się niebieskie flagi, które odbijały blask księżyca i rzucały na miasto niesamowitą poświatę. Na niektórych flagach wymalowano duże czarne oczy, gdyż ludzie chcieli wierzyć, że czuwają nad nimi przodkowie. Kate wątpiła, czy ktokolwiek z tych ludzi rzeczywiście byłby gotów poznać prawdę.

Na poziomie ulic błyskały płomyki - wiele osób trzymało w dłoniach świece, by pamiętać o zmarłych. Ci ludzie mieli na twarzach pierzaste maski ozdobione kryształkami, które skrzyły się w płomykach świec. Szli w jednej długiej procesji, wijącej się ku centrum miasta, gdzie z niewielkich ognisk w zimne nocne niebo unosił się dym i żar.

Brzmiała skoczna muzyka. Kate u dołu schodów prowadzących do muzeum zauważyła grupkę muzyków ze skrzypcami, fletami i wielkim bębniem o głuchym odgłosie. Trzech muzyków pomalowało sobie twarze na białą, a zęby na czarno i ubrało się w podarte ubrania. Inni ludzie w tłumie wyglądali podobnie - przedstawiali zmarłych wstających z grobów, by wziąć udział w święcie.

Kate zawsze obchodziła Noc Dusz, ale stojąc tak w pogrzebowym mieście bogaczy i ich służących, miała wrażenie makabry. Muzyka odbijała się głośnie echem od wież i dziewczyna nie mogła oderwać wzroku od upiornego widowiska. Kolory i dźwięki Nocy Dusz ożywiły pradawne miasto.

Silas trzymał się cienia i spoglądał na dachy, na próżno szukając swej zaginionej wrony.

- Powiedziałem, że możecie iść - odezwał się z roztargnieniem. - Dlaczego jeszcze tu jesteście?

Chcesz znaleźć Da'ru, prawda? - zapytała Kate.

- Muszę dotrzymać obietnicy - Silas zacisnął dłonie w pięści. - Da'ru zapłaci za to, co zrobiła.

- Chcę iść z tobą.

Silas spojrzął na nią z góry.

- Zrobiłam wszystko, by ci pomóc - rzekła Kate. - Teraz ja potrzebuję twojej pomocy. Jesteś mi to winien.

- Nie jestem ci nic winien.

Z tłumy wyrwał się zabłąkany fajerwerk i z ogłuszającym hukiem wybuchł wysoko na niebie. Za nim wystrzeliły jeszcze trzy. Silas ruszył w dół środkiem schodów, przepychając się przez tańczących ludzi.

Kate go dogoniła.

- Co robisz?! - krzyknął Edgar, biegnąc za nią. - Powiedział, że możemy sobie iść!

Dziewczyna znalazła się w środku grupy zamaskowanych tancerzy, którzy ją tręcali i popychali. Przedarła się obok flecistów, koni w czarnych czaprakach i szczudlarzy z ozdobnymi przepaskami na oczach, którzy na wszystkich rozrzucali garście martwych liści. W jej włosy zaplątał się czerwony liść.

- Ona jest następna! - wrzasnęła kobieta idąca obok i spróbowała chwycić Kate. - Ta dziewczyna umrze następna!

Kate nie strąciła liścia. Nie miała czasu na przesady. W jej mieście istniała taka sama tradycja, ale nikt już nie traktował jej poważnie. Kobieta krzyczała coś, ale Kate była już za daleko, by zrozumieć. Dostrzegła przed sobą Silasa.

Zrobiłam wszystko, czego chciałeś! - zawołała w chwili, kiedy znalazła się wystarczająco blisko nie go. - Potrzebuję twojej pomocy. Chcę, żebyś mi pomógł znaleźć stryja. Mógłby tu być z nami, a ty go po prostu zostawiłeś!

- Oboje go zostawiliśmy - rzekł Silas, nie zwalniając kroku. - Nie słyszałem, żebyś przedtem na to narzekała.

- Muszę go odnaleźć! Edgar powiedział, że ci strażnicy poszli do muzeum szukać ciebie i „Wintercraftu”. Poza nami jedyną osobą, która wiedziała, że ty masz książkę, był Artemis. - Uchyliła się przed gorącym oddechem połykacza ognia; ludzie z piskiem odskoczyli od płomieni. - Nikomu by o tym nie powiedział, chyba że ktoś go do tego zmusił. Myślę, że jest w rękach Da'ru. Musisz mi pomóc go jej odebrać.

- Nie interesują mnie kłopoty twojej rodziny - rzekł Silas. - Oszczędziłem życie twoje i jego. To wystarczająca zapłata.

Silas przepchnął się na ulicę obstawioną straganami, na których można było kupić żywność wszelkiego rodzaju. Z pieców unosiła się para, w olbrzymich garnkach bulgotały zupy, a z nieprzykrytych patelni pryskał tłuszcz. Zapachy oszałamiały. Od czasu zamknięcia w celi rady Kate nic nie jadła i kiedy tak szła za Silasem przez obłoki ciepła przesycone wonią przypraw, smażonych mięs i duszonych warzyw, głośno burczało jej w brzuchu. Mówiłeś, że dotrzymujesz słowa - powiedziała i zanurkowała pod wyciągniętą ręką sprzedawcy bułeczek. - Ze nigdy nie składasz obietnic, jeśli nie zamierzasz ich spełnić. Powiedziałeś, że Artemis będzie żył, gdy wykonam twoje polecenia. Staralam się robić wszystko, czego chciałeś, a jemu nadal grozi niebezpieczeństwo. Złamałeś słowo. Moim zdaniem jesteś człowiekiem bez honoru.

Silas zatrzymał się i obrócił twarzą do niej.

- Nie znasz mnie, panno Winters.

W Silasa wpatrywała się garstka zamaskowanych ludzi; od razu go rozpoznali i Kate słyszała, jak szepczą coś między sobą. Wiadomość o jego obecności szybko się rozniosła i ludzie się wycofywali. Silas przepchnął się obok sprzedawcy kiełbasek, niemal przewracając wózek przerażonego handlarza, i skręcił w pustą drogę targową.

- Kiedy ci strażnicy nie zameldują się z powrotem, Da'ru pozna, że coś się stało! - krzyknęła Kate, której zaczynało już brakować tchu. - Będą na ciebie czekać jej ochroniarze. Zatrzymają cię, zanim się do niej zbliżysz. Ty chcesz Da'ru, a ja chcę Artemisa. Jeśli będziemy działać razem... może oboje zdobędziemy to, czego chcemy.

- Jesteś sprzedawczynią książek - odparł Silas. - Jeśli myślisz, że masz jakiś plan, to i tak się nie powiedzie.

- Da'ru nadal chce mnie schwytać, prawda? A gdybyśmy przyszli do niej oboje? Udawałabym twojego więźnia. Jak blisko niej dopuściliby cię wtedy ochroniarze?

Silasa zatrzymał się tak nagle, że Kate prawie na niego wpadła.

- Nie proponowałabys tego, gdybyś wiedziała, jak to się skończy.

- Nie obchodzi mnie to.

- A powinno. Da'ru nie jest jedyną osobą w Wysokiej Radzie, którą interesuje działanie zasłony. Rada już wie, kim jesteś. Kiedy cię dostanie w swoje ręce, nie wypuści. Bez względu na to, co się stanie z Da'ru, rada cię uwięzi i będzie na tobie eksperymentować.

- A co tobie zrobi za zabicie radnej?

Oczy Silasa pociemniały.

- Cokolwiek się stanie, warto będzie zobaczyć minę Da'ru, kiedy poślę ją w śmierć.

- Największą na to szansę daje ci moja pomoc.

- Nasza pomoc - rzekł zadyszany Edgar, zatrzymując się obok nich. - Da'ru wciąż ma mojego brata. Chcę mu pomóc. Nie zostawię go drugi raz.

- Nie będę was chronił - rzekł Silas. - Nie interesuje mnie, czy będziecie żyć, czy zginiecie.

- Wiemy - odparła Kate.

- A zatem oboje jesteście głupi. Ale masz rację. Gdy Da'ru się dowie, że przyprowadziłem cię jako więźnia, z pewnością pozwoli mi się zbliżyć.

Przez muzykę przedarło się ujadanie psa.

- Nie możemy dopuścić, żeby znaleźli nas strażnicy - powiedział Silas. - Chodźcie za mną.

Droga targowa prowadziła do innej części tłumu i rzeka ludzi porwała ich tak wartkim nurtem, że Kate straciła Silasa z oczu. Zniknął między jadącym powozem i zamaskowanym żonglerem na koniu. Szła dalej, usiłując dojrzeć poborcę w falującym tłumie, a obok niej przepychał się wśród ludzi Edgar.

- Widzisz go?! - zawołał.

-Nie.

- Dokąd poszedł?

W końcu Kate go dostrzegła. Przechodził pod szerokim łukowatym sklepieniem łączącym dwie wieże. Tuż u wylotu zaułka stał powóz zaprzężony w dwa konie, udekorowany czarnymi wstążkami i czaszkami z papieru. Woźnicę bardziej interesowało obserwowanie tłumu niż to, co się działo w pobliżu. Silas podkradł się, chwycił bat i przycisnął go woźnicy do gardła. Kate znajdowała się za daleko, żeby cokolwiek słyszeć, ale kiedy Silas się odezwał, woźnica tylko nerwowo skinął głową. Spodziewała się najgorszego, lecz poborca opuścił bat, a woźnica zeskoczył z kozła i uciekł w noc.

- Co mu powiedziałaś? - zapytała, podbiegając do powozu.

- Dałem mu wybór. Wybrał życie. Wsiadajcie.

Usadowili się z tyłu, a Silas ujął lejce i szybko wyprowadził powóz na rojne ulice. Kate wyglądała przez okno na przechylone wieże, które wyglądały na o wiele starsze i bardziej zaniedbane od tych, które widziała dotąd.

- Czy to droga do siedziby rady? - zapytała. - Nigdy nie byłam w tej części miasta.

- Nie jedziemy do siedziby rady - rzekł Edgar. - Da'ru tam dziś nie będzie.

- To dokąd jedziemy?

- Na plac miejski. Wysoka Rada udaje się tam co roku. Tam będzie Da ru.

Silas poprowadził powóz równym tempem największymi ulicami miasta, unikając tłoku. Mógłby jechać szybciej, ale nie chciał ściągać na siebie uwagi strażników. Patrzył wprost

przed siebie, skupiony na czekającym go zadaniu, aż w polu widzenia wyrosły powoli cztery okrągłe wieże wyznaczające rogi miejskiego placu.

Główny plac Fume bardzo się różnił od rynku Morvane. Stały wokół niego wysokie budynki z białego kamienia o łukowatych dachach i wysokich witrażowych oknach, a ludzie napływali nie drogami targowymi, lecz lekko wznoszącymi się kamiennymi tunelami, ozdobionymi rzeźbami, które wyglądały, jakby miały po kilkaset lat. Silas wprowadził powóz do jednego z nich i po chwili zatrzymał konie.

- Tu wysiadziemy - powiedział przez okienko za kozłem.

Zostawili powóz za innym, który zatrzymał się w tym samym miejscu, i znów wtopili się w tłum, idąc w ścisku i blasku świec ku jasnym ogniskom.

Znalazłszy się w otoczeniu prostych ścian budynków, Kate z zaskoczeniem zobaczyła, że miejski plac wcale nie jest prostokątny. Był kolisty. Tunel wychodził na szczyt długich schodów, które prowadziły do amfiteatralnie ułożonych drewnianych galerii z miejscami do siedzenia, otaczających kamienne zagłębienie. Po jednej stronie tego kręgu płonęło ogromne ognisko, a większość miejsc była zajęta. Nagle po całym placu przetoczyła się fala hałasu - ludzie zaczęli wiwatować i klaskać na widok wypolerowanych czarnych powozów, które jeden za drugim wjeżdżały do kręgu przez wysoką bramę. Kate przypomniała sobie wizję Da'ru, którą miała w wieży rady, i zrozumiała, że widziała wtedy właśnie tę noc. Noc Dusz. To się naprawdę działo.

- Już czas - odezwał się Silas i znów zapiął na nadgarstku Kate srebrny łańcuszek.

- Na to się nie umawialiśmy! - zaprotestowała.

- Jesteś moim więźniem, tak się przecież umawialiśmy. Ruszaj.

Kate usłyszała cztery głuchoe uderzenia - to strażnicy zamykali drewniane wrota tuneli. Schody między siedzeniami były pełne ludzi usiłujących znaleźć sobie miejsce, zanim wszystko się zacznie. Silas przepychał się przez nich, tak szybko ciągnąc Kate za sobą, że Edgar wkrótce został z tyłu, wmieszany w morze obcych ludzi.

Z powozów wysiadali pasażerowie. Dwunastu radnych, otoczonych dwukrotnie większą liczbą osobistych ochroniarzy, zajęło miejsca w pobliżu środka kręgu. Trzynasta radna, Da'ru, podeszła do dużego kamiennego stołu, by przemówić do tłumu. Wszyscy, którzy znajdowali się jeszcze na schodach, znieruchomieli, ciekawi, co powie.

- I znów jesteśmy razem - zaczęła. Słysząc ją na całym placu. Od szklanego medalionu na jej szyi odbijał się blask ognia. - Nadal trwa wojna, zarówno poza naszymi granicami, jak i wewnątrz nich. Mieszkańcy kontynentu nadal chcą nam wydrzeć to, co słusznie należy do nas. Rodacy walczą w naszej obronie, w obronie naszego życia i historii,

lecz my, mieszkańcy tego starożytnego miasta, dobrze wiemy, że każde zwycięstwo musi być okupione ofiarą.

Silas i Kate podeszli do zwartej grupki ludzi blokujących im drogę. Da'ru skinęła ręką i z jej powozu wysiadł Tom, niosąc klatkę z trzepoczącym się gniewnie dużym ptakiem.

- Mieszkańcy kontynentu uważają, że mogą nas pokonać. Jednakże nie widzieli jeszcze naszej prawdziwej siły. U naszego boku zawsze stoją nasi przodkowie. Prowadzą nas i obserwują z miejsca znajdującego się poza zastoną. Raz do roku prosimy ich, by się ujawnili, by ukazali nam drogę. Tej nocy wezwę ich, by uczynili nam zaszczyt. By pokazali, że tu są. By nam udowodnili, że Albion nie walczy samotnie!

Wokół placu wybuchły wiwaty. Wielu ludzi wstało, a nieliczni, którzy przynieśli ze sobą bębny, zaczęli wybijać na nich coraz szybszy rytm. Da'ru włożyła rękę do klatki i wyciągnęła ptaka za szyję. Dziobał i drapał ją po ręce, lecz przycisnęła szamocącego się ptaka do stołu i uniosła lśniący szklany sztylet.

- Z drogi! - warknął Silas, przepychając się w tłumie.

To był jego ptak! Jego wrona!

- Wołam do przodków mocą obrzędu czarnego pióra i czerwonej krwi! - krzyknęła Da'ru. - Jesteśmy tutaj. Czekamy. Ukażcie się nam!

Wbiła sztylet w pierś ptaka. Wrona poruszyła słabo skrzydłami i zdechła.

Tłum zamilkł. Rytm bębnowy zwolnił do powolnych głuchych uderzeń. Da'ru uniosła bezwładne ciało wrony, by wszyscy mogli je zobaczyć. Na jej naszyjnik spadła kropla krwi, a ognisko nagle buchnęło w górę od silnego podmuchu wiatru, nieco przygasło i znów skoczyły płomienie. Musiało się to dziać sto razy od rozpalenia ognia, lecz tłum wrzasnął jeszcze głośniejsze niż przedtem, uznawszy to za znak, że przodkowie odpowiedzieli na wezwanie.

- Mamy dowód! - zawołała Da'ru. - Jesteśmy chronieni!

Silas dotarł na skraj kręgu i krzyknął wśród wiwatów:

- Radna Da'ru!

Otoczyli go strażnicy, lecz Da'ru zauważyła, że poborca prowadzi więźnia, i gestem nakazała im się rozstąpić.

- Przepuście go - rozkazała.

Ludzie zajmujący najniższe siedzenia natychmiast umilkli i po placu się rozeszły pełne przerażenia szepty. Wszyscy znali twarz i czyny Silasa Dane'a.

Kate weszła za nim do kręgu i w połowie drogi wyczuła jakąś zmianę. Powietrze było tam inne. Martwe i rozrzedzone, jak w grobowcu.

- Co tu robisz, Silasie? - zapytała Da'ru głosem spokojnym i groźnym. Tłum znajdował się za daleko, by rozróżniać poszczególne słowa, lecz radni słuchali z zainteresowaniem.

- Mam dla ciebie to, o co prosiłaś - odparł Silas. - Dziewczynę i książkę.

- Masz „Wintercraft”? Teraz, przy sobie?

- Ma go dziewczyna. - Silas pociągnął Kate do przodu. - Pokaż jej.

Kate powoli wyciągnęła „Wintercraft” z kieszeni płaszcza; Silas wziął od niej cenny pakunek i oficjalnym gestem podał radnej.

- Sądziłam, że zwróciłeś się przeciwko mnie, Silasie - rzekła Da’ru. - Przyznaję, nie spodziewałam się, że dzisiejszej nocy okażesz mi lojalność.

- Panujesz nad kołami - powiedział Silas. - Mając tę książkę, możesz poprowadzić rytuał dusz. Przecież tego chcesz.

- Nigdy nie powinnam „Wintercraftu” spuścić z oka. I od początku powinnam cię pilnować o wiele uważniej. Tych błędów już nie powtórzę.

Silas zerknął na martwą wronę i zmrużył oczy. Kate wyczuła jego gniew, lecz Da’ru była zbyt zajęta kartkowaniem „Wintercraftu” i sprawdzaniem, czy wszystkie strony są nietknięte. Zadowolona, zamknęła książkę i odezwała się na tyle głośno, by mogli ją usłyszeć wszyscy obecni na placu.

Jak wielu z was wie, Silas Dane jest jednym z najbardziej lojalnych synów Albionu. Był niegdyś naszym największym wojownikiem, a teraz jest naszym najlepszym poborcą, pilnującym, by nie zagrażały temu krajowi nieliczne wrogie elementy, które wciąż czają się wśród nas. Przez wiele pokoleń Utalentowali woleli się ukrywać, niż stanąć u naszego boku. Ja jedyna spośród nich się ujawniłam, by posłużyć się zastoną i pomóc naszemu krajowi. Dzięki wysiłkom Silasa wielu tych tchórzy zostało wytropionych i schwytyanych. Niejednokrotnie udowodnił, że jest bohaterem, lecz nie wiecie, że Silas nie jest zwykłym człowiekiem. Jest wyjątkowy. - Da’ru podeszła do niego i Kate była pewna, że poborca wykorzysta tę okazję, by uderzyć, lecz nadal stał bez ruchu. - Silas osobiście widział głębię zastony. Poszedł ścieżką w śmierć i przeżył.

Ludzie znów wzniesli radosne okrzyki, myśląc, że mowa Da’ru stanowi część uroczystości, ale wielu zachowało milczenie.

- Dwanaście lat temu byłam świadkiem śmierci Silasa. Posługując się wiedzą przekazaną mi osobiście przez naszych przodków, zmieniłam jego los. Sięgnęłam ku jego duchowi i zwróciłam go naszemu światu.

To było kłamstwo. Kate obserwowała Silasa, czekając, żeby coś powiedział.

- Nie wszyscy mi wierzycie. Lecz ja to dzisiaj udowodnię. - Da’ru skinęła na Toma, który podbiegł do ostatniego czarnego powozu i otworzył drzwiczki. - Zebraliście się tutaj, by ujrzeć dowód na życie trwające poza śmiercią. Dowód, który zamierzamy dostarczyć ja i pozostali członkowie Wysokiej Rady.

Z powozu wysiadło dwóch strażników. Niezdarnie nieśli na kocu człowieka, którego zakrwawiona noga zwieszała się z krawędzi tych zaimprovizowanych noszy.

- To więzień, zdrajca - rzekła Da'ru. - Jest winien kradzieży i spisku przeciwko Wysokiej Radzie. Zasługuje na śmierć. Wszyscy zdrajcy muszą stanąć przed katem i tego człowieka spotka to samo. Lecz dzisiejszej nocy zamierzam okazać mu łaskę. Już kiedyś przywróciłam życie zmarłemu i, po wykonaniu słusznego wyroku, zrobię to ponownie, by nad wszelką wątpliwość udowodnić siłę Albionu.

Strażnicy wytoczyli więźnia z koca na stół, a tłum skandował:

- Zdrajca! Zdrajca! Zdrajca!

Miał związane ręce. Kiedy strażnicy przywiązywali go do stołu, szamotał się, ale było widać, że sprawia mu to ból. Mógł jedynie rozglądać się nerwowo po otaczających go ludziach.

- Artemis - szepnęła Kate.

Da'ru czyściła sztylet z wroniej krwi.

- Przygotujcie go - rozkazała.



# ROZDZIAŁ 20

## KREW

Kate usiłowała podbiec do Artemisa, lecz Silas mocno trzymał łańcuszek. Już miała wrzasnąć, żeby ją puścił, ale Silas spojrzął jej w oczy, a następnie na ziemię.

Spuściła wzrok. Stała na tysiącach maleńkich symboli. Niektóre wyglądały jak zadrapania na kamieniu, lecz rozpoznała, tak jak na podłodze w muzeum, że to zapis nieznanego języka. Razem tworzyły koło o wiele większe od tamtego i nie tylko otoczone pierścieniem symboli, lecz całkiem nimi pokryte. Prowadzące od niego w górę cztery ciągi schodów dokładnie odpowiadały stronom świata i Kate się domyślała, że górny poziom ma własny krąg mniejszych symboli, który odpowiadał tym biegnącym wokół muzealnej sali.

Silas nieznacznie skinął jej głową.

Stali w centrum olbrzymiego koła słuchania.

Tłum nadal groźnie skandował. Jeśli ktokolwiek był przeciwny pomysłowi publicznej egzekucji w dzień poświęcony czci zmarłych, to się nie odezwał. Parę osób starało się wymknąć do tuneli, lecz wrota były zamknięte i pilnujący ich strażnicy nikogo nie wypuszczali. Da'ru najwyraźniej chciała mieć wszystkich za świadków swej ceremonii.

Artemis szamotał się z ochroniarzami, którzy przywiązywali go do stołu. Da'ru otworzyła „Wintercraft” i zaczęła otwierać koło na zasłonę. Powiał lodowaty wiatr. Wyrzeźbione symbole znajdujące się najbliżej jej stóp zaczęły migotać, konie zaprzężone do powozów rżały i tupały, a po ziemi rozlało się błękitne światło, zalewając koło i unosząc się ku schodom.

Wtedy Kate przyszła do głowy przerażająca myśl.

Ona, Silas, Da'ru, Artemis, strażnicy i radni znajdowali się wewnątrz chronionego wewnętrznego koła. Jeśli to koło będzie się zachowywać tak samo jak tamto w muzeum, za kilka chwil cały miejski plac przeniesie się do półzycia i mgła zasłony rozleje się po galeriach, ukazując setkom żywych ludzi miejsce, którego nie powinni oglądać. Dusze ich wszystkich będą narażone na przyciąganie półzycia.

I nigdzie nie widziała Edgara.

- To koło nie otworzy się całkowicie dla Da'ru - rzekł cicho Silas. - Jest to najstarsze i najpotężniejsze koło słuchania w Albionie, zdolne przepuścić wiele tysięcy dusz. Da'ru nie potrafi mu rozkazywać. Będzie potrzebował ciebie.

- Ale ci ludzie...

- Zaraz zobaczą, o co naprawdę chodzi w Noc Dusz - dokończył Silas. - Rób, co ci każe Da'ru, a resztę zostaw mnie.

- Ty, dziewczyno - powiedziała Da'ru. - Chodź tu.

Silas wypuścił dość łańcuszka, żeby dziewczyna podeszła do radnej.

- Podobno ten człowiek wiele dla ciebie znaczy - rzekła Da'ru, stojąc przy Artemisie. - Jeśli chcesz, żebym przywróciła go do życia, zrobisz dokładnie to, co ci każe. „Wintercraft” da mu życie wolne od ran i śmierci. Ten człowiek będzie pierwszym z wielu żołnierzy i będzie wiernie służył Albionowi, tak jak powinni mu służyć wszyscy mężczyźni i kobiety. Jeśli postanowisz nic nie robić, jego śmierć będzie trwała wiecznie i nigdy go już nie ujrzysz. Rozumiesz?

Artemis miał zakneblowane usta, ale usiłował coś krzyknąć, wbijając wzrok w bratanicę i kręcąc głową.

- Odpowiedz!

Kate nie chciała patrzeć na śmierć Artemisa, ale nie mogła pozwolić, by jego duch został rozdarty ma dwoje i stryj został skazany na przekłętą życie w bólu na łasce Wysokiej Rady. Nawet śmierć byłaby od tego lepsza. Podjęła decyzję. Silas miał jakiś plan. Musiała mu zaufać.

- Tak - odparła. - Rozumiem.

Da'ru chwyciła ją za rękę.

- Mądra jesteś - stwierdziła cicho. - Działając razem, będziemy tworzyć historię.

Kate poczuła, jak energia Da'ru połączyła się z jej energią. Było to obrzydliwe uczucie, które zrodziło się w opuszkach jej palców i rozpełzło dalej niczym pająki drążące tunele pod skórą. Pozwoliła na to, pogodziła się z zimnym dotykiem ogarniającej ją zasłony; pojawiła się mgła, a plac oświetliły promienie księżyca. Da'ru miała przekrwione oczy i szybko traciła siły, otwierając koło, lecz Kate tym razem robiła to bez wysiłku. Wiedziała, czego się spodziewać, wiedziała, co ma robić, i kiedy błękitne światło zalewające plac rozbłysło srebrem, tylko ona i Silas nie zamknęli oczu.

Energia popłynęła w tłum, odrzucając ludzi na oparcia siedzisk. Wysokie ściany okolicznych budynków wchłonęły jej większą część, drżąc w posadach; światło powoli wsiąkło z powrotem w symbole wykute w kamiennym podłożu, a powietrze stało się błękitne. Mgła opadła i na galeriach poniosły się nerwowe szepty. Wtedy z cienistego miejsca wysoko nad tłumem napłynęły cienie.

Było ich o wiele więcej, niż Kate widziała przedtem. Tysiące poruszały się we mgle jak jedna masa. Ogień zamigotał i zgasł w obłoku czarnego dymu, na galeriach zgasły

jednocześnie wszystkie świece. Tłum nie wiedział, co robić, ludzie po prostu siedzieli jak sparaliżowani, a dookoła nich wirowały duchy.

Da'ru uśmiechnęła się tryumfalnie, położyła na stole otwartą książkę i uniosła sztylet wysoko nad piersią Artemisa, krzycząc głośno, by wszyscy ją usłyszeli:

- Dzięki krwi zdrajcy pokonam śmierć!

Kate wyczuła za sobą ruch i zobaczyła błysk błękitu. To Silas dobył miecza i przytknął go do szyi Da'ru. Trzymał go tam nieruchomo, napawając się jej zaskoczeniem.

- Niczego tu dzisiaj nie dokonasz - powiedział. - Dziewczyna już ci przepowiedziała los. Powinnaś była jej posłuchać, Da'ru.

Silasa otoczyli strażnicy, lecz się zawahali, rozdarci między poczuciem obowiązku a strachem. Da'ru nakazała gestem, by się cofnęli, po czym opuściła sztylet i z rozmysłem przycisnęła szyję do miecza, aż na jej skórze pojawiła się cieniutka strużka krwi.

- Nie możesz mi zrobić krzywdy, Silasie. Właśnie popełniłeś bardzo poważny błąd.

Silas rzucił kluczyk do Kate. Twarz miał zaciętą i zimną.

- Rozepnij łańcuszek. Weź książkę.

Dziewczyna szybko się uwolniła i porwała książkę ze stołu.

- Jak widzisz - zwrócił się Silas do Da'ru - nasza sytuacja się zmieniła.

- Zgnijesz za to w najciemniejszej celi. - Radna była czerwona z wściekłości. - Kiedy tu skończę, historia zapamięta mnie jako największą obrończynię Albionu. A ty? Ty jesteś nikim, Silasie. Nie chce cię nawet śmierć. Mogłabym się posłużyć „Wintercraftem”, żeby dać ci pokój, ale za tę zradę każę ci cierpieć.

- Kolejne kłamstwa. Twoje słowa nic dla mnie nie znaczą. Są trucizną. Jadem. Zbyt długo wykorzystywałeś je jako broń przeciwko mnie. Znam prawdę.

- Złapać dziewczynę! - krzyknęła Da'ru do swoich ochroniarzy. - Złapać ją i uwięzić tego zdrajcę!

Słyszając bezpośredni rozkaz, strażnicy musieli go wykonać.

Czterech z nich natychmiast obeszło stół, kierując się w stronę Kate; dziewczyna zanurkowała pod kamienny blat i przepelzła na drugą stronę. Artemis usiłował się oswobodzić, by jej pomóc, lecz był mocno związany. Kiedy strażnik zagroził Kate drogę ucieczki, Silas zabił go sztyletem Da'ru - rzucił precyzyjnie prosto w serce. Strażnik nie żył, nim jeszcze upadł na ziemię. Kate przez chwilę patrzyła na ciało, a potem przycisnęła „Wintercraft” do piersi i minęła trupa. Zbliżali się już inni strażnicy.

Opadli Silasa jak mrówki. Jego miecz błyskał i śmigał.

Na widok rozgrywanej się walki ludzie na galeriach podnieśli krzyk. Niektórzy wiwatowali na cześć Silasa, inni zagrzewali do czynu strażników, lecz większość widzów opuściła swoje miejsca i przedzierała się do wyjść. Tym, którzy potykali się na schodach,

nikt nie pomagał. Strażnicy pilnujący czterech wyjść na górze szybko zostali pokonani, lecz otwarcie wrót uniemożliwiła zewnętrzna granica koła.

Przez tłum przetoczyła się jak grzmot fala paniki. Kate pobiegła w stronę czarnych powozów. W pewnej chwili otworzyły się drzwiczki jednego z nich i ukazała się głowa ze strzechą czarnych włosów.

- Edgar?

- Szybko! - krzyknął chłopak i wyciągnął do niej rękę. - Wsiadaj.

Kate chwyciła jego dłoń i weszła do środka. Był tam też Tom; skulony na siedzeniu, z kolanami podciągniętymi pod brodę, wyglądał na nieprzytomnego z przerażenia.

- Nic mu nie będzie - stwierdził szybko Edgar. - Co z Artemisem? Co się tam dzieje?

Dochodziły tu makabryczne odgłosy walki. Groza tego, co słyszeli, mówiła sama za siebie.

- Muszę zamknąć koło - powiedziała Kate i zaczęła rozpaczliwie kartkować „Wintercraft”.

- Gonią mnie strażnicy. I Da'ru. Nie mam wiele czasu.

- Zaczekaj... Zaczekaj! - powiedział Edgar. - Pomyśl. Zamknęłaś koło w muzeum. Teraz zrób to samo.

- Nie wiem, jak to zrobiłam!

- Ale zrobiłaś. - Edgar położył dłonie na książce, nie pozwalając Kate jej przeglądać. - Posłuchaj, niewiele wiem o tym wszystkim, ale wiem, co widziałem, i nie sądzę, by ta książka była taka cenna, jak gadają. Widziałem, jak pomogłaś Silasowi w muzeum. Pomogłaś mu, Kate! I mogę się założyć, że książka nie wskazała, jak to zrobić, co?

- Puść! - Kate usiłowała mu zabrać „Wintercraft”, lecz Edgar mocno go trzymał.

- Ta książka nie potrafi do niczego zmusić - powiedział. - Ona tylko wskazuje właściwy kierunek. Ludzie, którzy ją napisali, nie potrzebowali jej, po prostu robili to, co do nich należało, a później o tym napisali. Pomyśl, Kate. Nie wiem, jak to wszystko działa, ale działa. Myślę, że już potrafisz to robić. Tylko musisz sobie zaufać. I na pewno nie potrzebujesz tej książki.

Kate nie chciała puścić „Wintercraftu”, lecz poczuła, że słabną jej palce. Edgar łagodnie odebrał jej książkę.

- W porządku - powiedział ostrożnie. - Ludzie wkrótce zaczną się tratować. Jeśli zamierzasz coś zrobić, zrób to teraz.

- Ale to nie moje koło - rzekła Kate. - Nie wiem, jak je powstrzymać. Utworzyła je Da'ru, nie ja.

- Da'ru nie potrafi robić tego co ty. Spędzała całe godziny na próbach stworzenia dobrego koła. Z tobą u boku zajęło jej to kilka sekund. Jak myślisz, co to znaczy?

Edgar uchylił się nagle, bo na podłodze powozu rozprysnęło się szkło z szyby wybitej potężnym ciosem pięści strażnika. Do środka wsunęła się gruba ręka, by złapać chłopaka za kark. Edgar posłużył się książką jak bronią; walił nią strażnika po głowie, a Tom rzucił się bratu na pomoc, bijąc i gryząc napastnika, gdzie popadło.

- Uciekaj, Kate! - krzyknął Edgar. - Uciekaj!

Kate wypadła przez drugie drzwiczki powozu i zobaczyła, że Silas nadal walczy. Powalił już co najmniej dziesięciu atakujących, plamiąc ziemię dookoła krwią, lecz ta krew nie była tylko krwią strażników. Był ranny. Jego ciało nie nadążało z gojeniem zadawanych mu ran, a strażnicy otoczyli go jak sfora psów i atakowali wszyscy naraz, błyskając sztyletami. Po każdym ciosie Kate widziała na jego udręczonej twarzy ból. Ta walka wkrótce się skończy.

Dwóch strażników usiłowało skrępować Silasa łańcuchem, lecz schwycił ten łańcuch i wykorzystał jako nową broń - zarzucił go im na szyje i udusił obu. Twarz miał pokrwawioną, wykrzywioną w grymasie wściekłości.

Wtedy o kilka kroków przed Kate pojawiła się Da'ru, która wyszła zza powozu.

- Daj mi książkę - zażądała. Kate cofnęła się ku skrajowi koła. - Dawaj!

Złapała dziewczynę za rękę i Kate poczuła pod skórą mrowienie energii zasłony. Niezdolna do przerwania więzi, jaką wytworzyło między nimi koło, zagłębiła się we wspomnienia Da'ru. Na własne oczy zobaczyła, co uczyniła radna.

*Jej życie wypełniały krew i gniew, tortury i śmierć. Kate widziała szklany sztylet i twarze tych, którym odebrał życie. Widziała Edgara jako chłopca, na wpół utopionego w zbiorniku w komnacie badań, bo Daru sprawdzała, czy jest Utalentowanym, a potem zatraskujące się okratowane drzwi, kiedy zamykała go w podziemnej celi. Później poza Fume, wraz ze strażnikami przeprowadzającymi żniwa, tropiła Utalentowanych, tak jak usiłowała wytropić Kate. W każdym mieście, do którego się udała, ciągnął się za nią szlak śmierci. Jej klinga odbierała Życie informatorom i szeptaczom. Utalentowani, których znajdowała, umierali w ciągu kilku dni. No i był jeszcze Kalen...*

*Kate zobaczyła go w jednym z pokoiów Da 'ru na wieży. Cofał się przed nią, a ona wrzeszczała coś o „Wintercraftie”. Kazała Kalenowi znaleźć książkę i ukarać tych, którzy mu ją ukradli. Da 'ru była razem z nim w Morvane w noc, kiedy zostali zabrani rodzice Kate; patrzyła z drugiej strony ulicy, jak wpychano ich do klatki. Osobiście przeszukała księgarnię, trawiona żądzą znalezienia „Wintercraftu” i nieświadoma, że w piwnicy pod jej stopami kryje się mała dziewczynka. Kiedy Daru nie udało się znaleźć książki, wyładowała wściekłość na Kalenie. Klinga zatruta krwiodem zostawiła mu na twarzy bliznę, a dawka trucizny była tak duża, że wpędziła go w nieodwracalne szaleństwo.*

*Kate własnymi oczyma obserwowała eksperyment, który Da'ru przeprowadziła na Silasie, oraz widziała dziesiątki innych ludzi zabitych wcześniej w muzealnym kole. Była świadkiem, jak Daru wyjęła „Wintercraft” z otwartego grobu, a potem czas cofnął się jeszcze bardziej, do spotkania Daru z Utalentowanymi na długo przed jej wejściem do Wysokiej Rady. Utalentowani chcieli ją chronić, lecz Daru nie zamierzała żyć pod ziemią, ukrywając się przed światem. Odprawiła ich i postanowiła sama eksperymentować z zasłoną.*

*W końcu wspomnienia cofnęły się do czasów, kiedy Daru była młodsza od Kate o kilka lat, do momentu, kiedy uświadomiła sobie, że ma Talent. Znajdowała się w słonecznym pokoju i wyjmowała myszkę z łap czarnego kota. Martwe stworzonko drgnęło w jej rękach i wróciło do życia, Daru roześmiała się, jakby znalazła sobie nową zabawkę. Mysz usiłowała się wyrwać na wolność, lecz Da 'ru rzuciła ją z powrotem kotu, który znów myszkę zagryzał, a ona ją wciąż na nowo ożywiła.*

*Tak, Silas był zabójcą, lecz Da'ru była dużo gorsza. Kate wyczuwała w jej wnętrzu mrok. Daru nie obchodził Albion ani nic innego. Cieszyły ją groza i niepewność niekończącej się wojny. Chciała niszczyć ludzi. Chciała oglądać ich cierpienie i wykorzystywać swoją pozycję w Wysokiej Radzie do zagarnięcia ostatecznej władzy nad życiem i śmiercią.*

Kate wyrwała się ze wspomnień Da'ru, nie chcąc widzieć nic więcej. To wszystko wydarzyło się w jednej chwili. Da'ru nic nie poczuła i brutalnie wywlokła Kate z bezpiecznej strefy wewnętrznego koła, wciągnęła ją głęboko w ścianę skłębionej mgły.

Odbierając życie kolejnym kilku strażnikom, Silas widział, jak obie wchodzi w zasłonę. Cienie się przed nimi rozstąpiły i zaraz z powrotem zlały w jednolitą masę.

Kiedy pod nogi padł mu ostatni strażnik, Silas zwrócił się do radnych. Był cały we krwi.

- Wszyscy jesteście temu winni - odezwał się i lekko zająknął, bo kilka uszkodzonych żeber wskoczyło nagle na swoje miejsce. - Dopuściliście do tego. Śmierć tych ofiar spada na wasze sumienie, nie na moje.

Wyczerpany, padł na kolana, lecz jego ciało powoli wracało do zdrowia. Rany się zasklepiały, kości nastawiały, pozrywane mięśnie scalały. Wysilek ten wiele go kosztował. Oszołomiony bólem, nie zauważył strumyczka cudzej krwi spływającej powoli po jego poranionej piersi.

Fiolka z krwią Kate, którą ukradł z komnaty prób, stłukła się podczas walki; rozcięła mu skórę i krew dziewczyny przeniknęła do jego krwi, rozlewając się ciepłem po żyłach. Sięgnął pod płaszcz i wyjął stamtąd kawałeczki pokrwawionego szkła. Nie odbył się żaden rytuał. Silas tego nie planował, a mimo to wyczuwał w sobie energię Kate. Jej krew została związana z jego krwią w sferze działania energii otwartego koła słuchania. Ono ich połączyło. Puls życia dziewczyny bił razem z jego pulsem i kiedy Kate weszła w zasłonę, Silas poczuł jej strach.

Przez dziesięć lat nosił w sobie ducha Da'ru. Była arogancka, nieustraszona i złośliwa. Musiał poddać się jej wpływowi, lecz codziennie z nim walczył, nie dał sobą całkiem zawładnąć. Przyzwyczał się do powstrzymywania głęboko w sobie najgorszych cech natury Da'ru, ale od dawna nie odczuwał już prawdziwego strachu. Duch Kate nim nie zawładnął, lecz lśnił jak płomień ukryty w jego krwi; jej strach nie był strachem o siebie, lecz o niemądrego stryja. O człowieka szarpiącego się nadaremnie w więzach na kamiennym stole, niezdolnego do żadnego działania.

Szklany sztylet wciąż tkwił w piersi pierwszej ofiary Silasa. Poborca dźwignął się w górę, podszedł chwiejnie do trupa i wyszarpnął sztylet spomiędzy jego żeber. Artemis wciąż miotał się w więzach.

- Gdzie ona jest? - zapytał nerwowo. - Gdzie Kate?

Silas odwrócił się od niego. W każdej ręce miał broń.

- Zostań tu, księgarzu - powiedział. - Wkrótce wszystko się skończy.

\*

Kiedy Da'ru wepchnęła Kate w zasłonę, wokół dziewczyny zgromadziły się cienie. Skrzeczały, napełniając półżycie słowami pełnymi rozpacz.

- ...uwolnij nas!...

- ...pomóż nam!...

-...oswobodź nas!...

Cienie wirowały powoli wokół Kate, lecz kiedy wkroczyła pośród nich Daru, wszystko się zmieniło. Nienawiść cieni rozprzestrzeniła się jak ogień i Kate zrozumiała, że przed ich gniewem chroni tę kobietę jedynie jej połączenie z kołem.

- Początkowo nie wierzyłam w to, co mi mówił o tobie Silas - rzekła Da'ru, zmuszając Kate do wejścia głębiej w mgłę. - Teraz widzę, że nie powiedział mi wszystkiego. Oczywiście słyszałam o Wędrowcach, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że spotkam kogoś z nich poza kartami „Wintercraftu”.

Z zachwytem patrzyła na cienie. Zamknęła oczy, rozkoszując się doświadczeniem pierwszego fizycznego wejścia w zasłonę. Wbiła paznokcie głęboko w skórę Kate. Dziewczyna uświadomiła sobie, że Da'ru trzyma się jej o wiele za mocno. Bała się czegoś.

Jako Wędrowczynie Kate mogła bez ryzyka wejść w zasłonę, lecz Da'ru nie miała tych umiejętności. Musiała być obok Kate. Gdyby znalazła się w tej mgłę bez fizycznego kontaktu z Wędrowcem, ryzykowała bezpieczeństwo swojego ducha.

Wokół nich cienie wirowały niespokojnie. Wytwarzany przez nie podmuch unosił włosy Kate, patrzącej poprzez mgłę na przerażony tłum. Wszyscy ci ludzie znaleźli się w

niebezpieczeństwie, a ona umiała im pomóc. Koło należało do Da'ru. Kate nie mogła go zamknąć. Jego panią była Da'ru, i to ona sprawowała nad nim całkowitą władzę.

- Zapomnij o nich - powiedziała Da'ru, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem. - Ci ludzie nie postrzegają świata jak my. Oni tak naprawdę nigdy nie wierzyli w zasłonę. Noc Dusz to dla nich tylko żart, kolejny pretekst do bezrozumnego świętowania. Ani razu nie usiłowali tego pojąć. Teraz mogą ujrzeć prawdę.

Kate obejrzała się na wewnętrzne koło. Widziała Silasa stojącego na samej jego krawędzi, lecz poborca nic nie robił. Po prostu tam stał i się jej przyglądał. Da'ru sięgnęła nagle do szyi Kate i dziewczyna poczuła, że jej energia sływa do koła. Słabła. Wkrótce trudno jej było się poruszać, a nawet oddychać.

- Twoje życie należy teraz do mnie - odezwała się radna. - Ci ludzie umrą, a kiedy to się stanie, użyjesz mojej krwi i związesz ze mną ich dusze. Członkowie rady patrzą. Nadszedł czas, bym sięgnęła po moje miejsce w historii, a ty dokładnie wykonasz moje polecenia.

Spostrzegła, że Kate zerka na Silasa, i uśmiechnęła się ponuro.

- On nie jest twoim sprzymierzeńcem. Tacy ludzie nie potrzebują sprzymierzeńców. Widziałas, jakie potrafi wywołać przerażenie. Kiedy będę miała u boku armię złożoną z ludzi takich jak on, Albion nie będzie już się musiał ukrywać w ciemności. Pokonamy wrogów, sprawimy, że będą cierpieli, a potem ich zgnieciemy. Pomożesz mi tego dokonać, Kate. Razem sprawimy, że ten kraj na powrót ożyje.

Dziewczynie ciążyły powieki, krzyki zmarłych ją ogłuszały. Widziała szaleństwo w oczach tej kobiety. Choć brakło jej tchu, odezwała się stanowczym tonem:

- Niczego dla ciebie nie zrobię. Albion nie potrzebuje więcej żołnierzy ani dalszej wojny. Potrzebuje ochrony przed tobą.

Da'ru cisnęła Kate na ziemię.

Dziewczyna boleśnie uderzyła głową o kamień. I wtedy, jakby w jej umyśle coś przeskoczyło, włączył się do działania jej instynkt samozachowawczy. Mgła półzycia się uniosła i Kate spostrzegła nagle coś, czego nie widziała Da'ru: poruszający się szybko w ich stronę nurt śmierci jak srebrzyste błyski migocące w powietrzu.

- Masz przed sobą dwie drogi. - Da'ru stała nad Kate, nieświadoma zbliżającego się zagrożenia. - Przyłączysz się do mnie. Albo do nich.

Cienie znów wrzasnęły. Coś się poruszyło za Da'ru i jej szyję mocno oplotła para mocnych, żywych rąk.

- Odejdź od niej!

Edgar opuścił bezpieczną strefę wewnętrznego koła i ze wszystkich sił ciągnął Da'ru, starając się oderwać ją od Kate. Znał niebezpieczeństwa zasłony, lecz wszedł do niej, nie chcąc pozwolić, by Kate walczyła samotnie. Krążyły nad nim cienie. Da'ru chwyciła go za



rękę, odepchnęła, rzuciła na ziemię, pochyliła się nad nim i cienki srebrny sztylet wyjęty z rękawa przycisnęła chłopakowi do szyi.

- Przeszkodziłeś mi po raz ostatni, chłopcze.

Nurt śmierci się zbliżał, był o kilkanaście centymetrów od Kate, ale dziewczyna zebrała resztki sił, chwyciła suknię Da'ru i przytrzymała ją na tyle długo, by Edgar zdołał się odtoczyć do wewnętrznego kręgu.

Ciągnęła z całych sił, aż wreszcie udało jej się kobietę obrócić i chwycić za nadgarstek.

- Co robisz?! - krzyknęła Da'ru, lecz było już za późno.

Rozwarła szeroko oczy; nurt przepłynął nad Kate i skierował się prosto do Da'ru. Ciepły dotyk śmierci wniknął w dziewczynę. Kate po raz ostatni spojrzała na Edgara, czując się lekka, bezpieczna i wolna. A potem zamknęła oczy i wraz z ostatnim oddechem poddała się nurtowi.

# ROZDZIAŁ 21

## ŚMIERĆ

Ogarnęło ją ciepło i spokój. Czas się rozciągnął, a dźwięki rozplynęły w ciszy. Jej myśli zagłębiły się w zasłonę, powoli opuszczając życie. Czuła delikatną pustkę rozlewającego się wokół niej nurtu, lecz nie było w nim bólu, walki, żadnej myśli poza pewnością, że to, co się dzieje, jest właściwe. Nurt mógłby ją nieść bez końca, a ona odczuwałaby całkowity spokój.

Wtem coś zwróciło jej uwagę.

Miała obok siebie Da'ru, która ze wszystkich sił walczyła ze śmiercią, rozpaczliwie pragnąc powrócić do życia. Kate usiłowała o niej zapomnieć i znów opróżnić umysł, ale wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Coś się zbliżyło, jakiś ciemny kształt otoczony pustką czerni. Śmierć się przed nim cofnęła. Stał pośrodku nurtu, niewzruszony jak skała w obliczu burzy.

- Silasie! - krzyknęła Da'ru i wyciągnęła rękę. - Pomóż mi, Silasie!

Spojrzał na wiszący na jej szyi szklany medalion poplamiony wysychającą krwią zabitej wrony.

- Sądzisz, że chciałbym ci pomóc?

- Nie masz wyboru!

- Owszem, mam.

Chwycił medalion i zerwał go z szyi Da'ru.

- Nie! - krzyknęła.

Obok Kate coś się poruszyło. Minął ją cień ciemniejszy od pozostałych i zaczął się owijać wokół Da'ru, przytrzymując ją jak pajak oplatający pajęczyną muchę.

- Życie jest zbyt dobre, by marnować je na ciebie - rzekł Silas. - Twoje życie się skończyło, a śmierć jest przyjemnością, której nigdy nie zaznasz.

Da'ru chciała się uwolnić, lecz cień mocno do niej przywarł; ilekroć zbliżał się do Silasa, przyjmował wyraźniejszą postać. Przez chwilę Kate była pewna, że widzi w jego czerni szare oczy, a potem zrozumiała, na co patrzy. Przyłączył się do nich w nurcie złamany duch Silasa - ta jego część, która została w półzyciu.

- Nie możesz tego zrobić! - wrzasnęła Da'ru, a jej głos odbił się echem na miejskim placu. - Jesteś ze mną związany!

- Teraz znam już ścieżki śmierci - odparł Silas. - Przez ciebie nigdy nie zaznam jej spokoju. Zdradziłaś mnie, tak jak zdradziłaś setki innych.

W poblížnionej dłoni trzymał medalion. Ogień w jego ręce już się wypalił, lecz stare znamię zostawione przez klingę Da'ru nadal było głębokie i ciemne.

Dwanaście lat temu popełniłaś błąd - ciągnął dalej. - Uczyniłaś sobie ze mnie wroga i teraz sama poczujesz pustkę, której zaznałem. Twoja dusza będzie krzyczeć, lecz nikt jej nie usłyszy. To już koniec, Da'ru. Półyście stanie się twoim więzieniem do końca moich dni. Jak powiedziałaś, nieśmiertelność trwa bardzo, bardzo długo.

Cień spowił Da'ru jak oleista sieć, chwycił jej ducha i wywlócił go w pustkę półzycia. Silas patrzył, jak ciało Da'ru wydaje ostatnie tchnienie, a cień wlecze jej ducha po kamiennym podłożu na tak głęboki poziom zasłony, że energia koła nie mogła tam sięgnąć.

Ostatni ludzie, którzy odważyli się zostać na swoich miejscach, teraz ruszyli w górę po schodach, rozpaczliwie pragnąc uciec, zanim spotka ich taki sam los. Kate poczuła, że jej więź z własnym ciałem zaczyna słabnąć i pękać. Zaskoczyło ją nagle poczucie oddzielenia. Jej duch dał się unieść łagodnemu nurtowi, a ciało upadło na ziemię, puste i nieruchome.

Silas przykląkł i odgarnął kosmyk włosów z jej przymkniętych oczu. Wyglądało na to, że uszło z niej całe życie, ale on wiedział swoje. Da'ru odeszła, lecz koło nadal było aktywne. Duch Kate nie był jeszcze stracony.

Wziął dziewczynę na ręce. Każdy krok przychodził mu z trudem i z każdym centymetrem śmierć coraz silniej nakazywała mu zawrócić. Obietnica spokoju zawładnęła jego myślami i zdusiła zmysły, lecz szedł naprzód, wiedząc, że nie powinien dawać posłuchu czemuś, co nigdy nie stanie się jego udziałem. Da'ru miała rację. Bez względu na to, jak bardzo tęsknił do śmierci, ona go nie chciała.

Ostatnim olbrzymim wysiłkiem wyrwał się z nurtu do półzycia. Niósł ciało Kate przez zasłonę i kiedy zawahał się na krawędzi wewnętrznego koła, usłyszał dalekie echo wrzasków Da'ru. Pragnął je usłyszeć od dwunastu lat, chciał w końcu odplacić jej za to, co mu zrobiła. Zawsze wiedział, że będzie to warte zachodu. Miał rację.

Zamknął oczy, by po raz ostatni usłyszeć kuszące wołanie śmierci, a potem upuścił szklany medalion Da'ru na ziemię. Wisior spadał powoli, jakby wszystkie lata oczekiwania zbiegły się w te kilka ostatnich chwil, i w końcu rozbił się z cichuteńkim trzaskiem.

Na ziemi wśród rozbitego szkła ukazała się plamka krwi. Z niej uniosła się smużka bieli, która zaczęła się skręcać i dzielić na wiele pasemek. Pasemka te łączyły się z niektórymi cieniami krążącymi wokół Silasa, a potem się porozrywały i zniknęły. Jego duch był jedynym, który Da'ru związała z przeklętym życiem, lecz nie był jedynym, któremu zamknęła drogę do śmierci. Wszelkie więzy stworzone przez tę krew między Da'ru a cieniami zostały teraz zerwane.

Zapłonęły kolejno świece trzymane przez ludzi i wśród tłumu poniosły się okrzyki zaskoczenia. Każda z tych świec miała przypominać o utraconym życiu. Duchy związane z

tym życiem zbliżyły się do wspominających, zapalając świece i pokazując ludziom, że nie muszą się bać.

Wiele osób przestało się miotać i sięgnęło myślami do duchów swoich przodków, do utraconych rodziców, dzieci i przyjaciół. Nurt śmierci nadal płynął przez półzycie, migocąc wewnętrznym światłem; uwolnione dusze spokojnie się w niego włączały, nareszcie kończąc swoją podróż. I przez chwilę Noc Dusz stała się prawdziwym świętem - czasem spokoju, pamięci i radości.

Silas wyniósł ciało Kate z mgły do wewnętrznego koła. Dziewczyna miała śmiertelnie zimną skórę i lekko zsiniałe wargi. Kiedy tylko dotknął stopami rzeźbionych symboli, ustał zew śmierci i wrócił napór świata żywych niczym żelazna sztaba upuszczona na jego ramiona. Energia Kate rozlała mu się w żyłach gorącymi igielkami i połączyła z kołem. Po chwili światło koła zgasło, energia zniknęła. Plac miejski na powrót znalazł się na swoim miejscu w czasie. Mgła się rozproszyła i ognisko buchnęło płomieniami.

Cienie zniknęły. Tłum pokonał nielicznych pozostałych strażników, wyłamał wrota i wyległ na miasto. Jeden z radnych wstał, by przemówić do uciekających, lecz tupot nóg zagłuszył jego głos i Silas usłyszał tylko trzy słowa. Trzy słowa, które miały ukształtować jego przyszłość.

Silas Dane. Zdrajca.

Ostrożnie położył Kate na ziemi. Tom i Edgar podbiegli do stołu, żeby uwolnić Artemisa z więzów; kiedy księgarz pokuśtykał prosto do bratanicy, dłoń Silasa odruchowo powędrowała do rękojeści miecza.

- Nie podchodź! - krzyknął poborca. - To nie twój czas.

Artemis się zatrzymał.

Nic jej nie jest?

Silas zbyt go milczeniem, zdjął z ramion martwego strażnika poplamiony krwią płaszcz i okrył nim dziewczynę.

- Co się stało? - zapytał Artemis.

Silas wbił w niego wzrok pełen wściekłości.

- Jeśli chcesz, żeby umarła, dalej zadawaj głupie pytania. Jeśli nie, zejdz mi z oczu.

Do przodu wystąpił Edgar i podał Silasowi „Wintercraft”.

- Nie wiem, czy to pomoże, ale weź - powiedział.

Silas przyjął książkę, a chłopak chwycił Artemisa za rękę.

- Co on robi? - zapytał księgarz z niepokojem.

- Nie martw się, możemy mu zaufać - odparł Edgar.

- Zaufać mu? Po tym wszystkim, co się stało? Dlaczego mielibyśmy mu ufać?

Silas miałby wiele do powiedzenia człowiekowi, który pozwolił się schwytać, liczył na pomoc bratanicy w ucieczce, a potem śmiał narzekać, że dziewczyna nie wyszła z tego wszystkiego bez szwanku, lecz tylko posłał Artemisowi miazdzące spojrzenie. Edgar odprowadził kulejącego księgarza na bok.

- Dobrze się spisałaś, Kate - rzekł Silas, przykładając dłoń do jej czoła i wykorzystując energię zastłony do przywrócenia dziewczynie życia. - Nie ma wielu ludzi, którzy potrafiliby dokonać tego, czego ty dokonałaś tej nocy. Twój stryj nigdy tego nie zrozumie, ale powinnaś być z siebie dumna. Wyświadczyłaś dziś wielu duszom wielką przysługę.

Silas obejrzał się na pozostałych członków Wysokiej Rady. Rozmawiali między sobą, niewątpliwie zastanawiając się, jak wycofać się z godnością. Niektórzy przebiegle się uśmiechali, nie zważając na otaczające ich żniwo śmierci, i Silas uświadomił sobie, że bardzo łatwo by mu przyszło rozprawić się z nimi tu i teraz. W parę chwil mógłby uwolnić Albion od największego zagrożenia.

Poważnie się nad tym zastanawiał, widząc w oczach mężczyzn opuszczających koło ledwie skrywany strach.

Nie, stwierdził. Nie teraz.

Stopniowo skóra Kate zaczynała różowieć. Dziewczyna otworzyła oczy i Silas delikatnie zdjął dłoń z jej czoła.

- Silas?

- Wygląda na to, że nie tylko ja mogę stanąć twarzą w twarz ze śmiercią i przeżyć - powiedział. - Już zaczynałem wierzyć, że odeszłaś za daleko.

- Gdzie jest Artemis? - zapytała Kate, siadając. - I Edgar?

- Są tutaj. Oboje dotrzyaliśmy obietnic. Może nie jestem martwy, ale jestem wolny od Da'ru, a twój stryj żyje. Mój honor ocalał, podobnie jak twój. Od tej chwili nic już sobie nie jesteśmy winni.

Silas mocno trzymał „Wintercraft” w dłoni. Czując opuszkami palców szorstkość starej skórzanej oprawy, podał książkę Kate. Nowa krew płynąca w jego żyłach zareagowała na bliskość dziewczyny i po jego skórze rozlała się ciepła fala energii.

Ta książka jest w równej mierze odpowiedzialna za moje położenie, co sama Da'ru - stwierdził. - Uczyniła mnie tym, kim jestem, i więcej nie chcę mieć z nią do czynienia. Teraz należy do ciebie. Pilnuj jej dobrze. Nikomu nie mów, że ją masz, i nie bój się. Z czasem przywykniesz do zastłony.

Kate spojrzała na książkę, nie wiedząc, co powiedzieć.

- To, co zrobiłaś tej nocy, przywróciło wolność wielu duszom. Da'ru nie dałaby rady otworzyć tego koła samodzielnie. Gdyby należało do niej, umarłoby razem z nią, lecz ona go nie kontrolowała. Ty to robiłaś. To koło stworzyła twoja energia, a więź, jaką z nim

zadzierzgnęłaś, służyła jako światło przewodnie, kiedy zanurzyłaś się w śmierć. Dzięki temu zagubione dusze mogły łatwo wejść w jej nurt i wreszcie odnaleźć spokój. Masz rzadki dar, Kate. Nie odwracaj się od niego. - Silas wstał. - W tym mieście nie ma już dla mnie miejsca. I tobie też radzę jak najszybciej je opuścić. Setki ludzi widziały tu dziś twoją twarz. Wielu będzie się ciebie bać, lecz inni zapragną twojej mocy. Musisz zniknąć. Nie daj się znaleźć i nade wszystko uważaj, komu ufasz.

Odwrócił się i Kate zawołała za nim.

- Do widzenia! I dziękuję... za to, co zrobiłeś.

Skinął głową.

- Do widzenia, Kate.

A potem zniknął za jednym z powozów.

- Kate! - zawołał Edgar i podbiegł do niej z Artemisem i Tomem deptającymi mu po piętach. Artemis porwał ją w ramiona.

- Żyjesz! - wykrzyknął. Omal jej nie uduśli. - Myślałem, że już po tobie. Myślałem...

Edgar cofnął się niezręcznie. Kiedy Artemis wreszcie puścił Kate, dziewczyna schowała „Wintercraft” pod płaszcz i dopiero podniosła się z pomocą Edgara.

- Sytuacja trochę wyrwała się tam spod kontroli, co? - powiedział chłopak. - Silas odszedł, więc wygląda na to, że wszystko... Hej! Co się stało z twoimi oczyma?

- A co? Co jest z nimi nie tak?

- Właściwie nic nie jest nie tak. Tylko że są trochę... inne.

Kate podeszła do najbliższego powozu i spojrzała na swoje odbicie w ciemnym oknie. Jej oczy miały zupełnie inny kolor; tęczęwki były pierścieniami głębokiej czerni obramowanymi błękitem, a źrenice powlekała srebrzysta warstewka, widoczna pod określonym kątem.

- Zasłona wywiera taki wpływ na Utalentowanych dopiero po wielu latach - rzekł Edgar. - Jednak nigdy jeszcze nie widziałem, żeby ktoś miał srebrne oczy.

Kate spojrzała w stronę jednej z dolnych bram akurat wtedy, gdy wyjeżdżał przez nią Silas na skradzionym koniu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Edgar.

- Nic mi nie jest - odparła dziewczyna, nie chcąc się przyznać, że jej oczy sprawiały wrażenie, jakby zbyt długo wpatrywała się w słońce, a kiedy patrzyła na ziemię, symbole znajdujące się najbliżej jej stóp nadal świeciły łagodnym światłem.

- Strażnicy nie pozwolą nam tak po prostu odejść - odezwał się nerwowo Artemis. - Umiesz powozić, Edgarze?

- Lepszym woźnicą ode mnie jest Tom. A bo co?

- Uważam, że zanim rada wyśle tu po nas swoich ludzi, powinniśmy znaleźć jakieś bezpieczne miejsce.

- Jeśli potrzebujemy kryjówki, chodźmy do Utalentowanych - stwierdził Edgar. - Znamy z Tomem drogę. Oni nam ufają.

- Nie! - powiedziała Kate. - Nie mogę tam wrócić. Kiedy u nich byłam, Silas zabił dwoje ludzi. Pomyślą, że ja to zrobiłam!

- A więc będziemy musieli wyprowadzić ich z błędu, prawda? Te twoje oczy na pewno dadzą im do myślenia. Utalentowani nas nie odprawią.

- A zatem zwrócimy się do nich - orzekł Artemis i skinął głową ze znużeniem kogoś, kto nie jest przyzwyczajony do podejmowania ważkich decyzji.

- Kate, jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - spytał ostrożnym tonem Edgar.

Dziewczyna spoglądała w górę na galerie, które powoli opuszczali ostatni widzowie. Mimo że olbrzymie koło słuchania nie było już aktywne, nadal widziała okalające je symbole tak wyraźnie jak wtedy, gdy było połączone z zasłoną. W leżących pośrodku kamieniach dostrzegła ślady zamkniętej w nich energii, a kiedy szła po symbolach, czuła je jak delikatne wibracje pod stopami. Jeśli o tym mówił Silas, to miał rację - przyzwyczajenie się do tego trochę potrwa.

Księżyc schował się za wałem fioletowych chmur i na lśniące koło spłynęło światło gwiazd. Nagle przez pusty plac przefrunęło duże czarne ptaszysko, zatoczyło krąg nad głową dziewczyny i wylądowało na zakrwawionym stole.

- Widzisz?

Ptaka przysiadł obok martwej wrony.

- Co takiego? - spytał Edgar.

Kate podeszła powoli do ptaka, nie chcąc go spłoszyć, ale po kilku krokach uświadomiła sobie, że widzi poprzez niego. Jego pióra nie były cielesne, a sam ptak to zanikał, to się pojawiał, nie spuszczał z niej wzroku.

- To wrona Silasa - powiedziała.

- Tak, wiem - rzekł Edgar, myśląc, że chodzi jej o martwą wronę. - Szkoda. Kto by nie chciał być śledzony przez zwariowanego pierzaka przyjmującego rozkazy od szaleńca? Gdyby mnie ktoś zapytał, wrona się wykpiła. Nikt nie mógł Silasa polubić. Pewnie jest zadowolona, że się od niego uwolniła. Ja w każdym razie się cieszę, że mam ją z głowy.

Kate stała przy martwym ptaku i patrzyła, jak wiatr porusza jego zakrwawionymi piórami. Silas ocalił jej życie. Oszczędził Edgara i uratował Artemisa, a ten ptak coś dla niego znaczył. Jeśli jest tu jego duch, może nie odszedł jeszcze całkowicie w śmierć. Może istniał jakiś sposób, żeby podziękować Silasowi.

Delikatnie podniosła martwą wronę, ułożyła ostrożnie na swoich dłoniach i skupiła się na wyleczeniu rany, tak jak zrobiła to z przemytnikiem w rzece. Nic się nie stało i Kate się zmartwiła, że ptak jest już martwy zbyt długo. Lecz wtedy poczuła, jak przez jej dłonie

przepływa miękko - niby delikatne ciepło rodzące się w kość ciach - energia zasłony, wchodzi w drobne ciało ptaka, uzdrawia. Kate poczuła w dłoni słaby trzepot serca.

Duch wrony przybrał kształt cienkiej szarej smugi i wsiąkł w ciało jak dym. Kate czekała z nadzieją, że bicie serca nie ustanie... aż wreszcie machnęło jedno bezwładne skrzydło, potem drugie... Wrona spadła z jej dłoni na stół. Wstała chwiejnie na nogi, wstrząsnęła piórami i zaskrzeczała głośno, budząc echo na miejskim placu.

- Leć do swego pana - rzekła Kate. Wzięła ptaka do rąk i uniosła go wysoko. - Leć do Silasa!

Wrona wzbiła się w powietrze, zatoczyła krąg nad placem i ze zwycięskim krakaniem poleciała nad nocne miasto.

- Chodźcie - rzekł Artemis, wsiadając do powozu. Wszyscy inni patrzyli na odlatującego ptaka. - Marnujemy tu czas.

Kiedy usadowili się w powozie, Tom umiejętnie pokierował końmi przy wyjeździe przez dolną bramę na ulicę. Miasto było zaśmiecane pozostałościami nocnego świętowania i mimo dramatu, który rozegrał się na placu, na ulicach wciąż tańczyli ludzie; opowiadali sobie, co widzieli, zdecydowani bawić się do wschodu słońca.

Edgar siedział obok Kate. Ręce i twarz miał pokaleczone szkłem z szyby rozbitej przez strażnika. Naprzeciwko siedział ze zmarszczonym czołem Artemis, wyciągnąwszy nogę na ławce. Kate chciała ich obu uzdrowić, ale wiedziała, że już nie ma na to dość sił. Mogła tylko siedzieć i obserwować miasto, czując ciężar „Wintercraftu” ukrytego pod płaszczem.

- Nie martw się - odezwał się Edgar. - Utalentowani nam pomogą. Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze.

Kate nie miała takiej pewności. W tej chwili cieszyła się tylko krótkotrwałym poczuciem bezpieczeństwa. Powóz z rytmicznym dudnieniem kół niósł ją ku niepewnej przyszłości w obcym mieście.

- Mam nadzieję - powiedziała.

\*

W innej części miasta Silas na skradzionym koniu pędził ku południowej bramie i wolności leżących za nią dzikich okręgów. Znał każdy centymetr Fume i większość Podziemnego Miasta, lecz te mury zbyt długo były dla niego klatką. Teraz odzyskał wolność.

Strażnicy zauważyli go z daleka. Odryglowali bramę, nie czekając na jego rozkaz. Wyjechał galopem na pustkowia, opuszczając Fume i całą jego historię. Nosił w sobie pytania, na które to miasto nie zdołałoby odpowiedzieć, oraz ambicje, w których spełnieniu nie mogłoby mu pomóc. Jako zdrajca byłby ścigany, więc musiał znaleźć statek i popłynąć na kontynent, daleko od Albionu i Wysokiej Rady, jej praw i jej sług. Kate Winters umożliwiła



mu zemstę na jego największym wrogu i oddała mu wolność. Resztę będzie musiał znaleźć samodzielnie.

Jechał żwirową drogą biegnącą wzdłuż torów czerwonego pociągu i w pewnym miejscu napotkał stary drogowskaz, pokazujący od dawna zarośnięty kupiecki szlak. Na drogowskazie siedziała wrona. Pośrodku piersi miała krótką pionową linię białych piórek. Jej oczy błyszczały inteligencją. Silas zatrzymał konia pod drogowskazem.

- Wrono?

Ptaka siedział nieruchomo ze wzrokiem wbitym w szlak.

Silas już miał dać koniowi łydkę, kiedy wrona rozłożyła skrzydła, wzbiła się w powietrze, zatoczyła koło i wylądowała na zwykłym miejscu na ramieniu Silasa. Poborca powiódł palcami po białych piórkach, gdzie powinna się znajdować rana od sztyletu Da'ru.

- Cóż, panno Winters - powiedział, ostatni raz oglądając się na miasto. - Chyba jednak rzeczywiście jestem ci coś winien.